

LAILA BRENDEN

DZIEDZICTWO

Rozdział 1

Åshild stanęła jak wryta w drzwiach obory. Od razu zauważyła obcą krowę w środkowym boksie. Czy to światło płata jej takie figle czy...

Miała ochotę wybiec stąd natychmiast, lecz obiecała służącej, że sama się dziś zajmie porannym dojeniem, żeby Alette mogła dokończyć sprzątanie na poddaszu. Dziewczyna wstała dziś najwcześniej ze wszystkich, żeby uporać się ze sprzątaniami przed porą obrządku, lecz nie zdążyła. Åshild, zadowolona z pracowitej służącej, miała zamiar wyręczyć ją dziś w oborze. Ale na widok obcej krowy po plecach gospodyni przeszły ciarki. Zwierzę stało spokojnie pomiędzy innymi, wyróżniało się jednak maścią. Obca krowa była całkiem biała.

Åshild czym prędzej uczyniła znak krzyża i obróciła się. Dłonie jej drżały, gdy przygotowywała wiadra i bańki. Dreszcz ją przeszedł, gdy sięgnęła po ścierkę do wycierania wymion.

- Chyba mi się coś przywidziało - szepnęła, zaciskając powieki. - Dostycie nieszczęść wydarzyło się już w Rudningen. Nie zniesiemy więcej. - Åshild obróciła się powoli i otworzyła oczy. - Och! - wyrwało się jej, gdy zobaczyła, że krowa zniknęła. Powinna się z tego ucieszyć, lecz przeraziła się nie na żarty. Wiedziała, co to oznacza. Nic dobrego. Biała krowa zwiastowała śmierć.

Åshild nigdy jeszcze tego nie doświadczyła, lecz słyszała o białej krowie i wiedziała, że zawsze ukazuje się ludziom, których ma spotkać żaloba. Myśli zaczęły się kłębić w jej głowie. Co też ich znowu spotka? Drżącymi dłońmi doiła krowy, lecz serce biło jej niespokojnie. Ciepłe krowie cielska, które zazwyczaj działały na nią uspokajająco, wydawały się teraz groźne i niebezpieczne.

Żyły jej wystąpiły na dłoniach, gdy chwyciła wymiona. Miała ręce chropowate od ciężkiej pracy, lecz przed dojeniem smarowała je zawsze tłuszczem, by były gładkie. Rytmiczne ruchy i miarowy chlupot mleka w wiadrach działały na nią uspokajająco, oddech jej się powoli wyrównywał. Gdy kot otarł się przymilnie o jej nogę, by dostać resztki mleka, wszystko było niemal jak zawsze.

Nieco później, gdy Åshild wypuściła bydło z obory, okoliczne góry stały już skąpane w porannym słońcu. Las i łąki lśniły tak świeżą zielenią, że trudno było sobie wyobrazić, by mogło stać się coś złego. W ten letni poranek roku 1849 w naturze krążyły żywotne soki, zbliżała się pora przenosin na halę. Åshild wstawiła bańki z mlekiem do strumienia i zanurzyła twarz w wodzie. Potem spojrzała na krowy. Było ich już prawie tyle, co przed wyjazdem do Danii. Wszystko dzięki wysiłkom Olego. Handlarze z doliny zadziwiająco niechętnie sprzedawali zwierzęta, lecz widok brzęczącej monety każdego potrafił zmiękczyć. Ole płacił prawdopodobnie znacznie więcej niż powinien, zależało mu jednak na powiększeniu stada przed przenosinami w góry.

Åshild rozmasowywała sobie plecy w krzyżu, idąc przez podwórze. Widok białej krowy dręczył ją jak senny koszmar, zapowiadający nieszczęście. Oby tylko nie chodziło o Olego! Ta myśl rozdarła jej serce. Gdyby Olemu miało się przydarzyć coś złego, Åshild by tego nie zniosła. Na jego barkach spoczywało przecież całe gospodarstwo, a przy tym jej życie było tak ściśle splecione z jego życiem, że byłaby to dla niej katastrofa.

- Uff! - Åshild otrząsnęła się z tych ponurych myśli i postanowiła, że opowie mężowi o tym widzeniu. Może on coś będzie wiedział. Przystanęła na schodach, ogarniając wzrokiem gospodarstwo. To jej dom. Ściany stodoły i pralni, spiżarni i piekarni, lśniły w słońcu, bo Ole i Jon oheblowali je tej wiosny. O tej porze dnia wszystkie zabudowania skąpane były w słońcu, więc zazwyczaj Åshild zabierała się do pracy w kuchennym ogrodzie skoro świt. Dziś jednak nie miała na to ochoty...

Kobieta jeszcze raz rzuciła okiem na stado krów, wypatrując wśród nich białego kształtu. Spozrzęła jednak tylko różową świnię, płaczącą się gdzieś między krowimi kopytami. Nie mogła jednak zapomnieć o białej krowie. Gdy wchodziła do domu, wydawało jej się, że domownicy zaraz zauważą jej niepokój.

- Ja też chcę się bawić w strumieniu - oświadczyła Margit, gdy posiłek miał się ku końcowi. Bliźnięta planowały z entuzjazmem, jak zbudują tamę na wodzie i będą puszczać szyszki po powierzchni.

- Ty wszystko zepsujesz - powiedziała Hannah-Kari, spoglądając na siostrę surowo. - Wczoraj podeptałaś wszystkie szyszki.

- Nieee! To ty się na nie przewróciłaś. - Margit nie zamierzała słuchać bezpodstawnych oskarżeń.

Dziewczynka zazwyczaj stawiała na swoim. Ale bliźnięta miały już szczerze dość opieki nad młodszą siostrą. Åshild pomyślała, że należy im się trochę wolnego czasu, lecz nim zdążyła coś zaproponować, odezwała się Alette.

- A ja myślałam, że pomożesz mi dziś umyć kota - powiedziała, robiąc smutną minę. - Sama będę musiała go szukać?

Åshild i Ole spojrzeli po sobie, skrywając uśmiechy. Alette wiedziała, czym skusić małą. Do tej pory nikt nigdy nie mył kota, o ile tylko zwierzę nie wpadło w kupę gnoju.

Margit się zamyśliła i widać było od razu, że wołałaby nie zostawiać kota z Alette. Przygryzła końcówkę warkoczyka i zastanawiała się, co zrobić. Åshild z radością patrzyła na córeczkę, która starała się znaleźć jakieś rozwiązanie. Dziewczynka wołałaby niczego nie stracić, podobnie zresztą jak jej matka.

- No nie, muszę ci pomóc umyć kota. Ale potem pójde nad strumyk.

No tak, pomyślała Åshild, Margit wymyśliła takie rozwiązanie, żeby nie stracić żadnej możliwości. A bliźnięta zapewne zaraz po posiłku pobiegną nad strumyk, żeby jak najdłużej bawić się bez niej.

- To dobrze - Alette odetchnęła z ulgą. - Chyba bym sobie nie poradziła z tym kotem bez ciebie. - Służąca na wszelki wypadek nie patrzyła w stronę dorosłych, żeby nie wybuchnąć śmiechem. - W takim razie posprzątajmy ze stołu i bierzmy się do pracy.

Gdy dzieci pomagały Alette w sprzątaniu, Åshild wyszła na chwilę na dwór z Olem. Nie chciała niepokoić dzieci i służącej. Dopiero na podwórzu opowiedziała mężowi o białej krowie i swoim lęku. Wydało jej się przez chwilę, że Ole poblądł i odwrócił wzrok, ale może to było tylko złudzenie.

- A ty nic nie wiesz? - zapytała, patrząc na niego w napięciu. Tylko on mógł przecież wiedzieć coś o przyszłości.

Ole westchnął i pogłaskał żonę po policzku. Delikatnie. Na jej twarzy wciąż malował się lęk, Ole żałował, że nie może jej uspokoić. Ale nie wiedział zbyt wiele. Wiedział tylko, że nieszczęście dotknie Margit, nie znał jednak szczegółów. Co powiedzieć Åshild?

- Chodźmy do ogrodu.

Ole wziął żonę pod ramię i poprowadził przez podwórze. Dręczyły go wątpliwości. Jeśli powie, że już od dawna przeczuwał nieszczęście, Åshild będzie się gniewała, że jej o tym nie wspomniał. Ale co miał jej powiedzieć? Nie mogą przecież zamknąć dziewczynki w domu ani też pilnować jej od rana do wieczora. Zwłaszcza że tego, co się miało stać, nie sposób uniknąć.

- To wcale nie musi znaczyć, że nam się przydarzy jakieś nieszczęście - zaczął ostrożnie. - Biała krowa może oznaczać, że dotrze do nas jakaś smutna nowina.

- Tak się nie zdarza - odparła Åshild. Oboje dobrze wiedzieli, że biała krowa przynosi żalobę temu, kto ją widzi.

- Nie mogę ci powiedzieć, co to oznacza - mruknął Ole. - Ale ostatnio trochę się niepokoiłem. Przeczuwałem, że coś się zdarzy. - Tyle mógł jej zdradzić. - Musimy zachować ostrożność i pilnować dzieci.

Åshild poczuła wielki ciężar na piersiach, bo zrozumiała, że Ole nie może nic poradzić na to, co ma się wydarzyć. Że w grę wchodzi wyższe moce. Pozostaje nam tylko modlitwa, pomyślała, składając ręce na piersi. Słońce świeciło na przejrzystym niebie, zapowiadał się piękny dzień, ale przecucie nieszczęścia kładło się cieniem na wszystkim.

- Może więc dzieci będą nam dziś towarzyszyć w pracy? - zaproponowała Åshild. - Może ty wzięłyś ze sobą bliźnięta?

Ole pokiwał głową, myśląc, że najchętniej zabrałby ze sobą Margit, lecz nie powinien odkładać pracy w polu, a dziewczynka była za mała, żeby mu w tym pomagać.

- Åshild, miejmy nadzieję, że to było tylko przywidzenie. Że tej białej krowy wcale tam nie było.

Ole nie miał innego sposobu, by pocieszyć żonę, choć serce mu się krajało na widok jej zmartwionej twarzy. Przygarnął ją mocno i uściśnął. Bez względu na to, co się zdarzy, mają przecież siebie nawzajem. Ole rozkoszował się wonią jej rudych włosów. Ten zapach budził w nim ciepłe uczucia.

- Miejmy nadzieję. - Åshild też by wołała, żeby białej krowy nie było, lecz była pewna tego, co ujrzała. - Na samą myśl o tym, że coś mogłoby się przytrafić tobie lub dzieciom, cała drzę.

- Zróbmy dziś to, co zaplanowaliśmy. - Ole pocałował żonę w czoło. - Tyle obowiązków nas czeka, nim wyruszymy na halę. Może dzięki pracy niepokój sam pierzchnie.

- Mhm. - Åshild zwróciła ku niemu rozchylone wargi. Potrzebowała dziś ciepła swego męża bardziej niż kiedykolwiek. Ole natychmiast ją czule ucałował. - Ja wezmę ze sobą Sebjørg, a Alette będzie kąpać kota razem z Margit. Jeśli ty zajmiesz czymś bliźnięta, żadne z dzieci nie pozostanie bez dozoru.

- Kici, kici!

Margit i Alette szukały i wabiły kota po całej stodole, nigdzie go jednak nie było widać. Dla służącej oznaczało to tylko tyle, że jeszcze dłużej potrzyma małą z dala od bliźniąt, a o to przecież chodziło w całej tej zabawie. Alette uśmiechnęła się do dziewczynki.

- Nie, tu go chyba nie ma. Zajrzymy do obory? Alette machnęła ręką, by odgonić muchę. Tej wiosny insekty były szczególnie dokuczliwe, zwłaszcza w okolicy obory. Poprzedniego wieczoru Alette postawiła w oborze miksturę, która miała je odstraszać, zapomniała jednak zapytać Åshild, czy rzeczywiście mniej much kręciło się między krowimi zadami. Będzie więc okazja, by sprawdzić to osobiście.

- Kot nie chce się kąpać - stwierdziła Margit. - Schował się.

Wszystko wskazywało na to, że zapomniała całkiem o strumyku i bliźniakach, skupiona bez reszty na poszukiwaniach kota. Wybiegła ze stodoły w kierunku obory. Alette ruszyła za nią.

- Kici, kici! - Margit wchodziła do każdego boksu, zaglądała do żłobów, do starych drewnianych wiader. Obeszła wszystkie kąty, ale kota nigdzie nie znalazła.

Alette tymczasem wzięła łopatę, by wygarnąć trochę krowiego łajna z boksów. Niedługo przyjdzie pora na porządki w oborze, pomyślała z radością. Przed przeprowadzką na halę robiono zawsze gruntowne porządki w zimowej oborze. Miło było wracać do czystego obejścia pod koniec lata.

Alette pochylała się i wyjrzała przez malutkie okienko w tylnej ścianie obory. Ole z bliźniętami pogłębiał rów na skraju pola, tuż pod kamiennym ogrodzeniem. Podczas deszczu na polu często stała woda. A więc dzieci jednak nie bawią się nad strumieniem, pomyślała Alette ze zdumieniem. W takim razie nic się nie stanie, jeśli kot uniknie kąpieli. Można będzie wykorzystać ten pretekst kiedy indziej.

Alette zaczęła się zastanawiać, jak długo jeszcze zostanie w Rudningen. Marzyła o wyjeździe do Christianii na służbę, chciała jednak najpierw odłożyć trochę pieniędzy. Gospodarze z Rudningen dobrze jej płacili, sporo więc odkładała i kusilo ją, by popracować tu jeszcze trochę i zaoszczędzić więcej. Zwłaszcza że bardzo jej się tu podobało. Żałowała tylko, że nie ma we wsi prawdziwych przyjaciółek. Bywała wprawdzie na potańcówkach i dobrze się bawiła, lecz nikt jakoś się nie kwapił, by spotkać się z nią w niedzielę.

Nagle zaskoczyła ją cisza panująca w oborze. Wyprostowała się, rozglądając za Margit. Czyżby dziewczynka już stąd wyszła? Alette omiotła spojrzeniem wszystkie kąty, nigdzie jednak nie spostrzegła bawelnianej sukienki.

- Margit? Znalazłaś kota?

W tej samej chwili spostrzegła jakiś ruch na prawo od drzwi i zaniemówiła na chwilę. Chciała krzyknąć, lecz nie mogła dobyć z siebie głosu, nie mogła się ruszyć z miejsca. Margit stała cichutko jak myszka, z drewnianą miską w rączkach i mlecznymi wąsami wokół ust. Unosiła właśnie miskę, by raz jeszcze się napić. Dopiero wtedy Alette zdołała zareagować.

- Nie! Margit, nie! - Krzyczała, biegnąc do dziewczynki. Nigdy przedtem obora nie wydawała jej się taka wielka. Zanim dotarła do drzwi, mała wypiła znacznie więcej mlecznej mikstury. I patrzyła na Alette figlarnie, jakby chciała powiedzieć: Wypiję wszystko, zanim mnie złapiesz.

- Nie pij tego, to niebezpieczne - zawołała służąca, wytrącając miskę z rąk dziewczynki. - Dużo wypiłaś? Och, jak głupio zrobiła, wytrącając jej miskę. Resztki rozlały się po podłodze i nie dowiedzą się, ile Margit połknęła. Wielki Boże, co robić?

W tej samej chwili Knut zdretniał. Stał z jedną nogą opartą o kamienne ogrodzenie nad rowem, który pogłębiali razem z ojcem.

- Margit? Nie rób tego, Margit! - Knut patrzył w stronę domu, kręcąc energicznie głową. Gdy Hannah-Kari usłyszała słowa brata, chciała powiedzieć: nie przejmuj się nią, i tak zaraz tu za nami przyjdzie. Ale na widok twarzy Knuta bardzo się przeraziła. Co się stało?

Ole przerwał pracę i spojrzał na syna. Lodowaty dreszcz ścisnął mu serce. Nim jednak zdążył zapytać syna, o co chodzi, Knut zawołał:

- Margit, nie wolno ci! - Knut przeskoczył rów i rzucił się pędem w kierunku domu. - Margit! Nie! Margit!

Krzyczał wniebogłose przez cały czas. Hannah-Kari i Ole ruszyli za nim, na podwórze przybiegła też Åshild. Choć słońce było już wysoko na niebie, Rudningen ogarnął lodowaty chłód. Oboje rodzice wiedzieli już, że nic nie powstrzyma tego, co się musi wydarzyć.

- Margit! - Knut wpadł do obory, Ole tuż za nim. - Czy jest tu Margit?

- Bogu dzięki, że przyszlście.

Alette ścisnęła Margit w pasie, starając się zmusić ją do wymiotów. Ale na próżno.

- Co się stało? - Åshild przecisnęła się do przodu.

Knut i Hannah-Kari stali, trzymając się za ręce. Chłopiec całkiem opadł z sił. Wiedział, że tym razem widzenie przyszło za późno.

- Ona musi to zwymiotować. Muuusiii - jąkała się Alette. - Wypiła miksturę na muchy. Kochana, musisz to zwymiotować.

- Chodźmy na dwór.

Ole chwycił córkę i wyniósł ją na słońce. Dziewczynka była przytomna, lecz przerażona. Całe to zamieszanie ją wystraszyło, bo nie rozumiała, o co chodzi. Przecież wypiła tylko trochę mleka.

Ole nie wiedział, co się właściwie wydarzyło, dotarło jednak do niego, że Margit musi zwymiotować to, co połknęła. Nie zwracając uwagi na jej przerażenie, włożył palec do jej gardła. I trzymał, póki nie zwymiotowała dwukrotnie. Dopiero, gdy jej buzia się zaczerwieniła i zaczęło jej brakować powietrza, wyjął palec.

Margit osunęła się z wyczerpania, lecz Ole podtrzymał ją i wziął na ręce. Na nic się zdały kolejne próby wywołania wymiotów.

- No już, już. Wszystko będzie dobrze - szeptał. - Co ty właściwie zjadłaś?

- Wypiłam mleko z miski - łkała Margit.

Była śmiertelnie przerażona całym zajściem, nie wyglądała jednak na chorą. Alette, która stała, trzęsąc się rozpaczliwie, odzyskała głos. Choć brzmiał jakby należał do kogoś innego.

- Wczoraj wieczorem wystawiłam w oborze miksturę przeciwko muchom. Tyle ich tam było ostatnio.

Åshild od razu zrozumiała powagę sytuacji. Do tego rodzaju mikstur dodaje się przecież różne trujące rośliny. Wstrzymała więc oddech, słuchając Alette.

- Wrzuciłam do mleka trochę muchomorów i dodałam cukru. - Alette zasłoniła oczy, kręcąc głową. - To zawsze działa.

Ole pobladał jak kreda i spojrział na córkę. Dziewczynka przestała płakać i wyglądała całkiem normalnie. Może udało się usunąć wszystko z żołądka, zanim trucizna zaczęła działać? Powtarzał sobie, że to całkiem możliwe, lecz w głębi ducha wiedział, że właśnie teraz dosięgnie ich nieszczęście. Spojrział na bliźnięta. Tym razem na Knuta spłynęło widzenie. Ale za późno. Chłopiec musi być śmiertelnie przerażony.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział Ole, mrugając do syna. - Dobrze, że od razu nam to powiedziałaś.

Olemu wystarczył jednak rzut oka na chłopca, by mieć pewność, że Knut już zna prawdę.

- Chcę już zejść. - Margit zaczęła się wyrwać z objęć ojca. - Pójdziemy teraz nad strumyk, żeby się pobawić?

Zanim Ole zdążył coś powiedzieć, odezwał się Knut.

- Jasne, Margit. Chodź.

Wziął siostrzyczkę za rękę i poprowadził w stronę strumyka. Hannah-Kari chwyciła ją od razu za drugą rączkę. I pobiegli się bawić: Knut, Margit i Hannah-Kari.

Gdy dzieci zniknęły, Ole ujął żonę za rękę i nie zdołał ukryć szlochu, który cisnął mu się na usta. Niezręczny, udawany kaszel tylko pogorszył sprawę. W końcu musiał obetrzeć łzy dłonią. Dopiero wtedy Åshild zrozumiała, że ich rodzinę dotknie prawdziwa tragedia i chciała czym prędzej pójść za dziećmi. Lecz Ole ją zatrzymał.

- Niech się trochę razem pobawią - powiedział cicho. Głos miał schrypnięty i niski. - Nic więcej nie możemy zrobić.

- Ależ Ole, nie możemy przecież czekać beczynn timer aż dziecko zachoruje! Coś chyba można zrobić?

Åshild wciąż trzymała Sebjørg na ramieniu. Dopiero teraz podeszła do niej Alette, żeby wziąć dziecko. Służąca trzęsła się ze strachu, przygotowana na to, że gospodarz zaraz każe jej się pakować i wynosić.

- Możesz jej dać coś na wypróżnienie jelit - zaproponował Ole, wciąż obejmując żonę. - Widziałaś, że nic więcej nie mogła już zwymiotować. Nie mam innego pomysłu.

- Tak, tak! - zawołała Åshild. - Puść mnie.

Ole puścił ją i patrzył, jak Åshild biegnie do domu. To nic nie pomoże, lecz Åshild powinna mieć wrażenie, że starała się pomóc. Ole stał ze spuszczoneymi rękami i patrzył tępo na podwórze. Słyszał dziecięce głosy i serce mu się krajało, gdy rozpoznawał śmiech Margit. To musi być trudna zabawa dla Knuta. Chłopiec wie przecież, co się zdarzy, a jednak potrafi śmiać się ze swoją małą siostrzyczką. Ten chłopiec szybko dorośnie.

Ole drgnął, gdy nagle napotkał spojrzenie Alette. Służąca nie ruszyła się z miejsca. Sebjorg siedziała na jej ramieniu i bawiła się frędzlami szala, nie mając pojęcia, co się wokół niej dzieje. Alette miała łzy w oczach, ale starała się powstrzymać płacz ze względu na dziecko.

- Czy to się dobrze skończy? - wyjąkała, spuszcżając oczy.

Przeraziła ją twarz gospodarza, która nagle poszarżała.

- Miejmy nadzieję, Alette. - W głosie Olego słychać było zmęczenie. - Zamknij dobrze oborę, póki nie usuniemy wszystkich resztek tej mikstury. Uważaj, żeby świnią się do tego nie dobrała.

Alette dygnęła i poszła zaryglować oborę. Świnią! Co tam świnią! Tu chodzi o Margit!

Ale Ole wiedział, co mówi. Pozostawało im tylko czekać. To będzie bardzo trudne oczekiwanie. Kiedy Margit źle się poczuje? Ole ruszył wolnym krokiem w stronę strumyka. Chciał być blisko, gdyby nagle zasłabła. Nie zamierzał jednak mieszać się do zabawy. To była chwila dla rodzeństwa...

Rozdział 2

Åshild starała się oddychać spokojnie, lecz ręce jej się trzęsły, więc wszystko robiła dłużej niż zazwyczaj. Woda już prawie się zagotowała, a ona szatkowała korę na drobnutki wiórki. Korę przechowywała już bardzo długo, mogła więc śmiało przyrządzić mocny wywar.

- Dobry Boże, nie zabieraj nam Margit - modliła się.

- Jeśli to ma być kara za moje grzechy, ześlij ją na mnie. Nie na moje dziecko. - Åshild pokręciła głową. Najstraszniejsza kara, jaka ją mogła spotkać to przecież nieszczęście dzieci. Ale...

- Czy nie możesz złożyć tego ciężaru na moje barki? Nie rób krzywdy Margit. - Rozmawiała z Bogiem, jakby siedział koło kominka i mógł jej od razu odpowiedzieć. - Zabierz raczej mnie.

Åshild zostawiła napar pod przykryciem i wyszła na podwórze. Margit wyglądała całkiem zdrowo, gdy dzieci biegły do strumyka, może więc wszystko się dobrze skończy, pomyślała. Gdy jednak przypomniała sobie wyraz twarzy męża, wszelka nadzieja ją opuściła.

Kiedy tylko wyszła usłyszała śmiechy i wołania dzieci i zobaczyła Alette, która budowała wieżę z brzozowych polan dla Sebjørg. Służąca miała poważny wyraz twarzy, choć starała się zabawić małą. Åshild uświadomiła sobie, że to musiał być bardzo trudny dzień dla służącej. A przecież coś takiego mogło się przytrafić każdemu. Ona sama nierzadko stawiała trujące mikstury w oborze, by się pozbyć insektów.

- Jaka wielka wieża. - Åshild kucnęła koło córeczki.

- Jak góra!

Sebjørg się zaśmiała i trąciła wieżę tak, że polana się rozsypała. Potem spojrzała na matkę z nadzieją, więc Åshild zabrała się do wznoszenia nowej budowli.

- Nie wiń się za to, co się stało. - Åshild zerknęła szybko na Alette. - Równie dobrze ja mogłam wystawić tę miksturę.

- Postawiłam miskę wysoko na belce, w kącie. - Alette nie kryła łez. - Nie przypuszczałam, że dzieci ją znajdą.

- Margit jest bardzo bystra i żywa. Wszędzie potrafi się wspiąć.

- Szukałyśmy kota. Ale nie powinnam jej spuszczać z oka.

- Daj spokój. Nie zostawiłaś jej przecież samej.

- Nie, nie. - Alette była przerażona podejrzeniami swojej pani. - Szukałyśmy kota w różnych częściach obory. Gdy tylko zobaczyłam, że Margit trzyma miskę, zaraz podbiegłam i wytrąciłam ją z jej rąk.

- Może więc nie wypila tego dużo? - Åshild znów odzyskała nadzieję.

- Połknęła trochę zanim do niej dobiegłam - szepnęła dziewczyna prawie bezgłośnie.

- Oj! - Sebjørg klasnęła w rączki, gdy wieża znów się rozsypała. Obie kobiety się uśmiechnęły. Jakie to szczęście, że dziecko nie rozumie, co się stało.

- Czy Ole poszedł nad strumień?

Alette pokiwała głową. Åshild postanowiła wziąć przyrządzony napar i pójść za dziećmi. Inne obowiązki są teraz nieważne. Może Margit wcale nie wypila dużo trującej mikstury. Wyglądała przecież tak zdrowo. Åshild uczepiła się tej myśli.

Pobiegła do kuchni, przecedziła napar do kubka. Margit powinna wypić to jak najszybciej. Åshild pobiegła nad strumień. Dzieci były tak pochłonięte zabawą, że prawie jej nie zauważyły. Margit stała w samym środku strumienia z roześmianą buzią. Rude włosy, które odziedziczyła po matce, lśniły w słońcu jak miedź. Mała wyglądała jeszcze zdrowiej i czerstwiej niż zazwyczaj.

- Hej, Margit. Chodź tu i napij się.

- Nie chcę.

- Musisz się tego napić, żeby nie zachorować. - Åshild zeszła na sam brzeg. - Chodź tylko na chwilę.

Margit podeszła niechętnie.

- Nie chce mi się pić.

- Ale to jest lekarstwo.

- Nie jestem chora.

Margit zachowywała się jak zwykle. Upierała się i złościła, gdy ktoś nie chciał jej słuchać. Ale Knut zawołał, że musi to szybko wypić i przybiec zanim tama pęknie, więc wypila napar do dna.

Åshild stała nad strumieniem i patrzyła na dzieci.

Margit i Hannah-Kari przekomarzały się, zanurzając dłonie w wodzie. Knut też sypał piasek i kamienie na tamę, lecz był dziwnie milczący. To na nowo obudziło w Åshild niepokój. Czyżby chłopiec wiedział, co ma się zdarzyć? Matka przycisnęła dłonie do piersi i znów zaczęła się modlić.

Gdy się obróciła, dojrzała Olego siedzącego między pniami na skraju lasu. Jego twarz jaśniała na tle ciemnej kory, i choć był na niej uśmiech, Åshild dostrzegła też troskę. Dobrze go znała, wiedziała, co znaczą lekko przygarbione ramiona i rysa na brodzie.

- Piękny dzień na taką zabawę - powiedział Ole, robiąc żonie miejsce koło siebie.

- Czy nie powinniśmy wezwać doktora? - zapytała Åshild. Nie mogła dziś znieść spojrzeń Olego i Knuta i jak nigdy dotąd poczuła wielką niechęć wobec ich tajemniczych zdolności. Dlaczego nie potrafią nic z tym zrobić?

- Doktor nic tu nie poradzi, kochanie. Jeśli trucizna zaczęła już działać, nie zdąży tu nawet dojechać. - Na widok zrozpaczonych oczu Åshild, wziął jej twarz w obie ręce i dodał: - Ale im dłużej dobrze się czuje, tym lepiej. Musimy mieć nadzieję.

- Ale Ole... - Åshild załamała ręce. - Nie możemy przecież tak siedzieć i czekać. - Uderzyła pięścią w ziemię. - Na co my właściwie czekamy?

-Ja na nic nie czekam. Siedzę tu, patrzę, jak bawią się moje dzieci. I myślę, że powinniśmy to częściej robić.

Åshild spojrzała w stronę strumyka, na trójkę swoich dzieci na tle doliny i górskich szczytów. Niebo było bezchmurne, tylko leciutki wietrzyk kołysał trawy. Ole ma rację. To wielka radość patrzeć na bawiące się w zgodzie dzieci.

- Margit jest już naprawdę dużą dziewczynką - powiedziała. - Popatrz tylko, jak potrafi zaangażować starsze rodzeństwo do pracy.

Ole uśmiechnął się z trudem, przełykając ślinę.

- Ona najbardziej ciebie przypomina. Nie tylko ze względu na kolor włosów, ale też z powodu energii, która ją rozsadza. Margit nie potrafi usiedzieć w spokoju.

Åshild nic nie odpowiedziała. Tylko przytuliła się mocno do męża.

- Tak się o nią boję, Ole. Ta głupia dziewczyna powinna bardziej uważać na dziecko.

Przerażona własnymi słowami przygryzła dolną wargę. Jeszcze przed chwilą litowała się nad Alette i starała się dodać jej otuchy, a teraz powiedziała coś takiego. Była zagubiona i zrozpaczona, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

- Nie powinniśmy czynić zarzutów Alette - powiedział Ole po chwili wahania. - Nie ona przecież wymyśliła miksturę na muchy.

- No tak.

- Dzieci są pomysłowe i żywe - tłumaczył Ole cierpliwie. - Nie martwmy się na zapas. Margit jest silna, jej organizm na pewno będzie walczyć z trucizną. Miejmy nadzieję, że napar, który jej podałaś wkrótce podziała.

Ole czuł, że musi coś powiedzieć. Że musi dać Åshild cień nadziei, żeby się nie poddała przed rozpoczęciem walki. Choć przecież wiedział, że Åshild mu nie wierzy. Przytulił ją więc mocno.

Długo siedzieli tak w milczeniu i patrzyli na dzieci. Margit była najbardziej energiczna i pracowita z całej trójki. Szła właśnie zadowolona w stronę brzegu. Tama była gotowa, woda zaczęła się zbierać ponad nią.

- Patrzcie! Mamo! Tato! Morze - zawołała z przejęciem. Dziecięca fantazja nie zna granic. Knut przyniósł

szyszki i kawałeczki kory, z których zrobili łódki.

- Uwaga! Mgła na morzu! - huknęła Hannah-Kari. -Nadpływa właśnie wielki statek. Tu tu tu!

- Uważaj na moją łódź! - zawołała Margit. - Nie zepsuj mi jej!

Morska podróż do Danii zostawiła wyraźny ślad w pamięci dziewczynek, które bawiły się w żeglowanie pod wiatr po wielkim morzu. Knut stał z boku i przyglądał się ich zabawie. Trudno było dociec, co właściwie myśli. Niewykluczone, że dla niego zabawa w mgłę na morzu wcale nie była taka wesoła, bo całkiem inaczej niż dziewczynki doświadczył wówczas niebezpieczeństwa. Chwycił jednak gałąź i popchnął statek Hannah-Kari tak, że łódź Margit uniknęła jednak katastrofy.

Åshild śmiała się z zaangażowania dzieci i przez chwilę zapomniała nawet o swym niepokoju.

- Tama zaraz pęknie!

Knut uznał, że pora zlikwidować zapórę, bo wody zebrało się już tyle, że zaczęła szukać sobie nowych dróg.

- Uważajcie! Ratujcie swoje statki! Dziewczynki zapiszczały z radości i stanęły u boku

brata. Knut zrobił niewielką dziurę w tamie, lecz woda szybko ją powiększała, porywając ze sobą piach i żwir. Po chwili całą budowlę porwał wir, a dzieci odskoczyły na boki. W tym momencie Margit się pochyliła i zwymiotowała. Serce się Åshild ścisnęło, a Ole podbiegł natychmiast do córki, żeby ją podtrzymać.

- Zimno ci? - zapytała Åshild. Ciałkiem dziewczynki targały wymioty. Mała nie odpowiedziała, ale matka zauważyła pot na jej czole. - Najlepiej będzie, jeśli pójdziemy już do domu.

Ole zaczekał aż minie fala wymiotów, a potem wziął Margit na rękę. Szedł wzdłuż strumienia, a potem ścieżką wiodącą do domu. Åshild trzymała bezwładną rączkę chorej dziewczynki. A za rodzicami szły w milczeniu bliźnięta.

- Płaczesz? - zapytał Ole, gdy kładł Margit na łóżku w alkowie. - Coś cię boli?

- Nie. Niedobrze mi.

Margit trzymała się za brzusek i cmokała. Usta miała pełne śliny, z oczu leciały jej łzy, choć nie płakała. Czy to działanie trucizny? - zastanawiał się Ole.

- A Psiarz? Może jego poprosimy o pomoc? - Głos Åshild był całkiem spokojny, bo jakaś dziwna siła zaczęła w nią wstępować.

- Nie ma go w okolicy - odparł Ole spokojnie. - Powinniśmy raczej posłać po pastora. Ale może i on jest za daleko.

Wybiegł jednak, by poprosić Jona, żeby postarał się znaleźć pastora. Niewykluczone przecież, że duchowny jest gdzieś we wsi, choć oni o tym nie wiedzą. Od kiedy w Gol i Hemsedal utworzono osobną parafię, pastor bywał tu znacznie częściej niż kiedyś.

Ole rozpiął guzik przy szyi i przypomniał sobie ostatnią wizytę pastora i lensmana w Rudningen. Ostro się im wówczas przeciwstawił, oburzony niesprawiedliwymi oskarżeniami. Pastor pewnie uzna, że to, co się teraz wydarzyło, to kara za jego nieposłuszeństwo wobec Kościoła. Ale niech sobie myśli, co chce. Dziś ważna jest tylko Margit.

Wracając do alkowy, poprosił Alette, by zagrzała wody. Właściwie nie umiałby powiedzieć po co, ale czuł, że się przyda.

- Popatrz, ile futer ci przyniosłam. Będzie ci ciepłutko - powiedziała Åshild, ocierając córce czoło wilgotną szmatką.

Dziewczynka miała gorączkowe dreszcze i skurcze żołądka. Nie miała już jednak czym wymiotować. Żołądek był całkowicie opróżniony.

- Mama... - Margit czuła się coraz gorzej. Oczy miała pełne łez, policzki zaczerwienione, skórę wokół noska niemal przezroczystą. - Nie odchodź!

- Nigdzie nie odchodzimy. - Ole usiadł na krześle koło łóżka i położył dłoń na ramieniu córeczki. - Wszyscy tutaj jesteśmy. Knut i Hannah-Kari też. Niedługo znowu pójdziecie się pobawić nad strumyk.

Bliźnięta przytuliły się do ojca. W alkowie było gorąco, lecz póki Margit miała dreszcze nie mogli otworzyć okna.

Nagle Margit się ożywiła i chciała usiąść na łóżku.

- Knut zniszczył tamę. - Spojrzała gniewnie na brata. - Wszystko się zawaliło. To twoja wina!

- A mnie się wydawało, że tak się umówiliście. - Åshild pomogła małej usiąść. - Zabawnie to wyglądało, gdy woda wszystko ze sobą porwała.

- Wcale nie!

Knut milczał. Patrzył tylko ze smutkiem na siostrę. Ole głaskał go po ramieniu. Margit nie wie przecież, co mówi. Ole słyszał, że ludziom, którzy połknęli truciznę zdarzają się takie napady gniewu, nad którymi nie sposób zapanować.

- Następnym razem ty zadecydujesz, kiedy zburzymy tamę. - Knut starał się uspokoić siostrę. - Możemy zbudować jeszcze większą.

- Ja zbuduję. Sama. - Margit zaczęła zrzucać z siebie wszystkie okrycia. - Muszę umyć kota.

- Kot się chyba schował - odparł Ole. - Trzeba zaczekać do jutra.

Ole spojrział badawczo na córkę. Włosy miała w nieładzie, źrenice rozszerzone. Wciąż starała się zrzucić z siebie wszystkie koce i skóry, którymi ją przykryli.

- Lepiej się czujesz? Nie jest ci już niedobrze? - Åshild zdjęła z niej ostatni koc.

- Gdzie kot? - Margit była niespokojna, a wyraz jej twarzy zdradzał, że nie bardzo wie, co się wokół niej dzieje.

- Kot się schował. - Tym razem odpowiedziała Hannah-Kari. Czowała, że z siostrą dzieje się coś niedobrego i zaczęło ją ścisnąć w dołku. Najchętniej wybiegłaby stąd, żeby się schować, lecz póki Knut stał przy łóżku Margit, ona też powinna.

- Głupek! Puszczaj mnie! - Margit zaczęła się wyrwać Olemu, który wziął ją za rączkę. - Chcę wyjść!

- Zaraz wyjdiesz. - Ole odsunął krzesło i puścił bliźnięta. - Podnieść cię?

- Nie. - Margit spuściła stopy na podłogę, ale zaraz potem opadła na poduszkę i zaczęła walić piąstkami w prześcieradło. Zanosila się wprost od płaczu i krzyczała:

- Głupi jesteście! Głupi!

Ole i Åshild wymienili bezradne spojrzenia. Co robić? Margit była niespokojna, przerażona, zdenerwowana i smutna jednocześnie. Jej ciało rwało się do życia, ale nie było w nim dość siły; myśli pierzchały na wszystkie strony. Widać było, jak bardzo cierpi.

Gdy Ole chciał poprosić bliźnięta, by jednak wyszły z alkowy, Hannah-Kari wślizgnęła się do łóżka i położyła głowę na poduszce, tuż koło Margit. I zaczęła śpiewać. Piosenkę za piosenką. Raz po norwesku, raz po duńsku. I wszyscy widzieli, jak Margit się uspokaja, jak jej płacz cichnie. Od czasu do czasu pocierała tylko buzią o poduszkę, lecz poza tym leżała spokojnie i słuchała. Po chwili Åshild położyła jej nóżki na łóżku. I przykryła córeczkę cienkim kocem. Wydawało się, że chora zasnęła, lecz gdy tylko Hannah-Kari przestała śpiewać, jęknęła cicho, więc siostra zaczęła nową piosenkę.

Ole wziął Knuta na kolana i mocno przytulił. Nikt nie wiedział, ile czasu upłynęło, lecz słońce było już bardzo nisko, więc dzień miał się ku końcowi. Wszystko wydawało się takie nierzeczywiste. Po co właściwie pracować w polu, skoro nie będzie kogo karmić? Nagle napotkał spojrzenie Åshild i zorientował się, że jego żona siedzi sama na brzegu łóżka. Margit i Hannah-Kari leżały przytulone, on trzymał na kolanach Knuta. A Åshild płakała bezgłośnie.

Delikatnie chwycił jej dłoń i ostrożnie uściśnął. Wiedział, że to niewielkie pocieszenie, miał jednak nadzieję, że Åshild poczuje jego ciepło. Nie mógł się podzielić z nią niczym więcej, przepełniony rozpaczą, bólem i niemocą. Na szczęście mieli jeszcze siebie nawzajem, razem jakoś przez to przejdą.

- Chyba obydwie zasnęły - szepnęła Åshild. – Może poszedłbyś do Alette, żeby coś zjeść. - Spojrzała z troską na Knuta, który nie miał nic w ustach od samego rana.

Knud zsunął się z kolan ojca i bez słowa ruszył w kierunku drzwi. Szedł tak ciężkim krokiem, jakby był staruszką a nie żywym, energicznym chłopcem. Gdy otworzył drzwi, do nozdrzy rodziców dotarł zapach kaszy i oboje poczuli, że są głodni. Ale żadne z nich nie chciało odejść od łóżka małej.

- Åshild, nie wolno nam zapomnieć o pozostałej trójce - szepnął Ole, przysuwając się do łóżka. - To będzie ciężka próba, ale razem damy sobie radę.

- Mm. Wiesz, co? - Głos Åshild był całkiem spokojny. - Pomaga mi myśl o Hannah, o twojej matce. Jej nic nigdy nie złamało.

Ole uniósł dłoń i pogłaskał żonę po włosach. Po takich samych niesfornych włosach, jakie miała Margit. Jakże kochał tę kobietę!

- Ja też o niej myślę. Mama we mnie żyje i znów wszystko mi z siebie daje. To dziwne. - Czuł się niezbyt zręcznie, przyznając się do tego, lecz tego wieczoru był tak bezradny i bezbronny, że chciał się zwierzyć żonie. Zamknął oczy i wsłuchiwał się w ciszę. Z kuchni nie docierały żadne odgłosy. Alette pewnie już położyła Sebjørg i starała się nie hałasować.

- Mama... - jęknęła Margit, wierząc się na łóżku.

W tej samej chwili obudziła się Hannah-Kari i Åshild posłała ją od razu do Knuta. Bliźnięta powinny coś zjeść, potrzebowały chwili wytchnienia.

- Pić.

Ole zerwał się i natychmiast przyniósł wodę, lecz większość spłynęła Margit po brodzie. Mała tak już opadła z sił, że nie była w stanie nic przełknąć. Nie buntowała się już, nie szarpała kołdry. Z jej policzków zniknęły rumieńce, z oczu zniknął blask. Leżała bezwładnie, z trudem łapiąc powietrze.

- Boli cię coś? - zapytał Ole.

- Nie. Niedobrze mi.

- W takim razie postaraj się leżeć spokojnie. To zazwyczaj pomaga.

Margit i tak nie była w stanie zrobić nic innego, więc rada nie była szczególnie użyteczna. Ole pocieszał się tylko tym, że mała nie czuje bólu.

- Sufit się podnosi. - Margit patrzyła w górę. - Rusza się.

- To dlatego, że kręci ci się w głowie - wyjaśniła jej Åshild. - Prześpisz się i jutro będzie lepiej.

Åshild musiała się odwrócić, żeby przełknąć łzy. Ile dzieci zostanie im jutro? Nie, nie, szepnęła bezgłośnie, ściskając rączkę Margit. Nie wolno mi się poddawać. Dobry Boże, ty możesz ją oszczędzić. Ulituj się i nie odbieraj nam Margit.

- Mamo, gdzie jest kot?

- Myślę, że kot znalazł sobie jakiś miły kącik w stodole.

- Jutro go znajdziesz.

- Może jutro kotka... nie będzie...

Ole musiał przygryźć wargę, żeby się nie rozplakać. Margit najprawdopodobniej nie pogłaszcze jutro kotka. W tej samej chwili otworzyły się drzwi do sypialni. Alette bezszelestnie podeszła do stołu, żeby zapalić świecę. Tuż za nią wślizgnęły się bliźnięta. Zanim zdążyły podejść do łóżka, Åshild i Ole zorientowali się, co Knut trzyma w ramionach. Ole wstał i niezgrabnie pogłaskał syna po głowie, mrużąc schrypniętym ze wzruszenia głosem:

- Dzięki, Knut. - Potem Ole odwrócił się do ściany i nawet nie próbował powstrzymać łez.

Knut z wielką ostrożnością posadził kota na poduszce tuż obok policzka Margit. Zwierzę, jakby zrozumiało powagę sytuacji, zwinęło się w kłębek i położyło tuż przy szyjce chorej.

- Patrz, przyszedł kotek. - Ole wziął rączkę córeczki i pogłaskał nią kotka. Raz. Drugi raz. Za trzecim razem rączka zsunęła się po kocim futerku na brzusek.

- Kotek. - Głos Margit był prawie niesłyszalny, lecz na jej ustach zaigrał uśmiech. Była szczęśliwa.

Bliźnięta stały tuż obok wezglowia łóżka i głaszały kotka razem z siostrą. Za oknem zachodziło właśnie słońce, góry były skąpane w pomarańczowoczerwonym świetle. W alkowie zrobiło się przytulnie.

Ole starał się wziąć w garść i spojrzeć w oczy własnym dzieciom. Wydawało mu się, że łzy nigdy już nie przestaną ściskać go za gardło. Pragnął nade wszystko ukryć twarz w dłoniach i zamknąć się w sobie. Podszedł jednak do Åshild i pogłaskał ją po plecach. Ruchy miał ociężałe i powolne, ale ten czuły gest jemu też dobrze zrobił.

- Margit, śpisz? - zapytała Hannah-Kari, bo oddech siostry stał się nierówny.

Åshild natychmiast pochyliła się nad małą. Margit leżała z zamkniętymi oczami i otwartą buzią, jej pierś unosiła się w nierównym rytmie.

- Margit musi odpocząć - powiedziała Åshild. - Chyba się ucieszyła, że przynieśliście jej kotka.

- Będzie teraz bardzo długo spała. - Knut pogłaskał Margit po policzku. - Moja mała siostrzyczka.

Ole objął żonę ramieniem i oboje uklękli przy łóżku. Bliźnięta mieli przy sobie. Wszyscy złożyli ręce i błagali Boga o pomoc, o siłę i łaskę dla Margit.

Gdy chwilę później Alette uchyliła drzwi, zobaczyła plecy czterech postaci pochylonych nad łóżkiem. Serce zamarło jej w piersiach na ten poruszający widok. Nie zdołała powstrzymać łez na widok bladej twarzyczki na poduszce. Panie Jezu, to przecież jej wina.

Bezszelestnie zamknęła drzwi i poszła zajrzeć do Sebjørg. Po czymś takim nikt jej już nigdy nie zaufa, nikt jej nie powierzy opieki nad swoimi dziećmi. Powinna się przygotować na wyprowadzkę z tej doliny.

- Pastora nie ma chyba dziś w okolicy - mruknął Ole, podnosząc się z klęczek.

Margit oddychała coraz płycej. Skórę miała zimną i bladą. Ole widział, że dziewczynka od nich odchodzi.

Z ciężkim sercem wyjął Biblię z wiszącej szafki. Kątem oka dostrzegł kamienie, które dała im Barbo. Stara Barbo miała jednak rację. Trzy kamienie, troje dzieci. Nie więcej.

- Maleńka Margit, bardzo cię kochamy. Córeczko mamusi. Nasza najdroższa dziewczynko.

Åshild usiadła na łóżku i wzięła główkę małej na kolana. Ole przysiadł na brzegu łóżka, a bliźnięta stały tuż obok. Ole przerzucał strony Biblii, lecz nie mógł odnaleźć właściwego fragmentu. Oczy miał pełne łez, litery zlewały mu się w jedno. Zamknął więc w końcu księgę i złożył ją na kolanach. Zamiast czytać, pogłaskał Margit po ramieniu.

- Margit, słyszysz mnie?

Åshild odgarnęła córeczce włosy z czoła, lecz nie doczekała się odpowiedzi. Tylko słabnący oddech świadczył o tym, że w dziewczynce tli się jeszcze życie.

- Czy ona teraz umrze? - Hannah-Kari spojrzała pytająco na ojca.

- Tak sędzę, Hannah-Kari. - Ole nie mógł znieść jej spojrzenia. - Bóg postanowił zabrać ją do siebie i nie możemy nic na to poradzić.

Hannah-Kari znów spojrzała na siostrę. Na jej twarzy nie było śladu łez, zamyśliła się tylko głęboko.

- Będzie ci dobrze u pana Boga, Margit. - Hannah-Kari podeszła do łóżka i pochyliła się nad siostrą. - On na pewno też ma kotka.

Jakby w odpowiedzi na słowa siostry, ciałkiem małej szarpnął dreszcz. Margit zachłysnęła się powietrzem. I ucichła...

- Margit, dziecinko!

Åshild starała się przyciągnąć ją do siebie jeszcze mocniej, lecz ciało małej było całkiem bezwładne. Przytuliła więc tylko jej główkę i zaczęła ją kołysać, patrząc na męża mokrymi od łez,

zaczerwienionymi oczami. Była w nich rozpacz, ale Ole pokiwał tylko głową. Jego też przepełniała bezradność.

- Margit, jesteśmy przy tobie. Nie jesteś sama, kochana.

Głos ojca się załamał. W tej samej chwili z gardła dziewczynki dobył się cichy dźwięk. Mała Margit odeszła od nich na zawsze.

Rozdział 3

Jej twarz się rozpogodziła. Małe dłonie, splecione na brzuszku zaciskały się na splątanych gałązkach górskiej azalii. Margit zawsze lubiła wszelkie rośliny, nikt więc nie zabronił Hannah-Kari wsunąć bukiecika w rączki siostry.

Åshild siedziała blada i zgarbiona koło małej trumienki, lecz mimo wszystko promieniował z niej spokój. Nigdy już nie odzyska córki. Powinna teraz pielęgnować dobre wspomnienia. Wspomnienie żywego, radosnego dziecka, pełnego ciekawości, chęci do zabawy, szczebiocącego.

Åshild spojrzała na Margit. Koło jej główki leżała lalka, którą mała przywiozła z Danii i bez której nie umiała spać. Lalka miała jej towarzyszyć w ostatniej drodze.

Świece po obu stronach trumny płonęły spokojnym płomieniem, Biblia była otwarta na Ewangelii św. Marka, 10, 13-16. Czuwanie odbywało się w alkwie, bo Åshild nie chciała słyszeć o przenoszeniu małej do stodoły. Margit miała leżeć tu, w alkwie, przez całe trzy dni, bez względu na to, co ludzie sobie pomyślą. Åshild nie przejmowała się zupełnie plotkami.

- Åshild, może być coś zjadła?

Ole zamknął za sobą drzwi i stanął koło trumienki. Był wprawdzie przygotowany na ten dzień, lecz żałoba wcale nie była przez to lżejsza, wręcz przeciwnie. Bezradność i świadomość, że nie potrafił uratować własnego dziecka wciąż go zżerała od środka. Czasami zastanawiał się nawet, czy Bóg naprawdę istnieje.

- Czuwasz przy niej już prawie dwie doby bez jedzenia i bez spania. - Ole przykucnął koło żony, ujmując w dłonie jej lodowate ręce. Roztarł je delikatnie, żeby je trochę rozgrzać. - Nie chcemy, żebyś się rozchorowała. Bliźnięta i Sebjørg z utęsknieniem czekają na mamę.

- Nic mi nie będzie - odparła Åshild suchym głosem. - Gdy tylko Margit spocznie w poświęconej ziemi, zaczniemy żyć jak dawniej.

- Masz rację, kochanie. Ale nie zdołasz dotrzeć do kościoła, jeśli czegoś nie zjesz. Czy mam cię zanieść do stołu?

- Nie, zostaw mnie tutaj.

Ole nie chciał podnosić głosu i klócić się przy zmarłej, lecz martwił się już bardzo o żonę. Przypomniał mu się tamten dzień, jeszcze przed ślubem, gdy zamknęła się w izbie i obcięła sobie włosy. Oby tylko znów się nie rozchorowała.

- Ja też chciałbym zostać z Margit sam na sam - powiedział. - Mogłabyś mi na to pozwolić. - Gdy spostrzegł, że Åshild się zawahała, dodał: - W żałobie potrzebujemy siebie nawzajem, ale każde z nas potrzebuje też samotności. Jestem przekonany, że ty także to czujesz.

- Ale ja nie jestem głodna.

- Pójdź do kuchni i spróbuj coś przegryźć. Pozwól mi porozmawiać trochę z Margit sam na sam.

Åshild ruszyła się niechętnie z miejsca. Ciało jej zeszywniało, w stawach coś chrupnęło, gdy podniosła się z krzesła. Rzuciwszy przepaszające spojrzenie w stronę trumienki, wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Ole stał przez chwilę, wdychając woń świec. Po obu stronach Biblii stały bukietki kaczęńców. Na stoliku i parapetach zawilce i przyłasczki, nawet na wiszącej szafce stał niewielki bukiet. W ten sposób żałobę przeżywały bliźnięta. Knut i Hannah-Kari przez cały dzień znosili bukiety. Teraz kwiaty rozjaśniały całą alkowę.

- Ja nie mam dla ciebie kwiatków, Margit - szepnął Ole, muskając zimną twarzyczkę córki. - Nie mam nawet cierpliwości do twojej matki. - Ole stał długo przy trumience, patrząc z rozpaczą na Margit. Stał pochylony, ociężały, ale wypłakał już wszystkie łzy. - Mam tylko wielką miłość dla ciebie, na zawsze.

Usiadł ciężko na krześle, złożył ręce, zamknął oczy. Mała dziewczynka, która we wszystkim tak bardzo przypominała Åshild, nie będzie się już bawić z kotkiem, nie zaśmieje się, wsiadając na konia. Nigdy więcej...

Trzy dni później trumienka została przeniesiona do izby, przykryta narzutą w ciemnych barwach. Åshild postawiła na wieku płonące świece. Obok położyła księgę z psalmami i nożyce, rozchylone tak, by ułożyły się w krzyż. Za dwa dni miał się odbyć pogrzeb, ale już dziś należało się spodziewać gości.

Åshild zdołała się nawet uśmiechnąć, gdy Hannah-Kari zapytała, czy Margit nie będzie za gorąco w środku trumny. Żalność wciąż ją ścisnęła za gardło, lecz czuwanie w alkwie pomogło jej uczynić krok naprzód. Była gotowa spojrzeć w oczy ludziom ze wsi. Jeśli ktokolwiek przyjdzie. Wcale nie była taka pewna, że ktoś się odważy zajrzeć do Rudningen.

- Margit nie czuje już ani ciepła, ani chłodu jak my - wyjaśniła córce. - Jestem pewna, że jest jej dobrze.

Hannah-Kari uspokoiła ta odpowiedź. Åshild przez chwilę zapragnęła odzyskać tę dziecięcą zdolność do akceptowania niepojętych spraw. Trudno jej jednak było pogodzić się z tak surową karą Bożą, czuła nawet żal do Wszechmogącego. Na pewno za to też spotka mnie kiedyś kara, pomyślała z westchnieniem.

- W kuchni wszystko gotowe - szepnęła Alette, stojąc ze spuszczonej oczami. - Marit Eikre mi pomogła.

Åshild pokiwała głową i odwróciła się. W zasadzie nie widziała Alette od śmierci Margit. Dopiero teraz spojrzała na przygarbioną, załamaną dziewczynę, która nie śmiała podnieść na nią wzroku.

- Dobrze, że o tym pomyślałaś, Alette.

Åshild nie miała pojęcia, że ktoś obcy jest w domu. Dopiero teraz zaczęła budzić się jakby z głębokiego snu. Oczywiście, że pomoc jest potrzebna, gdy trzeba zorganizować pogrzeb. Może się przecież zdarzyć, że trzeba będzie nakarmić wielu gości podczas stypy. Całe szczęście, że Alette była bystra i zaradna, ale zagroda Eikre leżała dość daleko od Rudningen.

- Marit mieszka chyba daleko stąd?

- Tak. - Alette nie odrywała oczu od podłogi. - Sama tu przyszła, gdy się dowiedziała, co się stało. Pamięta do dziś, jak przed laty Hannah pomogła im uratować gospodarstwo.

- Miło z jej strony. - Åshild pomyślała, że teraz się okaże, kogo można uważać za przyjaciela. - Mam nadzieję, że dacie sobie radę. I posłuchaj, Alette... Wołałabym patrzeć ci w oczy podczas rozmowy. Nie masz żadnego powodu, by pochylać głowę.

- Dziękuję, proszę pani. - Alette podniosła wzrok, w kąciку jej oka zakręciła się łza. Dygnęła i poszła do kuchni.

Åshild nie było dziś stać na inne pocieszenie, miała jednak nadzieję, że służąca rozumie, iż nikt nie żywi do niej urazy. Niewykluczone jednak, że sama siebie nienawidzi, pomyślała Åshild. Chyba bardzo trudno borykać się z żalobą i poczuciem winy, a jednocześnie wypełniać swoje obowiązki, przygotowując stypę.

- Mamo, widać kogoś na drodze.

Knut uchylił drzwi, żeby uprzedzić matkę. Poszedł z Olem do stajni, żeby porozmawiać z Jonem o podróży na cmentarz. Jon wszystko już przygotował. Zgodnie z obyczajem mieli jechać na cmentarz całe dwa dni, tak by rodzina i przyjaciele zdążyli się pożegnać ze zmarłą.

- Dziękuję, Knut. Pokaż gościom drogę - poprosiła syna, a potem zwróciła się do Hannah-Kari: - A ty zapytaj, czy Alette i Marit nie potrzebują pomocy.

Hannah-Kari pokiwała głową i poszła bez słowa. Åshild sądziła, że należy zająć bliźnięta, przydzielając im jakieś zadania. Żal jej było dzieci, gdy patrzyła w ich smutne oczy i poważne twarzyczki. Po pogrzebie zadba o to, by na ich twarzach znów zagościł uśmiech. Przełknęła ślinę, bo nie bardzo wiedziała, jak temu podoła, lecz pomyślała, że wszystko będzie inaczej, gdy Margit spocznie już w poświęconej ziemi.

Jako pierwszy pojawił się na podwórzu Lars. Przyszedł piechotą. Zamienił parę słów z Olem, lecz Lars był człowiekiem, który więcej wyrażał uściskiem ręki i swoją postawą niż

słowami. Chociaż nie rozmawiali długo, Ole czuł ciepło i współczucie, bijące od tego starego kawalera. Lars nieraz już dowiódł swojej lojalności.

Po wejściu do izby Lars ściągnął kapelusz i podszedł do trumny. Stał ze spuszczoną głową i odmówił Ojczy Nasz.

- Bardzo mi przykro, Åshild. - Lars uściśnął dłoń gospodyni. - Nic innego nie potrafię powiedzieć.

- Dziękuję ci, że przyszedłeś, Lars. To prawdziwa pociecha w takim dniu.

Lars tylko pokiwał głową i wypuścił jej dłoń. Åshild była blada i zmęczona, lecz niczego innego się nie spodziewał. Po chwili drzwi znowu się otworzyły i do izby wszedł Hallgrim, mąż Marit, która pomagała w kuchni. Trzymając kapelusz w ręku, skinął głową dorosłym i z powagą stanął nad trumną. Podobnie jak Lars odmówił Ojczy Nasz i dumał przez pewien czas w milczeniu. Åshild zaczęła się zastanawiać, dlaczego widok mężczyzn w takiej sytuacji jest zawsze bardziej poruszający niż widok kobiet. Lars i Hallgrim należeli do tych niewielu, którzy się nie odwrócili od gospodarzy z Rudningen. Wymowny był fakt, że zjawili się tu jako pierwsi. Åshild postanowiła, że to zapamięta.

Gdy do izby wszedł Ole, usiadł razem z innymi. Niewiele rozmawiali, lecz w takim dniu dobrze było pomilczeć z przyjaciółmi. Dla Olego ta chwila była prawdziwą pociechą w żałobie. Poczł dziwne zadowolenie z tego pożegnania z Margit. Nie zostali sami w ciężkiej chwili. Ich ból dzielili przyjaciele.

Mieszkańcy wsi nadciągali powoli. Jeden za drugim kłonił głowy przy trumnie, a potem stawali w mniejszych grupkach. Na szczęście Alette i Marit przygotowały dość jedzenia, bo Ole i Åshild nie spodziewali się tylu gości. Nie przypuszczali, że aż tylu ludzi zjawi się w Rudningen, żeby dzielić z nimi żałobę. Nawet Mildrid Grøthe i Sigrid Granheim wydusiły z siebie jakieś słowa współczucia. Åshild nie chciała o nikim źle myśleć tego dnia, więc przyjmowała wszystkie kondolencje. Nie czuła jednak ciepła, gdy ścisnęła w podzięce dłonie tym dwóm kobietom.

Ludzie przychodzili przez całe popołudnie i wieczór. Ole wyszedł na chwilę z grupką mężczyzn na podwórze, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Jak Åshild to przyjęła? - zapytał Hallgrim, lecz pozostali też czekali na odpowiedź Olego.

- To dla niej wielki cios, ale jakoś sobie poradzi. Na szczęście są jeszcze inne dzieci, którymi trzeba się zająć. - Ole uniósł kapelusz i otarł czoło. - To był cios dla nas wszystkich.

- Tak nagle się to zdarzyło? - zapytał Tølleiv, człowiek, który przywoził towary z Lærdal.

Ole domyślał się, dlaczego padło to pytanie i gdyby rzucił je ktoś inny, otrzymałby zapewne ciętą odpowiedź. Ale Tølleiv Moen nie miał z pewnością żadnych złych intencji. Należała mu się szczerą odpowiedź.

- Tak, nagle i niespodziewanie. Wprawdzie od pewnego czasu dręczył mnie niepokój, ale tym razem nie wiedziałem, co nas spotka. Tak to już jest.

Mężczyźni umilkli. Tylko ptaszki ćwierkały na skraju lasu. Prym wiodła zięba, inne jej wtórowały. Ole pomyślał, że ten śpiew ptaków to piękne pożegnanie Margit.

- Tak, tak, nie wiadomo, kto będzie następny - westchnął Krister.

Pamiętał dobrze uśmiechniętego Olego, z którym warzył piwo przed Bożym Narodzeniem. Od tamtej pory gospodarz z Rudningen zbladł i zmizerniał. Nie stracił jednak niezwyklej mocy w spojrzeniu i głosie. Wielu z nich straciło dzieci z powodu wypadku czy choroby i każdy jakoś przez to przeszedł.

Mężczyźni w milczeniu skinęli głowami nowym gościom. Przyjechały siostry z Veslejordet, cukierniczka z Hulbak, gospodarze z Øen i wielu innych. Ole zdumiał się, patrząc na drogę, która wyglądała tak, jakby poruszał się nią wielki wąż. Nie pamiętał już, komu ścisnął dłoń. Nagle zatrzymał spojrzenie na samotnej kobiecie, która szła w pośpiechu w stronę Rudningen. Dawno jej nie widział i dawno z nią nie rozmawiał. Opuścił więc mężczyzn i poszedł się z nią przywitać.

- Witaj, Ole. - Marte Svingen mocno uściśnęła mu dłoń i spojrzała w oczy. - Spotkało was wielkie nieszczęście. Niełatwo żegnać się na zawsze z dzieckiem.

- Masz rację, Marte.

Ole cenił tę kobietę za bezpośredniość. Marte niczego nie owijała w bawełnę i wysoko nosiła głowę. Okazywała współczucie w całkiem inny sposób niż pozostałe kobiety. Wszyscy spuszczały głowy i spojrzenia, rozpaczali nad śmiercią małej, a dla Marte było to powszednie wydarzenie, bolesne wprawdzie, lecz takie, przez które trzeba przejść.

Ole zawsze cenił Marte i był jej wdzięczny za tę wizytę.

- Co słyhać u Małego Olego? - zapytał. Wiele razy zamierzał się wybrać do Svingen, żeby go odwiedzić, ale zawsze pojawiały się jakieś przeszkody.

- Chłopak rośnie, robi postępy. Może pewnego dnia będzie się nadawał do pracy.

- To świetnie - rozpromienił się Ole, spoglądając na Marte. - Myślisz, że z jego głową wszystko w porządku?

- Na pewno. Wszystkich naśladowe, wszystkiego chce spróbować. Tylko kalectwo mu przeszkadza.

- Dzielnie się sprawiłaś, Marte. Chętnie bym was odwiedził któregoś dnia, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Jasne, że nie mam - odparła. - Będziesz zawsze mile widziany. Nie mogłabym się tak dzielnie sprawić, gdyby nie pieniądze.

Marte wiedziała, że pieniądze na opiekę nad tym nieszczęśnikiem pochodziły od Olego. Część tej sumy Marte wykorzystywała, by zapłacić za lekcje, których Małemu Olemu udzielał pewien młody student. Pragnęła dowiedzieć, że chłopiec wcale nie jest głupi. O tym jednak zamierzała opowiedzieć dopiero, gdy Ole Rudningen ich odwiedzi.

- W takim razie zjawię się niedługo. - Ole wskazał ruchem głowy izbę. - Wejdz, żeby się pożegnać.

Fala ciepła ogarnęła mu serce, gdy kobieta zniknęła w izbie. Marte była wcieleniem dobroci! Ole nie miał wątpliwości, że dzieciak, którego uratował z ziemianki w Sletten trafił w zaufane i dobre ręce. Na myśl o tym, że tego kalekę może czekać lepsze życie, poczuł się tak szczęśliwy, że na moment zapomniał nawet o żalobie i Margit.

W izbie robiło się coraz ciasniej. Jeszcze nigdy nie było tu tylu ludzi, pomyślała Åshild. Wokół trumny było jeszcze dość miejsca, by nowi przybysze mogli odmówić Ojciec Nasz, wkrótce jednak i tam nie będzie gdzie nogi postawić. Czy ci wszyscy ludzie przyszli tu tylko z uprzejmości? - zastanawiała się Åshild. Nie znali przecież Margit... Od razu jednak poczuła wyrzuty sumienia z powodu tych myśli. Oczywiście, że wszyscy rozumieją, co znaczy stracić dziecko. Dobrze, że tylu ludzi przyszło, żeby nas wesprzeć, pomyślała Åshild.

- Chyba cała wieś się tu zebrała. - Głos Mildrid zabrzmiał tuż przy uchu Åshild. - Można by sądzić, że to królewska wizyta.

Åshild wydało się, że słyszy w jej głosie nutkę drwiny, postanowiła jednak nie zwracać na to uwagi. Odpowiedziała łagodnie:

- Rzeczywiście. Ciepłej się robi na sercu.

- No wiesz. - Mildrid nachyliła się do ucha gospodyni. - Są tu też tacy, którzy przyszli z obowiązku i z ciekawości.

- Chyba tylko tacy jak ty. - Åshild nie zaszczyciła jej nawet spojrzeniem. Nie zamierzała dopuścić do tego, by ta plotkarka zniszczyła spokój, który zaczął ją powoli ogarniać.

- Na pewno jest tu wielu takich jak ja. - Mildrid się wyprostowała i rozejrzała. - Większość jest dobrze wychowana i potrafi się grzecznie zachować.

Åshild udała, że tego nie słyszy i wyszła na spotkanie nauczycielowi. Mężczyzna serdecznie uściśnął jej dłoń. Czy to ten sam człowiek, który tak niesprawiedliwie potraktował bliźnięta minionej zimy? - zdumiała się Åshild.

- Jak to przyjęli Knut i Hannah-Kari? To muszą być dla was trudne dni.

W jego głosie było tyle troski, że Åshild szczerze się wzruszyła.

- Dzieci chyba szybciej godzą się z takimi smutnymi wydarzeniami - odparła. - No i na szczęście bliźnięta mają siebie nawzajem.

- To rzeczywiście daje im siłę.

Fridtjof Øndredal pokiwał głową i zamrugał oczami. Poczul na sobie czyjeś spojrzenie. To Knut, który stanął w drzwiach, przyglądał mu się swoimi smutnymi oczami.

- Taki tu tłok, że chyba się wycofam - mruknął na pożegnanie. W drzwiach musiał zamienić parę słów z Knutem. Po chwili jednak był już na zewnątrz, poza zasięgiem tych niebieskich oczu. Nauczyciel wiedział, że chłopiec zna jego tajemnicę. A to oznacza, że Ole też wie o wszystkim.

Fridtjof poszedł wzdłuż domu i przystanął za węglem. Rozejrzał się dokoła i wsunął dłoń za pazuchę. Zręcznym ruchem wydobyl flaszke i wyjął z niej korek. Wypił spory łyk, po czym błyskawicznie zakorkował i schował buteleczkę. Potrzebował czegoś na wzmocnienie. Musiał się przecież jakoś uspokoić, skoro był w tak ponurym towarzystwie.

Tę noc Ole i Åshild spędzili w izbie, trzymając się za ręce. Przez całą noc siedzieli obok siebie, przygotowując się do pogrzebu. Było lato, więc za oknem nie zapadły ciemności, delikatna różowa poświata cały czas spowijała Rudningen. Szarawy zarost Olego drapał Åshild w policzek, gdy przytulali się do siebie. Ole nawet zaniepokoił się, czy nie sprawia żonie bólu.

- Czuję się lepiej, gdy jesteśmy razem - powiedziała na to Åshild. - Jeszcze do mnie nie dotarło, że Margit nie ma wśród nas. Żałoba nie pozwala mi zrobić kroku naprzód.

- Wszystko się zapewne zmieni, gdy Margit spocznie wreszcie w poświęconej ziemi - odparł Ole. - Zaczniemy wszystko od nowa. Będziemy wspominać naszą małą dziewczynkę i żyć dalej.

- Jutro w kościele będzie chyba bardzo tłoczno.

- Na to wygląda. - Ole rozpiął guzik przy szyi. - Wiele osób się tu dziś zjawilo.

- Ale Langehåugowie nie przyszli.

Åshild nie zamierzała robić spisu tych, którzy się pojawili przy trumnie, była jednak ciekawa jak postąpią Sigrun i Tore.

- Nie. I nie należało się ich spodziewać. Zapewne czują się niezręcznie, bo nie spłacili długu. I teraz się boją, że zażadam od nich części ich ziemi.

- No tak, mają swoje kłopoty.

W izbie zapadła cisza. Zegar wiszący na ścianie stanął i nie należało go nakręcać przed pogrzebem. Trumienka wyglądała już jak jeden z mebli w izbie. Jak łatwo się do wszystkiego przyzwyczaić, pomyślał Ole, splatając dłoń z dłonią żony.

- Dzięki Ci Boże, że Margit nie cierpiała zbyt długo. Teraz jest już bezpieczna u Ciebie, a my powinniśmy być szczęśliwi, że mieliśmy ją przy sobie przez pewien czas. Trudno to wszystko pojąć, więc wybacz nam i miej nas w swojej opiece. Amen.

Ole mówił przyciszonym, lecz zdecydowanym głosem. Nie wahał się nawet przez chwilę, bo odmawiał tę modlitwę już wiele razy. I za każdym razem było mu trochę lżej. Z jego serca spadł

już ciężar przecucia, że zdarzy się coś złego. Åshild siedziała z pochyloną głową, słuchając męża. Spokój w jego głosie dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Zaczęło już świtać, a osieroceni rodzice wciąż siedzieli w milczeniu przy trumnie. Pośród drewnianych ścian izby było przytulnie. Tutaj był dom Margit i z tego domu mieli ją wkrótce wynieść już na zawsze. Ole był zatopiony w swoich myślach. Wspominał wieczory spędzone przy kominku, przy pracy. Zdarzało się, że robił sobie wtedy przerwę, brał Margit na kolana i opowiadał jej jakąś historię. Bliźnięta też się wówczas często przysiadaly i wszyscy razem spędzali miłe chwile. Gdy zamknął oczy, przypomniał sobie zapach włosów Margit. Jej czupryna pachniała zawsze wodą jałowcową, choć czasem można w niej było wyczuć woń obory albo dymu.

Ole zawsze dmuchał jej w kark na zakończenie opowieści. Wtedy śmiała się i prosiła o następną historię.

Ole przełknął ślinę i wziął głęboki oddech. Teraz zostały mu tylko wspomnienia. Dobre wspomnienia. Spojrzał w okno i zorientował się, że zrobiło się jaśniej. Dokoła gospodarstwa wznosiły się górskie szczyty, jakby stały na straży. Małe ptaszęta dopiero się obudziły, a ich nieśmiałe trele zapowiadały nadejście poranka.

Nieco później ludzie znów się zebrali wokół trumny, stojącej w izbie w Rudningen. Zjawił się pastor, by pobłogosławić zmarłe dziecko. Panował posepny nastrój, niektórzy nie kryli łez. Wszyscy, którzy znaleźli sobie miejsce w izbie, byli poruszeni. Åshild i Ole stali blisko siebie tuż przy trumnie, trzymając przy sobie bliźnięta. Knut i Hannah-Kari spoglądali z powagą na pastora, a ich rodzice nie odrywali wzroku od trumienki.

Gdy pastor zaintonował psalm, dołączyło się wiele głosów, a dźwięki śpiewanej modlitwy niosły pocieszenie. Åshild jak przez mgłę ujrzała, że mężczyźni podnoszą trumnę. Nawet nie zauważyła, że się w tym momencie zachwiała i Ole musiał ją podtrzymać. Myślała tylko o tym, że Margit czeka teraz wieczny odpoczynek i że jej córeczka nie czuje już bólu.

Ole zaprowadził żonę i dzieci do wozu, sam jednak zamierzał przejść kawalek piechotą, przekonany, że potrzeba mu ruchu. Panowała cisza, choć zebrało się przecież tylu ludzi. Gdy Ole zerknął za siebie, oniemiał na widok długości orszaku pogrzebowego, który zmierzał bardzo powoli w stronę cmentarza.

Choć poranek był pochmurny, w ciągu dnia się rozjaśniło. Bezchmurne niebo przywitało żałobnych gości, gdy wrócili do Rudningen. Stół był już nakryty, bo choć śmierć dziecka nie nastrajała do organizowania wystawnej stypy, nikt nie powinien wyjść stąd głodny. Na stole niczego nie brakowało. Alette mogła być z siebie zadowolona.

- Dziękuję, że wszystko tak dobrze przygotowałaś. Åshild mrugnęła do przechodzącej służącej. Wielką

ulgę przyniosła jej świadomość, że Margit spoczywa już w poświęconej ziemi; jakby ktoś zdjął z jej ramion wielki ciężar. Teraz Bóg zajmie się jej małą córeczką.

- To zasługa Marit - szepnęła Alette, biegnąc dalej. Åshild po raz pierwszy od śmierci Margit poczuła, że jest głodna. Ole pogłaskał żonę po ramieniu i poprowadził ją do stołu. Teraz trzeba się zająć gośćmi, a potem zacząć życie od nowa. Bez Margit, ale z wieloma dobrymi wspomnieniami.

Tego wieczoru Ole i Åshild spieszyli się do alkowy. Nie wiodło ich tam gorące pożądanie. Oboje potrzebowali jednak pocieszenia, jakie mógł dać tylko dotyk ukochanego ciała.

- Już po wszystkim - szepnęła Åshild, tuląc twarz do piersi Olego. - Margit śpi już spokojnie.

Ole odpowiedział bez słów, przytulając ją jeszcze mocniej. Był ogromnie zmęczony i wyczerpany po tylu bezsennych dobach. Åshild musiała czuć się podobnie, zwłaszcza że tak niewiele jadła.

- Tak, nasza mała dziewczynka odpoczywa w pokoju - powiedział po chwili. - Teraz musimy dbać jak najlepiej o pozostałe dzieci i o siebie nawzajem. Żałoba nie powinna nam przesłonić życia.

Åshild dobrze rozumiała, co Ole ma na myśli. Przecież w ostatnich dniach niewiele ją obchodziło, co się wokół niej dzieje. Gdy czuwała przy Margit, skupiała się tylko na swej rozpacz i bezradności, a Ole i pozostałe dzieci niewielką z niej mieli pociechę.

- Tak, musimy żyć dalej.

Pogłaskała męża po ramieniu, czując nagle niewypowiedzianą wdzięczność, że może odpoczywać w jego objęciach. Ole był przecież tak samo załamany jak ona, a jednak potrafił ją pocieszyć.

- Nie miałeś żadnego przeczucia, że to się zdarzy? -zapytała cicho.

Ole przycisnął wargi do jej włosów. A więc padło w końcu pytanie, którego tak się obawiał. Odpowiedzieć szczerze, czy oszczędzić tego żonie? Może Åshild zarzuci mu, że nie zrobił wszystkiego, by zapobiec wypadkowi? Walczył ze swoim sumieniem, ważył wszystkie za i przeciw, nagle ogarnęło go jednak ogromne zmęczenie i poczuł, że sam nie udźwignie tej tajemnicy. Nie miał już siły skrywać prawdy przed Åshild.

- Owszem, miałem przeczucia. - Ole przytulił żonę jeszcze mocniej i mówił dalej. - Ale nie takie jak zwykle. W każdym razie nie na początku.

- Co masz na myśli? - Åshild obróciła głowę, by widzieć jego twarz. - Nie miałeś żadnych widzeń?

- Na początku nie. Pierwsze ostrzeżenie przyszło od starej Barbo, gdy dała mi trzy kamienie dla trojga naszych dzieci. Wtedy, kiedy konała, pamiętasz?

Åshild pokiwała głową.

- Tylko trzy kamienie - szepnął Ole.

- A więc dręczyło cię to od czasu narodzin Sebjørg?

- Åshild usiadła na łóżku i spojrzała na Olego ze zdumieniem. - I nic mi nie powiedziałeś?

- Wtedy sobie o tym przypominałem. Ale na samym początku ta myśl nie dręczyła mnie tak bardzo. Z czasem jednak coraz częściej nawiedzały mnie przeczucia, że zdarzy się coś strasznego, choć nie wiedziałem co. Myślałem oczywiście, że mogłoby to dotyczyć dzieci, ale ponieważ nie miałem żadnych widzeń, i tak nie mogłem nic zrobić.

- Ale... czy wiedziałeś, że to właśnie Margit... odejdzie?

- Åshild mówiła spokojnie. Wypłakała już wszystkie łzy.

- Nie. Dopiero na samym końcu.

Ole oparł czoło o miękkie udo żony i ucieszył się, czując jej dłoń w swoich włosach. Gdy czuły dotyk rozluźnił mięśnie jego karku, powiedział Åshild całą prawdę.

- Chciałem ci tego oszczędzić, dlatego nic nie powiedziałem. Gdybyś tylko wiedziała, jak często próbowałem wywołać widzenia, żeby rozjaśnić swoje przeczucia, lecz nie potrafiłem przebić się przez szarą przesłonę, kryjącą wszystko, co dotyczyło dzieci. Doszedłem w końcu do wniosku, że sprawa jest przesądzona i że odejście Margit ma jakiś sens. Nie mogliśmy przecież śledzić jej przez całą dobę. Skoro to ona została wybrana, byliśmy bezsilni.

Ole wziął głęboki oddech i odważył się spojrzeć na żonę. Letnia noc była jasna, nie widział jednak wyrazu jej oczu. Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że nie popełnił głupstwa, opowiadając jej o tym wszystkim.

- Mój ty biedaku, tak długo sam musiałeś to dźwigać. Åshild przesunęła się trochę, by umieścić głowę męża na swoich kolanach. Koszula się jej podwinęła, więc Ole czuł ciepło jej skóry. Po chwili łzy napłynęły mu do oczu.

- Cieszę się, że nic mi nie powiedziałeś.

Åshild głaskała męża delikatnie po policzku i po czole, jak dziecko. Wiedziała, że wraz z tymi łzami spływają z niego całe tygodnie i miesiące wielkiego napięcia i niepokoju.

- Nie rozumiem tylko, jakim sposobem potrafiłeś zachowywać się zupełnie zwyczajnie w stosunku do Margit i do nas wszystkich, skoro wiedziałeś, co się stanie. - Åshild pokręciła głową. - Nie zauważyłam w twoim zachowaniu niczego dziwnego.

- Więc nie jesteś na mnie zła za to, że nic nie powiedziałem? - Ole przełknął łzy i osuszył policzki.

- Zła? Jakże bym mogła być zła? Oszczędziłeś mi przecież tylu trosk i niepokoju. Martwię się tylko o ciebie.

- Już wszystko minęło - westchnął Ole. - Nie myśl o tym. - Ole ujął jej twarz w obie dłonie.

- Od dziś będziemy wspominać Margit z uśmiechem i radością. Była przecież z nami przez pięć pięknych lat.

Åshild przełknęła ślinę i położyła się koło Olego, obejmując go ramionami, tak jakby miała zamiar nigdy nie wypuścić go z objęć.

- Widać Bóg tak chciał - szepnęła. - Bez ciebie nie przetrwałabym tych dni.

- Åshild, byłaś bardzo dzielna. Nie masz nawet pojęcia, jaki jestem z ciebie dumny.

Ole musnął dłonią jej biodra, a potem piersi. Pragnął poczuć ją dziś bardzo blisko. Kobieta, która urodziła mu ukochane dzieci. Która zawsze przy nim była. W jej ramionach mógł płakać i śmiać się bez skrępowania.

- Jesteś dziś taka gorąca.

- To przez ciebie, to ty mnie tak rozpalasz.

Ole spostrzegł, jak Åshild drgnęła, gdy dotknął jej piersi, jej reakcja spowodowała, że iskry rozeszły się po jego ciele. Pomimo żaloby, budziła się w nim namiętność. Obsypał pocałunkami piersi żony. Åshild przytuliła go jeszcze mocniej.

- Ole, kocham cię.

Po chwili leżeli już spleceni mocno w uścisku, który obojgu dodawał sił. Gdy Ole przesunął dłoń w dół, natychmiast rozbudził w niej pożądanie. Nie była pewna, czy już śpi, czy jeszcze nie, lecz gdy Ole delikatnym gestem rozsunął jej uda, jęknęła z rozkoszy. Na całym świecie nie było lepszego męża niż Ole.

Ole zanurzył się w nią głęboko, bardzo głęboko. Delikatnie i czule. Tak powitali świt i nowe życie bez Margit.

Rozdział 4

Jesienny wiatr szalał po ulicach Kopenhagi. Nieliczni przechodnie przemykali szybko z pochylonymi głowami. Kalendarz wskazywał wprawdzie dopiero połowę września, lecz minione lato było zimne i nieprzyjemne. Zanosilo się na to, że kiepskie lato zmieni się niepostrzeżenie w równie kiepską jesień. Birgit nie martwiła się niepogodą, bo miała dość pracy w swoim banku. Interes nie był już wcale taki mały, nie najgorzej rozkwitł w ciągu minionego roku, bo udzielała pożyczek tylko pewnym klientom. Gdy któryś zwlekał ze spłacaniem długu, Birgit bez wahania doliczała mu dodatkowe odsetki.

Po mieście rozeszły się pogłoski o tym, kto przejął bank Monstrupa. Wielu konkurentów patrzyło z zazdrością na działalność Birgit. Wszyscy wiedzieli, że to Ole Sorholm przejął interesy Monstrupa, wielu jednak ze zdumieniem obserwowało mądre posunięcia finansowe jego siostry, zarządzającej firmą na co dzień. W ostatnich dniach nazwisko Birgit Sorholm było na ustach wszystkich, bo udało się jej niezłe zarobić na ryzykownym zleceniu z Holandii. Birgit ubezpieczyła towary przewożone pewnym żaglowcem w zamian za udział w zyskach z ich sprzedaży w Kopenhadze. A wartość ładunku była niemała. Okręt wiozł na pokładzie srebro i inne towary przeznaczone dla dworu. Ludzie powiadali, że Birgit Sorholm była na tyle sprytna, by wziąć w zastaw inny okręt tego samego właściciela na wypadek, gdyby coś się zdarzyło z ubezpieczonym żaglowcem.

Byli tacy, którzy uznali, że Birgit jest bardzo przedsiębiorcza. Niektórzy twierdzili jednak, że to lekkomyślność, inni zaś, że za tym wszystkim musi stać Sten Madsen. Niemożliwe przecież, by kobieta znała się na działalności finansowej. Mimo iż zdania były podzielone, wszyscy odnosili się z szacunkiem do tego, co Birgit osiągnęła. Ci zaś, którzy ją krytykowali, wiedzieli w gruncie rzeczy, że to właśnie Birgit była duszą przedsięwzięcia. Sten Madsen zostawiał przecież siostrze Olego Sorholma wolną rękę prawie we wszystkim. Coraz więcej bankierów miało chrapkę na firmę Monstrupa, a niektórzy zaczęli już się zastanawiać, jak przejąć kwitnącą działalność. Jednakże Birgit niczego nie podejrzewała.

Na razie zresztą była zajęta czym innym niż pieniądze i rachunki. Siedziała właśnie tuż przy piecu w gabinecie, z szalem zarzuconym na ramiona. Wydawało jej się, że chłód wdziera się przez wszystkie szpary i szczeliny. I choć gabinet nadawał się do użytku nawet zimą, tego dnia było wyjątkowo chłodno i nieprzyjemnie.

Birgit wzięła list i przeczytała go raz jeszcze. Zazwyczaj cieszyła się, gdy docierały do niej wieści z Hemsedal, tym razem jednak list przyniósł zbyt wiele smutnych nowin. Na ostatnią wiadomość o kiepskich żniwach i zbożu, które nie zdążyło dojrzeć, zareagowała błyskawicznym

podjęciem decyzji. Postanowiła, że przy najbliższej okazji wyśle do Rudningen kilka beczek ziarna. W Danii ten rok też nie był urodzajny, tu jednak można było bez trudu kupić niemieckie zboże.

Znacznie gorsza była wiadomość o śmierci małej Margit. Birgit wciąż ocierała łzy, które płynęły po jej twarzy, gdy wspominała piegowatą buzię bratanicy karmiącej z wielkim przejęciem kaczki w Sorholm. Wesołą i pełną życia. Nie do wiary, że tej dziewczynki nie ma już wśród żywych. Gwałtowny gniew ogarnął Birgit, gdy przeczytała o truciznie na muchy przygotowanej przez Alette. Birgit pomyślała od razu, że tę dziewczynę trzeba natychmiast zwolnić. Po chwili opanowała się jednak, zrozumiałwszy, że brat i bratowa nie żywią urazy do Alette. To był przecież nieszczęśliwy wypadek. Skoro rodzice potrafili wszystko wybaczyć, ona też powinna. Ole i Ashild to wyjątkowo szlachetni ludzie, pomyślała Birgit, ogarnięta wyrzutami sumienia. Bo o sobie tego powiedzieć nie mogła.

Oparła głowę o fotel i zamknęła oczy. Pomyślała o Flemmingu i o Sorholm, którego nie odwiedzała od Bożego Narodzenia. W czasie świąt też nie zabawiła tam długo, a ojca unikała, jak tylko mogła. Flemming się nie narzucał, rozmawiali przeważnie o sprawach związanych z prowadzeniem majątku, o pracy w szpitalu i innych bezpiecznych tematach. Czy jednak nie powinna przezwyciężyć swego rozczarowania i okiełznać gniewu na ojca? Czy nie powinna się z nim pojednać? Wszystko wskazywało na to, że Poul nikomu nie zdradził tego, co wie, bo Birgit nie słyszała o żadnych plotkach. Nie czuła też na sobie żadnych ciekawskich spojrzeń, gdy była w towarzystwie. Poul Lundeby doszedł widać do wniosku, że nikt, nawet on sam, nie zyska na tego rodzaju plotkach. Birgit przestała się więc niepokoić o dobrą sławę Sorholm.

Poula widziała tylko parę razy i zawsze witała się z nim chłodno, nie zamieniając ani słowa. Po tym, jak próbował zmusić ojca, by ją za niego wydał, Poul stracił w jej oczach wszelki urok. Przestała się nim przejmować. Teraz jednak, przeczytawszy list od Olego, poczuła lekki niepokój. Ole napisał bowiem, że powinna się strzec Poula Lundeby, który ma najprawdopodobniej jakieś złe zamiary. Ole wyrażał też nadzieję, że siostra nigdy nie zostanie z tym człowiekiem sam na sam i radził, by pilnowała swoich finansowych interesów, Poul mógł bowiem namówić innych, by jej zaszkadzili na tym polu.

Birgit nie bardzo wiedziała, co począć z tym ostrzeżeniem. Powinna porozmawiać o tym ze Stenem, lecz nie mogła mu wspominać o Lundeby. I tak go przecież głęboko rozczarowała, odrzucając jego oświadczenia, nie mogła więc wbić mu jeszcze jednego noża w serce, rozmawiając z nim o Poulu. Wyjaśniła mu wprawdzie, że nie ma nikogo, kto byłby jej bardziej bliski niż on, Madsen wiedział jednak, że swego czasu miała słabość do młodego Lundeby.

- Proszę wejść!

Birgit wyprostowała się gwałtownie, słysząc pukanie do drzwi. Błyskawicznym ruchem przetarła oczy, wygładziła fałdy sukni i wsunęła list do koperty.

- Uff, ależ pogoda - wzdrygnął się Sten, uśmiechając się na powitanie. - Jak dobrze, że tu jest ciepło.

- No, tak. Kiedy się siedzi bez ruchu, robi się chłodno, ale da się wytrzymać.

Birgit była rada, że Sten jest równie pogodny i uśmiechnięty jak zawsze. Nie unikał jej wcale, nie żywił urazy. Może zachowywał się trochę bardziej oficjalnie podczas wspólnych kolacji, ale zawsze ścisnął ją na pożegnanie. Birgit była do niego bardzo przywiązana. Zdarzało się, że serce biło jej mocniej, gdy się nagle pojawiał. Ale tylko dlatego, że była zaskoczona.

- Coś nowego? - Sten zerknął na kopertę.

- To list od Olego. Ze smutnymi nowinami tym razem.

Birgit przyniosła niewielką buteleczkę i naląła odrobinę akewitu do dwóch kieliszków.

- Margit nie żyje, wszyscy są pogrążeni w żałobie - wyjaśniła i opowiedziała o wypadku.

Sten siedział spokojnie i słuchał jej opowieści. Wiele razy musiał się powstrzymać, by nie wstać i nie przytulić jej na pocieszenie. Birgit miała łzy w oczach, wiele razy sięgała po chusteczkę. Wyglądała tak, jakby chciała się wesprzeć na czyimś ramieniu. Sten nie miał jednak odwagi zaproponować jej swego, w obawie, by go źle nie zrozumiała. Trudno mu jednak było patrzeć w spokoju na jej łzy. Od czasu swoich niefortunnych oświadczeń wcale nie przestał jej kochać.

- To bardzo przykre - powiedział więc tylko, gdy skończyła.

Birgit wzięła głęboki oddech.

- Życie jest pełne niespodzianek i nieszczęść - mruknęła. - Najdziwniejsze jest jednak to, że jakoś przechodzimy przez to, przez co musimy przejść, i żyjemy dalej.

- Trzeba się z tego cieszyć - stwierdził Sten. - Żałoba z czasem przybiera inną formę. I choć niczego nie wymazujemy z pamięci, to wspomnienia nie są już tak bolesne.

Birgit nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Sten mówi o sobie. Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy powinna powiedzieć o ostrzeżeniach Olego. W końcu zdobyła się na odwagę i chrząknęła.

- Mój brat pisze też o innych sprawach - powiedziała, obracając kopertę w palcach. - Czy nie wydaje ci się, że ktoś może chcieć zaszkodzić nam w interesach? - Uniosła lekko brwi, zastanawiając się, czy Stenowi to przypadkiem nie przyszło do głowy.

- Kto wie. Wszyscy, którym się nieźle wiedzie, są narażeni na zawiść. Na pewno znajdą się tacy, którzy nie życzą nam dalszego powodzenia.

Sten zerknął na Birgit z zaciekawieniem. Wydała mu się jeszcze piękniejsza niż zwykle, upięte wysoko włosy dodawały jej godności. Wyraz ust zdradzał jednak, że coś ją dręczy.

- Masz na myśli coś szczególnego?

- Ole pisze, że powinniśmy uważać, bo ktoś chce nam zaszkodzić.

- Nie pisze kto?

- No... nie.

Birgit nie miała ochoty wspominać o Poulu, niewiele jednak brakowało, a wyrwałoby się jej jego imię.

- Nie pozostaje więc nic innego, jak uważać, z kim zawieramy umowy.

Sten domyślił się że Birgit coś ukrywa, nie chciał jednak na nią naciskać. Jeśli sprawa jest rzeczywiście ważna z punktu widzenia interesów, zapewne wkrótce opowie mu o wszystkim.

- Dziwnie się czuję, mówiąc o zabawie i przyjemnościach po twojej smutnej opowieści - chrząknął Sten. - Ale w zasadzie przynoszę zaproszenie od wdowy Mangor z Kultorvet. To ta od książki kucharskiej, wiesz. - Sten uśmiechnął się niepewnie. - Zaprasza nas na przyjęcie w przyszłym tygodniu. Obiecałem jej, że jeszcze dziś przekażę ci tę wiadomość. Miałem nadzieję, że dasz się namówić i nie będę się czuł całkiem zagubiony, jeśli rozmowa zejdzie na sprawy kulinarne.

- Poradzisz sobie jakoś - zaśmiała się Birgit. - Wystarczy, że opowiesz, skąd pochodzą te wszystkie wspaniałe przyprawy i będziesz uratowany.

- Czy to znaczy, że ty się tam nie wybierzesz?

- Niezupełnie.

- Pójdiesz ze mną?

- Owszem.

- Świetnie. Zaraz wyślę odpowiedź. Możesz być w każdym razie pewna wyśmienitej kolacji.

Birgit się roześmiała. Sten był wielkim łakomczuchem. Podejrzewała go nawet, że czasem przyjmuje zaproszenia tylko ze względu na spodziewany poczęstunek. Gdy jednak na niego spojrzała, ciepło jej się zrobiło na sercu. Sten był wyraźnie zadowolony, że Birgit wybierze się z nim do wdowy Mangor. Pomyślała też, że nigdy się na nim nie zawiodła. Sten miał w sobie pewien urok.

- Kto jeszcze tam będzie?

- Kilku bankierów, zapewne kilku smakoszy, wydawca i paru dowcipnych młodzieńców. -

Sten spoważniał i mówił dalej: - Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że wdowa dość często organizuje przyjęcia, na które zaprasza mieszane towarzystwo. To chyba całkiem rozsądne, prawda? Ja już się cieszę na to spotkanie.

Birgit szybko zaraziła się entuzjazmem Stena. Miło będzie zobaczyć inne twarze, niż te, które widuje na co dzień. Nowe znajomości są zawsze interesujące.

- Myślę, że to może być całkiem przyjemny wieczór. Podziękuj za zaproszenie w moim imieniu.

- Dobrze. - Sten wstał z fotela i podszedł do biurka. - Czy jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać, czy wszystko jest jak zwykle pod kontrolą?

Przejrzał naprędce księgę z rachunkami, w której widniały długie rzędy cyfr, wypisane staranną dłonią bez żadnego kleksa. Sten poznał od razu charakter pisma Birgit i pomyślał, że jest zbyt staranna.

- Jeśli masz czas, chciałabym, żebyś zerknął na rozliczenie aptekarza. Na wszelki wypadek.

Usiedli więc obok siebie i pochyliли się nad papierami. Sten poczuł zapach wody różanej i musiał sam siebie napomnieć, że Birgit nie oczekuje od niego niczego poza fachowymi poradami.

Pogłoski o tym, że wdowa Mangor potrafi umiejętnie dobierać gości o różnych zainteresowaniach, znalazły potwierdzenie. Wdowa okazała się przy tym wspaniałą gospodynią, która troszczyła się, by wszyscy byli zadowoleni. Birgit uznała posiłek za wyśmienity, a dość swobodny nastrój, który panował przy stole, pasował do tego zgromadzenia. Sten zabawiał towarzystwo zabawnymi dykteryjkami i ciekawostkami ze swej przeszłości w branży szkutniczej, aptekarz dorzucał opowiadki o swojej działalności.

Po obiedzie towarzystwo podzieliło się na trzy grupy i przeszło do salonu, w którym podano napoje i trunki. Birgit znalazła się w towarzystwie dyrektora banku Thomassena oraz bankiera Lowe i jego małżonki, sądząc, że to przypadek. Naprzeciwko niej usiadł pan Riebe z małżonką. Rozmowa dotyczyła zrazu druku i handlu książkami. Po chwili jednak Thomassen umiejętnie zmienił temat, zastanawiając się nad sprawą udzielania kredytów i nad ryzykownymi przedsięwzięciami. Panowie nie mogli dojść do porozumienia, czy bezpieczniej przewozić towary drogą morską czy lądową.

- Nie chciałabym być niedyskretna, ale czy wolno spytać z usług której krawcowej pani korzysta?

Birgit przysłuchiwała się rozmowie mężczyzn, gdy pani Lowe się ku niej pochyliła. Kobiety też prowadziły pogawędkę, na temat mody. Birgit słuchała tego jednak tylko jednym uchem, uznawszy rozmowę panów za bardziej interesującą. Uśmiechnęła się więc przeprasząco i zwróciła uprzejmie w stronę dam.

- To żadna niedyskrecja - uspokoiła swoją rozmówczynię. - Moja krawcowa ma pracownię całkiem niedaleko. - I wyjaśniła, kto szyje jej suknie.

- To niewątpliwie bardzo zdolna krawcowa - ciągnęła wątek pani Lowe. - Ramiona są skrojone jak należy, sądzę jednak, że była zbyt ostrożna, jeśli chodzi o marszczenia.

Birgit nie była pewna, czy powinna to potraktować jako krytykę czy pochwałę. W modzie były rękawy bufiaste u góry, lecz krawcowa, która doskonale знаła wszystkie nowe trendy, twierdziła, że ten krój wkrótce wyjdzie z mody. Birgit się z tego ucieszyła, bo nigdy nie lubiła bufiastych rękawów.

- Ja dobrze się w tym czuję - odparła Birgit.

Nie ośmieliła się jednak wspomnieć o przewidywanej przez krawcową zmianie trendów, bo obie damy siedzące obok miały rękawy jak istne balony.

- To bardzo gustowna suknia - stwierdziła pani Riebe, kiwając głową. - Zwłaszcza te koronki w rękawach.

Birgit nie zdążyła odpowiedzieć, bo znów coś ją oderwało od rozmowy z damami. Bankier Thomassen obrócił się nagle ku niej i zadał pytanie.

- Zrobiłaś ostatnio kilka całkiem odważnych posunięć w interesach. Co sądzisz o przyszłości transportu morskiego?

- Przewożenie towarów drogą morską jest zawsze ryzykowne. - Birgit starała się skupić na rozmowie tak szybko przeskakującej z tematu mody na sprawy finansowe. - Jeśli zdarzy się nieszczęście, towar może przepaść już na zawsze. Na lądzie jest zawsze szansa na odzyskanie przynajmniej części, nawet jeśli zdarzy się napad rabunkowy. Ale... - Birgit uśmiechnęła się, kontynuując. - Rzecz w tym, żeby zawrzeć taką umowę, która nas nie zrukuje, nawet jeśli coś się nie powiedzie.

- No cóż, wszyscy się o to staramy - odparł bankier cierpko. - Zdaje się, że szczęście ci dopisało w kilku ostatnich przedsięwzięciach.

Birgit zauważyła, że Thomassen ciągle zwraca się do niej na ty. Uznała, że chce w ten sposób zaznaczyć swoją pozycję. Był przecież właścicielem znacznie większego banku niż jej firma.

- Wiara tylko w szczęście, to kiepski doradca - zaśmiała się Birgit wesoło, rzucając przy tym mężczyznom dość ostre spojrzenie.

- Prowadzenie tego rodzaju interesów to chyba bardzo ciężka praca dla kobiety. - Bankier Lowe spojrział z zaciekawieniem na kobietę, która tak dobrze znała się na rachunkach. - Czy nie lepiej by było zostawić zarządzanie panu Madsenowi lub pani bratu... albo po prostu sprzedać firmę jakiemuś większemu bankowi?

Birgit przypomniała sobie natychmiast list od Olego i jego ostrzeżenia. To wzbudziło jej czujność. O co właściwie chodzi tym ludziom? Nie odpowiedziała od razu, tylko uniosła nieco brwi.

- Chodziło mi tylko o to, że interes na pewno można rozwinąć i powiększyć - wyjaśnił szybko Lowe. - Trzeba tylko mieć fachowych współpracowników, no i trochę się napracować.

- A, rozumiem. - Birgit uśmiechnęła się uroczo i kiwnęła głową. - Mój brat nie zamierza raczej rozszerzać działalności. Wolałby podtrzymywać tradycje Nielsa Monstrupa.

- A więc takie ma plany. - Lowe podrapał się po głowie, zerkając na swojego sąsiada. - Ale brat zamierza kontynuować interesy? To chyba dość trudne, skoro go tu nie ma?

- Do tej pory miał pełne zaufanie do mnie i do Stena Madsena i źle na tym nie wyszedł. - Birgit wciąż robiła dobrą minę do złej gry, choć była już mocno zirytowana tymi niestosownymi pytaniami. Do czego ci panowie zmierzają? Może jednak nie usiedli przy tym samym stoliku całkiem przypadkowo?

- Tak, tak, świetnie sobie radzicie. - Tym razem inicjatywę przejął Thomassen. - Słyszałem jednak, że niektórzy właściciele statków twierdzą, że zawarli niekorzystne umowy. Poza tym ostatnio ktoś był chyba niezadowolony z żądania spłaty długu, o ile się nie mylę?

- Jako dyrektor banku wie pan równie dobrze jak ja, że zawsze ktoś będzie niezadowolony. W naszym fachu nie należy nikomu pობлаzać, choć należy przy tym dbać o sprawiedliwość.

Birgit była oburzona bezczelnym tonem Thomassena. Nie dała się jednak ponieść gniewowi. Bank Monstrupa zarobił ostatnio sporo pieniędzy, więc pewno wszyscy im zazdroszczą. Tak czy inaczej dyrektor Thomassen nie wywarł na niej dobrego wrażenia. Zresztą jego bank i tak wcale nie był największy.

- Tak, tak. Ale plotki potrafią narobić wiele szkody. W naszym fachu najważniejsza jest uczciwość. - Thomassen podniósł kieliszek do ust i założył nogę na nogę.

- Ma pan rację - powiedziała Birgit, kładąc nacisk na słowo „pan”, by zaznaczyć dystans między nimi i podkreślić, że ona przestrzega zasad uprzejmości w rozmowach z obcymi. - Jestem przekonana, że każdy, kto kiedykolwiek był w naszym biurze w interesach, potwierdzi, że działamy uczciwie i przyzwoicie. I choć nie wszyscy lubią słyszeć prawdę, to nasi klienci cenią nas właśnie za szczerść. To jest też ważne w interesach, prawda?

- Oczywiście. - Dyrektor banku chrząknął nieznacznie. - Jeśli jednak odsyła się klientów z kwitkiem tylko dlatego, że mają przejściowe kłopoty, to może jednak popełnia się błąd?

- Czy ma pan coś szczególnego na myśli? - Birgit nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Thomassen robi aluzję do jakiegoś konkretnego przypadku, nie mogła jednak dociec, o co może mu

chodzić. Wielu klientów, którzy chcieli zaciągnąć pożyczkę odsyłała z kwitkiem, niektórzy zapewne szli do innych banków i nie kryli niezadowolenia.

- No cóż, zdarza się, że odwiedzają nas zamożni klienci, urażeni sposobem, w jaki zostali przez was potraktowani.

- Bardzo mi przykro, lecz nic na to nie mogę poradzić. Zdarza się zapewne, że popełniamy błędy, lecz jesteśmy niewielką firmą i choćby dlatego musimy odrzucać wiele wniosków.

- I w ten sposób wracamy do pierwszego pytania -pokiwał głową Lowe, wtrącając się do rozmowy. - Dlaczego nie zawrzeć porozumienia z jakimś większym bankiem? Albo po prostu sprzedać interes?

Dopiero teraz Birgit zrozumiała, że Thomassen i Lowe dobrze się znają i że zapewne rozmawiali już o firmie Monstrupa wiele razy. Rozejrzała się po salonie w poszukiwaniu Stena, lecz Madsen siedział daleko, odwrócony do niej plecami, nie mogła więc liczyć na jego wsparcie.

- Obawiam się, że panowie nie zrozumieli mojej odpowiedzi. - Birgit siedziała spokojnie i choć innym się zdawało, że ta rozmowa nie wprawiła jej w poruszenie, w gruncie rzeczy wszystko się w niej gotowało. - Chcemy zachować firmę w takim kształcie, w jakim jest dzisiaj, bo dzięki temu mamy kontrolę nad wszystkimi sprawami i możemy podejmować przemyślane decyzje. - Birgit spojrzała wymownie na dyrektora banku i dodała: -Nie zadam panu tego pytania, panie Thomassen, ale chętnie bym się dowiedziała, ile pan zarobił na klientach, którzy przyszli do pana, gdy my odrzuciliśmy ich wnioski.

Wokół stolika zapadła cisza. Panie przestały gwarzyć o modzie i tkaninach. Wszyscy patrzyli na Birgit i Thomassena. Dyrektor banku wyprostował się i przygryzł dolną wargę. Ta Birgit Sorholm jest rzeczywiście bardzo bystra. Nie ma co do tego wątpliwości. To jednak tylko wzmagало jego chęć, by przejąć tę niewielką firmę. Monstrup miał kilku bardzo solidnych klientów, których Thomassen chętnie zobaczyłby u siebie.

- Niewykluczone, że byłabyś zaskoczona - odparł wymijająco. - Ale zdaje się, że masz pewne pojęcie o majątkach ziemskich.

Birgit od razu się zorientowała, że w całej tej historii maczał palce Poul. To właśnie Poul Lundeby poszedł do Thomassena po wizycie, którą im złożył w ubiegłym roku. I zdaje się, że nie mówił o niej najlepiej.

- W banku Mostrupa nie zajmuję się majątkami ziemskimi - odparła. - Właśnie dlatego, że za dużo wiem o tego rodzaju działalności - dodała.

W ten sposób zamknęła usta Thomassenowi i dała mu do myślenia. Nie wiedziała, ile pożyczyl Poulowi, lecz jeśli zrobił więcej tego rodzaju interesów, to wkrótce znajdzie się w

kłopotach. Na szczęście po chwili dosiadła się do nich wdowa Mangor, by zabawić swoich gości rozmową i nikt już nie wspominał o finansach.

Birgit przez cały wieczór rozmyślała o tej rozmowie, którą uznała za bardzo nieprzyjemną. Czyżby Thomassen naprawdę chciał przejąć bank Olego? Aż trudno w to uwierzyć, bo w porównaniu z jego bankiem, firma Monstrupa nic nie znaczyła. Ole przestrzegał ją jednak przed tym w swoim liście, twierdząc zarazem, że Poul Lundeby może mieć coś z wspólnego z tego rodzaju próbami. Po chwili zastanowienia doszła jednak do wniosku, że przecież Thomassen nie wymienił jego nazwiska. Może to tylko zbieg okoliczności.

Trzy dni później Sten i Birgit siedzieli nad kwartą wina z kupcem Martensem w gospodzie. Martens chciał, by następcy Monstrupa zarządzali częścią pieniędzy, które zarabiał na transakcjach handlowych. Sten i Birgit podkreślali wiele razy, że sprowadzanie drewna z Norwegii drogą morską, a tym właśnie chciał się zająć Martens, jest obarczone sporym ryzykiem. Jeśli jednak wszystko się powiedzie, zarobek będzie niemały.

- Spróbuję - zdecydował się Martens, wysłuchawszy

Birgit i Stena. - Wysłuchałem już chyba wszystkich przestróg. - Kupiec uśmiechnął się, unosząc swój kieliszek. - Nie rozumiem, dlaczego są tacy, którzy twierdzą, że nie działacie uczciwie.

- Co takiego? - Sten się natychmiast zaniepokoił. - Kto tak twierdzi?

- Wydaje mi się, że ostatnio słyszałem takie twierdzenia z różnych ust. - Martens zamyślił się, obracając kieliszek w palcach. - Chyba od innych bankierów. Ale może coś źle zrozumiałem. Tyle różnych rzeczy się słyszy. - Hurtownik nie chciał nic więcej powiedzieć.

- No cóż, mam nadzieję, że naprawdę nikt nie próbuje nas oczerniać - wtrąciła Birgit. - Każdy z naszych klientów może wyrobić sobie własne zdanie. Stawiamy na uczciwość i przyzwoitość i mamy nadzieję, że na dłuższą metę to się opłaci.

- W każdym razie to, co dziś usłyszałem, całkowicie mnie uspokoiło - stwierdził Martens. - Czy będę mógł podpisać umowę w tym tygodniu?

- Może na początku przyszłego - odparła Birgit pospiesznie, nie patrząc na Stena i mając nadzieję, że Madsen się teraz nie wtrąci. - Będziemy mieć więcej czasu, by starannie przygotować kontrakt.

- W porządku. Umówmy się zatem na środę, 26 września. No i chyba nie musicie być przy tym oboje? Jeśli to byłby jakiś kłopot, oczywiście.

- Birgit prowadzi teraz biuro - odparł Sten. - Wystarczy zatem jej obecność. A więc umowa stoi.

Tego wieczoru długo widać było światło, sączące się z okien biura banku Monstrupa. Birgit opowiedziała Stenowi o rozmowie w salonie wdowy Mangor.

- Wygląda na to, że kogoś naprawdę zżera zazdrość - mruknął Sten, rozpinając guzik u kamizelki. - Dyrektor Thomassen ma wielu wpływowych znajomych, jeśli więc będzie chciał podważyć naszą renomę, zrobi to bez trudu.

- Ale dlaczego?

- Dlatego, że mamy tyle obiecujących i bezpiecznych kontraktów.

- To by znaczyło, że jego interesy wcale nie idą najlepiej - zamyśliła się Birgit. - Jeśli sięga po nieuczciwe metody, to musi być w prawdziwych opałach.

Sten nie odpowiedział od razu. Może Birgit ma rację? Któż może wiedzieć, w jakim stanie są interesy Thomassena? Wszystkim się wydaje, że bank jest w dobrej kondycji, bo tak było zawsze, lecz przecież pewności mieć nie można.

- Postaram się zbadać sprawę w najbliższych dniach - powiedział w końcu. - Może masz rację.

- Ale nam to i tak nie pomoże, jeśli plotki się rozniosą - westchnęła Birgit.

- Powinniśmy robić swoje.

- Mhm. I powinniśmy chyba uzasadniać wszelkie odmowy tym, że nasz bank jest niewielki.

- W każdym razie powinniśmy to robić w większym stopniu niż dzisiaj.

- O ile tylko Thomassen nie zacznie dla odmiany używać tego argumentu, by podważyć naszą wiarygodność, twierdząc, że małe firmy nie są tak wiarygodne i bezpieczne jak duże.

Sten spojrzał z podziwem na Birgit, która umiała spojrzeć na sprawę z wielu stron. Była dobrym partnerem w rozmowie. Tego wieczoru jej twarz płonęła od zapału i niepokoju. Pragnęła walczyć o dobre imię firmy, zarazem jednak była pełna obaw w związku z podejrzeniami rozsiewanymi przez Thomassena. Długie loki wymknęły się spod grzebyka i tańczyły po jednej stronie jej twarzy przy każdym poruszeniu. Jej uroda sprawiała ból Stenowi. Madsen nie miał pojęcia, jak zdoła z nią pracować, trawiony tak gorącym uczuciem. Jednak ze względu na Olego pragnął jej pomagać tak długo, jak długo będzie to potrzebne. Ole oddał mu swego czasu przysługę, o której Sten nie zapomniał. A poza tym był miłym człowiekiem, w którym Madsen chciał mieć przyjaciela.

- Pozostaje nam tylko traktować klientów przyzwoicie - stwierdził Sten w końcu. - Prawda i tak wyjdzie na jaw. Jeśli chcesz, możesz odesłać Thomassena do mnie. Postaram się tak z nim porozmawiać, by dał nam spokój. Ale jeśli dobrze cię znam, to sama sobie z nim poradzisz.

- No, kto wie, może naprawdę odeślę go do ciebie, jeśli sprawy zajdą za daleko - zaśmiała się Birgit. Na razie jednak niewiele mogli zrobić.

- Chodź, odwożę cię do domu. Weźmiemy powóz. Dziś odprowadzę cię pod same drzwi.

Birgit zgodziła się, że pora zakończyć pracę, bo zrobiło się późno.

- Powinniśmy się cieszyć, że Martens przyszedł właśnie do nas - mruknęła jeszcze, zakładając płaszcz. - Słyszałam o nim same dobre rzeczy.

- Rzeczywiście cieszy się dobrą sławą - odparł Sten, zdmuchując płomień w lampie. - Obawiam się jednak, że będziesz musiała spotkać się z nim sama. W środę będę zajęty rozmowami na temat nowego okrętu.

Rozdział 5

W środę przed południem Birgit była bardzo zajęta. Musiała niemal wyrzucić za drzwi właściciela ziemskiego, który przyszedł na pogawędkę i gadał tyle, że straciła czas, który przeznaczyła na przygotowanie się do rozmowy z Martensem. Gdy wreszcie wyszedł, poprawiła fryzurę i wyjęła teczkę z dokumentami. Sten doskonale obmyślił umowę, tak by zabezpieczała zarówno ich interesy, jak i interesy klienta. Pozostawało tylko złożyć pod nią podpisy. Wszystko przecież ustalili zawczasu z Martensem.

Birgit siedziała przez chwilę w fotelu z zamkniętymi oczami. Czy tak miało wyglądać jej dalsze życie? Czy miała siedzieć w biurze w Kopenhadze od świtu do nocy z głową pełną liczb?

Nie, na pewno nie. Była jeszcze młoda, a ten etap życia uważała za... No właśnie, za co? Za przystanek przed czymś innym. Ale przed czym? Mogłaby, rzecz jasna, zamieszkać w Sorholm i tam spędzić resztę życia. Zarządzać majątkiem i organizować przyjęcia. Tylko czy tego właśnie chciała? Przed jej oczami zawirowały obrazy z Hemsedal, przypominała sobie tamtejsze, pełne obowiązków życie. Tam nie było czasu na odpoczynek. Ale teraz wspomnienia życia w Norwegii wydały jej się bardzo kuszące. Rozumiała doskonale, dlaczego Ole wybrał Rudningen zamiast Sorholm, choć przecież w majątku też czuł się dobrze. Może i ona mogłaby pojechać do Norwegii i zamieszkać na pewien czas w Rudningen?

Gdy to pomyślała, natychmiast się ożywiła. Dlaczego wcześniej nie przyszło jej to do głowy? Oczywiście, że może wyjechać do Hemsedal! Ta myśl tak ją podnieciła, że gdy usłyszała kroki na schodach, zerwała się bezwiednie z fotela z ogniem w oczach. Postanowiła, że napisze do Olego i Ashild jeszcze tego wieczoru.

- Proszę bardzo! - Birgit wygładziła fałdy spódnicy i otworzyła drzwi.

Martens zjawił się punktualnie.

- Dzień dobry, panno Sorholm. - Kupiec uchylił kapelusza, zerkając na jej suknię. - Jesteśmy umówieni, prawda?

- Dzień dobry - odparła Birgit. - Wszystko się zgadza, proszę wejść.

- Mam nadzieję, że nie weźmie mi pani za złe, że przyprowadziłem ze sobą przyjaciela. Jako świadka. - Martens odsunął się nieco, odsłaniając mężczyznę, który stał za nim w cieniu. Birgit rozpoznała go dopiero wtedy, gdy wyciągnął dłoń na powitanie. Rozpoznała i zdrętwiała. Wielki Boże, co on tu robi? Poul Lundeby uśmiechał się do niej z pewną siebie miną, ale powiedział tylko uprzejmie „dzień dobry”.

Birgit musiała się bardzo starać, żeby zachować spokój. Przywołała wspomnienie matki i poprosiła Hannah, by ją jakoś wsparła. Hannah by sobie z tym poradziła, pomyślała. Załatwiłaby sprawę z klasą. Ja też muszę sobie poradzić. Liczy się klient, nie Poul.

- Proszę wejść i usiąść.

Położyła przygotowaną umowę przed Martensem.

- Wszystko zostało zapisane tak, jak to uzgodniliśmy w ubiegłym tygodniu. Wolałabym jednak, żeby pan wszystko dokładnie przeczytał. W ten sposób unikniemy nieporozumień co do sposobu sformułowania umowy.

- Przeczytam, choć nie mam cienia wątpliwości, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Martens uśmiechnął się przepraszająco do Poula i zagłębił w lekturze. Birgit usiadła tymczasem przy biurku i udawała, że przegląda jakieś papiery, choć ciągle czuła na sobie spojrzenie Poula. Miała nieprzyjemne poczucie, że ten człowiek źle jej życzy. Za dużo o nim wiedziała, by zachować spokój.

Żeby umknąć przed jego spojrzeniem, poszła na chwilę do sąsiedniego pokoju. Stała tam przez chwilę, wpatrując się w ścianę. Dlaczego on się tu pojawił w takich okolicznościach? Czyżby umowa z Martensem była jakimś jego kolejnym podstępem? Birgit nie mogła znaleźć żadnej odpowiedzi. Ale to nie mógł być przypadek, że Poul pojawił się tu w takiej chwili. Zwłaszcza że nic nie wskazywało na to, by zamierzał czytać dokumenty razem z Martensem.

Birgit chwyciła jakąś księgę rachunkową, żeby jakoś uzasadnić swoje wyjście i wróciła do gości. Gdy stanęła w drzwiach napotkała spojrzenie Poula. Pogardliwy uśmieszek, który błąkał się po jego twarzy wprawił ją w zakłopotanie. Spojrzała szybko na Martensa i spostrzegła, że klient czyta dopiero przedostatnią stronę umowy. Odłożyła więc księgę na biurko i przejrzała stosik kopert z przygotowanymi do wysłania listami.

- No, proszę. Świetna robota. Rozumiem doskonale, jakie ryzyko podejmuję, ale to mnie nie przeraża. Gdzie mam podpisać?

Birgit pospiesznie podała mu pióro, choć zdziwiła się, że nie miał żadnych uwag czy pytań. W grę wchodziły przecież niemałe sumy, w takich przypadkach klienci zazwyczaj wprowadzali drobne zmiany. Pozostawało jej jednak zaufać, że Martens jest zadowolony. Stała więc spokojnie i patrzyła, jak podpisuje umowę. Potem zrobiła to samo, przypieczętowując w ten sposób kontrakt.

- Musimy wzniesić toast za naszą umowę. - Birgit przyniosła butelkę i trzy kieliszki. - I za wiele zyskownych i udanych interesów. - Uniosła kieliszek i skinąwszy nieznacznie głową w stronę Poula, uśmiechnęła się do hurtownika.

- Tak, miejmy nadzieję na najlepsze. - Martens spojrzał na Poula i uniośł brwi. - Monstrup to solidna firma, prawda?

- Nie znam się na tym - powiedział Lundeby wymijająco. - Nie mam doświadczenia w interesach z mniejszymi bankami.

- Miło z twojej strony, że tu ze mną przyszedłeś. - Martens uznał chyba, że Birgit należy się jakieś wyjaśnienie. - Już dawno umówiłem się z panem Lundeby na dzisiaj, sądziłem jednak, że mamy się spotkać później. Zamiast czekać na mnie, pan Lundeby zgodził się mi towarzyszyć. A ponieważ i tak wybieramy się do magazynów w porcie, to wszystko się dobrze złożyło.

- Jeśli tylko jest pan zadowolony z umowy, wszystko jest w porządku - odparła Birgit, wciąż nie patrząc na Poula. - Tutaj są pańskie dokumenty.

Birgit podała klientowi kopertę, dodając, że nie chce już obu panów dłużej zatrzymywać.

- Proszę mi tylko jeszcze powiedzieć, czy zajmuje się pani wszystkim całkiem sama? - zapytał Martens, zapinając surdut.

- Nie, zazwyczaj nie - odparła Birgit, zauważywszy, że Poul uważnie przysłuchuje się jej słowom. - Dziś nie ma tu nikogo z powodu choroby i innych ważnych spotkań.

- Rozumiem. Pomyślałem sobie tylko, że taka piękna kobieta musi się czuć samotna, siedząc tu cały dzień i nie mając do kogo ust otworzyć.

- Proszę się nie martwić. - Birgit przytrzymała gościom drzwi. - Poza tym mam co robić i nie potrzebuję towarzystwa.

Martens mruknął pod nosem jakieś słowa zrozumienia i zaczął schodzić po schodach. Poul ruszył za nim, lecz w połowie drogi zatrzymał się i odwrócił, gdy Birgit zamykała drzwi. Jego oczy rozbłysły złowrogo, gdy mierzył ją spojrzeniem.

- Wydaje ci się, że masz głowę do interesów, ale nie bądź taka pewna swego.

Powiedział to cicho, lecz Birgit zrozumiała każde słowo. Zanim zdążył coś dodać, zatrzasnęła drzwi z hukiem.

Zmierzch dawno już zapadł, a Birgit wciąż siedziała w biurze, zastanawiając się, czy zakończyć już pracę, czy napisać jeszcze jeden list. Gdy zajmowała się nowymi sprawami, nie myślała o Poulu, ale gdy tylko przerywała pracę, powracał obraz jego złowrogiej twarzy.

Co miał na myśli, mówiąc to, co powiedział na schodach? Czyżby chciał się zemścić? Zemścić się za to, że nie przyjęła jego oświadczeń? I na czym miałyby polegać ta zemsta? Zamierzał oczerniać firmę Olego tak długo, aż zniszczy ich interesy? Czy chciał tylko wprawić ją w niepokój? Birgit podniosła się i obeszła biurko. Wiedziała, że nie ma sensu o tym rozmyślać, ale nie mogła przestać. Sten miał rację twierdząc, że powinni robić swoje, uczciwie i rzetelnie jak zawsze. Niech plotkarze odpowiadają za swoje wymysły.

Birgit nalala sobie trochę lemoniady, żeby zwilżyć gardło. Najrozsądniej byłoby skończyć już na dzisiaj i zacząć trochę wcześniej nazajutrz. Birgit dobrze jednak wiedziała, dlaczego spędza

w biurze więcej czasu niż potrzeba. Stancja, którą wynajęła, miała wiele zalet, lecz była niewielka i pozbawiona atmosfery. Gdy przeniosła się do Kopenhagi, by nauczyć się rachunkowości, sądziła, że będzie to tylko jej przejściowe lokum. Tak się jednak złożyło, że w nim została. Jeśli miała nadal zajmować się bankiem, powinna wynająć coś większego i wygodniejszego. Coś, do czego wracałaby z przyjemnością i co mogłaby nazwać swoim domem.

Birgit odłożyła papiery, zamknęła na klucz wszystkie szuflady. Kieliszki i szklanki zostawiła na tacy, zakładając, że służąca przyjdzie nazajutrz do pracy. Sięgnęła po płaszcz i zatrzymała się nagle w pół gestu, spoglądając w stronę drzwi. Czyżby ktoś wchodził po schodach? Birgit opuściła ramię i zaczęła nasłuchiwać. Biura po drugiej stronie sieni długo już stały puste. To na pewno Sten, pomyślała z ulgą. Zapewne przechodził tędy i zauważył światło w oknie.

Ale kroki ucichły. Birgit nie mogła się pozbyć nieprzyjemnego poczucia, że ktoś stoi po drugiej stronie drzwi i czeka. Gdyby to był Sten, wszedłby od razu.

Birgit wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy nie podbiec szybko do drzwi i nie przekręcić klucza, bo ogarnął ją wielki strach. Ale nie ruszyła się z miejsca. Nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Może ktoś, kto stoi za drzwiami pójdzie sobie, myśląc, że w biurze nikogo nie ma. A może po prostu się przesłyszała.

Birgit zakasłała i przesunęła fotel tak, jakby właśnie z niego wstawała. Potem podeszła do biurka, by przesunąć atrament. Wszystko po to, by ten, kto stoi za drzwiami nie pomyślał, że Birgit się czegoś boi. Potem wzięła płaszcz, by go założyć, gdy dwa głośnie uderzenia w drzwi zmroziły jej krew w żyłach. Kto wpadł na pomysł, by przyjść do biura o tej porze?

- Kto tam?

Starła się, by jej głos zabrzmiał obojętnie i sucho. W odpowiedzi znów rozległo się pukanie.

Przeżona i niespokojna podeszła do drzwi, uznając, że w tej sytuacji równie dobrze może sprawdzić, kto tam stoi. I tak przecież zbierała się do wyjścia i nie mogła uniknąć rozmowy z tym, kto tak koniecznie chciał się tu dostać. Spojrzała na klamkę, ale nikt nie próbował jej naciskać z zewnątrz. To był dobry znak. Wzięła więc głęboki oddech i otworzyła.

- O co chodzi? - zapytała, spoglądając w mrok. Tym razem jednak szybko rozpoznała Poula i przeraziła się nie na żarty. Czego on tu szuka o tej porze? Sam?

- A więc to ty jesteś głuchy i niemy? - powiedziała ostro, stojąc w drzwiach. Nie zamierzała go wpuścić za próg.

- Gdybym się przedstawił, pewnie byś mnie nie wpuściła. Zauważyłem rano, jak bardzo jesteś mi niechętna.

- Masz rację. A teraz idę do domu, więc nie zamierzam nikogo przyjmować.

- Ale ja zamierzam się wprosić. Wpuścisz mnie na chwilę?

- Nie. Nie widzę powodu.

- A jeśli cię poproszę?

- Nie.

- W takim razie będę musiał ci udowodnić, kto z nas jest silniejszy.

Podszedł do niej i zaczął napierać. Ale Birgit chwyciła się framugi i stała jak skała.

- Nie zamierzasz chyba wdrzeć się tu bezprawnie? - syknęła.

Przerażenie i gniew się w niej wzajemnie podsycaly, czuła, że jej serce bije jak szalone.

Poul nie miał dobrych zamiarów. Znalazła się sam na sam z człowiekiem, przed którym Ole przestrzegał ją w liście.

- Bezprawnie jak bezprawnie. Sama mi otworzyłaś.

- Ale cię nie zapraszam do środka, a to znaczy, że złamiesz prawo, jeśli się tu wdrzesz siłą.

Birgit miała niemal łzy w oczach. Dlaczego nie zamknęła drzwi na klucz zamiast je otwierać! Jaka z niej idiotka!

- Masz cięty język - powiedział Poul. - I znasz się na liczbach - dodał. - Ale koniec żartów. Muszę z tobą porozmawiać.

Chwycił ją za ramiona i wepchnął do środka. Choć Birgit z całej siły trzymała się framugi, nic na to nie mogła poradzić. Ku jej przerażeniu Poul przekręcił klucz w drzwiach. Starła się jednak, by nie dostrzegł jej lęku.

- Musisz koniecznie rozmawiać ze mną dzisiaj? - zapytała. - Czy to nie może poczekać do jutra? Jestem zmęczona po długim dniu.

- Jutro nie będziesz już sama.

Złowrogi błysk w jego oczach zmroził krew w jej żyłach.

- Czego chcesz?

Birgit odłożyła płaszcz, ale nie usiadła i nie zaproponowała krzesła Poulowi.

- Chcę się dowiedzieć, czy nie zmieniłaś zdania. Jak wiesz, zachowałem dla siebie wiedzę o tym, że twój ojciec... miał pechowy romans z jedną ze służących. Dobrze wiesz, jakie plotki by się rozniosły, gdyby sprawa wyszła na jaw. Chciałem ci tego oszczędzić.

- Jakże miło z twojej strony - zakpiła Birgit. - Ale ja nie mam nic wspólnego z głupstwami mojego ojca. Sam musi sobie poradzić z plotkami na swój temat i na temat Sorholm. Ja mam swoje życie w Kopenhadze.

Birgit miała nadzieję, że to podziała na Poula. Lundeby nie miał w ręku żadnej broni oprócz plotek na temat jej ojca. I rzeczywiście Poul na chwilę stracił rezon.

- Jeśli zaś chodzi o małżeństwo, to już ci odpowiedziałam i zdania nie zmienię. - Birgit chwyciła płaszcz. - Nie widzę więc żadnego powodu, by przedłużać tę rozmowę.

Serce waliło jej jak młot, w oczach jej pociemniało ze strachu. Czy zdoła stąd wyjść, czy też Poul jest tak pełen nienawiści i żądzy zemsty, że przyszedł tu, by zrobić jej krzywdę? Błyskawicznie zarzuciła płaszcz i chciała zdmuchnąć lampę, ale wtedy Poul ocknął się z odrętwienia.

- O nie, Birgit. Nie wymkniesz się tak łatwo. Przez tyle lat sobie ze mnie kpiłaś, pora bym ci za to odplacił. Poul Lundeby zna swoje prawa.

Panie Jezu, modliła się Birgit, gdy Poul zbliżał się do niej. Ten człowiek jest szalony. Jakże mogła być nim zauroczona? Sten! - wołała w duchu. Gdyby Sten tu był, nic by się nie stało. Poul zdarł z niej płaszcz.

- Zawsze cię bardzo kochałem.

- Więc zostaw mnie w spokoju - zawołała Birgit, wyrывая się z jego ramion. - Jeśli zrobisz mi coś złego, będzie jeszcze gorzej. Myślałam, że jednak jesteś mężczyzną.

Nagle w jej wspomnieniach ożył obraz z przeszłości. Obraz niewielkiej alkowy Simena... Birgit długo starała się wymazać to z pamięci, a teraz wszystko stanęło jej przed oczami, jakby działo się zaledwie wczoraj. Oczy Poula przypominały oczy Simena, jego przyspieszony, ciężki oddech był też taki sam. Poul na pewno chce ją tylko przestraszyć...

- Najpierw pokażę ci, co tracisz.

Poul chciał ją złapać, ale uciekła, zasłaniając się krzesłem.

- Poul, przestań! Nie zrobisz chyba czegoś głupiego - prosiła Birgit, zerkając na drzwi. - Sten może się tu zjawić w każdej chwili.

- Przed chwilą mówiłaś, że zamierzałaś właśnie zamknąć biuro. Nie próbuj mnie zmylić.

Birgit nie pamiętała już, co powiedziała, ale to i tak nie miało znaczenia. Co robić? Po wpływie impulsu odepchnęła krzesło i wbiegła do pokoju kancelisty. Z hukiem zatrzęsła drzwi, ale ogarnęła ją panika, gdy się zorientowała, że w drzwiach nie ma klucza. Oparła się więc o nie całym ciężarem i przytrzymała klamkę.

- Nie sądziłem, że będę musiał wziąć cię siłą, Birgit. Birgit zacisnęła mocno oczy. Dobry Boże, kochana mamó, pomóżcie mi! W tej samej chwili poczuła, że Poul naciska klamkę, na nic zdał się jej opór. Mimo to przytrzymała drzwi plecami, zapierając się stopami o podłogę. Gdy jednak Poul popchnął je z całej siły, Birgit straciła równowagę i poleciała na przeciwległą ścianę. Nie zdążyła się nawet podnieść, gdy Poul był już nad nią.

- Może i jesteś silna - szepnął. - Ale nie w mięśniach. Chwycił ją mocno za ramiona i przycisnął do ściany.

- I tak mi się nie wymkniesz, więc lepiej będzie, jeśli zaczniesz współdziałać.

- Chyba oszalałeś! Nigdy bym nie przypuściła, że upadniesz tak nisko.

Poul uderzył ją w twarz.

- Zamknij się! Czekałem już wystarczająco długo. Jedną ręką zaczął wrywać jej z włosów grzebyki

przytrzymujące kok. Birgit szarpała się, wrywała, lecz to go tylko podniecało.

- Taka mi się zawsze najbardziej podobałaś. Nieokiełznana.

Poul przycisnął wargi do jej ust. Gdy Birgit próbowała się wyrwać, ugryzł ją mocno. Poczula piekący ból i krew spływającą po szyi. Łzy zakręciły jej się w oczach, nie mogła złapać tchu. Ale Poul nie zwracał uwagi na to, że nie mogła oddychać. Po chwili gwiazdy zatańczyły jej przed oczami. Sten, pomyślała. Sten, gdzie jesteś? I zapadła się w mrok, w którym nie było Poula.

Nieco później ciężko dyszący mężczyzna opierał się o róg budynku, w którym mieściło się biuro banku Monstrupa. Gdzie się podziała radość, która powinna go teraz przepełniać? Poulowi zbierało się na wymioty, odgarnął mokry kosmyk ze spoconego czoła. Chyba nie schował koszuli do spodni, bo chłód wdierał się pod surdut i dosięgał jego pleców. Co go opętało?

Zaczął trząść się z zimna, ruszył więc z miejsca, jak stary reumatyk. Czy był zadowolony? Skoro zemścił się tak, jak tego pragnął, powinien iść lekkim krokiem. Zamiast tego czuł w ustach smak krwi. Zniszczył wszelką nadzieję na jakikolwiek kontakt z Birgit. Z Birgit, której pragnął i którą kochał do szaleństwa. Z kobietą, o której marzył dniami i nocami. Właśnie tę kobietę wziął gwałtem. Co go opętało?

Poul wałęsał się długo po ulicach Kopenhagi. Przepełniony pogardą dla samego siebie. Obawiał się, że zaczyna tracić rozum. Biedna, biedna Birgit. Trzeba tam wrócić, sprawdzić, co się z nią dzieje. Pomóc jej przejść przez to.

Nagle zatrzymał się i uderzył głową w mur. Oczywiście, że nie może tam wrócić. Nie może się jej pokazać na oczy. Nigdy. Ogarnęły go wspomnienia. Obraz szczęśliwej Birgit w Bremen. Obraz Birgit na końskim grzbiecie. Wspomnienia spojrzeń, które mu posyłała. Oszukiwała go! Kpiła z niego, pozwalając mu wierzyć, że będzie z nich para. Chyba miał prawo się zemścić? Gniew wyparł teraz rozpacz, która jeszcze przed chwilą go wypełniała. Z zaciśniętymi wargami i uniesioną głową ruszył żwawo przed siebie. Birgit powinna poczuć na własnej skórze, co to znaczy upokorzenie. Poul nie mógł znieść myśli, że tak dobrze jej się powodzi w interesach. Że kobieta tak dobrze sobie radzi, podczas gdy on nie może uporządkować spraw tego przeklętego majątku...

Poul wędrował przez całą noc bez wytchnienia, czując to najgłębszą rozpacz, to zapiekłą nienawiść. Nie potrafił poradzić sobie ze świadomością, że nie może zdobyć kobiety, którą kocha...

Rozdział 6

Bolało ją podbrzusze. Usta miała spuchnięte, oczy ją piekły. Birgit leżała cichutko i nie otwierając oczu, nasłuchiwała. Chyba już nadszedł ranek, bo słychać powozy i stukot końskich kopyt. Powoli przypomniała sobie, co się stało poprzedniego wieczoru. Wygładziła dłonią pościel, żeby się upewnić, że naprawdę leży we własnym łóżku. Tylko jak się tu dostała? Nie mogła sobie tego przypomnieć. Pamiętała tylko zacięty wyraz twarzy Poula, jego twarde dłonie i ból.

Czy to samo zrobił jej przyjaciółce, Mii? Birgit pamiętała dzień, w którym Mia próbowała utopić się w stawie, jakby to było wczoraj. Pamiętała, jak zażarcie walczyła o to, by utrzymać przyjaciółkę ponad powierzchnią wody aż ojciec dopłynie do nich łódką. I uświadomiła sobie, że spotkało ją to samo, co Mię. Ze strony tego samego człowieka.

Birgit obróciła się na bok, bo zebrało się jej na wymioty. Simen, ojciec, zarządca, malarz... wszyscy są tacy sami. Jak kobiety mogą oddawać się im z własnej woli? Birgit czuła się tak, jakby w środku miała jedną wielką ranę. Po czymś takim nigdy już nie zaufa żadnemu mężczyźnie. Nigdy. Rozczarowanie i gniew otoczyły jej serce twardą skorupą. W żadnym z mężczyzn, których знаła, nie potrafiła dostrzec niczego poza hipokryzją i egoizmem. Wszyscy byli tacy sami.

Przypomniała sobie poprzedni wieczór. Nie ma większego upokorzenia niż to, które przeżyła, leżąc na podłodze w biurze. Leżała całkiem nago, żeby Poul mógł nasycić wzrok jej widokiem. Bezradna i bezsilna. Birgit zarumieniła się ze wstydu. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak spojrzy w oczy Stena i swoich pracowników. Na pewno widać po niej, co się stało. Czy zdoła wejść do biura po tym wszystkim? To nie będzie łatwe.

Nagle usiadła na łóżku. Jak właściwie wygląda biuro po tej wizycie Poula? Stół i krzesła są chyba przestawione. No i czy zamknęła drzwi na klucz, gdy wychodziła? Jeśli Sten przyjdzie dziś wcześniej, będzie się zastanawiał, co się stało.

- Muszę go zawiadomić - mruknęła, potykając się o stos wczorajszych ubrań, które leżały na podłodze.

Błyskawicznie zebrała wszystko i wrzuciła na samo dno szafy. Nie mogła patrzeć na tę spódnicę i bluzkę.

Gdy sięgała po świeżą suknię, z przerażeniem ujrzała własne odbicie w lustrze. Przygładziła włosy drżącą dłonią. Kącik ust miała spuchnięty i zsiniały. Na policzku zadrapanie, oczy zaczerwienione i obrzmiałe. Najgorsze było jednak spojrzenie. W jej oczach nie było ani blasku, ani życia. Nie mogła pokazać się ludziom w takim stanie.

Birgit splotła dłonie, czując wielką bezradność. Musi koniecznie zawiadomić Stena, że nie przyjdzie dziś do biura. W przeciwnym razie Sten wkrótce się tu zjawi i będzie o nią pytał. A tego by nie zniosła. Nie potrafiłaby spojrzeć mu w oczy.

Nie zastanawiając się dłużej, zdarła z siebie nocną koszulę. W tej samej chwili spostrzegła, że ma zakrwawione uda. Tego można się było spodziewać, pomyślała z goryczą, ściągając koszulę przez głowę. Nie pozwoliła, by ból nad nią zapanował, bo nie mogła dopuścić, żeby Sten albo kancelista czegoś się domyślili.

Szybko upięła włosy tak, by zmieściły się pod ogromnym kapeluszem, kryjącym większą część jej twarzy.

Zarzuciła pelerynę i szal na ramiona. Znalazła pióro i papier, skreśliła parę słów o tym, że kiepsko się czuje i musi dziś zostać w domu. Wspomniała też, że spotkanie z Martensem przebiegło zgodnie z przewidywaniami, a umowa została podpisana. Potem zbiegła na dół i wręczyła parę koron gońcowi z prośbą, by czym prędzej zaniósł wiadomość Stenowi Madsenowi.

Gdy już to zrobiła, poczuła, że zbiera jej się na płacz i nogi jakby odmawiały jej posłuszeństwa. Nie mogła jednak poddać się słabości, bo jej gospodyni stała zapewne za zasłonką i wszystko obserwowała. Dlatego nasunęła kapelusz na oczy, wchodząc do sieni. Czuła na sobie czyjś wzrok. I miała rację. Gdy tylko przekroczyła próg mieszkania, gospodyni wyszła jej na spotkanie.

- Czy panna Sorholm nie będzie jadła dziś śniadania?

- Wezmę coś do pokoju - odparła Birgit, odwracając głowę tak, by ciekawska kobieta nie zauważyła jej spuchniętych ust. - Tak mnie boli głowa, że muszę zostać dziś w łóżku.

- Moja droga, czy dlatego wraca pani, zanim zdążyła wyjść?

Birgit wyjaśniła, że musiała wyjść, by poszukać gońca i przekazać mu ważną wiadomość.

- Chętnie bym to załatwiła, gdybym tylko wiedziała. Wielka szkoda, że musiała pani wyjść, skoro cierpi pani na migrenę.

- Ale już wróciłam i chciałabym się czym prędzej położyć. Proszę mi wybaczyć.

Birgit skinęła głową i przemknęła obok gospodyni, nie wdając się w dalsze rozmowy. W drodze do swego pokoju zajrzała do kredensu, by wziąć coś do jedzenia, jak zapowiedziała. Wprawdzie w ogóle nie miała apetytu, ale wolała nie budzić podejrzeń.

Gdy znalazła się wreszcie w swoim pokoju, nie mogła już powstrzymać wymiotów. Zerwała z głowy kapelusz, zrzuciła szal i pelerynę i pochyliła się nad miską.

- Przekłęci mężczyźni! Obyście się wszyscy w piekle smażyli!

Birgit czuła się tak, jakby całe jej życie legło w gruzach. Nie wiedziała, co ze sobą począć. Nie mogła nawet myśleć o pracy w banku ani o powrocie do majątku, w którym rządził ojciec.

Mogłaby wprawdzie pojechać do Hemsedal, ale co powiedziałby na to brat? Ole wiedział zapewne już o tym, co się stało. Jego badawcze spojrzenie zadałoby jej kolejną ranę. A zresztą skąd mogła wiedzieć, że Ole jest bardziej przyzwoity niż inni mężczyźni? Może za plecami Ashild prowadzi taką samą grę jak tamci? Nie, do Rudningen też nie może pojechać.

Birgit przepłukała gardło i otarła usta. Nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna. Nie mogła się nikomu zwierzyć. To, co przeżyła musi pozostać jej gorzką tajemnicą.

Zrozpaczona rzuciła się na nieposłane łóżko. Została potraktowana jak służąca. Poul zrobił swoje, dając jej wyraźnie do zrozumienia, gdzie jest jej miejsce. Birgit załkała, kryjąc twarz w poduszce. Gdyby sprawy miały się inaczej, mogłaby poprosić ojca, by ją pomścił, lecz on był przecież taki sam jak Poul. Będzie więc musiała sama dźwigać ten wstyd. Hańbę i upokorzenie.

Birgit musiała zasnąć, bo było już wczesne popołudnie, gdy się podniosła z łóżka i doczłapała do krzesła przy oknie. Ciało miała obolałe, jakby ktoś szorował je na tarce, ale najbardziej bolało ją serce. Nie mogła pojąć, że za oknem życie toczy się dalej. Dla niej nic nie było już takie jak dawniej.

Nagle pukanie do drzwi wyrwało ją z odrętwienia. Przypomniała sobie z przerażeniem pukanie Poula poprzedniego wieczoru i nie mogła złapać tchu ze strachu. Przywołała się jednak do rozsądku i zapytała, kto to taki.

- Przyszedł do pani pan Madsen - powiedziała gospodyni. - Poprosiłam, żeby zaczekał w salonie, póki się nie dowiem, jak się pani czuje.

- Proszę go pozdrowić i powiedzieć, że czuję się trochę lepiej, nie na tyle jednak dobrze, by przyjmować odwiedziny. Niewykluczone, że będę potrzebowała jeszcze jednego dnia, by dojść do siebie.

Birgit usłyszała ostrożne kroki oddalające się korytarzem. Tym razem była szczerze wdzięczna gospodyni za troskę. Nie byłaby w stanie rozmawiać teraz ze Stenem. Po chwili zobaczyła przez okno, że Madsen się oddala, przechodząc przez ulicę.

Znów rozległo się pukanie do drzwi i gospodyni oznajmiła tym razem, że ma dla niej przesyłkę od gościa. Birgit otworzyła i podziękowała gospodyni, biorąc z jej rąk niewielką, szarą kopertę. Potem usiadła na łóżku i otworzyła kopertę. Było w niej coś płaskiego i twardego. Birgit zastanawiała się, co też Sten uznał za tak ważne, że musiał jej to dziś jeszcze dostarczyć. Gdy wyjęła paczuszkę z koperty, zorientowała się, że to nie są żadne dokumenty. Oczywiście. Jak mogła przypuścić, że uda jej się zakończyć całą sprawę bez wyjaśnień? Birgit siedziała, trzymając w ręku wyjęte z koperty trzy grzebyki i czytając bilecik od Stena: To chyba należy do ciebie. Mam nadzieję, że nie jesteś poważnie chora i że szybko dojdiesz do siebie. Zajrzę do ciebie znowu. Z wyrazami uszanowania, Sten.

Birgit skuliła się z obrzydzenia, bo wydało jej się, że znów czuje dłonie Poula szarpiące jej włosy. Nagle znów była w biurze i czuła oddech mężczyzny na twarzy, jakby Poul stał nad nią tu i teraz.

- Ty potworze - szepnęła, zaciskając palce na grzebykach. Kość słoniowa była chłodna, ząbki grzebyków ostre, lecz choć Birgit poczuła ukłucie, zacisnęła palce jeszcze mocniej. - Pokazałeś wreszcie swoje prawdziwe oblicze.

Poul niemal zdołał ją oszukać, gdy przyszedł pożyczyć pieniądze i gdy zorientował się, że to ona zarządza bankiem. Wydał jej się wówczas taki szczerzy i bezpośredni, gdy mówił o swoich uczuciach i o tym, co się zdarzyło, zanim Birgit z nim zerwała. Dopiero teraz zrozumiała, że to była tylko gra.

Zapadał zmrok, a Birgit leżała bezwładnie na poduszkach w poczuciu bezsilności i rozpacz. Jej życie było zrujnowane.

Dwa dni później Birgit wciąż siedziała w swoim pokoju i wzdrygała się przed wyjściem. Myślała już trochę jaśniej niż na samym początku, wciąż jednak nie wiedziała, co miałyby robić w biurze. Z pewnością zrobiłoby jej się słabo na widok biurka i wszystkich innych dobrze znanych rzeczy.

Po raz pierwszy, od kiedy siedziała zamknięta w pokoju, zjadła coś i czuła, że nieźle jej to zrobiło. Umyła się dokładnie, uczesała i wyjęła czerwoną suknię. Potem otworzyła okno, by przewietrzyć pokój i myśli.

- Nie mogę ze wszystkiego zrezygnować i pozwolić, by Poul zwyciężył - mruknęła do siebie.

Wciąż pamiętała sen, który jej się przyśnił minionej nocy. Wcale zresztą nie była pewna, że to był tylko sen. Wszystko wydawało się całkiem rzeczywiste. I była prawie pewna, że poklepała się po policzku, gdy z mroku wyłoniła się postać matki. Hannah ją obudziła, wypowiadając kilka razy jej imię. A gdy Birgit zapytała, czy to naprawdę ona, usłyszała: „Tak, to ja”. Birgit rozpoznała głos matki. „Posłuchaj mnie”, mówiła matka stanowczo. „Chyba nie chcesz, żeby Poul wygrał. Jesteś silna i młoda. Ole dał ci ważne zadanie. Pokaż, że potrafisz unieść wysoko głowę!”.

Bez względu na to, czy to był sen, czy nie, słowa matki wywarły na niej wrażenie. Budziła się powoli z odrętwienia.

„Poradzisz sobie ze wszystkim, co się teraz zdarzy. I wszystko skończy się dla ciebie bardzo dobrze, Birgit. Rozumiesz?”.

Czyżby matka chciała dać jej do zrozumienia, że to nie koniec kłopotów? Birgit nie była tego pewna, choć w nocy odpowiedziała matce, że wszystko rozumie. Ostatnie słowa Hannah przyniosły jej zresztą pocieszenie. Birgit bardzo chciała wierzyć, że czeka ją udane życie.

W tej samej chwili Birgit usłyszała pogwizdywanie gdzieś na dole. Tuż pod jej oknem stał Sten, musiała więc się z nim przywitać.

- Lepiej się czujesz?

- Tak - odparła przez otwarte okno. W zasadzie nie była jeszcze gotowa na tę rozmowę, teraz jednak nie mogła jej odłożyć.

- Mogę wejść na górę?

Birgit tylko pokiwała głową, bo gdyby otworzyła usta, to chyba powiedziałaaby „nie”.

- Cieszę się, że zdrowiejesz. - Sten uściśnął serdecznie jej dłoń. - Trochę się o ciebie martwiłem.

Zauważył na pewno jej spuchniętą wargę, ale nic nie powiedział i nie patrzył znacząco.

- Wejdz.

Birgit otworzyła drzwi i wpuściła Stena. Lepiej usiąść w pokoju niż w salonie, wokół którego będzie się kręcić ciekawska gospodyni, nastawiając uszu.

- Bardzo źle się ostatnio czułam. I słabo mi się zrobiło tamtego wieczoru w biurze. - Spojrzała badawczo na Stena, zastanawiając się, w jakim stanie zastał pomieszczenie. - Tuż przed wyjściem zaczęło mnie strasznie mdlić i miałam duszności. Zdaje się, że wtedy rozpięłam i zdjęłam wszystko, co mnie uwierało, między innymi grzebyki.

- Ale czy na pewno dobrze się już czujesz? - Sten spojrzał z troską na jej bladą twarz. - Czy nie powinnaś pójść do lekarza?

- Nie, nie, to niepotrzebne. Mało ostatnio jadłam i dużo pracowałam, to pewnie dlatego.

Birgit poczuła, że troska Stena wzbudziła w niej nieufność. Na mężczyznach nie można polegać. Nie należy dać się im zwieść.

- Zostawiłam straszny bałagan?

- Bałagan? - zastanowił się Sten. - Nie. Chyba tylko krzesła stały jakoś inaczej niż zwykle. I stół był trochę przesunięty.

Sten mówił szybko i nie patrzył na nią, ale Birgit odetchnęła z ulgą, czując, że nie będzie jej o nic wypytywał.

- Dałabyś radę zjeść ze mną kolację dziś wieczorem, czy to jeszcze za wcześnie?

Sten uważał, że Birgit bardzo zmizerniała, był przekonany, że od dawna nic nie jadła. Serce mu się rozdarło na jej widok i nie miał wątpliwości, że jej choroba nie jest spowodowana zwykłym zasłabnięciem. Cienie pod oczami świadczyły o tym, że mało spała, spuchnięta warga nie mogła być efektem zawrotów głowy i duszności. Sten nie chciał się jednak wtrącać w jej życie, chciał tylko zaproponować swoje towarzystwo.

- Sama nie wiem - zawahała się Birgit.

Na samą myśl o tym, że miałyby zostać sam na sam z mężczyzną, robiło się jej niedobrze. Przypomniała sobie jednak słowa matki. „Pokaż, że potrafisz unieść wysoko głowę!”. Nie powinna odmawiać Stenowi i podejrzewać go o hipokryzję tylko dlatego, że inni mężczyźni, których znała okazali się podli.

- Ale mam już trochę dość siedzenia w tych czterech ścianach, więc może powinnam przyjąć zaproszenie?

- Cieszę się, Birgit.

Głos Stena był pełen ciepła, jego twarz rozjaśnił nieśmiały uśmiech. Miał wielką ochotę objąć ją i przytulić. Pragnął z całego serca jej pomagać i chronić ją, lecz nie chciał się narzucać.

- Przyjdę po ciebie za kilka godzin, dobrze? Pojedziemy powozem, żebyś się nie zmęczyła.

Birgit pokiwała głową i zamknęła za nim drzwi. Znajomy zapach jego ubrania dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Ale gdy tylko przypominała sobie, że Sten jest mężczyzną, dostawała gęsiej skórki. Trudno powiedzieć, kiedy będzie miał dość kolacji i rozmów o interesach i zażąda czegoś więcej. Wówczas zapewne nie zawaha się przed użyciem siły. Ta myśl była przerażająca, lecz całkiem prawdopodobna. Dlaczego Sten miałby być inny niż Poul, masztalierz, Wilhelm... i ojciec?

- Przestań!

Birgit rozejrzała się z przerażeniem. Czy ktoś tu jest? Wydawało jej się, że znów usłyszała wyraźnie głos matki, ale nie widać było nikogo.

- Mamo? Jesteś tutaj?

Ale nikt nie odpowiedział. Czy ten głos zabrzmiał tylko w jej głowie? Birgit sama zresztą rozumiała, że nic nie zyska, podejrzewając wciąż Stena i innych o złe zamiary. Przypomniała sobie to, co się zdarzyło w alkowie Simena, gdy była jeszcze małą dziewczynką. To było przerażające doświadczenie, które pozostawiło w niej tak głęboki ślad, że musiało minąć wiele lat, nim nauczyła się zachowywać normalnie w towarzystwie mężczyzn. Z czasem jednak zdołała się z tym uporać, a po rozmowach z ojcem zrozumiała, że nikt nie wini jej za to, co się stało. Pozostawało jej tylko przekreślić swoje własne poczucie winy.

I teraz znów do tego doszło. Tym razem jednak powinna sama sobie poradzić ze swymi uczuciami. Jest już dorosła. Nie ona jedna została wzięta gwałtem.

Westchnęła głęboko. Trzeba żyć dalej. Matka ma rację. Nie można dopuścić do tego, by Poul zniszczył jej życie. Wiedziała jednak, że to nie będzie łatwe. Każdy drobiazg może ożywić w jej pamięci wspomnienie tego strasznego wieczoru. Birgit złożyła ręce i pochyliła głowę.

Potrzebowała pomocy.

- Kochany, dobry Boże. Mama zawsze powtarzała, że chcesz tylko naszego dobra. Pomóż mi wytrwać. Potrzebuję teraz siły i wsparcia, które tylko ty możesz mi dać. - Po chwili wahania dodała: - Nie rozumiem tylko, dlaczego muszę przez to przejść.

77

Wieczór spędzony w towarzystwie Stena był naprawdę przyjemny, jak zwykle. Sten zabawiał ją swoimi dykteryjkami tak, że niemal zapomniała o swoich troskach. Tylko raz omal nie wstała od stołu, gdy przyszło jej nagle do głowy, że Sten może się domyślić, co się stało. Przez chwilę wydawało jej się, że siedzi tu całkiem naga i że wszyscy patrzą na jej ciało. Obrzydzenie i zażenowanie sprawiło, że oblała się rumieńcem. Na szczęście Sten opowiadał zupełnie beztrąsko o zamrzniętym jeziorze i jeździe na łyżwach.

- Martens był zadowolony z umowy? - zapytał wreszcie, spoglądając na Birgit przez szkło kieliszka. Nie rozmawiali jeszcze o tym, sądził jednak, że to całkiem stosowna okazja. Wiele razy rozmawiali przecież

o interesach przy kolacji. - Zdziwił się, że przyjmujesz go sama?

- Nie, raczej nie. Szybko przeczytał umowę i od razu ją podpisał. O nic nie pytał, nie proponował żadnych zmian. Potem wypiliśmy za powodzenie w interesach

i Martens poszedł na kolejne spotkanie.

Sten uśmiechnął się i pokiwał głową, nie pytając o to, kto pił z trzeciego kieliszka.

- Wydaje mi się, że to korzystna umowa dla wszystkich stron - powiedział tylko. - Na zdrowie.

Gdy Birgit uniosła swój kieliszek, przypomniała sobie spojrzenie Poula, gdy wznosili toast tamtego dnia w biurze. Musiała włożyć wiele wysiłku, by spojrzeć w oczy Stenowi.

- Na zdrowie. I za powodzenie naszych interesów.

- Jak miło widzieć, że panna Sorholm dobrze się bawi. Zdaje się, że wolisz życie w Kopenhadze niż na wsi.

Birgit omal nie udławiła się winem, gdy usłyszała dobrze znany głos za swoimi plecami. To nie może być prawda! To pewnie jej urojenia. Za dużo myślała o Poulu. Ale spojrzenie Stena zdradzało, że za jej plecami rzeczywiście stał ktoś niezbyt mile widziany.

Birgit odstawiła kieliszek na stół, ale się nie odwróciła. Czyżby Poul ją śledził? Tchu jej zabrakło, gdy to pomyślała. Ale przypomniała sobie na szczęście słowa matki. Poul już nigdy nad nią nie zatriumfuje.

- Sądzę, że panna Birgit ma czasem dość nie tylko życia w Sorholm, ale i tamtejszych sąsiadów - powiedział Sten.

- To zupełnie jak ja. - Poul obszedł stół i stanął między Stenem a Birgit w taki sposób, żeby widzieć jej twarz. - Zdaje się, że mamy wiele wspólnego.

Birgit zdrętwiała, zaszokowana jego beczelnością. Co on sobie wyobraża? Zjawia się tutaj i przerywa jej prywatną kolację po tym, jak na nią napadł? Żaden normalny człowiek nie zrobiłby czegoś podobnego! Świadomość, że Poul jest szalony przeraziła ją nie na żarty. Na co jeszcze go stać?

- Wybacz pan, lecz sędzę, że Birgit wolałaby mieć spokojny wieczór.

Sten spoglądał na Poula, sądząc, że ten się wycofa. Nic jednak nie wskazywało, by młody Lundeby miał zamiar go posłuchać.

- Rzeczywiście. Ktoś, kto pracuje do późna potrzebuje spokoju. - Poul starał się nawiązać kontakt wzrokowy z Birgit, lecz ona patrzyła uparcie w swój talerz. - Uważaj, żebyś się nie przemęczyła. Długie samotne wieczory w niewielkim biurze nie służą pięknym kobietom.

- Dziękuję, ale nie potrzebuję niczyich rad.

Birgit spojrzała na Poula błyszczącymi z gniewu oczami i ku swemu zdumieniu stwierdziła, że nie sprawiło jej to żadnej trudności. Jego widok podsycił w niej tylko odrazę i irytację.

- Może teraz zostawisz nas w spokoju?

- Oczywiście. - Poul uklonił się nieznacznie. - Nie zamierzam się narzucać. Nie mam tego w zwyczaju. - Drwiący uśmiech zaigrał na jego wargach. Jednak po chwili na jego twarzy pojawił się całkiem inny wyraz, gdy okazało się, że Sten ma już dość jego natręctwa.

- Obawiam się, że pańskie obyczaje są całkowicie sprzeczne z tymi, które obowiązują w Kopenhadze. - Sten odsunął się trochę od stołu i sięgnął do kieszeni. - Czy to przypadkiem nie należy do pana?

Sten trzymał na wyciągniętej dłoni coś srebrnego. Birgit musiała zmrużyć oczy, żeby rozpoznać ten przedmiot. A był to niewielki składany nożyk, bardzo bogato zdobiony.

- Chyba nie mieliśmy okazji się poznać.

Poul chciał tym stwierdzeniem zyskać na czasie, bo przestraszył się, że nieznajomy tak szybko go poznał. No i, że nie zauważył zguby. Wyciągnął dłoń do Stena.

- Sten Madsen. Bliski przyjaciel Olego Sorholm i... opiekun panny Sorholm.

- Poul Lundeby.

Poul zwilżył usta i zamyślił się, usłyszawszy imię Olego. Wszyscy sąsiedzi bardzo szanowali dziedzica Sorholm. Młody Lundeby wolał więc nie wchodzić mu w drogę.

- Tego się już domyśliłem - odparł Sten. - O ile dobrze rozumiem, mieszka pan niedaleko Sorholm.

Sten mówił lodowatym tonem. Birgit zdziwiła się, że Madsen wie tyle o Poulu. I pomyślała, że Sten wie więcej, niż podejrzewała.

- Jestem zdumiony, że nie zauważył pan braku nożyka. - Sten nie dal zbić się z tropu. - Wygrawerowano na nim P. Lundeby. Piękna robota.

- Gdzie pan to znalazł?

Poul przeczuwał wprawdzie, że odpowiedź może być upokarzająca, lecz musiał zadać to pytanie. Żeby ustalić, co właściwie wie ten Madsen. I gdzie zgubił nożyk.

- Sądziłem, że pan wie, gdzie. - Sten zrobił na tyle długą pauzę, by Poul poczuł się niezręcznie. - Nożyk leżał na podłodze w biurze panny Sorholm.

Ściany i sufit zawirowały nagle przed oczami Birgit. Musiała się chwycić krzesła, żeby nie upaść. Wielki Boże! Sten się pewnie domyślił, dlaczego nie przychodziła do biura. Zagadka nie była trudna, jeśli znalazł jej grzebyki i nóż Poula w tym samym miejscu.

- Źle się czujesz, Birgit?

Sten zerwał się błyskawicznie i objął ją ramieniem. Jej twarz była trupioblada, na czole perlił się pot.

- Napij się trochę wody.

Sten odłożył nożyk na stół, obrzuciwszy Poula gniewnym spojrzeniem.

- Proszę to zabrać i odejść. Żaden dżentelmen nie nękałby w ten sposób damy. Żaden nie nachodziłby samotnej kobiety wieczorem.

To rzekłszy, odwrócił się od Poula i spojrzał na Birgit. Jej policzki odzyskiwały powoli kolory, wzrok przytomniał. Żadne z nich nie widziało bladej twarzy i sztucznego uśmiechu Poula, który wziął nóż i odszedł. Został upokorzony, ale zawdzięczał to tylko sobie.

- Dziękuję, już lepiej. Zrobiło mi się słabo. Chyba jeszcze nie wyzdrowiałam.

- Chcesz, żebym cię odprowadził do domu, czy zdołasz zjeść deser?

- Chętnie bym jeszcze posiedziała, ale chyba nic nie przełknę.

- W porządku. Bardzo się zaniepokoiłem, gdy tak zbladłaś.

Sten usiadł na swoim miejscu, ale nie spuszczał wzroku z Birgit. A więc jednak stało się to, czego się obawiał. Dobrze, że nie spotkał tego Poula sam na sam, bo trudno przewidzieć, jak by go potraktował. Miał nadzieję, że ten człowiek już nigdy nie pokaże się w pobliżu Birgit.

- Myślę, że powinnaś wziąć parę dni wolnego, żeby dojść do siebie. Jeśli chcesz, posiedzę w tym czasie w biurze.

- Chyba przyjdę jutro do pracy, lecz byłoby miło, gdybyś mi towarzyszył.

Birgit musiała mu zaufać. Wydawał się jej taki uczciwy, nie powinna go krzywdzić, porównując z Poulem. W oczach Stena była tylko troska i niepokój. To było całkiem inne spojrzenie niż spojrzenie Poula, Wilhelma Robe czy...

- Bardzo chętnie. Zwłaszcza że pojawiło się kilka nowych, interesujących propozycji, o których powinniśmy porozmawiać. Jeśli będziesz czuła się na siłach.

Przez resztę wieczoru Sten robił wszystko, co mógł, by Birgit zapomniała o nieprzyjemnym spotkaniu z Poulem Lundebym. Starannie unikał wszystkiego, co mogło wiązać się z biurem, a od czasu do czasu udawało mu się nakłonić Birgit, by opowiedziała coś o Hemsedal. Wtedy jej policzki się różowiły, a w głosie pojawiała się nutka entuzjazmu.

- Chętnie bym się kiedyś wybrał do tej twojej doliny. Z tego, co mówisz, to istny raj na ziemi.

- Pod wieloma względami. Jeśli człowiek lubi pracować. W Rudningen nie ma armii służących, zarządców i stajennych.

- W Danii to też nie jest takie powszechne - przypomniał jej Sten.

Uśmiechnął się do Birgit tak przekornie, że musiała się roześmiać.

- W takim razie zorganizujemy ci wycieczkę do Hemsedal - stwierdziła. - Tylko musisz być przygotowany na pracę w lesie i na sianokosy.

- Umowa stoi. Stary szkutnik potrafi się posługiwać narzędziami, zapewniam cię.

Sten rozejrzał się dyskretnie dokoła, zanim uniósł swój kieliszek. Nie chciał, by i tym razem ktoś im przeszkodził.

Wzruszenie chwyciło Birgit za gardło. Czuła, że Sten naprawdę dba o jej samopoczucie. Choć zapewne wszystkiego się domyślił, nie zadawał żadnych pytań i zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Nie chciał jej wprawić w zakłopotanie. Ani słowem nie wspomniał o Poulu. To ją głęboko wzruszyło. Sten był wcieleniem dobroci. I był jej bardzo drogi. Jak brat... a może? - Umowa stoi.

Birgit spodziewała się, że znów usłyszy głos Poula, gdy tylko podniesie kieliszek, lecz nic takiego się nie stało i mogła w spokoju wznieść toast.

Rozdział 7

Mocno obciążony koński zaprzęg jechał przez dolinę. W zaprzęgu szły dwa konie, a mimo to sanie poruszały się powoli. Na szczęście płozy były w dobrym stanie i gładko sunęły po białej powierzchni.

Niebo poszarzało, w każdej chwili należało się spodziewać opadów śniegu. Woźnica miał jednak nadzieję, że zdąży wrócić do Gol, zanim ziemię pokryje gruba warstwa świeżego puchu. Na pewno mu się uda, bo przecież sanie będą lżejsze, gdy je już rozładuje. Wiózł swój ładunek do Rudningen, a dotarł już do Hydnefossen. Za to zlecenie otrzymał sutą zapłatę, wielu woźniców chętnie przyjęłoby tę pracę. Ale Tor-Koniarz znany był z tego, że pracuje od świtu do nocy i że nigdy nie odmawia. Nic więc dziwnego, że to właśnie on został zatrudniony. I dobrze się stało, bo w domu czekało dziewięcioro dzieci, które trzeba było jakoś wykarmić.

Niebo nad Hemsedal szybko pociemniało, ale Tor się tym nie przejmował, bo miał pochodnię i latarnię w zapasie, więc mrok nie był mu straszny. A poza tym już niedługo przejedzie przez rzekę i skręci w stronę Rudningen. Dobrze wiedział, gdzie leży gospodarstwo tego jasnovidza. Wszyscy wiedzieli, gdzie mieszka Ole Rudningen.

Woźnica siedział spokojnie, pozwalając koniom jechać w swoim tempie. Nie sensu się spieszyć, by się okazało, że pod koniec drogi konie już nie mają siły ciągnąć dalej. Tor miał doświadczenie i znał się na rzeczy. Pozwalał więc, by wszyscy inni go wyprzedzali.

W tym czasie rosły mężczyzna siedział na lodowatym kamieniu, z głową wspartą na dłoniach. Tej jesieni rzadko tu przychodził, ale dziś znalazł czas.

Dręczyły go bolesne myśli. Cierpiał razem z siostrą. Po pogrzebie Margit przenieśli się na halę, więc dni szybko mijały, bo pracy nie brakowało. Dobrze im zrobiła przeprowadzka w góry. Po powrocie z hali też było dużo roboty. Dlatego dopiero dziś Ole mógł usiąść na swoim wielkim kamieniu. Na tym samym kamieniu, na którym siadywała niegdyś Hannah.

- Dobry Boże, czy tak musi być? Co złego zrobiła Birgit? Za co musi ponieść tak straszną karę?

Ole kręcił głową, czując, jak ogarnia go zwątpienie. Gdyby Bóg był tak dobry, jak twierdziła matka, nie pozwoliłby, żeby Birgit tego doświadczyła. To nie do pojęcia. Ole znał wszystkie szczegóły, widzenia były tym razem przerażająco wyraziste.

- Birgit - szepnął. - Zrobiłbym wszystko, żeby cię obronić. Ale dzieli nas zbyt wielka odległość,

Ole ścisnął głowę w skroniach. Oby tylko nie dostał teraz tego strasznego bólu głowy. Byle nie teraz. Jego myśli krążyły wokół tego, co się zdarzyło od śmierci Margit. Podczas pobytu na hali

martwił się trochę o Åshild, bo mało jadła i wciąż chudła. Na szczęście pod koniec lata trochę się ożywiła.

Teraz, w połowie października, w całej okolicy szerzył się niepokój. Zboże w tym roku nie zdążyło dojrzeć. Już pierwszego października spadł śnieg, nawet w Drammen. Ole zamówił już ziarno w Bergen, lecz nie miał pojęcia, czy dostanie tyle, ile trzeba. Spojrzał w niebo. Niedługo znów zacznie padać śnieg, pomyślał.

Nie mógł się uwolnić od myśli o tym, co spotkało Birgit. Chętnie zamieniłby parę słów z tym Lundebyem. Że też Bóg do tego dopuścił. Ole nie był w stanie zaakceptować, że to może być kara za jakieś przewinienie. Jego wiara została poważnie nadszarpnięta.

Co robić? Ole ześlizgnął się z kamienia. Próbował ostrzec siostrę, lecz przecież Birgit nie dorównywała siłą mężczyźnie. Każda kobieta przegrałaby tę walkę. I teraz jego mała siostrzyczka musi sama zdecydować, co zrobi ze swoim życiem. Nie ma nikogo, kogo mogłaby się poradzić.

Ole nie powiedział Åshild o tym wszystkim, choć może powinien. Åshild mogłaby napisać do Birgit parę słów, w zaufaniu. Ale to pewnie byłaby kiepska pociecha. Miał przed oczami obraz zrozpaczonej twarzy siostry, gdy wreszcie ruszył w stronę Rudningen. Nim wyszedł z lasu, rzucił jeszcze okiem na wielki, pokryty śniegiem kamień. Wkrótce jego ślady przysypie biały puch. Stary grób zniknie pod miękką, śnieżną pierzyną.

Gdy wszedł na podwórze, usłyszał, że pod stodołę zajeżdża właśnie jakiś wóz. Pomyślał, że to pewnie jakaś pomyłka. Nie spodziewał się żadnej wizyty.

- Dzień dobry. - Woźnica uchylił czapki. - Miejmy nadzieję, że pogoda się jakoś utrzyma i wrócę szczęśliwie do domu.

- Musisz się pospieszyć - odparł Ole.

- Czeka nas ciężka zima - stwierdził Tor, zeskakując z kozła. - Tyle śniegu o tej porze roku, kiepsko ze zbożem. Chyba wszyscy mają te same kłopoty?

- Zdaje się, że tak.

Ole spojrzął z zaciekawieniem na ładunek, przykryty starannie workami. Co ten człowiek wiezie?

- Czy dotarłem do Rudningen?

- Zgadza się. Zdaje się, że masz ciężki ładunek.

- Nie da się ukryć. Ale tym lżej będzie mi wracać do domu. - Tor zdjął worki i odsłonił dębowe beczki. - To podobno przesyłka aż z Danii. Jest też list. - Podał Olemu żółtą kopertę. - To beczki z ziarnem.

Ole od razu wszystko zrozumiał. Birgit przygotowała przesyłkę, gdy tylko się dowiedziała, że żniwa w Hemsedal były marne.

- To dopiero niespodzianka - mruknął Ole, obchodząc sanie.

Doliczył się siedmiu beczek. Razem z tymi, które mają nadejść z Lærdaal będzie miał dość ziarna na parę lat.

- Zaraz poproszę parobka, żeby pomógł rozładować wóz.

Ole rozejrzał się za Jonem, ale nie musiał go długo wypatrywać. Jon był zawsze w pogotowiu, gdy na podwórzu zajeżdżały konie. Wyszedł właśnie zza stodoły, pogwizdując.

Razem wnieśli beczki po schodach do spiżarni. Beczki były ciężkie, mężczyźni musieli podwinąć rękawy i ocierać czoła z potu po każdej beczce. Gdy skończyli, Jon zażartował:

- To już wszystko - powiedział, spoglądając na puste sanie. - Teraz, gdy się trochę rozgrzaliśmy.

Mężczyźni zaśmiali się, zadowoleni z wykonanej roboty. Ale Tor nie chciał wejść do środka, żeby się posilić. Wolał jak najszybciej wracać do domu.

- Poczekaj przynajmniej, aż moja żona przygotuje ci coś na drogę.

Ole pobiegł do Åshild i poprosił, by przygotowała kosz pełen jedzenia.

Alette, Hannah-Kari i Åshild sprawiły się szybko i dwukonny zaprzęg mógł zaraz ruszyć w drogę.

- Czego on chciał? - zapytał Knut. - Przywiózł zboże od cioci Birgit?

Ole przestał się już dziwić wiedzą syna. Jednak wolałby, żeby Knut częściej mu opowiadał o swoich widzeniach.

- Wiedziałaś o tym? - zapytał.

- Tak, a ty nie?

- Nie, ale to była wspiana niespodzianka. Chodź, powiemy o tym mamie..

Gdy już opowiedzieli Åshild o niespodziance, którą im sprawiła Birgit, usłyszeli nagle dzwoneczki na podwórzu. Zaciekawione bliźnięta natychmiast wybiegły, a Åshild spojrzała na Olego, unosząc brwi.

- Co to takiego? - zdziwiła się.

Do Bożego Narodzenia było przecież jeszcze daleko, ale to brzmiało zupełnie jak świąteczna uprząż. Gdy tylko spojrzała w oczy męża, domyśliła się, że Ole wie, kto to taki. Ole uśmiechnął się i wstał. Pocałował żonę w czoło i wyciągnął ją na podwórze. Bliźnięta już były przy koniach.

- Patrz, tato! Czarny też mógłby mieć takie dzwoneczki.

Hannah-Kari stała na paluszkach, usiłując dotknąć ogłowia. Była pochłonięta wszystkim, co wydawało dźwięki przy poruszeniach konia. Właśnie odkryła dwa kolejne dzwonki w kształcie miniaturowych kościelnych dzwonów.

- Czy już niedługo Boże Narodzenie? - zapytała rozpromieniona.

Åshild, która zarzuciła sobie szal na ramiona, skarciła dzieci za to, że wybiegły na dwór bez kurtek, ale bardziej interesowała się woźnicą. Wydawało jej się, że skądś go zna, lecz nie mogła sobie przypomnieć skąd. Spod skórzanej czapki widać było tylko część twarzy.

- A więc to tutaj ma być pięknie na święta. - Mężczyzna oddał lejce Jonowi i zeskoczył z kozła. - No i są tu pracowite dzieci, które mi pomogą wnieść to wszystko.

Dopiero teraz Åshild rozpoznała przybysza i spojrzała ze zdumieniem na Olego. To był Elling-Malarz. I najwyraźniej zamierzał tu zostać przez pewien czas.

- Tak, Åshild, wynająłem malarza. Pomyślałem, że wszyscy potrzebujemy jakiejś odmiany po tym, co nas spotkało. I umówiłem się z Ellingiem bez twojej wiedzy, bo chciałem wam wszystkim zrobić niespodziankę.

- Ależ Ole, czy my... czy nas na to stać?

Åshild szepnęła to tak, żeby malarz nie usłyszał, choć wiedziała przecież, że nie muszą się martwić o pieniądze. Ale to wszystko stało się tak nagle. No i co ludzie we wsi powiedzą?

- Pewnie, że tak - uśmiechnął się Ole.

A kiedy zobaczył uśmiech na twarzy żony, niczego więcej już nie potrzebował. Nareszcie Åshild będzie miała coś nowego i przyjemnego, co będzie zaprzęcać jej myśli. Coś, co ucieszy wszystkich.

- Witamy, witamy w Rudningen - powiedział Ole do Ellinga. - A to jest Åshild.

- To mój szef? - uśmiechnął się Elling. - Zazwyczaj to kobiety decydują, co i jak ma być pomalowane.

- Jestem trochę zaskoczona - wyjaśniła Åshild - ale chyba wiem, od czego zaczniemy.

- No proszę, a nie mówiłem?

Bliźnięta skakały i tańczyły wokół dorosłych. Alette przygotowała dla wszystkich szczególnie smaczny posiłek. Nagle w Rudningen zaczęło kipieć życie. Åshild mrugnęła kilka razy do męża podczas jedzenia. Że też sprawił im taką niespodziankę!

Gdy siedzieli przy stole, zaczęli planować, co Elling pomaluje. Åshild zaczęła ostrożnie, od drzwi do alkowy. No i może jeszcze drzwi do izby. Ale Ole rozłożył ramiona na znak, że to do niej należy decyzja.

- Ładnie by wyglądały róże na kredensie, ale z tym będzie chyba za dużo zachodu? - ośmieliła się wreszcie.

- Od tego tu przecież jestem. Im więcej zachodu, tym lepiej dla mnie - zaśmiał się Elling. - I nie chodzi mi tylko o pieniądze. Lubię tę pracę. Nie wyobrażam sobie życia bez pędzla.

To prawda, pomyślał Ole z uśmiechem. Wszyscy wiedzieli wprawdzie, że Elling uskładał niemałą sumkę, ale ucziwie na nią zarobił. Pracował od świtu do nocy i wszyscy podziwiali jego dzieła.

- Moim zdaniem trzeba odnowić całą izbę - chrząknął Ole, patrząc na żonę.

Jakże się cieszył! W oczach Åshild zapłonął wreszcie ten blask, którego w nich tak dawno nie było. Widział, jak stara się poskromić swój zapał. Ole musiał zamknąć oczy, by nie okazać wzruszenia.

- W takim razie może zajmiemy się po kolei kredensem, szafką narożną, drzwiami i belkami? - zaproponował Elling.

- Wszystko będzie na nowo pomalowane? - Hannah-Kari spojrzała na Ellinga wielkimi oczami.

- Może na razie nie będziemy ruszać belek - powiedziała Åshild.

- Jak pani gospodyni sobie życzy. I tak roboty nie zabraknie. - Malarz puścił oko do Hannah-Kari. - Bardzo byś mi pomogła, gdybyś znalazła jakieś szmatki do pędzli. Zawsze brakuje mi skrawków do wycierania farby.

- Już teraz?

- Nie. Powiem ci, kiedy. Na początek coś chyba znajdę u siebie.

Knut się nie odzywał, choć uważnie przysłuchiwał się rozmowie. Czy naprawdę będą mieli róże wymalowane na drzwiach w Rudningen? To będzie dość niezwykle, ale pewnie ładne. Do tej pory widywał wprawdzie takie malunki tylko na naczyniach. Ale zachowanie ojca wskazywało na to, że to będzie radosne wydarzenie. A dawno niewidziany uśmiech na twarzy matki sprawił, że Knut od razu uznał Ellinga-Malarza za ważną osobę.

Przez parę kolejnych dni w izbie w Rudningen mocno pachniało terpentyną i farbami.

- Jaki kolor wybierzemy jako tło na kredensie? Elling skończył malować jedne drzwi. Na czerwonym tle wymalował mnóstwo kwiatków. Åshild rozpromieniała się na ich widok. Ze zdumieniem stwierdziła, że izba od razu nabrała innego charakteru. Zrobiło się jakoś weselej i cieplej. Ole miał tym razem naprawdę dobry pomysł.

- Może niebieski - zaproponowała. - Skoro drzwi są czerwone, to chyba kredens powinien być w innym kolorze?

- Masz rację.

Elling zaczął szperać w swoich farbach, żeby przygotować odcień, który spodoba się Åshild. Wiedział już, że gospodyni lubi kolory, lecz nie za jaskrawe. Postanowił więc dodać trochę czarnej farby do niebieskiej, żeby ją przytłumić. Zresztą niebieska farba była najcenniejsza, nie zaszkodzi więc, jeśli będzie ją oszczędzał.

- Mogę zająć się szafą, zanim zabiorę się do drugich drzwi?

Elling rzucił Åshild pytające spojrzenie. Musiał ukryć uśmiech, gdy zobaczył, jak gospodyni podziwia to, co już namalował. Nie miał wątpliwości, że jego robota przypadła jej do gustu.

- Jak najbardziej - odparła Åshild, kiwając głową. - Dobrze by było, żeby kredens wyschł jak najszybciej.

- Tak właśnie myślałem. - Elling energicznie mieszał farbę. - Najlepiej się maluje latem, gdy ludzie są na hali i gdy można otworzyć okna na oścież. Ale wszystko wyschnie przed świętami, proszę się nie martwić.

- Patrz, jakie ładne mamy drzwi. - Åshild wzięła Sebjørg na ręce. - Tylko nie dotykaj.

Oj, szkoda by było, gdyby dziecko zniszczyło ten piękny wzorek, zanim zdąży wyschnąć.

Parę dni później, podczas kolacji, Ole niemal zapomniał o jedzeniu, bo nie mógł oderwać wzroku od żony. Jej policzki płonęły, w oczach znów zapalił się blask. Czy tylko z powodu czarów, jakie Elling-Malarz potrafił sprawić swoim pędzlem? Jeśli tak, to trzeba pomalować cały dom, od dachu aż po piwnicę.

- Jesteś zadowolona z malowania? - zapytał, podnosząc do ust kawałek sera i kubek z kwaśnym mlekiem. Kaszy jeszcze nie zaczął.

- Oczywiście. A ty nie?

- Ależ tak. Uważam, że w izbie już zrobiło się przyjemniej. - Spojrzał na dzieci. - A wy, co powiecie?

- Jest ślicznie. - Oczy Hannah-Kari płonęły tak samo jak oczy matki. - Ja też się chcę nauczyć malować tak jak Elling.

- Musisz najpierw poćwiczyć ołówkiem na papierze - powiedział Ole. - Możesz spróbować namalować ten sam wzór co Elling.

- Dobrze. Ty też byś chciał? - Hannah-Kari natychmiast zapomniała o jedzeniu i chciała pociągnąć za sobą brata.

Wkrótce dzieci mogły już odejść od stołu. W izbie zrobiło się cicho. Alette zabrała Sebjørg, żeby ją położyć. Elling pojechał do domu. Mieszkał niedaleko, a tym razem zamierzał odczekać parę dni, aż to, co już namalował porządnie wyschnie.

- Tak się cieszę, że wpadłeś na ten pomysł, Ole. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Chciałem sprawić ci radość i znów zobaczyć uśmiech na twojej twarzy. A przyszło mi to do głowy w dniu pogrzebu, kiedy zobaczyłem Ellinga na cmentarzu. Od razu się umówiliśmy. Nie wiedziałem tylko, czy ci się spodoba ten pomysł.

- Dziękuję ci, Ole. Tyle dla mnie robisz. - Oczy Åshild się zaszkliły, ale się nie rozpląkała. - Nikt nie ma lepszego męża.

- Więc wytrzymasz jeszcze parę dni z zapachem terpentyny i farby? - Ole wstał i pociągnął Åshild.

- Chyba nie mam wyboru, jeśli mamy być gotowi przed świętami. - Åshild się uśmiechnęła i dała mężowi kuksańca w bok. - Ale gdy zapach wkradnie się we włosy gospodarza, to najwyższy czas, żeby...

... się wykąpać - dokończył Ole. - Ale najpierw sprawdzimy, czy zapach wkradł się już do alkowy...

Rozdział 8

- Mamo, będziemy dzisiaj tkać?

Następnego dnia Hannah-Kari była przygotowana na nowe wyzwania. Skoro Ellinga nie było, postanowiła zająć się czymś innym.

- Może zaczekamy do jutra? - zaproponowała Åshild, ciągnąc córkę delikatnie za warkoczyk. - Dziś trzeba zacerować skarpety.

- Jutro mam lekcje.

Na twarzy Hannah-Kari odmalowało się rozczarowanie. Cerowanie skarpet nie było kuszące.

- W takim razie zabieramy się do tkania.

Åshild zaprowadziła córkę do krosien, które stały w głębi izby. Jeśli miała się czymś zająć, nie będzie się kręcić wokół mokrych jeszcze malunków. Hannah-Kari całkiem nieźle sobie radziła z tkaniem, lecz dotarła do miejsca, w którym trzeba było powtórzyć wzór, używając innych kolorów. Dlatego potrzebowała pomocy.

- W szkole wszystko w porządku? - zapytała Åshild, gdy szukały nitek w odpowiednich kolorach.

- Tak, nikt już nie rzuca w nas śnieżkami.

- I nikt wam nie dokucza w drodze do domu?

- Nie. Prawie nikt się do nas nie odzywa, ale to nie szkodzi, bo możemy rozmawiać ze sobą.

Åshild pomyślała, że cisza jest lepsza niż groźby i bicie, więc tylko pokiwała głową. Po pogrzebie Margit ludzie byli do nich trochę przyjaźniej usposobieni. I przestali zaczepiać dzieci. Latem, podczas pobytu na hali, Åshild została nawet zaproszona na sąsiedzkie pogaduszki. Wprawdzie nie wszyscy przyjaźnie się do niej odnosili, a Mildrid Grøthe i Sigrid Granheim wciąż słały jej złośliwe spojrzenia, lecz powstrzymywały się przynajmniej od kąśliwych uwag.

- No, teraz poradysz sobie sama przez chwilę. Åshild stwierdziła, że Hannah-Kari nie popłacze nitek, mogła więc zająć się swoimi obowiązkami.

Gdy nieco później Åshild cerowała skarpety, do izby weszła Alette z Sebjørg. Malutka miała równie jasne włosy jak bliźnięta, ale jej loki były znacznie bardziej niesforne i nie dawały się porządnie zapleść. Sebjørg zawsze wygląda jakby stała na wietrze, pomyślała Åshild, uśmiechając się do dziecka.

Alette zatrzymała się w kuchennych drzwiach, kręcąc w palcach rąbek fartucha. Dobrze się czuła w Rudningen, na dobrych trafiła gospodarzy, lecz musiała wreszcie pozbyć się tego, co ją

gryzło i dręczyło. Poczucia winy w związku ze śmiercią Margit. Codziennie wydawało jej się, że Ole i Åshild patrzą na nią z wyrzutem.

- Zastanawiam się nad czymś już od maja - zaczęła.

- To usiądź i mi opowiedz.

- Najlepiej będzie, jeśli odejdę.

Krosna się zatrzymały, a całą izbę wypełniła atmosfera pełna niepokoju. Åshild milczała przez chwilę, a Hannah-Kari z przerażeniem patrzyła na służącą. Alette nie może od nich odejść!

- Co ci doskwiera?

Åshild domyślała się wprawdzie, jaką odpowiedź usłyszy, uznała jednak, że trzeba odbyć tę rozmowę.

- Trudno mi żyć ze wspomnieniem Margit. Codziennie, gdy jestem w oborze, mam ją przed oczami i dręczy mnie myśl, że nie uchroniłam jej przed wypiciem tej trucizny. I wiem, że ile razy na mnie patrzycie, tyle razy żal was ściska za serce. Poznałam to po oczach.

- Czy powiedzieliśmy albo zrobiliśmy coś takiego, co sprawiło, że poczułaś się winna?

- Nie. I właśnie o to chodzi. Cierpicie w milczeniu i nie robicie mi żadnych wyrzutów.

- Co zrobisz, gdy odejdiesz z Rudningen? - Åshild spojrzała na nieszczęsną dziewczynę.

Alette była schludna i pracowita, szkoda by było, gdyby naprawdę odeszła. Jak ją przekonać, że naprawdę nie żywią do niej urazy?

- Pojadę do Christianii. Na pewno znajdę tam jakąś posadę.

- W środku zimy? Nie możesz wyjechać o tej porze roku.

- Przecież często ktoś jedzie do miasta.

- No tak, skoro się zdecydowałaś, to pewno znajdziesz jakiś sposób, żeby wyjechać, ale ja mam nadzieję, że jednak z nami zostaniesz.

Alette spojrzała na swoją panią i otarła oczy. Åshild schudła, a na jej twarzy pojawiło się więcej zmarszczek od czasu pogrzebu. Wciąż miała jednak ciepłe spojrzenie, a jej głos brzmiał przekonująco.

- To wszystko jest takie trudne - tłumaczyła Alette przez ściśnięte gardło. - Podoba mi się tutaj, ale nie mogę znieść myśli, że to ja zabiłam Margit.

- Nie wolno ci tak mówić - powiedziała Åshild tak zdecydowanym głosem, że służąca aż podskoczyła. - Nikt z nas tak nie myśli i ty też nie powinnaś. Oczywiście, że rozpaczamy po stracie Margit, ale nic nie poradzimy na to, co się stało. Gdybyś ty nie postawiła trutki na muchy w oborze, pewno ja bym to zrobiła. Ani Ole, ani ja nie myśleliśmy nawet przez chwilę, że powinnaś stąd odejść z powodu wypadku. Powiem szczerze, że jestem zrozpaczona na myśl, że mogłabyś to zrobić.

- Alette, nie możesz odejść! - Hannah-Kari siedziała do tej pory cicho, ale już dłużej nie mogła milczeć. -Kto mnie nauczy robić placki ziemniaczane?

Åshild z trudem ukryła uśmiech. Hannah-Kari jak zawsze myślała o kuchennych sprawach. Często pomagała Alette w gotowaniu. Alette dobrze się dogadywała z dziećmi, pewnie dlatego, że pozwalała im uczestniczyć we wszystkich pracach.

- Mama cię nauczy. Lepiej ode mnie.

- Ale ja chcę się nauczyć od ciebie!

- Alette musi sama zdecydować, co zrobi - wtrąciła Åshild. - Ale teraz wie już przynajmniej, że nikt z nas nie chce, by wyjechała. Bardzo cię proszę, żebyś została przynajmniej do wiosny. Jeśli wtedy w dalszym ciągu będziesz chciała nas opuścić, nie będę cię zatrzymywać.

- Może ma pani rację.

- W takim razie umowa stoi - uśmiechnęła się Åshild, wracając do cerowania.

Gdy Alette zniknęła w kuchni, Åshild odetchnęła. Nie tak dawno przechodzili przez to samo. Poprzednia służąca odeszła z powodu plotek i ludzkiego gadania. I wcale niełatwo było znaleźć nową po powrocie z Danii. Åshild spojrzała na Hannah-Kari, która wróciła już do swojej pracy. Dobrze, że dzieci mają kogoś takiego jak Alette. Oby miały ją jak najdłużej.

Mijały dni i tygodnie, dolina leżała pod białą grubą pierzyną i tylko smużki dymu zdradzały, że pod białą toczy się jakieś życie. Ludzie siedzieli w swoich domach, zwłaszcza że zagrożenie lawinami było bardzo duże przy tej ilości śniegu. Tu i ówdzie w głębi lasu słychać było jednak rąbanie drewna, a ślady na śniegu zdradzały, gdzie pracują mężczyźni.

- Myślisz, że pardwy wpadły w nasze sidła?

Ole sunął na nartach po głębokim śniegu. Droga była tak ciężka, że żałował, iż zabrał ze sobą Knuta.

- Nie.

Knut sunął tuż za ojcem, lecz jemu jechało się znacznie lżej.

- Jesteś pewien? - Ole zatrzymał się i obrócił. - Może nie warto dziś sprawdzać wszystkich pułapek?

- Sam mi mówiłeś, że ptaki się chowają, dopóki pada śnieg. Ale może jest inaczej, gdy pada tak długo?

- Masz rację. - Ole był zdumiony, że Knut tak dobrze wszystko pamięta. - Ale jeśli mamy znaleźć nasze sidła, gdy już przestanie padać, musimy je od czasu do czasu odkopywać.

- Rozumiem.

- Jesteś zmęczony?

- Nie.

Poszli więc dalej, w górę. Wkrótce dotarli już do granicy drzew. Ole uważał, że koniecznie trzeba przejrzeć sidła właśnie dzisiaj, dlatego postanowił ruszyć w drogę mimo niepogody. Śnieg nie padał już tak gęsto, było jeszcze wcześniej. Ale za parę godzin zmrok zacznie zapadać, musieli więc się spieszyć.

- To tutaj.

Ole strząsnął śnieg z niskich gałęzi jałowca. Przysypane puchem sidła były puste. Ole ustawił dziesięć takich pułapek. Zazwyczaj mógł się pochwalić całkiem niezłą zdobyczą. Obawiał się jednak, że w tym roku nie będą jedli pieczonej pardwy na świąteczny obiad.

- No, no, spójrz tylko!

Ole i Knut zatrzymali się w pewnej odległości od siódmej pułapki, którą ktoś nie tak dawno odwiedził. Śnieg był tu dobrze udeptany. Dokoła leżały białe i szarobrazowe pióra. Ktoś urządził sobie niezłą ucztę. Gdy Ole podszedł bliżej, od razu się zorientował, kto tu był.

- Lis? - Knut przykucnął, żeby dokładnie obejrzyć ślady na śniegu.

- Nie. Sądzę, że to wilk splądrował nasze sidła. Zostawia większe ślady. I odcisk pazurów jest mocniejszy.

- Dużo ich tu było? - zainteresował się Knut.

- Dwa albo trzy. Trudno powiedzieć, bo ich ślady się krzyżują. W każdym razie nieźle się objadły.

- Myślisz, że możemy je spotkać? - Knut chętnie by się pochwalił, że był w pobliżu wilka.

- Nie. Są już na pewno daleko stąd. Szukają jedzenia gdzie indziej. W tym roku zwierzętom też nie jest łatwo zdobyć pożywienie.

Gdy Ole i Knut obeszli już wszystkie pułapki, skierowali się w stronę doliny. Droga jednak nie była łatwa, bo zapadali się co i rusz w głęboki śnieg. A i drzewa rosły tu i ówdzie bardzo gęsto.

- Jedź przede mną! - zawołał Ole, przepuszczając Knuta na stromym pagórku.

Wolał mieć syna przed sobą, na wypadek, gdyby chłopak upadł. Chociaż w zasadzie Knut był od niego zwinniejszy i szybszy, więc powinien raczej obawiać się o siebie.

Zjechali już do granicy świerkowego lasu. Przyjemnie się sunęło na nartach po miękkim śniegu, na którym nie było zmrożonej skorupy. Na granicy lasu świerkowego i brzozowego było kilka rozpadlin, które kończyły się stromym łożyskiem strumienia obrosniętego gęsto koślawymi brzozami. Ole wiedział, że trzeba tu szczególnie uważać, więc krzyknął ostrzegawczo do syna. Knut jednak zniknął już po drugiej stronie. A Ole postanowił przejechać między dwoma koślawymi drzewami. Jechał znacznie szybciej niż zamierzał, bo śnieg niósł lepiej niż się mógł spodziewać. Póki jednak było wystarczająco jasno, nic złego nie powinno się stać.

Gdy przejeżdżał między dwiema brzoźkami, jedna narta zaczepiła się o wystający korzeń. Nie mógł uniknąć upadku. Uderzył ramieniem i głową o drugi pień, aż mu w oczach pociemniało. Ale tylko na chwilę, bo gdy poczuł zimny śnieg na skórze, zaraz oprzytomniał.

Leżał przez chwilę nieruchomo. Na szczęście nic go nie bolało. Trzeba więc czym prędzej wstać, pomyślał. Ale gdy próbował odkopać się spod śniegu, gwałtowny ból przeszył jego ramię. Sypki śnieg nie dawał żadnego oparcia, więc Ole z każdym ruchem zakopywał się głębiej.

- Co za pech! - mruknął przez zaciśnięte zęby. Uzmysłował sobie, jak daleko jeszcze do drogi i słabo mu się zrobiło na tę myśl. Z bolącym ramieniem trudno mu będzie jechać. Nie miał jednak wyboru. Musiał zjechać na dół przed zapadnięciem zmroku. Starał się nie nadwierać ramienia, wygrzebując się spod śniegu. Wolał nie odwiązywać nart od butów, żeby mu nie zniknęły w śnieżnym puchu. I choć niełatwo było mu ruszyć zaklinowane narty, to jednak w końcu udało mu się wstać i skierować je w stronę doliny.

Knut radośnie mknął przez las. Tylko raz się przewrócił, lecz szybko się pozbierał i pojechał dalej. Dopiero gdy dotarł do drogi zatrzymał się, żeby zaczekać na ojca. Zazwyczaj ojciec jechał tuż za nim, dziś jednak musiał się przewrócić kilka razy, albo spostrzegł coś ciekawego, bo długo się nie pojawiał. Chłopiec zaczął się nawet zastanawiać, czy nie zawrócić, lecz nie miał na to wielkiej ochoty. Niełatwo było brnąć po sypkim śniegu pod górę.

- Tato?

Próbował wołać ojca parę razy, lecz w lesie panowała cisza. Śnieg wciąż padał, choć nie tak gęsto jak poprzedniego dnia.

Po pewnym czasie zaczął się niepokoić. Może jednak powinien pójść z powrotem po śladach. Może ojciec potrzebuje pomocy. Knut wszedł do lasu i skierował się w górę. Szybko jednak zrozumiał, że nie da rady. Co się mogło stać?

- Tato! Tato, tu jestem!

Wciąż nie było odpowiedzi. Knut przypomniał sobie ślady wilków, które widzieli nieco wyżej. Jeśli te wilki gdzieś tu grasują... Nagle poczuł, że jest zupełnie sam. Co zrobi, jeśli wilki się tu zjawia?

- Tato! - zawołał raz jeszcze.

I wtedy ujrzał wielki tuman śniegu, a gwałtowny dreszcz wstrząsnął jego ciałem. W krótkim widzeniu zobaczył, że ojciec zaliczył poważny upadek. Zobaczył jednak również, że ojciec już jedzie na dół. No i nic nie wskazywało na to, że w okolicy może być wilk.

- Tato, tu jestem! - wołał, żeby wskazać ojcu drogę. Bo Ole, półprzytomny z bólu, nie miał siły uważać na ślady syna. Jechał prawie na oślep, a Knut czuł to przez skórę. Nie przestawał więc nawoływać, póki nie zobaczył ojca między pniami. Ole wyglądał jak śnieżny bałwan.

- Bardzo cię boli ramię? Dojdiesz do domu, czy mam wezwać Jona z koniem?

- Dobrze, że na mnie zaczekałeś. Nie jestem już takim dobrym narciarzem jak za młodu. -

Ole oparł się ciężko na kijku. - Chyba przejdziemy razem ten ostatni kawałek. Ramię to jakoś przetrzyma.

Knut był w zasadzie zadowolony z tego postanowienia, bo zapadł już zmierzch i ledwo było widać skraj drogi.

- Ja też się przewróciłem - pocieszył ojca, gdy ruszyli przed siebie. - I ledwo się podniosłem w tym sypkim śniegu.

- Poczekamy aż się trochę uleży, zanim wyruszymy na kolejną wyprawę - stwierdził Ole, zagryzając zęby.

I ojciec, i syn ucieszyli się, gdy dostrzegli zarysy stodoły. Jeszcze tylko jeden pagórek i będą na podwórzu. Gdyby Ole wiedział, jak ciężka to będzie wyprawa, odłożyłby ją na później. Ale mądry człowiek po szkodzie. Teraz trzeba przede wszystkim dotrzeć do domu, nim ból go całkiem obezwładni.

Ole pojękiwał i krzywił się z bólu, wchodząc po schodach. Na szczęście Åshild już na niego czekała. Pomogła mu się rozebrać i wejść do izby.

- Gdzie cię najbardziej boli?

Åshild podparła poduchami ramię męża. Posadziła go na krześle z podłokietnikami przed ogniem, gdy tylko zobaczyła, jak cierpi.

- Ramię. Boli piekielnie.

Ole miał całkiem sucho w ustach i trudno mu było mówić. Ale Hannah-Kari szybko pobiegła po szklanek wody.

- Dziękuję. - Ole pił małymi łykami, bo wciąż nie mógł wyrównać oddechu.

- Czy mogę jakoś pomóc?

W drzwiach stanęła nagle Alette, patrząc pytająco na swoją panią. Ole siedział z nagim torsem, bo Åshild chciała sprawdzić, czy nie ma gdzieś rany. Na szczęście nigdzie nie było śladów krwi, ale skóra była zaczerwieniona po uderzeniu. Alette widziała, że Ole bardzo cierpi.

- Dziękuję, Alette, chyba sobie poradzimy. Zadbaj tylko o to, żeby była gorąca woda.

Åshild nie sądziła, by służąca mogła się tu na coś przydać. Alette dygnęła i już chciała wyjść do kuchni, ale nagle się zatrzymała. To ramię bardzo przypominało...

- Czy to ramię tak boli?

Alette, nie zastanawiając się wiele, podeszła do Olego. Na szczęście nie zauważyła zniecierpliwienia we wzroku Åshild.

- Tak - jęknął Ole. - Chyba je sobie złamałem.

- Niekoniecznie.

Alette stała tuż obok. Nie myślała o tym, że służącej nie wypada oglądać swego gospodarza z nagim torsem. Była przekonana, że wie, co trzeba zrobić. Przyjrzała się dokładnie ramieniu Olego i w jej oczach zapłonęła iskra pewności.

- Chyba będę umiała pomóc, jeśli tylko mi pozwolicie. Alette spojrzała niepewnie na Åshild. Po wszystkich

nieszczęściach, które sprowadziła na tę rodzinę, nie mogła się przecież spodziewać, że gospodyni będzie miała do niej zaufanie. Åshild zresztą rzeczywiście miała spore wątpliwości. Jak taka dziewczyna jak Alette może pomóc Olemu?

- Lepiej chyba od razu posłać po doktora.

- To wygląda tak jak ramię mojego wujka z Lærdal. Często je sobie wykręcał. I wyglądało wtedy dokładnie tak samo. Ale wiedział, co z tym trzeba zrobić i jego żona zawsze mu w tym pomagała.

- Obawiam się, że to może być niebezpieczne - odparła Åshild, spoglądając na Olego, który już bardzo cierpiał. Jeśli Alette zacznie wypróbowywać na nim swoje sztuczki, wszystko może się jeszcze pogorszyć.

- Chciałam tylko...

Alette spuściła oczy i podeszła do drzwi. Jakże była głupia, sądząc, że zechcą jej posłuchać. Lepiej by zrobiła wcale się nie odzywając. Ale gdy miała już opuścić izbę, Ole chrząknął.

- Jeśli sądzisz, że potrafisz mi pomóc, to spróbuj. Na doktora będziemy długo czekać. - Ole mówił z trudem przez zaciśnięte z bólu zęby, oczy miał zamknięte, pot perlił mu się na czole.

Åshild patrzyła na męża z niepokojem. Bliźnięta, które stały koło kominka też nie spuszczały z niego wzroku. Knut się jeszcze nie rozebrał. Teraz poczuł, że jego ubranie jest coraz cięższe, bo nasiąka wodą z topniejącego śniegu. Po chwili wokół jego butów zrobiły się dwie kałuże, woda ściekała mu z włosów, ale on nie zwracał na to uwagi.

Wszyscy spojrzeli teraz na Alette. W napięciu i z nadzieją. Åshild wciąż się wahała, w zasadzie chciała powiedzieć „nie”, ale się wstrzymała.

- To może boleć. - Alette przerwała ciszę. - Ale zaraz potem będzie dużo lepiej.

- A jeśli jeszcze bardziej uszkodzisz ramię? Åshild nie mogła milczeć. Musiała dać wyraz swojemu lękowi, ale syn jej od razu przerwał, więc umilkła.

- Alette da sobie radę. - W głosie Knuta nie było cienia wątpliwości.

Służąca rozejrzała się po izbie, po czym zniknęła na chwilę. Wróciła z walcem do maglownicy, który owinęła wełnianym pledem. Jej ruchy były pewne, widać było, że wie, co robić.

- Najlepiej będzie, jeśli siądziesz na brzegu fotela. Ole z trudem zaczął się przesuwac do przodu. Åshild

natychmiast podskoczyła, żeby mu pomóc.

- Dobrze. - Głos Alette stał się nagle stanowczy, aż Hannah-Kari spojrzała na nią ze zdumieniem. Czy to jest ta sama Alette?

- Teraz podniosę lewe ramię do góry i wsunę to pod pachę. Będzie bolało.

Ole nie odpowiedział, tylko pokiwał głową i zacisnął oczy. Dobrze się przygotował na ból. Ale gdy służąca uniosła mu rękę do góry, nie zdołał powstrzymać krzyku i w oczach mu pociemniało. Potem wszystko działo się bardzo szybko. Alette wsunęła pod ramię walec owinięty pledem. Potem wcisnęła walec mocno i puściła ramię. Dał się słyszeć głośny chrzęst i ramię wskoczyło na swoje miejsce.

Åshild krzyknęła, przekonana, że Ole ucierpiał jeszcze bardziej.

- Wielki Boże - szepnęła, patrząc z przerażeniem na Alette.

Ale dziewczyna uśmiechnęła się z zadowoleniem i ostrożnie wysunęła owinięty pledem walec.

- Już wszystko w porządku. Ale na początku trzeba oszczędzać to ramię, żeby go znów nie zwichnąć. Najlepiej je zawinąć na parę dni.

Ole miał przyspieszony oddech, lecz czuł, że najgorsze rzeczywiście minęło. Teraz czuł zwykły ból, jak po silnym uderzeniu. Potężny, ale do wytrzymania.

- Dziękuję, Alette - szepnął. - Jest dużo lepiej. Muszę powiedzieć, że cieszę się, że miałaś takiego wujka.

Alette dygnęła i skinęła głową Åshild. Wreszcie udało jej się coś zrobić dla swoich gospodarzy. Cieszyła się, że wszystko dobrze poszło.

- Dziękuję ci, Alette. Cieszę się, że mnie nie posłuchałaś - uśmiechnęła się Åshild. - Teraz Ole powinien odpocząć.

Tego wieczoru Åshild i bliźnięta jedli kolację razem z Olem w alkwie. Åshild zażądała, żeby Ole położył się do łóżka po tej wyczerpującej wyprawie, ale Ole chciał koniecznie zjeść kolację tak jak zwykle. Wówczas Hannah-Kari zaproponowała, żeby wszyscy zjedli w alkwie.

- Tutaj jest przyjemniej niż w izbie - mruknęła Hannah-Kari między jednym a drugim kęsem.

Åshild musiała się z nią zgodzić. Piecyk ustawiony w rogu grzał nieźle, pokój był mniejszy niż izba. Zapach kaszy wypełnił go aż po sufit. Rodzina siedziała ciaśniej niż zwykle.

- Może powinienem się częściej przewracać - zaśmiał się Ole. - Wtedy będę musiał się położyć i nie zabraknie mi miłego towarzystwa.

- Nie wiadomo tylko, czy Alette zawsze będzie wiedziała, jak ci pomóc. Całe szczęście, że tym razem jej się udało.

- Następnym razem wybiorę się z wami - oświadczyła Hannah-Kari. - I będę pilnowała, żebyście jechali ostrożnie.

Ole i Åshild uśmiechnęli się, spoglądając po sobie. To był miły wieczór, wszyscy się cieszyli, że są razem. Sebjørg już spała, a bliźnięta miały zaróżowione policzki. Jak zawsze, gdy się dobrze czuły.

- Pora się trochę zdrzemnąć. - Ole oparł się o poduszki i ziewnął.

- Nie trochę, ale porządnie - odparł Knut. Dopiero teraz poczuł, jaki jest zmęczony po tej wyprawie. -Mógłbym spać nawet sto dni.

- Dobrze by było, gdybyś się obudził na Boże Narodzenie - powiedział Ole surowym tonem.

I cała czwórka się serdecznie roześmiała.

Rozdział 9

Następnego dnia śnieg przestał padać. Jon wyszedł bardzo wcześnie, żeby odśnieżyć drogę do obory i do stajni. Niebo było wciąż szare, lecz nie zanosiło się na opady. Po śniadaniu dołączył do niego Knut. Jon bardzo lubił towarzystwo chłopca.

- Widzę, że się nie rozchorowałeś. - Jon zaprzęgił konia do sań, bo chciał przejechać drogą, by poszerzyć ją trochę, nim złapie mróz. - Zdaje się, że byłeś przemarznięty i przemoczony do suchej nitki?

- Przebrałem się przed kolacją. No i dobrze napaliliśmy w piecu - wyjaśnił Knut.

Lubił, gdy Jon rozmawiał z nim jak z dorosłym. Zręcznym susem wskoczył na sanie i usiadł obok parobka.

- Stamtąd wczoraj zjechaliśmy. - Knut wskazał miejsce, w którym widać było ślady nart. - Tatę bardzo bolało ramię, bałem się, że się przewróci i już nie wstanie.

- O, Ole jest silny. Nie poddaje się tak łatwo - mruknął Jon.

Knut ledwo skinął głową, bo pochłaniało go już coś innego. Niełatwo będzie odśnieżyć tę drogę, ale Knut lubił takie wyzwania. Podobnie jak ojciec lubił fizyczną pracę. Do sań przywiązali coś w rodzaju dwóch szufli, które zgarniały śnieg na obie strony. Koń bardzo się przy tym męczył, musieli więc często się zatrzymywać. Wtedy chwyтали za szufle i odgarniali śnieg ręcznie.

Tymczasem w domu Hannah-Kari i Åshild zabrały się do porządków w kuchennej spiżarni. Trzeba było przejrzeć półki przed przygotowaniem do Bożego Narodzenia, żeby nie zabrakło miejsca na świąteczne potrawy. Alette miała dostać wolne na święta, lepiej więc zrobić jak najwięcej przed jej wyjazdem.

- Widzę, że mamy tu kilka napoczętych oselek masła. Czy możesz połączyć wszystkie resztki? - zapytała Åshild córkę.

- Ja się zajmę słoikami z konfiturami - zaproponowała Alette.

Åshild zabrała się do mycia półek. Zapach wilgotnego drewna i wywaru jałowcowego wypełnił szybko niewielkie pomieszczenie i dotarł aż na poddasze. Ole wdychał te świąteczne wonie, wspominając dzieciństwo. Hannah zawsze zajmowała się świątecznymi porządkami sama, bez pomocy służącej. Ole zamknął oczy, wsłuchując się w kobiece głosy. Nie słyszał, o czym kobiety rozmawiają, z pewnością jednak Åshild i Alette nie brakowało wspólnych tematów, ponieważ buzie im się nie zamykały. Od czasu do czasu słyhać było Hannah-Kari albo Sebjørg, które próbowały zwrócić na siebie uwagę.

- Zdaje się, że jest wiele osób, które chciałyby się nająć do pomocy w Rudningen przed świętami. - Alette ustawiała właśnie słoiki z dżemem jagodowym. - Słyszałam, że wiele kobiet zazdrości Solfrid Øen.

- Naprawdę? - zdziwiła się Åshild. Pamiętała dobrze, jak trudno było kogoś znaleźć w ubiegłych latach. - Pewnie, dlatego, że u nas nie brakuje mąki. To żadna przyjemność pomagać w wypiekach tam, gdzie trzeba ją oszczędzać.

- Chyba nie o to chodzi. Inaczej to zrozumiałam.

Alette czasami wychodziła i przynosiła różne nowiny. Zdaje się, że miała coraz więcej znajomych w okolicy. Åshild uznała, że to dobry znak.

- Z tego, co słyszałam wielu ludzi żałuje, że... - Alette szukała stosownego słowa. - Że byli wam tak niechętni. I chcieliby to jakoś naprawić.

Åshild nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Miło by było, gdyby dziewczyna miała rację, ale Åshild nie była pewna, że wszyscy tak myślą. Cieszyła się jednak, że przynajmniej niektórzy złagodnieli. Lepszej świątecznej nowiny nie mogła usłyszeć.

Gdy Knut i Jon po raz kolejny chwycili za szufle, pracę przerwał im jakiś nieznajomy mężczyzna na koniu. Siedział dziwnie krzywo w siodle, ale był dobrze ubrany. Najpierw sądzili, że ich minie i pojedzie dalej, ale on zmienił zdanie i wstrzymał konia.

- Czy ta droga prowadzi do Rudningen? Mężczyzna mówił miejscowym dialektem, ale miał jakiś obco brzmiący akcent. Najprawdopodobniej dawno temu opuścił tę okolicę.

- A i owszem - odparł Jon, przyzwyczajony do tego, że wielu obcych ludzi odwiedzało Olego.

- Zastanę tam Åshild?

Jon nie mógł się oprzeć wrażeniu, że temu człowiekowi płacze się język, lecz może to tylko mróz utrudniał mu mówienie.

- Pewnie tak.

- Dziękuję.

Jon i Knut patrzyli za odjeżdżającym. Podczas gdy Jon wciąż zastanawiał się, dlaczego nieznajomy mówił tak niewyraźnie, Knut powiedział głośno:

- Był pijany.

Åshild siedziała w izbie i cerowała skarpety, Hannah-Kari tkła pracowicie. Spiżarnia lśniła już czystością, słoiki, dwojaki i dzbanki stały w idealnym porządku na półkach.

Ole, któremu Åshild przykazała dbać o swoje ramię i siedzieć przez cały dzień w domu, nie protestował. Pewnie w dalszym ciągu był obolały. Siedział teraz przy stole, przeglądał listy i porządkował starą korespondencję. Do tego zajęcia wystarczała mu jedna ręka.

Nagle gwałtowne pukanie do drzwi wytrąciło gospodarzy ze spokoju. Jednocześnie unieśli głowy i spojrzeli na drzwi ze zdumieniem.

- Trzeba robić aż tyle hałasu, żeby zapukać do drzwi? - Åshild chciała się podnieść z miejsca, ale jej mąż był szybszy.

- Nie jest ze mną jeszcze aż tak źle, żebym nie mógł sam otworzyć.

Åshild usiadła więc i nasłuchiwała. Czy to ktoś znajomy, czy obcy?

- Hallo. Czy jest tu ktoś?

Głos należał bez wątpienia do mężczyzny, lecz Ole nie mógł go rozpoznać przez zamknięte drzwi.

- Owszem. I wszyscy mają dobry słuch - odparł Ole, otwierając drzwi zdrową ręką.

- Przychodzę tu po swoje.

Ole otworzył w końcu drzwi, wciąż jednak nie mógł rozpoznać przybysza.

- Może pomylił pan gospodarstwa - powiedział. Mężczyzna musiał wesprzeć się o framugę, żeby nie upaść. Miał chyba dobrze pod pięćdziesiątkę, lecz nie można było tego stwierdzić z pewnością, bo ruda zmierzwiona broda zasłaniała mu większość twarzy.

- Czy to nie tutaj mieszka moja siostra? - ryknął mężczyzna, próbując spojrzeć Olemu w twarz. - Jadę z daleka. Żeby odzyskać to, co mi się należy po ojcu.

Ole uświadomił sobie wreszcie, z kim ma do czynienia. Jeszcze raz mu się przyjrzał. Czy to może być on? Tak, oczywiście. To przecież ten sam kolor włosów.

- Åsmund, to naprawdę ty?

- A i owszem, tak mi dali na chrzcie. - Mężczyzna miał czkawkę i nie był w stanie utrzymać głowy w pionie. - Masz coś do picia, szwagrze? Dobry obyczaj nakazuje chyba podać gościowi coś mocniejszego.

Ole z rezygnacją pokręcił głową. Nie miał ochoty wpuszczać brata Åshild do domu w takim stanie, lecz nie miał innego wyjścia.

- Posłuchaj, Åsmund. Witamy cię w Rudningen, ale w izbie za moimi plecami są małe dzieci. A ty jesteś pijany. Najlepiej będzie, jak się prześpisz, zanim przywitasz się z rodziną.

- Chcesz mnie wyrzucić za drzwi? Co za miłe powitanie! Ole zaczął się obawiać, że tak łatwo sobie z Åsmundem nie poradzi.

- Tylko po to, żebyś wytrzeźwiał.

- Chcę się przywitać z Åshild. Do niej przyjechałem. Gdzie jest moja siostra?

- Pracuje w izbie.

- Chcę się z nią zobaczyć. - Åsmund zrobił krok naprzód i chciał wejść. - Nie możesz mi zabronić przywitać się z własną siostrą.

Ole pomyślał, że może szwagier się uspokoi, gdy zobaczy Hannah-Kari i Sebjørg. Widok dzieci często tak działał na wszczynających awantury pijaków.

- Opanuj się trochę i zachowuj się przyzwoicie. Ole chwycił gościa mocno za ramię i wprowadził do środka.

- Mamy gościa, który przyjechał z daleka, Åshild. Zdaje się, że Åsmund jest w drodze od kilku dni.

Åshild podniosła się z krzesła na widok brata. W pierwszej chwili jej twarz rozjaśniła radość, kiedy jednak zorientowała się, że Åsmund jest pijany, jej oczy się zachmurzyły.

- Dawnośmy się nie widzieli, Åsmund.

- Ale teraz przyjechałem, żeby tu zostać.

- Myślałam, że masz swoje gospodarstwo i rodzinę w Agdenes. - Åshild spojrzała na brata ze zdumieniem. Co się stało? Podała mu rękę tak, jak by się nigdy przedtem nie widzieli.

- Już nie mam. Ta przeklęta baba...

- Åsmund, poznaj naszą córkę, Hannah-Kari - powiedział Ole.

Hannah-Kari podeszła do nich, lecz stała cicho. Ten człowiek zachowywał się zbyt hałaśliwie, a poza tym śmierdział. Dziewczynka dygnęła i wbiła wzrok w podłogę.

- A to jest nasza najmłodsza, Sebjørg.

Alette, która trzymała dziecko na rękach, dygnęła. Usłyszała, że gość jest bratem gospodyni, postanowiła więc pokazać się z jak najlepszej strony.

Åsmund umilkł, gdy zobaczył dwójkę dzieci. Na jego twarzy pojawił się wyraz niepewności, ale już po chwili zaczął znów się dopytywać, czy nie ma tu czegoś mocniejszego.

- Chodź ze mną, zobaczymy, co się uda znaleźć - zaproponował Ole, ciągnąc szwagra za sobą przez kuchnię do pokoju gościnnego. Cały czas starał się trzymać chore ramię jak najdalej od pijanego Åsmunda.

Åshild stała jak porażona, patrząc w ślad za bratem. Nie wiedziała, że jest z nim aż tak źle. Zasmucona i zaniepokojona opadła na krzesło, splatając dłonie. Dlaczego się tu zjawił w takim stanie? Czyżby zamierzał wrócić do Hemsedal? W zasadzie powinna się z tego cieszyć, lecz jeśli brat nie potrafi się trzymać z dala od alkoholu, to nie będzie to miłe sąsiedztwo...

- Nie napijesz się ze mną? - Åsmundowi nogi się trochę plątały, ale musiał iść za Olem, który trzymał go mocno za ramię. - To mi dopiero powitanie.

Ole nie miał zamiaru odpowiadać. Kopniakiem otworzył drzwi do pokoju gościnnego i wprowadził tam gościa. Pomyślał sobie jednak, że Åsmund nie jest na tyle pijany, żeby natychmiast zasnąć. Może wywołać wielką awanturę, jeśli nie dostanie tego, co chce. Może więc lepiej będzie pozwolić mu coś wypić, żeby wreszcie zasnął.

- Przyjechałeś z daleka - powiedział Ole łagodnie, sadzając szwagra na jedynym krześle, jakie stało w pokoju. - Taką niespodziankę trzeba uczcić. Zdejmij tę grubą kurtkę, a ja tymczasem coś przyniosę.

- Nie oszukujesz mnie? - Åsmund spojrział na Olego przekrwionymi oczami. - Gdzie jest butelka?

- Poczekaj chwilkę, zaraz przyniosę kieliszki i coś do picia.

- Kieliszki i coś do picia - powiedział Åsmund, przedrzeźniając Olego. - Ja nie piję z kieliszków.

- No cóż, u nas goście mają wybór.

Ole zniknął za drzwiami. Åsmundowi nie da się w tej chwili przemówić do rozsądku. Bez względu na to, co Ole sądził o nadużywaniu mocnych alkoholi, nie miał teraz wyboru. Pozostawała mu tylko nadzieja, że szwagier wypije tyle, że zaśnie natychmiast i nieprędko się obudzi.

- Staram się tylko, żeby twój brat odpoczął po podróży - wyjaśnił żonie, licząc, że Åshild wszystko zrozumie.

Chwytał czym prędzej butelkę, która stała w narożnej szafce i poszedł do kuchni. Flemming mówił, że to bardzo mocny trunk.

- Ole, czy to rozsądne? - Åshild była przekonana, że brat nie powinien już nic więcej pić.

- Może nie, ale trzeba spróbować - powiedział cicho Ole. - On się musi przede wszystkim wyspać, a potem zobaczymy.

I wybiegł, nie czekając na odpowiedź żony, lękając się, by szwagier tymczasem nie znalazł drogi z powrotem do izby.

- Popatrz tylko. - Ole uniósł butelkę i starał się mówić wesołym tonem. - Czegoś takiego jeszcze nie próbowałeś. - I nalał trunku do dwóch pięknych kieliszków, które ze sobą przyniósł. Jeden napełnił po brzegi, do drugiego wlał tylko kilka kropli.

- Za niespodziankę - powiedział, podając pełen kieliszek szwagrowi. - Najpierw się napijemy, potem porozmawiamy.

- Na zdrowie! - Åsmund opróżnił kieliszek jednym haustem. Ole natychmiast dolał mu alkoholu. - A niech cię, chyba masz rację. To jest coś. - Åsmund nie dał się dwa razy prosić i od razu sięgnął po kolejny kieliszek. - Skąd to masz? Sam zrobiłeś?

- Nie, ja się tym nie zajmuję.

Ole znów napełnił kieliszek. Oby tylko Åsmund od tego nie zachorował. Zdarza się przecież, że ludzie zapijają się na śmierć. Co za okropna historia, pomyślał. Oto on stara się upić szwagra do nieprzytomności, a jego żona siedzi w izbie przerażona stanem dawno niewidzianego brata.

- Na zdrowie! - Ole znów mu dołał. - Miałeś pewnie męczącą podróż?

- Nie. Znaczy tak! - Asmund bełkotał jeszcze mniej wyraźnie. - Przez te przekłete konie.

- Rzeczywiście, niełatwo o dobrego i wypoczętego konia w gospodach - przytaknął Ole.

Chciał nakłonić Åsmunda do mówienia, by wiedzieć, kiedy będzie można położyć go do łóżka. - Jechałeś pewnie przez całą noc?

- Je... je... jechałem. Długo. Na zdrowie!

- Na zdrowie!

Ole uniósł pusty kieliszek, ale Åsmundowi znowu dołał. Alkohol powinien zaraz podziałać.

Ole próbował go ze dwa razy, gdy był chory i wystarczyła kropla, żeby zakręciło mu się w głowie.

- Może chcesz trochę odpocząć po podróży?

Ole podniósł się, spoglądając badawczo na szwagra. Może jest już gotowy?

- Nie, nie... - Asmund wymachiwał bezładnie ręką i nie dokończył zdania. - Ja potrafię dużo...

- Tak, tak, w to nie wątpię - pokiwał głową Ole. Wziął Åsmunda pod ramię i przesadził z krzesła na

łóżko. Tylko raz poczuł bolesne ukłucie w ramieniu. Szwagier nie protestował, machał tylko ręką i zażądał więcej alkoholu, padając na poduszki.

- Proszę bardzo, na zdrowie i śpij dobrze.

Ole uniósł głowę Åsmunda, gdy ten brał ostatni łyk. Po chwili mężczyzna spał już głębokim snem.

- Kim jest ten człowiek?

Hannah-Kari mówiła cicho, jakby pytała o coś zakazanego. Patrzyła przy tym niespokojnie na matkę.

- To jest wasz wujek - odparła Åshild równie cicho.

- Mieszka daleko stąd i miał męczącą podróż. Najlepiej będzie, jak sobie teraz odpocznie.

- On tu będzie mieszkał?

- Nie wiem. Nie, raczej nie, może przecież zamieszkać w Torset, jeśli chce zostać na dłużej.

Åshild nie miała zamiaru trzymać brata pod swoim dachem, jeśli Åsmund rzeczywiście lubił sobie wypić. Ale co on właściwie powiedział? Że przyjechał, żeby tu zamieszkać? Może naprawdę chciał osiedlić się w Hemsedal? A oni tymczasem wydzierżawili Torset na wiele lat. Nie może chyba zażądać gospodarstwa tak od razu?

- A więc Åsmund wrócił - mruknął Ole, który właśnie wszedł do izby. Usiadł spokojnie, kładąc ramiona na stole. - To prawdziwa niespodzianka.

- Rzeczywiście. Tylko czego on chce?

Åshild spojrzała na Hannah-Kari i zaproponowała, żeby dziewczynka pomogła Alette pilnować Sebjørg.

- Co on miał na myśli, mówiąc, że przyjechał po swoje? - ciągnęła Åshild, gdy Hannah-Kari wyszła. - Czy chodzi mu o gospodarstwo ojca?

Czyżby Åsmund chciał odzyskać gospodarstwo ojca?

- zaczął się zastanawiać Ole. Przecież nie chciał przejąć ziemi po śmierci matki. A Åshild spłaciła go, dostał więcej niż połowę wartości spadku po rodzicach. Nie miał już żadnych praw.

- Trudno powiedzieć. - Ole nie chciał martwić się na zapas. Wystarczyło mu to, że Åsmund leży pijany do nieprzytomności w gościnnym pokoju. - Nie wiedział przecież, co mówi. Jutro się okaże.

- Jutro przyjedzie Elling-Malarz, żeby malować dalej. Nie powinno się tu kręcić za wiele osób.

- Nie bój się. Znajdziemy sobie jakieś zajęcie w stodole czy gdzie indziej. A poza tym mamy jeszcze parę innych pomieszczeń. - Ole uśmiechnął się pokrzepiająco. - Cieszę się, że nasza izba będzie jak nowa.

Åshild też się bardzo cieszyła, ale na razie bardziej pochłaniała ją myśl o bracie, który zjawiał się tak niespodziewanie.

- Czy on naprawdę wyjechał z Agdenes na dobre? - Åshild podskoczyła na krześle, słysząc, że wypowiada na głos swoje myśli. Wcale nie miała zamiaru zaprzętać Olego swoimi domysłami.

- Jutro się wszystkiego dowiemy.

Nazajutrz Ole i Åshild wstali wcześniej i dość szybko usłyszeli jakieś hałasy, dobiegające z pokoju gościnnego. Alette zaniósła gościowi ciepłą wodę i ręcznik i po chwili Åsmund przyszedł na śniadanie.

- Dzień dobry.

Ole podniósł się i wskazał szwagrowi miejsce. Dzieci umilkły i przyglądały się wujowi wielkimi oczami.

- Dobrze spałeś? - zapytała Åshild, nalewając bratu mleka.

- Dziękuję, nieźle. - Głos miał schrypnięty, oczy opuchnięte, lecz poza tym wyglądał całkiem dziarsko.

- To jest Knut, bliźniak Hannah-Kari - wyjaśniła Åshild. - Spotkałeś go na drodze, gdy tu jechałeś.

Knut uklonił się, lecz nie spojrzał wujowi w oczy. Coś mu się w tym wuju nie podobało.

- To ty odgarniałeś śnieg?

- Tak.

- Dobrze, że ma kto pomagać - stwierdził Åsmund.

Ole pomyślał już, że szwagier pokaże się im dziś z innej, lepszej strony, lecz w tej samej chwili rysy Åsmunda się ściągnęły.

- Gorzej mają ci, którzy muszą sami borykać się z gospodarstwem. Niełatwo sobie ze wszystkim poradzić, jeśli człowiek nie ma nikogo do pomocy.

Ole uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Åshild przestała jeść, bliźnięta dopiły swoje mleko i chciały wstać od stołu.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Apetyt Åsmundowi dopisywał, Åshild zastanawiała się nawet, kiedy brat miał w ustach coś innego niż alkohol. Gdy wszyscy skończyli, Ole złożył ręce i odmówił modlitwę dziękczynną.

- Teraz możecie odejść od stołu - skinął głową w stronę bliźnięt, którym dwa razy nie trzeba było tego powtarzać.

- Wyjdziemy na spotkanie Ellingowi. On jest już na pewno w drodze - powiedziała Hannah-Kari i dzieci zniknęły.

- Czy to prawda, że sam zajmujesz się gospodarstwem w Agdenes? - zapytał Ole, chcąc upewnić się, co szwagier ma na myśli.

- Owszem, sam. Żebyście wiedzieli. Żona i dzieci są zawsze ze wszystkiego niezadowolone.

- Gdzie jest teraz twoja rodzina?

- W Agdenes. Niech teraz sami się zajmują tym głównym. Niech zobaczą, jakie to łatwe. Ja już z tym skończyłem.

- To znaczy, że opuściłeś rodzinę?

- Otóż to. - Åsmund uśmiechnął się z satysfakcją. - Miałem już dość tych narzekań.

- I chcesz się znowu osiedlić w Hemsedal?

- Oczywiście. Mam tu przecież odziedziczone gospodarstwo.

- Co masz na myśli? - wtrącił się Ole.

- Gospodarstwo po ojcu. Moją ojcowiznę. Mam do tego prawo, może nie? Mam zamiar przejąć je od razu. Muszę mieć swoją własną ziemię. Należy mi się po ojcu. - Åsmund uśmiechnął się do Olego. - Chyba się z tym zgodzisz?

- Zapewne znasz się na gospodarce, skoro radziłeś sobie w Agdenes. - Ole postanowił zachować spokój. - Ale ziemia i stodoła zostały wydzierżawione na wiele lat i nie da się ich przejąć od razu.

- Bzdury! To moje gospodarstwo i nikt nie może mi go odebrać.

- Nie, Åsmund - odezwała się Åshild, słysząc, jak rozwija się rozmowa. - Dostałeś swoją część spadku w gotówce. Teraz Torset należy do mnie.

- Co to, to nie, siostrzyczko - powiedział Åsmund zjadliwym tonem. - Wiesz dobrze, że to syn ma prawo do ziemi po ojcu. Nie możesz mi tego odmówić.

- W takim razie musisz mi zapłacić za całe gospodarstwo - stwierdziła Åshild stanowczo. - Bo ja twoją część wykupiłam, zgodnie z twoim życzeniem.

- Też coś. - Åsmund zwrócił się do Olego. - Ale ty chyba potwierdzisz, że mam prawo do ziemi?

- Nie bez zastrzeżeń. Åshild ma rację. Musisz wykupić gospodarstwo, bo dostałeś swoją część spadku w gotówce.

- A więc trzymasz z babą. - Åsmund zmienił ton, a wyraz jego twarzy zdradzał, że jest gotów do walki. - Myślałem, że jako dobry gospodarz wiesz, jakie są prawa mężczyzn.

- Owszem, wiem. Masz chyba pieniądze, żeby spłacić siostrę?

- A jak myślisz, dlaczego tu przyjechałem? Bo mam wór pełen złota? - Åsmund zaśmiał się pogardliwie. - Nie, nie wziąłem z Agdenes zupełnie nic, właśnie dlatego, że jechałem przejąć ojcowiznę.

- Tak się nie robi, Åsmund - westchnęła Åshild, przekonana, że brat przysporzy im wielu kłopotów. - Jeśli nie przepiłeś wszystkiego i nie zostałeś wyrzucony z domu, powinieneś dostać część majątku, który zgromadziłeś w Agdenes.

Åshild trafiła niewątpliwie w czuły punkt, ponieważ Åsmund zerwał się z krzesła i zaczął się nerwowo przechadzać. Åshild nie miała ochoty ustępować bratu. I choć wiedziała, że trzeba będzie jakoś mu pomóc stanąć na nogi, nie zamierzała oddawać mu gospodarstwa bez odszkodowania.

- Nic ci do moich decyzji! - wrzasnął Åsmund. - To moja sprawa, dlaczego opuściłem Agdenes. Teraz chcę dostać to, co mi się należy, Torset.

- W takim razie musimy ustalić cenę.

- Masz czelność mówić o cenie, chociaż nie jesteś nawet moją prawdziwą siostrą! Jesteś bękartem! Nie masz prawa do spadku!

Åshild oniemiała. Równie dobrze mógł ją uderzyć w twarz. Co on mówi? Czy matka zdradziła mu kiedyś prawdę?

- Ja tego słuchać nie zamierzam. - Ole podniósł się i stanął nad szwagrem. - Jeśli zjawilesz się w Rudningen, żeby się awanturować, to bierz swoje rzeczy i znikaj stąd.

Åsmund nie był pewien, czy pięści Olego nie pójdą w ruch. Chociaż szwagier ma chore ramię, lepiej z nim nie zaczynać, pomyślał Åsmund i umilkł.

Åshild siedziała przy stole jak skamieniała. Skąd on może to wiedzieć? Nigdy mu nie pisała ani nie opowiadała o tym, co matka wyznała na łożu śmierci. Sądziła, że tylko Ole zna tę tajemnicę.

- Nie potraficie spojrzeć prawdzie prosto w oczy -mruknął Åsmund. - Wiem wszystko, a to znaczy, że mam prawo do...

- Już to mówiłeś. Może nie jesteś w stanie uznać, że gospodarstwo należy teraz do Åshild, ale my mamy na to papiery. Albo je wykupisz, albo nie będziesz mieć ziemi. Sprawa jest prosta. A jeśli nie dojdziemy do porozumienia, lensman rozstrzygnie nasz spór.

- My? Rozmawiam z moją siostrą, a nie z jej mężem.

- Nie ma żadnej różnicy, dopóki jesteśmy małżeństwem.

- Bardzo miło przyjmujecie gości w Rudningen. -Åsmund postanowił zmienić temat. - Nie ma nawet czym ugasić pragnienia.

- Jest mleko i woda. - Åshild odzyskała głos. - Nic innego nie możemy ci zaproponować.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale ja wam wkrótce pokażę, jak się prowadzi gospodarstwo. I jak należy traktować mężczyzn. - Åsmund chwycił kurtkę i zaczął ją nerwowo zapinać. - Zamieszkać w Torset. A zresztą doszedłem do wniosku, że moje gospodarstwo powinno się nazywać inaczej. Co powiecie na Åsmundsrud?

Åshild posadziła Sebjørg na podłodze i podniosła się bardzo poruszona.

- Widzę, że doszedłeś do wielu wniosków - powiedziała ostrym tonem. - Dom jest pusty, możesz więc tam zamieszkać przez pewien czas. Ale ziemia poszła w dzierżawę, możesz więc co najwyżej zająć się lasem.

- Już ja to załatwię. Baby nie mają pojęcia o takich sprawach. Zwolnię dzierżawców z umowy i sam się zajmę gospodarstwem. To nie będzie trudne.

- Zawarłi umowę ze mną - stwierdziła Åshild stanowczo. - I nie wolno ci się do tego mieszać.

- Nie miałas prawa do tego spadku. Jesteś moją przyrodnią siostrą. Wszystkie dokumenty trzeba przepisać.

- Jak możesz mówić coś takiego?

Åshild nie miała pojęcia, z kim Åsmund mógł o tym rozmawiać i jakie ma podstawy, by tak twierdzić.

- Dobrze wiem, że jest gdzieś twój prawdziwy ojciec!

- Åsmund ruszył w stronę drzwi.

- Jesteś obrzydliwy! - Åshild nabrała trochę pewności siebie, bo przyszło jej do głowy, że Åsmund jednak nic nie wie, tylko wypróbowuje swoje pomysły. Nie wie w każdym razie, kim był jej prawdziwy ojciec. - Nie masz żadnych podstaw, by tak twierdzić.

- Ha! To się jeszcze okaże. Do widzenia.

I znikł pośród śnieżnej zameci, trzasnąwszy najpierw drzwiami.

- Skąd on może wiedzieć? - Åshild opadła na stołek.

- Czyżby mama powiedziała mu kiedyś prawdę?

- Nie sądzę. - Ole usiadł naprzeciwko żony. - Trudno jednak wykluczyć, że Pål coś komuś powiedział.

- Komu? Jørnowi? - Åshild po raz pierwszy od chwili, w której zemdlała na kościelnych schodach, wypowiedziała to imię. Wzdrygnęła się przy tym lekko, ale okazało się, że to wcale nie jest takie straszne. Jørn należał już do przeszłości.

- Niewykluczone. Czy Pål i Jørn nie poznali przypadkiem Steina Liena?

- Nie mam pojęcia. - Åshild była już zmęczona. - Ale jeśli Stein wie cokolwiek, nie zatrzyma tego dla siebie. Za bardzo nas nienawidzi.

- To mnie przede wszystkim nienawidzi - odparł Ole. - Ale jeśli nadarzy mu się okazja, żeby nam zaszkodzić, na pewno nie będzie się wahał.

- Myślisz, że Åsmund zna Steina?

- Nie wiem, ale to możliwe. Ale nawet, jeśli go zna, to wcale nie może być pewien, kto jest twoim ojcem.

Ole uważnie obserwował żonę podczas tej rozmowy. Nigdy jeszcze nie rozmawiali tak otwarcie o jej pochodzeniu. Wszystko wskazywało jednak na to, że Åshild potrafi już o tym mówić. Była bardziej oburzona niż dotknięta i smutna. Ole miał nadzieję, że wkrótce odzyska odwagę i wolę walki.

- Nie mogę przecież zaprzeczyć prawdzie, jeśli ktoś mnie zapyta. I co wtedy? Czy mam w ogóle jakieś prawa?

- Masz z pewnością prawo do spadku po matce. Niewykluczone jednak, że będziesz musiała oddać swoją część spadku po Sigurdzie.

- To znaczy, że mogę zapomnieć o wszystkim.

- I co z tego? - Ole chwycił żonę za rękę. - Nie potrzebujemy przecież dwóch gospodarstw. Mamy znów pełną oborę, wystarczy nam Rudningen. Niech sobie Åsmund rządzi w Torset.

Åshild wstała i wyprowadziła Sebjørg do kuchni, do Alette. Nie miała już nadziei na spokojne Boże Narodzenie.

- On zrujnuje gospodarstwo - stwierdziła. - Nie potrafi się niczym zająć.

- Może nie będzie tak źle - powiedział Ole, choć obawiał się, że Åshild ma rację. - Jeszcze go dobrze nie poznaliśmy. Trzeba mu dać szansę.

W izbie zapadła cisza. Słysząc było tylko przytłumione głosy Alette i Sebjørg z kuchni. Okna były już niemal przysypane śniegiem, Åshild miała wrażenie, że Rudningen znalazło się pod

pierzyną. Zegar tykał miarowo, ogień płonął w kominku. Wrócił Åsmund Torset, brat, z którym łączyło Åshild wiele miłych wspomnień z dzieciństwa. To powinien być radosny dzień.

- Że też pojawił się w takim stanie - mruknęła Åshild. - Będą przez niego same kłopoty.

- Powinien z pewnością trzymać się za dala od mocnych trunków. Może okaże się pracowitym gospodarzem, gdy tylko porządnie wytrzeźwieje. Obawiam się jednak, że przywykł do picia przez cały dzień.

- Co teraz zrobimy? Nie możemy przecież zerwać umowy o dzierżawę.

- Zwłaszcza teraz, gdy zbiory były tak kiepskie. A poza tym o tej porze roku i tak nie ma żadnej roboty na roli - powiedział Ole. - Zobaczymy, co się wydarzy. Na razie Åsmund musi mieć jakiś dach nad głową. Lepiej nie martwić się na zapas.

- Hej! Czy jesteście już gotowi na nowe różyczki i inne wzory w swojej izbie?

Elling-Malarz wszedł do izby w towarzystwie bliźniaków. Dzieci miały zaróżowione policzki.

- Hannah-Kari i Knut obiecali mi dziś pomóc. Mamy pełne ręce roboty. Chyba chcecie, żeby wszystko było gotowe na święta?

Ole i Åshild pokiwali głowami. Widok radosnych dziecięcych twarzy rozpędził wszystkie troski. Radość dzieci była ważniejsza niż inne sprawy.

- To ja uciekam - zaśmiał się Ole. - Wszyscy macie znacznie większe wyczucie kolorów i wzorów niż ja. -Zatrzymał się na chwilę w progu, patrząc na pomalowane już drzwi. - Ale i ja mam pewien talent. Do podziwiania waszych dzieł.

Wyszedł z nadzieją, że Åshild będzie tak zajęta malowaniem i swoimi obowiązkami, że zapomni o bracie.

Rozdział 10

Tuż przed Bożym Narodzeniem do biura banku Nielsa Monstrupa przyszedł list bez stempla pocztowego, zapieczętowany czerwonym woskiem. Koperta różniła się od pozostałych, dlatego Birgit otworzyła ją na samym początku.

Interesy szły im ostatnio bardzo dobrze i choć Birgit przeczuwała, że ktoś stara się zepsuć im opinię, to na szczęście czynił to bez rezultatu. Oboje ze Stenem byli bardzo ostrożni w dobieraniu nowych klientów, starali się pożyczyc pieniądze przede wszystkim stołecznym aptekarzom. Jak się okazało, była to słuszna decyzja, uzasadniona wielkością firmy. Większe banki nie mogły w ten sposób odsyłać klientów z kwitkiem. Birgit cieszyła się, że ma do pomocy Stena. Dobrze jej robiło jego towarzystwo. Dopiero niedawno zaczęła się sama przed sobą przyznawać, że od jego spojrzeń robiło się jej czasem gorąco. Nie spodziewała się jednak, by po tym, co się stało, Sten kiedykolwiek potraktował ją inaczej niż współnika w interesach. Chociaż nie zawsze wiedziała, co się kryje w jego spojrzeniu... Czasami wydawało jej się, że dostrzega w jego oczach ogień. Odsuwała jednak od siebie tę myśl, tłumacząc sobie, że to tylko urojenia. Ale Sten był jej coraz bliższy.

Birgit obróciła kopertę w palcach kilka razy, nim sięgnęła po nóż do papieru. Ktoś musiał dać ten list gońcowi. Charakter pisma na kopercie był staranny i wyrazisty, Birgit od razu odniosła wrażenie, że pisał to mężczyzna. Rozłożyła list na stole i pochyliła się nad nim. Pierwszy akapit napisany okrągłym bankierskim stylem zawierał uwagi na temat świetnych rezultatów działalności firmy Monstrupa. W następnym jednak rozpoczynała się cała seria oskarżeń.

Nadawca twierdził, że firma działa nielegalnie, ponieważ prawo Olego Sorholma do przejęcia banku po śmierci Nielsa Monstrupa nie zostało jeszcze oficjalnie potwierdzone. Utrzymywał też, że istnieją dowody na próby przekupstwa za pomocą całkiem niestosownych usług. Kobięce sztuczki i nieprzyzwoite propozycje to nie jest uczciwy sposób zdobywania nowych klientów.

Birgit poczuła, jak ogarnia ją fala gorąca. W uszach jej szumiało, lecz nie mogła odłożyć listu. Oskarżenia brzmiały zbyt fantastycznie, by można je było traktować poważnie, jednak Birgit ogarnęło wielkie wzburzenie. Po chwili przeczytała, że kupiec Martens skarżył się nadawcy listu na to, że umowa, którą zawarł jest niezwykle szczegółowa i surowa. Żaden inny kopenhaski bank nie zaproponowałby takiego kontraktu, by nie narazić na szwank swojej reputacji. Dlatego należy przestrzec nowych klientów przed zawieraniem umów z firmą Monstrupa.

Birgit nie mogła złapać tchu. Kto chciał w taki sposób zniszczyć firmę, odziedziczoną przez Olego? Postanowiła czytać dalej, odsuwając od siebie pokusę zerknięcia na podpis.

Wielu innych klientów jest niezadowolonych z oferty Monstrupa i chce zmienić bank, lecz nadawca listu przekonał ich, by się wstrzymali, licząc, że nowym zarządcom firmy uda się przemówić do rozsądku. Zwłaszcza że zapewne niedługo sposób prowadzenia interesów doprowadzi ją do katastrofy. Nadawca długo się zastanawiał, w jaki sposób można pomóc zarówno klientom, jak i zarządzającym bankiem Monstrupa. I znalazł rozwiązanie, które będzie korzystne dla wszystkich stron.

Birgit na parę minut zamknęła oczy. Domyślała się, kim jest człowiek, który w tak bezczelny sposób ośmiela się mieszać w ich sprawy. Ostatnia część listu nie stanowiła dla niej zaskoczenia, wręcz przeciwnie. Od razu odgadła, na czym ma polegać propozycja.

Proponuję Państwu, iż przejmę działalność firmy Monstrupa, oczywiście za odpowiednią sumę. Z pewnością dojdziemy do porozumienia. W ten sposób unikną Państwo niekorzystnych komentarzy, a klienci będą zadowoleni.

Z poważaniem Dyrektor banku Thomassen

Birgit odłożyła list na stół. Dobrze, że nikogo dziś nie ma w biurze. Przez pewien czas po najściu Poula nie miała odwagi zostawać tu całkiem sama. Ciągłe nasłuchiwała, czy ktoś nie idzie po schodach i wszystkie odgłosy z zewnątrz wydawały jej się podejrzane, nawet w samym środku dnia. Zaczęła jednak znów przyzwyczajać się do pracy w samotności.

A teraz nadszedł ten list. Birgit przeczytała go ponownie i zemdlilo ją, gdy dotarła do fragmentu, w którym nadawca oskarżał ją o prostytutkę. Bo do tego sprowadzały się jego uwagi. Birgit nie bała się nazwać rzeczy po imieniu, choć zabolalo ją to bardziej niż chciała przyznać.

Thomassen nie ma pojęcia, o czym mówi, pomyślała, zaszokowana podejrzeniami i oskarżeniami. Jest podobny do nich wszystkich, do rządcy, Wilhelma, Poula... i ojca. Była rozgoryczona i zrozpaczona. W jaki sposób ma się bronić? Nie ma sensu tłumaczyć Thomassenowi, co się tu stało. On z pewnością uwierzy Poulowi. Wydawało jej się, że widzi jego pełną wyższości i pogardy twarz.

Birgit szybko zrozumiała, że Poul i kupiec Martens mają ją w ręku. Jak mogła dać się podejść w ten sposób...

- Wielki Boże - modliła się. - Co Sten sobie pomyśli? I Ole?

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie tylko sama zostanie zhańbiona, lecz pogrzyży w niesławie firmę należącą do Olego. Thomassen miał wielkie wpływy w kręgach zajmujących się finansami. Wiele osób może go posłuchać.

No i jeszcze to... Birgit zacisnęła dłonie. Nie mogła już dłużej tego od siebie odsuwać, bo nie miała żadnych wątpliwości. Poul ukarał ją w najstraszniejszy sposób. A ona nie mogła w żaden sposób się bronić. Nie ma sensu otwierać pozostałych listów. Sten się tym zajmie, jest przecież na szczęście mężczyzną.

- Dzień dobry. Jesteś sama?

Birgit podskoczyła na krześle na dźwięk głosu Stena, bo nie słyszała jego kroków na schodach. W pierwszej chwili radość wywołała rumieniec na jej twarzy, gdy jednak przypomniała sobie o swoim stanie, pobrała. Najlepiej będzie, jeśli mu o wszystkim opowie. I tak już dłużej nie będzie mogła ukrywać swojego nieszczęścia.

- Dzień dobry - odparła. - Przeglądam korespondencję. Sten przyjrzał się uważnie Birgit, wieszając swój

plaszcz. Była dziś bardzo blada i na pewno przed chwilą płakała. A na dodatek bardzo ostatnio schudła.

- Coś ciekawego? - Sten podszedł do biurka i zauważył całą stertę nietkniętych kopert i tylko jeden arkusik, leżący przed Birgit. Domyślił się, że są w nim niedobre nowiny.

- Biedactwo, wyglądasz, jakbyś była całkiem załamana.

Te słowa wyrwały mu się bezwiednie, ale pochodziły prosto z serca. Nie chciał już dłużej ukrywać, że się o nią troszczy. Najchętniej wziąłby ją w ramiona, by przegnać wszelkie zmartwienia.

- Wygląda na to, że trzeba zakończyć działalność - powiedziała, podając mu list. - Nie mamy... ja nie mam nic na swoją obronę.

Sten czytał list na stojąco. Birgit siedziała, wpatrując się w blat, bo nie chciała widzieć jego miny. Wydawało jej się, że Sten czyta tę stroniczkę wyjątkowo długo. Gdy w końcu odłożył list, zaczął krążyć po pokoju.

- Nie, do diabła.

Birgit aż podskoczyła, gdy Sten uderzył pięścią w stół i zaklął.

- Nie, do diabła. Nie pozwolę, żeby Thomassen nas wykończył. To same wymysły. Niezadowoleni klienci są tylko w jego głowie. Opisuje swoje życzenia, bo zazdrości nam sukcesów.

- Może przecież nakłonić ludzi, by mówili to, co chce, wystarczy, że im dobrze zapłaci - wtrąciła Birgit. - A kiedy plotki zaczną krążyć, będziemy bezradni.

- To wcale nie jest takie pewne. - Sten spojrzał na Birgit. - Co ci jest, że straciłaś wolę walki? Nie pozwolisz chyba, żeby Thomassen robił, co zechce? Chcesz zwinąć interes z powodu drobnych przeciwności?

Gdy Sten spostrzegł, jak Birgit skuliła się na krześle, próbując powstrzymać łzy, pożałował swoich słów. Nagle uprzytomnił sobie, że w liście było coś jeszcze, coś, co mogło dotknąć Birgit znacznie bardziej niż groźba, że tracą klientów.

Bez słowa podszedł do Birgit, wziął ją za rękę i zaprowadził na kanapę. Usiadł koło niej i, nie pytając o pozwolenie, wziął jej twarz w swoje dłonie i zmusił, by na niego spojrzała. W jej oczach zobaczył bezdenną rozpacz i bezradność. A więc stało się to, czego się obawiał. Zagryzł zęby na samą myśl o Poulu. Jeśli ten człowiek pojawi się w pobliżu Birgit jeszcze raz, to...

- Birgit, tylko od nas zależy, jak sprawy się potoczą.

- Tak ci się tylko wydaje - załkała Birgit, nie próbując nawet odwrócić głowy. - Wkrótce będzie miał dowód na swoje twierdzenia. - Zacisnęła oczy, ale łzy i tak znalazły sobie drogę pod powiekami.

Stenowi było jej żal tak bardzo, że omal nie chwycił jej w ramiona, by ukołysać jak dziecko i zapewnić, że to wszystko tylko zły sen. Zamiast tego pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Birgit nie odwzajemniła pocałunku, ale też nie broniła się. Czy zapytać ją jeszcze raz? Od dawna już chciał ponowić oświadczenia. Wydawało mu się, że ostatnio coś się między nimi zmieniło, że Birgit nie jest mu tak niechętna. Sten chrząknął i zdobył się na odwagę.

- Birgit, wyjdź za mnie. Bardzo cię proszę.

Birgit ukryła twarz na jego ramieniu, przestając już walczyć ze łzami.

- Nie wiesz, w jakim jestem stanie - łkała. - Teraz nikt nie będzie mnie chciał. Jestem skazana na...

- Ciii. - Sten położył palec na jej ustach i przytulił ją mocno. - Wiem, w jakim jesteś stanie, ale kocham cię tak głęboko i tak szczerze, że zrobiłbym wszystko, żebyś była szczęśliwa. Jeśli zgodzisz się wyjść za mnie, będę najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

- Mówisz to tylko, żeby mnie pocieszyć - szlochała Birgit. - Żaden mężczyzna nie chce kobiety, która...

- Ja pragnę ciebie bez względu na wszystko - przerwał jej Sten. - Uwierz mi, dziecko będzie miało dobrego ojca i bezpieczny dom - szeptał z ustami skrytymi w jej włosach, nie przejmując się, że burzy jej fryzurę.

- I tak wszyscy się domyślą, co się stało. Thomassen potrafi przecież liczyć. I nie zawaha się użyć tego przeciwko mnie.

- Jemu chodzi tylko o firmę, bo zabieramy mu sprzed nosa najlepszych klientów. Ale nie doczeka się tego triumfu. - Sten odsunął Birgit od siebie, żeby spojrzeć jej w oczy. - Możemy pobrać się potajemnie. Nikt nie będzie wiedział, kiedy wzięliśmy ślub. Szepniemy tylko słówko tu i ówdzie, a jeśli ktoś zapyta, powiemy, że jesteśmy małżeństwem już od pewnego czasu.

Birgit musiała się uśmiechnąć, patrząc na pełną zapału twarz Stena. Sten był najlepszym człowiekiem, jakiego знаła, nigdy jej nie zawiodł i nie rozczarował. Nawet wtedy, gdy odrzuciła jego oświadczenia. Czy teraz naprawdę zaproponował jej małżeństwo? Czy naprawdę był gotów zostać ojcem dziecka, które nosiła w swym łonie? Dziecka Poula?

Birgit miała mętlik w głowie, lecz zaczynała się w niej tlić nadzieja, że Sten jest naprawdę inny niż tamci. Otarła łzy i przeprosiła go. Pewno wygląda jak mokry kot. Dotknęła bezwiednie włosów, próbując je jakoś ułożyć palcami. Cały czas czuła na sobie spojrzenie Stena. Obrócił się tak, by lepiej ją widzieć. Po chwili Birgit też siedziała nieruchomo i patrzyła w jego szaroniebieskie oczy. Oczy, które płonęły nadzieją i miłością. A nad jego głową lśniła jakby aureola dobroci.

Nagła fala gorąca ogarnęła jej ciało, bo zrozumiała, że Sten jest jej przeznaczony. Dobry, miły Sten, w którego towarzystwie czuła się tak swobodnie i bezpiecznie. Właśnie on. Spojrzała na jego dłonie i zaczęła się zastanawiać, jakie są w dotyku. I jak będzie się czuła w objęciach tego, który pragnie jej szczęścia i do niczego nie Zmusza. W objęciach mężczyzny, którego szczerze pokochała.

Gdy Birgit podniosła wzrok, nie miała już wątpliwości. Tym razem w jej oczach zaślniły łzy szczęścia. Nareszcie była pewna!

- Tak, Sten. Jeśli chcesz, wyjdę za ciebie.

Sten nie mógł uwierzyć własnemu szczęściu. Birgit powiedziała „tak”. Birgit Sorholm zostanie jego żoną! Scałował wszystkie łzy z jej twarzy i powiedział:

- Teraz naprawdę mamy co uczcić. - Wstał i sięgnął po kieliszki. - Wzniesiemy toast za naszą przyszłość?

Spojrzał na Birgit pytająco. Wydała mu się jeszcze piękniejsza niż zwykle. Do twarzy jej było z włosami w nieładzie, a błyszczące oczy sprawiały, że wyglądała jak wróżka z bajki. Ale kiedy powiedziała „tak”, wiedział, że to nie jest bajka ani sen.

Birgit znów poprawiła fryzurę i wygładziła suknię. Poklepała się po policzkach. Wszystko wydawało jej się takie nierzeczywiste. Była tak wyczerpana, jak po wielkim praniu w Rudningen. Powoli dochodziła do siebie, myśli jej się rozjaśniały. Ku jej zaskoczeniu i radości Sten ani razu nie zapytał o Poula. Oby tylko się nie okazało, że całkiem inaczej to sobie wytłumaczył! Ale chyba wszystko rozumiał. Miała wielką ochotę zarzucić mu ręce na szyję i podziękować. Podziękować za to, że jest taki, jaki jest.

Dzień przed Wigilią skończy dwadzieścia jeden lat, pomyślała Birgit. Sten wracał już z kieliszkami na tacy. On jest zapewne z dziesięć, może dwanaście lat starszy. Ale nie mam żadnych wątpliwości.

Gdy Sten podał Birgit kieliszek, uśmiechnęła się do niego tak promiennie, jak nigdy dotąd. W jej oczach była ulga i radość. A gdy unieśli kieliszki, szepnęła:

- Dziękuję.

Pokój był pogrążony w półmroku, cisza dokoła wprawiła ich w świąteczny nastrój. Nie słysząc było nawet turkotania wozów i stukotu kopyt na ulicy. Zegara nie nakręcili już od paru dni.

- Co zrobimy z Thomassenem?

Birgit pierwsza przerwała ciszę i od razu pożałowała, że czar prysnął. Thomassen nie był teraz ważny. Ale Sten był chyba innego zdania, bo nagle zaczął się śmiać. Zaśmiewał się tak, że musiał odstawić kieliszek i otrzeć oczy. Birgit śmiała się razem z nim, choć nie wiedziała, dlaczego.

- Nie potrafisz ani chwili wytrzymać bez pracy - śmiał się Sten, ciągnąc ją znowu na kanapę.
- Ale masz rację.

Musimy znaleźć jakiś sposób na niego. - Sten usiadł tym razem w przyzwoitej odległości od Birgit. - Ale nie będę z tobą o nim rozmawiał, dopóki nie obiecasz, że zjesz ze mną dziś, kolację. Mamy wiele spraw do omówienia.

- Oczywiście, że zjem z tobą kolację. Nic nie sprawia mi większej przyjemności, od kiedy przeprowadziłam się do miasta.

- Mówisz to tylko z uprzejmości.

- Wcale nie.

- O, Birgit. Tak się cieszę. Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy snuć wspólne plany. - Sten chrząknął i odsunął się jeszcze bardziej. - Trudno mi usiedzieć w spokoju. - Chrząknął raz jeszcze i zaczerwienił się. Potem przeniósł się na fotel po drugiej stronie stołu. - Jeśli mamy rozmawiać o firmie, lepiej będzie, jeśli tak usiądziemy. Lepiej cię rozumiem, gdy widzę twoją twarz.

Birgit skinęła głową. Nie wiedziała, czy będzie w stanie skupić się na rozmowie o interesach, ale sama ją przecież zaczęła. Jej myśli były rozbiegane. Krążyły między Stenem, Thomassenem i Sorholm. Wkrótce zostanie panią Madsen. Cieszyła ją ta myśl.

- Jeśli Thomassen będzie rozpuszczał o nas nieprawdziwe plotki, zmuszę go, by odpowiedział za każde słowo. Ma wprawdzie wielkie wpływy, ale to nie oznacza, że może mówić, co zechce.

- Czy on ma rację, twierdząc, że nasza działalność jest nielegalna? Brakuje nam jakiegoś pozwolenia czy atestu?

- Jeśli ktoś otwiera nową firmę, musi mieć pozwolenie władz, ale to nie dotyczy tych, którzy przejmują czyjąś działalność. Zresztą Niels Monstrup zatroszczył się o wszystko przed śmiercią.

- Jeśli jednak nie mamy na to dokumentów, Thomassen może nas przyprzeć do muru. A dzięki swoim wpływom może sprawić, że nie dostaniemy pozwolenia na działalność, jeśli będziemy musieli o nie występować od nowa.

Sten przecesał włosy dłonią. A Birgit pomyślała, że musi go czym prędzej zabrać do Hemsedal. Sten powinien poznać miejsce, w którym stawiała swoje pierwsze kroki.

- Przejrzymy stare papiery Nielsa albo zapytamy Olego listownie, czy istnieje jakaś pisemna umowa. Widziałaś kiedyś coś takiego, gdy przeglądaliście z bratem stare dokumenty?

Birgit pokręciła głową. Nie przyszło jej nawet do głowy, że to konieczne.

- Jeśli rozniosą się pogłoski, że nasza działalność jest nielegalna, możemy równie dobrze zamknąć firmę.

- Nie! - Sten był bardzo stanowczy. - Mamy dbać o firmę Olego i nie wolno nam poddać się w obliczu czyjejś nieuczciwości. Wydawało mi się, że córka Hannah Sorholm nie rezygnuje z walki tak łatwo.

Birgit przygryzła dolną wargę i wyobraziła sobie matkę. Hannah przeżyła wiele ciężkich chwil, ale nigdy się nie poddała. Nie zawsze udawało się jej dopiąć swego, potrafiła jednak przeprowadzić swoją wolę w najważniejszych sprawach. Córka nie powinna być gorsza od matki, pomyślała Birgit. A poza tym narastała w niej wola walki. Teraz, gdy najboleśniejszą sprawą znalazła tak szczęśliwe rozwiązanie, powinna chyba włączyć się w batalię o firmę.

- Masz rację, Sten. Nie żadnego powodu, byśmy się wycofali bez walki. Tylko od czego zaczniemy?

- Najpierw trzeba porozmawiać z kupcem Martensem. Jeśli Thomassen pisałby prawdę, Martens powinien najpierw porozmawiać z nami. Dlatego wątpię w wiarygodność tego listu.

- Wygląda na to, że większość zarzutów pochodzi od Martensa i...

- ... Poula Lundeby - dokończył Sten.

- Tak. Myślisz, że się zmówili, żeby nas oszukać? I że zapłacił im za to Thomassen?

- Nie sądzę. Martens uchodzi za obrotnego i uczciwego człowieka. Dlatego coś mi się tu nie zgadza. Jutro zrobię wywiad i postaram się coś ustalić. A teraz, czy moja przyszła żona jest już gotowa pójść na kolację? - Sten zerwał się z miejsca i pociągnął za sobą Birgit. Ze szczęścia czuł się tak lekko jak nigdy. - Musimy to wszystko uczcić, Birgit. Jeśli jesteś choć w połowie tak szczęśliwa jak ja, to wystarczy. - Chwycił ją wpół i obrócił w tanecznej figurze, jeszcze bardziej rozradowany jej śmiechem. - To jest najwspanialszy dzień w moim życiu - zawołał. - Kochana, nie możesz teraz płakać.

- Nie, nie - uśmiechnęła się Birgit przez łzy. - To ze szczęścia. Wydawało mi się, że jest już za późno, gdy się zorientowałam, jak bardzo jesteś mi drogi. Gdybyś zniknął z mojego życia, dręczyłaby mnie wielka tęsknota. Taka jest prawda.

Birgit założyła płaszcz, który jej podał Sten. Nie mogła jeszcze tego wszystkiego ogarnąć. Rozpacz z powodu nieślubnego dziecka, które nosiła w łonie zamieniła się w niewyobrażalną radość. Naprawdę cię cieszyła. I gdy patrzyła w oczy Stena, nie miała wątpliwości, że podjęła właściwą decyzję. Szczęście było w zasięgu ręki.

Rozdział 11

- Dlaczego Thomassen chce nas tak nastraszyć? - Birgit niewiele zjadła. Jej myśli krążyły wciąż wokół listu. - Jaki będzie jego następny krok?

- Myślę, że robi to ze strachu - odparł Sten. Był tak szczęśliwy, że Birgit zgodziła się zostać jego żoną, że nie miał głowy do innych spraw. - On i paru innych, którym się nie wiedzie, są pewnie zdolni do wszystkiego, by przejąć lepiej prosperujące firmy. Chcą budować na cudzym fundamencie i w ten sposób uratować swoją skórę.

Sten mówił dziś bardzo obrazowo, ale Birgit dobrze go rozumiała.

- Myślisz, że to Thomassen za tym wszystkim stoi?

- Tak właśnie myślę.

- Ale co z tym zrobimy? Pójdziemy na policję? - Birgit wolałaby uniknąć zamieszania wokół firmy.

- Nie mamy żadnych dowodów, że to, co pisze to same kłamstwa. List dotyczy przede wszystkim tego, że Thomassen chce nas wykupić, a przecież nie można mu zabronić składania takich ofert.

- List dotyczy nie tylko tego - prychnęła Birgit.

- Mhm - zamyślił się Sten.

- Nie możemy pozwolić, by nas traktowano w ten sposób. - Birgit spojrzała na Stena z urazą.

Wreszcie wraca do formy, pomyślał Sten z uśmiechem. Martwił się o nią bardzo od pewnego czasu, lecz dziś znów przypominała dawną Birgit. A groźby Thomassena rzeczywiście mogły budzić niepokój.

- Masz rację, ale uważam, że musimy wszystko dobrze przemyśleć. Nie możemy bronić się na niepewnym gruncie, jeśli nie chcemy pogorszyć sprawy. Nie wiemy, ilu klientów na nas narzeka. Ja myślę, że żaden. Nie wiem, o kogo mogłoby chodzić. - Sten westchnął i uniósł kieliszek. - Ale, kochana Birgit, moja przyszła żono. Nie powinniśmy dziś zajmować się tymi głupstwami. Uczcijmy lepiej to, że wkrótce będziemy małżeństwem.

Sten uniósł kieliszek i spojrzał uroczyście na kobietę, która siedziała naprzeciwko. Tak długo nie mógł jej powiedzieć, co naprawdę czuje i czego pragnie. Wdychał jej zapach, patrzył na jej wargi i wiele razy walczył ze sobą, by nie okazać wzruszenia.

- Za naszą przyszłość!

- Za naszą przyszłość!

Birgit ucieszyła się ze zmiany tematu. Uspokoilo ją to, że Sten zrobi rozeznanie w najbliższych dniach. Miał wielu dobrze poinformowanych znajomych.

- Bardzo bym chciał zorganizować wspaniały, uroczysty ślub, żeby wszyscy widzieli, jak bardzo cię kocham. I żeby cały świat wiedział, że jesteś moją żoną. Ale teraz sam nie wiem, co powiesz? - Sten spojrzał na Birgit z powagą.

- Jeśli ktoś się dowie o naszych planach, mogą się pojawić kolejne groźby. Czy nie byłoby lepiej... Ze względu na te oskarżenia wobec mnie... Czy cichy ślub nie byłby lepszym rozwiązaniem? - Birgit zaczerwieniła się, gdy to mówiła. - Nie zrozum mnie źle. Nie chciałam cię zranić.

- Mam wielką nadzieję, że to nie jest jedyny powód twojej decyzji.

Sten uśmiechnął się niepewnie. Czyżby wymusił na niej zgodę tylko dlatego, że nie miała innego wyjścia?

- Nie, uwierz mi, że nie - pospieszyła z wyjaśnieniami Birgit. Ze zdumieniem stwierdziła, że bardzo chce mu powiedzieć o swoich uczuciach. To ją utwierdziło w przekonaniu, że podjęła właściwą decyzję. - Wiele o tobie myślałam po twoich oświadczeniach i mojej odmowie. Więcej niż przypuszczasz. Ale wciąż nie miałam pewności. Możesz to nazwać tchórzostwem. Nie byłam pewna, czy poznałam cię wystarczająco dobrze, a znałam innych mężczyzn, którzy mnie rozczarowali i przerażali. Skąd mogłam mieć pewność, że ty jesteś inny? Pośród tych wątpliwości przypominały mi się jednak miłe chwile... Dopiero ostatnio zrozumiałam, że nie chciałam dojrzeć prawdy. - Birgit uśmiechnęła się i zrobiła krótką pauzę. - Kocham cię Sten. I dlatego chcę zostać twoją żoną.

Sten przełknął ślinę i zamrugał, ale lśniące oczy go zdradziły. Spełniły się jego najskrytsze marzenia. Bóg pobłogosławił go jednak mądrą i piękną żoną! Oczy zasły mu mgłą ze wzruszenia.

- Jestem taki szczęśliwy, że nie potrafię nic powiedzieć - chrząknął, podnosząc kieliszek do ust. - Nie wiem, czy wytrzymam do lata, żeby cię zaprowadzić do ołtarza.

- Do lata! - niemal krzyknęła Birgit.

Ze względu na groźby Thomassena i jej stan, byłoby niemądrze organizować huczne wesele.

- Chciałabym, żebyśmy znaleźli pastora, który już jutro udzieli nam ślubu. Możemy wziąć służącą i kancelistę na świadków. Myślę, że można na nich polegać.

- A twój ojciec? Muszę chyba poprosić go o twoją rękę.

- Nie, nie musisz. Oboje jesteśmy dorośli. A jeśli poczuje się pominięty, to jego problem. Niech lepiej pilnuje swoich spraw.

- A Ole? Czy nie będzie dotknięty i rozczarowany, jeśli go nie uprzedzimy?

Sten wiedział jednak, że upłynie dużo czasu nim dostaną odpowiedź z Norwegii. Tak długo na pewno nie mogą czekać. Jeśli mają dowieść, że oskarżenia Thomassena były bezpodstawne, muszą pobrać się natychmiast. Birgit ma rację.

- Latem urządzimy przyjęcie w Sorholm - zaproponowała Birgit.

- A kiedy... - Sten spojrzał na brzuch Birgit i język mu się zaplątał. Miał zostać ojcem. I dziwnie się z tym czuł. Nie miał pojęcia, jak to będzie, wiedział jednak, że zrobi wszystko dla Birgit.

- Tak, rozwiązania należy się spodziewać pod koniec czerwca. - Po raz pierwszy rozmawiali otwarcie o dziecku. Birgit poczuła wielką ulgę, że unikną nieporozumień. - Ale możemy zorganizować przyjęcie w lipcu albo w sierpniu, gdy już będzie po wszystkim.

- Tak właśnie zrobimy. Chciałbym, żebyś mogła cieszyć się otwarcie, a nie tylko w tajemnicy. To nasz radosny dzień, Birgit.

Sten wstał, żeby uściskać Birgit. Stał za jej krzesłem i objął ją ramionami.

- Mój najdroższy skarbie - szepnął.

Spojrzenia ciekawskich odprowadzały Stena z powrotem na miejsce. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że ta para jest bardzo zakochana. I że jest w tych dwojgu coś pięknego. Birgit była dumna i zawstydzona jednocześnie, bo czuła, że ludzie na nich patrzą.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Birgit mogła tylko zgadywać, o czym myśli Sten, lecz postanowiła uwierzyć, że ją bardzo kocha. Nigdy nie tęskniła do tego, by usłyszeć te słowa, teraz jednak musiała przyznać, że sprawiły jej wielką radość.

- Co powiesz na to, by pastor z Holmens udzielił nam ślubu?

- To dobry pomysł. Nie chciałabym, żeby to był któryś z dużych kościołów.

- Znam tego pastora. Porozmawiam z nim już jutro. On na pewno urządzi to tak, byśmy się pobrali bez rozgłosu. Czy tego sobie życzysz?

- W tej sytuacji nie mamy innego wyjścia.

- Ja nie mam z tym problemu. - Sten zarumienił się trochę. - Nie mamy tak wielu wspólnych tajemnic, niech to będzie nasz sekret.

Birgit nie myślała o tym w ten sposób, ale Sten ładnie to wyraził. Tylko on i ona...

- Ale ja nie mam żadnej sukni.

Nagle pomyślała, że ślub trzeba brać w specjalnym stroju. Żadna krawcowa nie uszyje sukni w tak krótkim czasie.

- Masz wiele pięknych sukien - uspokoił ją Sten. - Właściwie to wszystkie są wspaniałe. - Umilkł na chwilę, a potem coś sobie przypomniał. - A ten strój z Norwegii? Pamiętam, że kiedyś miałaś go na sobie.

Birgit nie sądziła, że będzie go nosiła tu, w Danii. Ale w ten sposób miałaby przy sobie matkę, bo przecież po niej go odziedziczyła. Strój i wszystkie srebrne ozdoby. Może to dobry pomysł?

- Bardzo bym się ucieszył, gdybyś miała go na sobie, gdy będziemy sobie składać małżeńską przysięgę.

- Naprawdę?

- Tak. Pięknie w nim wyglądasz. A poza tym ten strój przypomina kolorami góry i wodospady.

Czy ja wiem? - pomyślała Birgit. Czarny kolor nie jest szczególnie radosny, ale ożywia go zapaska zdobiona różami i kolorowe hafty. Jeśli Sten chce ją zobaczyć w tym właśnie stroju, może to przecież dla niego zrobić.

- A zatem dokonałeś wyboru. Z przyjemnością założę ten strój.

Tego wieczoru Birgit nie mogła zasnąć. Dzień, który rozpoczął się tak strasznie złowrogim listem, zakończył się całkiem inaczej. Jak łatwo zmienić rozpacz w radość. Przypomniała sobie dni po napaści Poula. Wówczas życie straciło dla niej wszelki sens. Nie pamiętała, w jaki sposób przetrwała pierwszy dzień w biurze. Tylko dzięki matce nie załamała się całkowicie. To, że Hannah ukazywała się jej od czasu do czasu, podtrzymywało ją na duchu. Teraz z niedowierzaniem wspominała słowa matki, że wszystko się bardzo dobrze skończy.

Zarumieniła się pomimo mroku, gdy pomyślała o swoim przyszłym mężu. Gdzie zamieszkają? I czego on od niej oczekuje? Gdy dziecko przyjdzie na świat, wszystko będzie inaczej. Ciekawe, jak Sten sobie z tym poradzi. Czy zdoła być kochającym ojcem dla cudzego dziecka?

Birgit odrzuciła pierzynę i podeszła do okna. Wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi, ale w tej chwili Birgit triumfowała nad Poulem. Poul nigdy się nie dowie, że jest ojcem tego dziecka. To będzie tajemnica jej i Stena. Birgit odsłoniła okno i wyjrzała na opustoszałą ulicę. Usiadła na krześle z podciągniętymi nogami. Jej myśli powędrowały do Sorholm i ojca. Co powie Flemming, gdy się dowie, że jego córka wyszła za męża w tajemnicy? Niewykluczone, że się zdenerwuje i rozłości, lecz z pewnością zdoła się opanować, bo ma wiele szacunku dla Stena Madsena. Flemming wprowadził ją w wielki szok, zadając się z jedną ze służących. Na domiar złego próbował zmusić własną córkę, żeby wyszła za Poula. Dlatego Birgit nie obawiała się, że dotknie ojca swoją decyzją. Sumienie gryzło ją wyłącznie z powodu Olego. Brat na pewno chciałby być na jej ślubie. Ale Ole zrozumie, że jego siostra miała ważne powody, by tak postąpić.

Birgit położyła głowę na oparciu krzesła. Nawet, jeśli Ole nie wie, co się stało, na pewno domyśli się, dlaczego musieli tak się spieszyć. Ale Birgit się tego nie obawiała. Ole na pewno nigdy

o nic nie zapyta, jeśli Birgit sama nie zacznie rozmowy na ten temat. Znała na tyle dobrze swojego brata.

Birgit była naprawdę zadowolona z obrotu spraw. Jednak trudno przewidzieć, jakie będą losy firmy. Nie pozbędą się tak łatwo Thomassena, nawet kiedy będą małżeństwem.

Problemy się na tym nie skończą, pomyślała nieco sennie. Nie wiadomo, do czego jeszcze posunie się Thomassen. Birgit znów podeszła do okna i wyjrzała zza firanki na ulicę. Okolica była całkiem pusta, nigdzie nie było widać żadnej postaci. Pora się położyć.

Ale gdy obróciła się w stronę łóżka, zastygła w miejscu. Koło wezgłowia ujrzała postać matki spowitą w dziwne, zamglone światło. Hannah miała na sobie zieloną jedwabną suknię, którą tak lubiła. Jej włosy były wysoko upięte.

- Nie bój się, Birgit. Bez względu na to, co się zdarzy, wszystko będzie dobrze. Rozumiesz? Jej głos był całkiem zwyczajny. Ale ostatnie słowa wypowiedziała jakby z naciskiem.

- Czy zdarzy się coś jeszcze, mamó? - Birgit już się nie bała. Mówiła szybko, z lękiem, że matka zaraz zniknie. - Dlaczego muszę przez to wszystko przejść? Powiedz mi, co mnie jeszcze czeka.

Ale nim Birgit wypowiedziała ostatnie słowo, Hannah uniosła dłoń i znikła.

Birgit podbiegła do łóżka i wyciągnęła ręce w stronę, gdzie jeszcze przed chwilą stała matka. Lecz nie było tam już nic.

- Mamó - szepnęła, rzucając się na łóżko. - Jestem jednocześnie szczęśliwa i przerażona. Nie odchodź ode mnie.

Brzmiało to żałośnie i dziecinnie, ale tak się właśnie czuła. Jak dziecko, które potrzebuje wsparcia i pocieszenia. Ale kiedy zamknęła oczy, poczuła, że jej ciało ogarnia przyjemny bezwład.

Wkrótce wyjdzie za mąż. Zostanie panią Madsen. Na tę myśl robiło jej się gorąco. Jasna twarz Stena tańczyła jej przed oczami, gdy zasypiała z uśmiechem na ustach, oszołomiona szczęściem i zmęczeniem.

We czwartek trzynastego grudnia 1849 roku wiał lodowaty wiatr i padał deszcz ze śniegiem. Ludzie przemykali pod murami, stawiając naprędce kołnierze w płaszczach. Żebracy wyciągali zmarznięte dłonie w nadziei, że ktoś rzuci im jakiś grosz. Nawet bezpańskie psy znalazły jakieś schronienie, bo nie widać ich było na ulicy. Tylko konie cierpliwie i miarowo postukiwały podkawkami.

Biuro banku Monstrupa było pogrążone w mroku. Klientów, którzy mieli jakąś sprawę, witała kartka z napisem: Biuro jest dzisiaj nieczynne. Ale wszyscy pracownicy mieli zapamiętać ten dzień na zawsze.

W samo południe przed kościoł w Holmens zajechał powóz. Powóz wyglądał całkiem zwyczajnie, ale kobieta, która z niego wysiadła miała na sobie niecodzienny strój. Strój ukryty był jednak pod peleryną, więc ten, kto by ją zobaczył, pomyślałby, że to zwykła parafianka, która przychodzi w jakiejś sprawie do pastora.

Kobieta wbiegła pospiesznie do kościoła i tuż za drzwiami wpadła w ramiona rosnącego mężczyzny. Wszystkie troski natychmiast zniknęły.

- Birgit, jak dobrze, że jesteś. - Sten przytulił mocno narzeczoną, która nie zdążyła jeszcze zdjąć peleryny. - Bałem się, że się rozmyśliłaś.

- Głuptas - uśmiechnęła się Birgit. Ale w głosie Stena usłyszała nutę niepokoju, której tam przedtem nie było. Może on zaczął żałować swojej decyzji? - A ty się nie rozmyśliłaś?

- Czekałem na ten dzień w gorączce, modląc się, by nic nam nie stanęło na przeszkodzie.

- Czy służąca i kancelista już są?

Birgit zdjęła pelerynę. Miała na sobie ten sam strój, w którym matka brała ślub z Flemmingiem. Ubrała się tak, jak Sten sobie życzył i specjalnie dla niego rozpuściła włosy. Wprawdzie nie powinno się nosić ludowego stroju bez nakrycia głowy, Birgit jednak go nie włożyła. Do Hemsedal było przecież daleko, a ona odziedziczyła po matce upodobanie do chodzenia z odkrytą głową. Hannah bardzo rzadko używała chustki, lubiła natomiast upinać włosy w kok.

Jasne loki wiły się wokół twarzy Birgit, mróz namalował na jej policzkach urocze rumieńce.

- Tak, czekają na nas przy ołtarzu - odparł Sten, spoglądając na Birgit z podziwem. Wełniana zapaska w czerwone kwiaty wyglądała wspaniale na czarnej spódnicy. Włosy Birgit lśniły jak złoto na tle czarnej bluzki.

- Piękna musi być dolina, z której pochodzą takie śliczne stroje i... takie śliczne kobiety.

Birgit zarumieniła się i wzięła głęboki oddech. Była gotowa. Gotowa pójść do ołtarza u boku Stena i przyjmując błogosławieństwo pastora. Gotowa zostać panią Madsen. Czowała lekkie mrowienie w okolicy żołądka. Jedyne, czego jej brakowało tego dnia, to obecność brata. Brata, który nauczył ją jeździć konno i opiekował się nią na wiele sposobów. I choć chodziła za nim krok w krok, nigdy nie okazał zniecierpliwienia.

- Idziemy? - Pan młody wziął ją za rękę i spojrzał na nią pytająco.

- Tak, idziemy.

Birgit zatrzepotała rękami, żeby powstrzymać łzy i przyrzekła sobie w duchu, że jeszcze tego wieczoru napisze do Olego. No, może jutro rano... Wiedziała, że Ole wesprze ją także i w tej decyzji, ale bardzo potrzebowała jego dobrego słowa, potwierdzenia, że mądrze postąpiła. Na razie musiała się zadowolić słowami matki...

Sten otworzył drzwi i weszli do pogrążonego w półmroku kościoła. Ściany były bielone, lecz nie czyniło to wnętrza jaśniejszym, bo przez okna nie wpadało słoneczne światło. Birgit rzuciła okiem w górę, na beczkowate sklepienie zdobione sztukaterią. Nigdy przedtem nie była w tym kościele, lecz od razu poczuła się tu spokojnie i bezpiecznie. Świątynia nie przytłaczała wielkością, jej wnętrze było przyjazne. Nagle spostrzegła dwie osoby, które wstały z ławki koło ołtarza. Kancelista i służąca. Świadkowie.

Birgit zamknęła na chwilę oczy i ścisnęła dłoń Stena. Wybrali tych dwoje na świadków, wierząc, że można im zaufać, zwłaszcza że na pewno chcą zachować swoje posady. Ani Sten, ani Birgit nie wspomnieli o tym, że ślub powinien być utrzymany w tajemnicy, znali jednak swoich pracowników na tyle, by ufać, że data ślubu nie wyjdzie na jaw przy pierwszej okazji. Okoliczności i skromny charakter ceremonii świadczyły przecież wymownie o tym, że nie należy tego rozgłaszać wszem i wobec.

- Patrz, jaki piękny - szepnął Sten, wskazując głową rzeźbiony ołtarz. Przez jego twarz przemknął uśmiech.

Birgit zerknęła na dębowy ołtarz, na którym było tak wiele szczegółów, że nie wszystkie potrafiła dojrzeć. Na pierwszy rzut oka widać było jednak, że to prawdziwy majstersztyk. Najbardziej rzucało się w oczy ostre żółte tło.

- Jak słońce - szepnęła Birgit.

I ruszyli w stronę ołtarza. Ich kroki odbijały się echem w niemal pustym wnętrzu. Birgit poczuła się nagle trochę samotna. Ten dzień powinien wyglądać inaczej. Ole, tak bardzo mi Ciebie brak, pomyślała.

Nagle spostrzegła pastora, który podniósł się na ich widok. Był to niewysoki, korpulentny człowiek o dobrotliwym, uśmiechniętym obliczu. Widać było, że dobrze zna Stena. Gdy podeszli bliżej, Birgit poczuła się całkiem swobodnie, prawie jak w domu. Zrobiło się jakby cieplej, gdy tylko duchowny otworzył usta.

- A więc jesteście - powiedział, jakby bardzo długo na nich czekał. - Doprawdy, piękna z was para. - Uniósł brwi i zerknął na świadków, którzy natychmiast pokiwali głowami.

Wszelkie smutki, które trapiły Birgit, od razu pierzchły. Uśmiech i bezpośredniość pastora napełniły jej serce radością. To przecież wielki dzień, nie należy go psuć ponurymi rozmyślaniami.

- Chodźcie bliżej. - Pastor skinął na świadków. - Niewielu nas się tu zebrało, ale to w żaden sposób nie umniejsza radości. To jest dzień, który należy do młodej pary i do Pana, a my cieszymy się razem z nimi.

Birgit oddychała spokojnie. Cieszyła się, czując za plecami obecność świadków. Sten trzymał ją za rękę, a niski głos duchownego działał uspokajająco i kojąco.

Nie słuchała uważnie tego, co pastor mówił, bo zaczęła się przyglądać górnej części ołtarza, przedstawiającej dzieje Męki Pańskiej. Teraz widziała wyraźnie wszystkie szczegóły. Na dole Jezus siedział przy stole ze swoimi uczniami, a na samej górze stał i wyciągniętymi ramionami obejmował jakby cały kościół.

- Wiecie, czego Bóg oczekuje od małżeństwa, wiecie, jak macie służyć sobie nawzajem.

Birgit drgnęła i zwróciła uwagę na słowa pastora. Głosił przecież właśnie ich ślubne kazanie! Powinna go uważnie wysłuchać.

- Wszyscy widzimy, jak dzisiaj promieniejecie. Obyście promienieli przed Bogiem tak samo przez całe życie. Pan będzie dla was dobry i cierpliwy, lecz słuchajcie uważnie jego słów i podążajcie za nimi. Tylko w ten sposób osiągniecie szczęście.

Birgit dziwiła się temu przyjaznemu człowiekowi, który nie wygłaszał żadnych gróźb ani słów potępienia. Duchowni, których do tej pory spotkała, zwykli podkreślać, co czeka człowieka, który nie przestrzega Słowa Bożego: mówili, że niechybnie dosięgnie go zasłużona i surowa kara.

- W Biblii napisano - ciągnął pastor - byście byli pokorni, nie unosili się dumą i poświęcali się dla siebie we wzajemnej miłości. Dbajcie o jedność Ducha i o pokój, który łączy ludzi. - Tu spojrzął stanowczo najpierw na Stena, potem na Birgit. - Zgoda w małżeństwie to najlepszy fundament dobrego wspólnego życia. Nie zapominajcie zatem, czego Pan wymaga od małżonków.

Pastor przerzucił kilka stron w Biblii i chrząknął. Birgit cieszyła się, że nie ma grzmiącego i przenikliwego głosu. Jego słowa rozchodziły się po wnętrzu kościoła łagodnie.

- W pierwszym liście świętego Piotra Apostoła jest napisane, że mąż powinien szanować swoją żonę i okazywać jej zrozumienie, bo jest od niego słabsza na ciele. Powinien ją czcić, bo razem są dziedzicami łaski życia. Jeśli tak będziecie postępować, wasze modlitwy zostaną wysłuchane. - Pastor zrobił krótką pauzę i uśmiechnął się nieznacznie. - Skoro ty, Sten, usłyszałeś słowa Pisma skierowane do Ciebie, nie możemy zapomnieć o twojej narzeczonej, Birgit Sorholm, którą tak pięknie trzymasz za rękę. Ona też ma swoje zadanie w małżeństwie. W liście do Efezjan, 5, 22-23, czytamy: „Żony niechaj będą poddane swym mężom jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus - Głową Kościoła, On - Zbawca Ciała”.

Birgit знаła te teksty i wiedziała, że zawsze się je cytuje podczas ceremonii zaślubin, wdzięczna jednak była duchownemu, że przytoczył je w tej właśnie kolejności. To sprawiło, że korpulentny pastor jeszcze bardziej zyskał w jej oczach.

Gdy Birgit i Sten przyjęli błogosławieństwo i zostali ogłoszeni mężem i żoną, Birgit poczuła wielką ulgę. Jakby ciężar rozpacz i napięcia, który tak długo ją prześladował, spadł nagle z jej piersi. Wypełniła ją wdzięczność i radość. I wreszcie ośmieliła się poczuć głęboką, wielką miłość.

Rozdział 12

Dwa dni przed Wigilią na schodach prowadzących do biura banku Monstrupa rozległy się ciężkie kroki. Birgit i Sten spojrzeli jednocześnie na drzwi, do których ktoś głośno i zdecydowanie zapukał. Sten poprawił kamizelkę i poszedł otworzyć. Z nikim się nie umawiali i nie spodziewali się żadnych klientów tuż przed Bożym Narodzeniem.

- Dzień dobry. - Posterunkowy zasalutował. - Chciałbym zamienić parę słów z Birgit Sorholm.

Sten przytrzymał drzwi i zapytał, czy może powiesić płaszcz gościa, ale ten pokręcił głową.

- To niepotrzebne. Mam bardzo krótką sprawę. Birgit podniosła się i otarła dłoń o spódnicę, nim ją podała funkcjonariuszowi. To nie jest najprzyjemniejsza wizyta, pomyślała. Niedługo zaczną się święta, los mógłby im oszczędzić w tym okresie kolejnych kłopotów.

- Chodzi o oskarżenie skierowane przeciwko zarządcy banku Monstrupa. - Policjant wyciągnął kopertę i podał ją Birgit. - Domyślam się, że to właśnie pani?

Birgit pokiwała głową. I czekała. Nie zaproponowała gościowi krzesła, bo stał na środku pokoju, nie rozpiąwszy nawet płaszcza, jakby chciał czym prędzej stąd wyjść.

- Zwrócił się do nas dyrektor banku Thomassen, twierdząc, że prowadzi pani działalność nielegalnie. Zalecił nam natychmiastowe zamknięcie biura.

- Na czym miałyby polegać nielegalny charakter naszej działalności? - Birgit wzięła głęboki wdech i zacisnęła pięści. Co za prostak z tego Thomassena! Musi być w prawdziwych opałach.

- Wszystko jest napisane w liście, proszę pani - stwierdził policjant. - Muszę zobaczyć Państwa zezwolenie na prowadzenie działalności. Niels Monstrup miał oczywiście wszystkie wymagane dokumenty, lecz wiele innych banków twierdzi, że państwo nie mają zezwolenia.

Policjant stał na szeroko rozstawionych nogach i czekał. Birgit nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ten człowiek w ciemnym płaszczu wypełnia sobą cały pokój. Sten wydawał się przy nim niewysoki.

- Musi pan nam dać trochę czasu. Firma należy do mojego brata, który w tej chwili przebywa w Norwegii. Ja... my - zerknęła na Stena - zarządzamy tylko majątkiem i wypełniamy jego instrukcje.

Sten stał nieruchomo i słuchał Birgit, nie wtrącając się do rozmowy. Birgit mówiła spokojnym i stanowczym głosem. Sten podziwiał jasność jej wypowiedzi. Pani Sorholm Madsen potrafiła niewątpliwie okazać siłę i godność w razie potrzeby.

- Tego rodzaju dokumenty przechowuje się zazwyczaj w jednym miejscu. - Policjant nie zamierzał ustąpić. - Jeśli nie może mi pani w tej chwili okazać zezwolenia potwierdzającego legalność działalności, będę zmuszony zamknąć to biuro.

- To niemożliwe, panie posterunkowy. - Birgit postąpiła krok do przodu. - I tak zamkniemy biuro na parę dni w związku ze świętami, nie należy się zatem obawiać, że zjawią się nowi klienci. Tymczasem odnajdziemy odpowiednie dokumenty. Na pewno gdzieś tu są.

- Obawiamy się nie tylko o nowych klientów. O ile dobrze rozumiem, mają państwo problemy ze starymi.

Birgit i Sten spojrzeli na policjanta ze zdumieniem.

- Nic nam na ten temat nie wiadomo. - Głos Birgit się zaostrzył. - Czy zechce nam pan to dokładniej wytłumaczyć?

- Tu jest wszystko napisane. Wszystko. - Funkcjonariusz wskazał brodą kopertę.

- Skoro już się pan tu pofatygował, to może pan chyba także przekazać nam wszystko ustnie.

- Hm, no tak. Otóż pewien szanowany kupiec, pewien bankier i pewna wdowa podpisali oświadczenie, że bank Monstrupa próbował ich oszukać. Ponadto pewien właściciel ziemski z Roskilde poinformował nas, że niewiele brakowało a zostałby zmuszony podstępem do podpisania niekorzystnej umowy. - Policjant nawet nie mrugnął, patrząc na Birgit. - Ten człowiek twierdzi, że stosowała pani kobiece podstępny i czyniła niestosowne zabiegi o jego przychylność, gdy złożył tu wizytę jakiś czas temu.

Birgit zagryzła zęby, starając się zapanować nad sobą. Tym razem nie czuła zrezygnowania i żalu, lecz gniew. Widać było w jej oczach wolę walki. Zauważył to zarówno policjant, jak i Sten.

- Wydaje mi się, że nietrudno wytłumaczyć te tak zwane zarzuty - powiedziała po chwili. Głos jej trochę drżał, bo musiała użyć wszystkich sił, by zachować spokój. - Nie mają żadnych podstaw. Policja może od nas żądać jedynie zezwolenia na działalność. I zamierzam je panu pokazać. Proszę tylko o trochę czasu.

- Przykro mi, proszę pani. Ale muszę zamknąć to biuro.

- Co takiego? - wtrącił Sten, nie wierząc własnym uszom. - Nie możecie przecież dać wiary słowom Thomassena bez żadnych dowodów. Ten człowiek ma szczególne powody, by nas oczerniać, ponieważ jego własny bank znalazł się w kłopotach. Widać jak na dłoni, że próbuje się pozbyć konkurencji.

- Mimo to ma rację, twierdząc, że muszą państwo okazać zezwolenie.

- Proszę dać nam czas.

- Stosowny dokument opatrzony pieczęciami powinien być zawsze dostępny. Jeśli tak nie jest, musimy zamknąć biuro. Takie są zasady.

Birgit miała wielką ochotę wymierzyć policjantowi potężnego kopniaka. Czuła się bezsilna. Thomassen robił, co chciał i wiedział, jak ich najdotkliwiej zranić.

- To wszystko z mojej strony. - Policjant skinął głową.

- Proszę podać do publicznej wiadomości, że biuro jest zamknięte. Jeśli odnajdą państwo zezwolenie, proszę natychmiast zjawić się na posterunku. - Zasalutował i obrócił się. - A zatem bank Nielsa Monstrupa został zamknięty.

Sten i Birgit stali nieruchomo, wsłuchani w oddalające się kroki policjanta. Stali nieruchomo długo po tym, jak kroki ucichły. Dopiero po chwili Birgit pokręciła głową i opadła bez sił na krzesło.

- Wygląda na to, że jednak zdoła nas pokonać - mruknęła.

- Nie ma mowy! Jak możesz mówić coś takiego? Sten był bardzo zaskoczony posunięciem Thomassena. Skoro udał się na policję, musi być pewien swego.

- Przeczytajmy, co jest w tym liście - zaproponował.

- Policja spisała w nim chyba najważniejsze oskarżenia.

Birgit rozerwała kopertę i przeczytała list na głos. Dłonie jej drżały z irytacji, chociaż przeczytała dokładnie to, co policjant powiedział. Szef policji wydał polecenie zamknięcia banku, dopóki zarządca nie przedstawi zezwolenia na działalność.

- Zamykamy biuro na święta i poszukamy zezwolenia po Nowym Roku - zaproponował Sten. - Dokument musi przecież gdzieś być.

- Napisałam już Olemu, jak się sprawy mają i zapytałam o pozwolenie, mam nadzieję, że wkrótce nadejdzie odpowiedź.

Birgit spojrzała na Stena z rezygnacją, ale wcale nie wyglądała na pokonaną. Sten był pełen podziwu dla żony.

- Świetnie. Miejmy nadzieję, że Ole znajdzie jakieś rozwiązanie.

Sten bardzo chciał objąć Birgit ramieniem. Ale ustalili, że oddzielą wyraźnie pracę od życia prywatnego, choć nie było to łatwe. Sten cieszył się w każdym razie, że Birgit nie straciła woli walki i że mdłości, które ją od pewnego czasu nękały, już ustąpiły.

- Zamykamy biuro. Tutaj już szukaliśmy bez rezultatu. Musimy spróbować gdzie indziej.

- Ale gdzie... - westchnęła Birgit.

Gdyby tylko Ole tu był, wszystko by się wyjaśniło, pomyślała.

- Może leży gdzieś w Sorholm? - powiedziała niechętnie. Myśl o ojcu zniszczyła wszystkie jej dobre wspomnienia związane z majątkiem. Ojciec bardzo ją rozczarował.

- Myślisz, że powinniśmy tam poszukać, skoro i tak wybieramy się do Flemminga?

- Na pewno.

Postanowili, że spędzą święta i parę dni w Sorholm, chociaż Birgit nie miała ochoty na spotkanie z ojcem. Powinni jednak tam pojechać i powiedzieć Flemmingowi o ślubie. Na razie ojciec o niczym nie wiedział. Napisała mu tylko, że przyjedzie ze Stenem Madsenem, gdy nękał ją długo prośbami, by spędziła Boże Narodzenie w majątku.

- Nie mogę pojąć, jak to się stało, że kupiec Martens dołączył do tego spisku. - Sten podrapał się koło oka. - Uchodzi za uczciwego człowieka, nie do wiary, że naraził na szwank swoje nazwisko w takiej sprawie.

- Tam, gdzie w grę wchodzi duże pieniądze, nikomu nie można ufać.

Birgit włożyła list do koperty i podniosła się. Nie ma tu nic więcej do roboty przed świętami. W gruncie rzeczy mogła zamknąć biuro na dłużej.

- Moja kochana żono. - Sten wstał i spojrzał ciepło na Birgit.

Zawsze wiedział, że Birgit jest bystra i szybko podejmuje decyzje. Po tej nieprzyjemnej historii z Poulem Lundebym była milcząca i przygaszona. Zanim się zorientował, co się stało, sądził, że poważnie zachorowała. Teraz jednak mógł odetchnąć z ulgą, bo w ciągu paru ostatnich dni Birgit odzyskała humor. Po ślubie i skromnym przyjęciu w domu pastora zrobiła się znów rozmowna. Wyglądało na to, że dobrze się czuje. Sten miał nadzieję, że to po części jego zasługa.

- Pójdiesz dziś ze mną do domu? - zapytał. Birgit zachowała jeszcze swoją stancję, bo zamierzała urządzić przeprowadzkę dopiero po świętach. - U mnie jest znacznie przyjemniej niż w tym twoim ponurym pokoju.

- Tak, dziś wieczorem chętnie się położę obok ciebie. Birgit zarumieniła się nieco, gdy to powiedziała, ale

taki właśnie miała zamiar. Ciało Stena było zawsze gorące jak piec, lubiła się przy nim grzać.

- Czy musimy wywiesić informację na drzwiach? - Birgit spojrzała pytająco na Stena, gdy zamykali drzwi na klucz.

- Wiele biur jest zamkniętych w tych dniach, więc chyba nie trzeba - stwierdził Sten. - Chyba się nie spodziewamy żadnych klientów?

- A więc zostawmy tak jak jest.

Birgit puściła Stena przodem. Sama obróciła się jeszcze i spojrzała na drzwi. Czyżby to był koniec banku Monstrupa? Czy jeszcze kiedyś otworzy te drzwi dla klientów? Czy zniszczyła dziedzictwo brata?

Na ulicy natknęli się na panią Mangor, która właśnie przechodziła w wielkim pośpiechu. Birgit przypomniała sobie słowa policjanta o wdowie, która także podpisała skargę na działalność banku Monstrupa. Czyżby tą wdową była pani Mangor?

- Widzę, że bardzo się pani spieszy. Pozwoli pani, że ją podwieziemy? - zapytał Sten.

- Nie, dziękuję. Mam już niedaleko. - Pani Mangor zaśmiała się nienaturalnie. - Tyle roboty przed świętami. I tyle osób radzi się mnie w sprawach kulinarnych.

Wdowa zatrzymała się, by przywitać się z Birgit. I obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

- Państwo często razem pracują? - zapytała z lekką drwiną w głosie. - To pewnie miłe dla was obojga.

- A i owszem. Wprawdzie moja żona radzi sobie doskonale, ale ja jej z radością czasami pomagam. - Sten udał, że nie zauważył drwiny i odpowiedział z pogodnym uśmiechem.

- Żona? - Wdowa, wyraźnie zbita z tropu, zmierzyła ich nieufnym spojrzeniem.

Birgit nie mogła się nadziwić zmianie, jaka zaszła w tej kobiecie. Jeszcze niedawno była taka miła i przyjazna, a teraz zachowywała się chłodno i nieprzyjemnie.

- Tak, nie wiedziała pani o tym? Birgit Sorholm i ja jesteśmy małżeństwem.

Sten bawił się doskonale, lecz pilnował się, by tego nie okazać. Dał niewątpliwie do myślenia pani Mangor. I pewnie nie tylko jej.

- Nie, o, przepraszam, ale tego nie wiedziałam. - Wdowa spuściła wzrok i chrząknęła. - W takim razie możecie pracować razem i rano, i wieczorem, jeśli tylko chcecie. - Zaśmiała się niezręcznie i poprawiła płaszcz pod szyją. - Muszę już iść, ale życzę państwu wesołych świąt.

Birgit i Sten wsiedli do czekającego na nich powozu, uśmiechając się pod nosem. Plotki na temat męskich odwiedzin w biurze Birgit dotyczyły, rzecz jasna, także Stena. On przecież był tam najczęściej. Także późno wieczorem, gdy było to konieczne.

- No to daliśmy plotkarzom do myślenia - szepnął Sten. - Pani Mangor nie należy do osób, które potrafiłyby dochować tajemnicy.

Birgit też się nieźle bawiła, lecz zastanawiała się przy tym, jak się to wszystko skończy. Jeśli Thomassen postanowił ich zniszczyć, zapewne dopnie swego. Przegrają tę bitwę, nim się rozpocznie na dobre. Nie stać ich na to, by płacić ludziom za kłamstwa. Zresztą Birgit wcale nie miała ochoty walczyć z nieuczciwymi przeciwnikami.

Sten kazał woźnicy zatrzymać się w pewnej odległości od mieszkania.

- Dobrze nam zrobi przechadzka, choć wiatr jest trochę nieprzyjemny. Co ty na to?

Birgit pokiwała głową i wzięła go za rękę. Nigdy nie bała się chłodu i śniegu.

Szli obok siebie, patrząc jak powóz znika za rogiem. W kamienicach po obu stronach ulicy okna i firanki lśniły czystością, bo wszyscy od dawna przygotowywali się do świąt. Birgit

powędrowała myślami do Hemsedal, gdzie zapewne leżała gruba warstwa śniegu. Wydawało jej się, że czuje zapach brzozowych bierwion płonących w kominku, zwierząt w oborze, ciastek i bułek świątecznych. Nie za tym jednak tęskniła. Tęskniła za bratem i bratową. Ale tym razem miała przy sobie Stena.

- Popatrz, zdaje się, że ktoś nam złożył wizytę.

Sten ścisnął ją delikatnie za ramię, nie zwalniając kroku. Birgit spostrzegła mężczyznę, stojącego na schodach przed domem Stena. Mężczyzna zastukał kołatką i czekał. Lecz oczywiście nikt mu nie otworzył.

- Kto to jest?

- Nie wiem, ale przypomina mi bankiera Hambro.

Birgit przymrużyła oczy, żeby lepiej widzieć. Spotkała parę razy tego człowieka, ale z tej odległości nie mogła go rozpoznać.

- Zaraz się dowiemy, czego on chce. - Sten uchylił kapelusza nim doszli do drzwi.

- Dobry wieczór, czy to mnie pan szuka? - zapytał Sten, kładąc dłoń Birgit na swoim zgiętym ramieniu.

- Tak, dobry wieczór. Chciałbym porozmawiać z panem w cztery oczy. - Hambro rzucił przeproszające spojrzenie Birgit i uklonił się uprzejmie. - Chodzi o interesy. - Spojrzał znów na Stena i wzruszył ramionami. - Lecz widzę, że jest pan zajęty, więc może porozmawiamy innym razem.

- Nie, nie, proszę wejść. Na pewno znajdzie się jakiś kącik, w którym będziemy mogli spokojnie porozmawiać, jeśli Birgit nie ma nic przeciwko temu.

- Ależ skąd. Może są jakieś ważne sprawy, które trzeba rozstrzygnąć przed świętami.

Hambro zmieszał się trochę, słysząc słowa Birgit, i przez chwilę wyglądał tak, jakby chciał się odwrócić i odejść. Postanowił jednak wejść do środka i wkrótce panowie zniknęli w saloniku do palenia cygar. Birgit tymczasem zapaliła kilka lamp w salonie. Była tu zaledwie kilka razy i wciąż czuła się trochę obco, lecz podobały jej się te wielkie pokoje i miękkie meble. Na pewno dobrze jej tu będzie ze Stenem.

Birgit usiadła na kanapie obitej zielonym pluszem i wzięła gazetę. Ostatnio nie miała czasu przeczytać wiadomości, więc nie przeszkadzało jej, że to gazeta sprzed dwóch dni. Zauważyła jednak, że trudno jej się skupić na lekturze. Jak to będzie, gdy dziecko się już urodzi? Czy nadal będą tu mieszkać, czy się raczej przeprowadzą? Wyobraziła sobie pełnego życia malucha w Sorholm. Pamiętała, że sama dobrze się czuła tam jako dziecko, mając w pobliżu konie, zwierzęta, jezioro. Na pewno doceni to jeszcze bardziej, gdy sama zostanie matką.

Pamiętała cudowne dni, spędzane w towarzystwie Olego, maształerza czy innych. Zawsze znalazł się ktoś, kto miał dla niej czas, nigdy się nie nudziła. Uśmiechnęła się do gazety, którą trzymała w rękach. Pamiętała na szczęście tylko dobre chwile. Obraz zagniewanego ojca zamazał się w jej pamięci.

- Życzę państwu wesołych świąt.

Rozmowa chyba dobiegła końca, bo obaj panowie weszli do salonu. Birgit złożyła gazetę i wstała.

- Dziękujemy. Wzajemnie. Wesołych świąt. - Birgit pozwoliła, by bankier ucałował jej dłoń i uśmiechnęła się przyjaźnie. - Zamierzamy spędzić kilka dni w Sorholm, choć obawiamy się chłodu w podróży.

- Lepiej pojechać pociągiem - poradził Hambro. - W wagonie będzie cieplej niż w powozie. - Wyprostował się i spojrzał na Stena. - Jadą państwo razem?

Sten zamiast odpowiedzieć, puścił dyskretnie oko do Birgit.

- Tak, mój mąż i ja zamierzamy spędzić święta razem. - A więc Sten nie powiedział Hambro o ich małżeństwie. Tym razem ona miała zrobić rozmówcy niespodziankę.

- Oo... - Hambro był wyraźnie skonfundowany, jakby nie zrozumiał, co Birgit ma na myśli. - Pani mąż?

- Tak, Sten. - Birgit skinęła głową Stenowi, uśmiechając się przebiegle. - Sten Madsen jest moim mężem, nie wiedział pan o tym?

Zadając to pytanie, chciała dać do zrozumienia, że już długo są małżeństwem.

- Nie wiedziałem. To dla mnie nowina. W takim razie bardzo przepraszam. - Hambro pospiesznie chwycił kapelusz. - Nie chciałem przeszkadzać.

Ruszył pospiesznie do drzwi, a Birgit zaczęła się zastanawiać, o czym panowie rozmawiali na osobności.

- Szczęśliwej drogi i wesołych świąt. - Sten zamknął za nim drzwi i napełnił dwa kieliszki. - To na rozgrzewkę. - Usiadł na kanapie i przyciągnął do siebie Birgit. - Na zdrowie.

Birgit umoczyła tylko usta w kieliszku i zakasłała. Nie przepadała za mocnym alkoholem. Czekwała jednak cierpliwie, aż Sten wypije parę łyków, nim zacznie jej relacjonować rozmowę z niespodziewanym gościem. Nie miała wątpliwości, że Hambro przyszedł tu w sprawie banku Monstrupa.

- A to mu sprawiliśmy niespodziankę na zakończenie. - Sten odstawił kieliszek i spojrzał na żonę. Widział napięcie malujące się na jej twarzy.

- Nasz dobry pan Hambro zjawił się tu, jak powiedział, w najlepszej wierze. Uznał, że najwyższy czas przestrzec mnie przed robieniem interesów z bankiem Monstrupa. Jako że bank

działa, niemal na pewno, bez stosownego zezwolenia, wkrótce niewątpliwie zostanie rozwiązany i będzie musiał wypłacić klientom ogromne odszkodowania. No i niechybnie zbankrutuje.

- Czy to się może zdarzyć? - przeraziła się Birgit. - Nawet, jeśli nie znajdziemy zezwolenia, to przecież jeszcze nie znaczy, że klienci mają prawo do odszkodowania. Dopóki nie stracili pieniędzy, dopóki nie zostały złamane porozumienia...

- Niestety, Hambro może mieć rację. - W głosie Stena nie było ani cienia niepokoju. - Jeśli klienci byli narażeni na ryzyko, o którego istnieniu nie zostali powiadomieni, mogą żądać odszkodowań.

- Ale Hambro wiedział chyba, że to ty udzielałeś mi rad i że atakuje twoje własne dzieło.

- Właśnie dlatego przyszedł mnie przestrzec. Żebym się zdążył wycofać. I na tym nie skończył. - Sten roześmiał się na głos. - Sugerował także, że podobno stosujesz kobiece podstępny, żeby pozyskać nowych klientów. I przyjmujesz męskie odwiedziny w biurze wieczorami.

- Co za bezczelność! - zdenerwowała się Birgit. Gdyby Ole zobaczył ją w tej chwili, zdumiałby się jej podobieństwem do matki. Hannah wyglądała tak samo, gdy była czymś oburzona.

- Wiedział, że siedzę tuż obok, a jednak...

- Twierdził jeszcze, że krążą także plotki na mój temat. Sten pochylił się ze śmiechem, przyciągnął Birgit do

siebie i pocałował w czoło.

- Radził, bym trzymał się z daleka od firmy Monstrupa ze względu na moją własną reputację. Podobno zbyt często widywano mnie w biurze.

Birgit wcale nie uważała, by te plotki były takie zabawne i nie rozumiała, dlaczego Sten się tak zaśmiewa. Dopiero gdy zrozumiała, jak zagrali temu Hambro na nosie, informując go o swoim małżeństwie, też się roześmiała.

- Thomassen nie próżnował ostatnimi czasy - mruknął Sten, gdy już się uspokoili. - Teraz trzeba tylko znaleźć dokumenty.

Birgit pokiwała głową. Wcale nie była przekonana, że szczęście im dopisze. Jeśli nie znajdą podstemplowanej umowy przed końcem roku, trzeba będzie zlikwidować firmę.

- Widziałeś jakieś zezwolenie, gdy Ole przekazywał ci firmę i przeglądaliście razem papiery?

Sten powinien się tym przecież wcześniej zainteresować, pomyślała Birgit z rozpaczą.

- Nie, nic takiego nie pamiętam. - Sten założył nogę na nogę i zamknął oczy. - Ale jestem przekonany, że wszystko jest w porządku. Niemożliwe, by Niels albo Ole postąpili niezgodnie z prawem.

Zapadła cisza. Birgit położyła głowę na ramieniu Stena i zaczęła rozmyślać o wszystkim, co się ostatnio zdarzyło. To było jak nierzeczywisty sen: napaść Poula, to małeństwo, które rosło pod jej sercem, groźby i oskarżenia w związku z działalnością firmy, małżeństwo, wizyta policjanta. Sporo tego, pomyślała. Złożyła ręce i odmówiła w duchu modlitwę. „Pomóż nam znaleźć te papiery. Pomóż przejść przez ten trudny czas, spraw, żeby tata nas dobrze przyjął”. Pomyślawszy, że żąda za wiele, dodała: „I dziękuję Ci, że dałeś mi Stena”.

- Gdzie jest mój portfel? Co ja z nim zrobiłem? - Sten wyprostował się nagle i rozejrzał. - Nie pamiętam, czy zabrałem go z biura. - Podniósł się, by przeszukać kieszenie, a potem poszedł sprawdzić w płaszczu. - Pamiętam, jak go kładłem na parapecie, zapinając płaszcz.

- Ale przecież płaciłeś woźnicy - przypomniała mu Birgit.

- Tak, ale drobnymi z kieszeni. - Sten podrapał się w brodę. - Musiałem go zostawić na tym parapecie.

- Dużo tam było pieniędzy? - Birgit zastanawiała się, czy Sten będzie chciał wracać do biura.

- Tyle, że wolałbym je odzyskać. Zupełnie jakbym...

- W takim razie jedź czym prędzej. Nie odzyskasz spokoju, dopóki nie znajdziesz portfela.

Birgit doszła do wniosku, że to nie potrwa długo. Biuro było przecież niedaleko, powóz za chwilę przyjedzie.

- Wybaczysz mi? Dasz sobie radę sama? - Sten szedł już po płaszcz. - Poproszę woźnicę, żeby się spieszył.

- Nic się nie martw. Biegnij już.

Birgit podniosła się, żeby pocałować męża w policzek. I wydało jej się to całkiem naturalne. Zupełnie jakby byli małżeństwem od bardzo dawna.

Gdy Sten zbliżał się do biura, przestał się irytować własną głupotą. Chciał tylko wrócić jak najprędzej do domu. Bo w domu czekała na niego Birgit! Jego żona! Już nigdy nie będzie wracał do pustego domu. A niedługo będzie ich troje. Sten czuł lekkie ukłucie zazdrości, gdy sobie przypominał, że to dziecko Poula. Zamierzał jednak szybko mieć z Birgit własne dziecko. I to nie jedno. Zawsze pragnął mieć dom pełen dzieci. W dzieciństwie bardzo mu brakowało rodzeństwa. Ale matka zmarła w połogu, a ojciec zginął na morzu. Dopiero teraz będzie mógł mieć własne dzieci, których tak mu brakowało.

Nagle Sten zmrużył oczy, patrząc na drzwi wejściowe do kamienicy. Powóz był już na tyle blisko, że widać było na nich jakąś kartkę. Gdy tylko konie się zatrzymały, wyskoczył z powozu i poprosił, by woźnica na niego zaczekał. Szukając kluczy, przeczytał staranny napis:

BANK NIELSA MONSTRUPA ZOSTAŁ ZAMKNIĘTY PRZEZ POLICJĘ Z POWODU NIESOLIDNOŚCI.

Sten mocno zagryzł zęby. Tym razem Thomassen posunął się stanowczo za daleko. Kartka nie była ani podpisana, ani opieczętowana, więc na pewno nie powiesiła jej policja. Madsen zerwał ją gwałtownym ruchem i zgniół, wbiegając po schodach. Ktoś musi obserwować biuro, skoro ludzie wiedzą, jak często Sten tu przychodzi i skoro kartka pojawiła się zaraz po tym, jak oboje z Birgit stąd wyszli. Ta myśl wcale nie była przyjemna.

Oczy dobrotliwego na co dzień Stena Madsena ciskały złowrogie iskry, gdy znalazł się na piętrze, przed drzwiami do biura. W sieni było ciemno, więc po omacku szukał właściwego klucza. Właśnie miał go przekręcić w zamku, gdy spostrzegł kolejny plakat na drzwiach.

Tym razem spokojnie otworzył drzwi. Zerwał kartkę i wszedł z nią do środka. Ten, kto wywiesił informację, dostał się do kamienicy przez zamknięte od ulicy drzwi, pomyślał, rozglądając się po mrocznym wnętrzu. Nie było tu chyba nikogo obcego? Nie zauważył nic szczególnego. Na wszelki wypadek zajrzał jeszcze do drugiego pokoju, ale wszystko wyglądało tak jak przedtem.

- A więc to ty - powiedział głośno, biorąc swój portfel, który leżał tam, gdzie przypuszczał. Wsunął go do kieszeni, po czym zbliżył kartkę do okna. Widniały na niej litery skreślone tym samym charakterem pisma, co na dole.

BIURO NIECZYNNE. DZIAŁALNOŚĆ BANKU ZOSTAŁA ZAWIESZONA ZE WZGLĘDU NA PRZEKROCZENIE PRAWA.

Rozdział 13

Wigilijny wieczór zamienił się już w noc. Jeszcze tylko niewielki płomyk migotał w kominku w Rudningen. Trójka dzieci spała spokojnie w swoich łóżkach, rudy lis przemykał się bezszelestnie pod ścianami stodoły, szukając pożywienia. Las bielił się pod rozgwieżdżonym niebem. Gospodarstwo wyglądało jak spokojna wysepka pośród tej bieli.

W izbie unosił się wciąż zapach wigilijnych potraw, woskowe świece również zapachniały, gdy gospodarz je zdmuchnął, dziękując Panu za ten wieczór. Na stole koło świecznika wciąż leżała Biblia, ale poza tym panował już porządek.

Przed kominkiem siedziała para, która nie wybierała się jeszcze do łóżka. Ole i Åshild dobrze się czuli pośród tej ciszy. Siedzieli obok siebie w najpiękniejszych strojach, świętując Wigilię roku 1849.

- Wspaniale święta przygotowałaś, Åshild - przerwał ciszę Ole. - Tym razem niewiele miałaś ze mnie pożytku.

- Więcej niż przypuszczasz. - Åshild zerknęła na męża. - W tym roku nikt mi nie przeszkadzał w przygotowaniach.

- No, tak - uśmiechnął się Ole. - Ale miałaś sporo utrapienia, pielęgnując swojego nieszczęsnego męża, który nie potrafi znieść nawet lekkiego uderzenia w ramię.

- Najgorsze jest to, że nie potrafi utrzymać się na nartach - zażartowała Åshild. W jej głosie było tyle ciepła i oddania, że Ole nie miał wątpliwości, iż jest szczęśliwa. - Przestań już myśleć o mnie - dodała surowo. - Musimy dziękować Panu, że nie odniosłeś większych obrażeń. Nie najlepiej to wyglądało, gdy wówczas pojawiłeś się na progu.

- Mhm. - Ole przykrył swymi dłońmi złożone ręce Åshild. - Trochę mnie obezwładnił ten ból, ale Alette dobrze sobie z tym poradziła, prawda?

Åshild miała łzy w oczach, bo pamiętała, jak się wówczas bała, że Ole zostanie kaleką.

- Na szczęście - powiedziała, przełykając ślinę. - Elling-Malarz też się dzielnie spisał. Nigdy chyba nie siedziałam w takiej pięknej izbie.

Spojrzała na paradny kredens, pomalowany na niebiesko i udekorowany różami na drzwiczkach. Elling wiele serca włożył w te wzory. Kolorowe listki spletały się ze sobą, staranne linie oddzielały kolejne ich rzędy. Największa róża była w samym środku czerwona, a jej płatki rozjaśniały się nieznacznie ku brzegom. Na górnych drzwiczkach powtarzał się ten sam wzór. Ciepła czerwień stwarzała przytulną atmosferę w izbie, zwłaszcza że Elling tak samo pomalował narożną szafkę.

- Ten człowiek rzeczywiście ma dryg do malowania - potwierdził Ole, omiatając wzrokiem izbę.

Drzwi do kuchni i innych pokoi były pomalowane na niebiesko i ozdobione kwietnymi wzorami. Izba naprawdę cieszyła oko.

- Codziennie rano staję tu na środku i obracam się dokoła przynajmniej raz. Żeby się nacieszyć tym widokiem. - Åshild była pełna podziwu i radości.

Długo tak siedzieli, ciesząc się swoją bliskością. Åshild wspominała wydarzenia tego wieczoru. Jedzenie było wyśmienite, dzieci słuchały uważnie, jak Ole czytał Ewangelię. Nawet Sebjørg patrzyła na ojca wielkimi oczami i ani razu mu nie przerwała, zupełnie jakby rozumiała, że to uroczysta chwila. Tak, to był bardzo udany wigilijny wieczór. Rozmawiali też dużo o Margit.

Åshild nie zdołała jednak całkiem zapomnieć o bracie. Chociaż odstręczała ją jego chciwość, zaprosiła go na Wigilię na wyraźne życzenie Olego. Ole stwierdził, że w taki wieczór nikt nie powinien być sam. Na szczęście Åsmund odmówił. A Åshild wcale nie była zawstydzona tym, że poczuła wówczas ulgę. Jeśli chce siedzieć sam, ma do tego prawo. Jest przecież dorosły.

- Nareszcie odzyskałem czucie w ramieniu. Gdy rozpocznie się nowy rok, będę mógł wrócić do pracy.

- Ale obiecaj mi, że będziesz ostrożny przez parę pierwszych dni - poprosiła Åshild. Znała męża i wiedziała, z jaką energią zwykł przystępować do swoich zadań. - Nie wolno ci się przemęczyć, żeby ramię nie zaczęło znowu boleć.

- Będę uważać.

Znowu zapadła cisza, dobra cisza. Parobek i służąca dostali wolne, żeby mogli spędzić święta ze swoimi rodzinami. Åshild cieszyła się, że śnieg przestał padać, w przeciwnym razie nie udałoby się im utrzymać drogi w dobrym stanie.

Dziwnym trafem Ole pomyślał o tym samym. Cieszył się, że nie będzie musiał odśnieżać drogi, bo nie czuł się jeszcze na tyle silny, by walczyć z zaspami. Pod tym względem życie w Danii jest znacznie lżejsze. Przypomniał sobie Sørholm i Birgit. Powinien był odpisać jej na list, w którym pytała o dokumenty związane z działalnością banku, ale na razie nie miał na to siły. Åshild napisała zwykle świąteczne życzenia, gdy on leżał w łóżku. Pora jednak zająć się dokumentami. Tuż przed świętami miał niepokojące widzenia, przeczuwał, że siostra ma jakieś kłopoty. Dopiero teraz uświadomił sobie, że jej kłopoty mają coś wspólnego z papierami, o które pytała i zrozumiał, że powinien pospieszyć się z odpowiedzią.

- Zastanawiam się, jak Birgit i Flemming spędzają te święta - powiedziała Åshild, zwijając w palcach rąbek zapaski. - Muszą się czuć samotnie tylko we dwoje w takim wielkim domu.

Ole pokiwał głową i dorzucił do ognia.

- Birgit nie jest już sama. Myślę, że jest z nią Sten Madsen.

- Sten? - Åshild szeroko otworzyła oczy. Nie myślała w ten sposób o Madsenie. Ale nietrudno się domyślić, że tych dwoje spędzało razem wiele czasu. - Czy to poważny związek?

- Wydaje mi się, że bardzo poważny.

Ole miał widzenie przed paroma dniami, doszedł jednak do wniosku, że lepiej nie mówić nic żonie, dopóki Birgit sama im tego nie powie.

- Co właściwie wiesz, Ole?

Åshild domyśliła się, że Ole miał widzenie, ale nie chce o nim mówić. Wolał, by informacje dotyczące innych ludzi pochodziły od samych zainteresowanych. Ale tym razem chodziło przecież o jego siostrę, więc chyba mógł wszystko jej powiedzieć.

- Sądzę, że Sten poprosił Birgit o rękę.

- A więc będziemy mieć ślub w rodzinie latem! - Åshild spojrzała na męża z wahaniem w oczach. - Ale chyba nie możemy znów wyjechać stąd tak daleko. Dobrze pamiętam, co tu zastaliśmy, gdy ostatnio wróciliśmy do domu.

- Nie ma sensu martwić się na zapas. Poczekamy, zobaczymy...

- Tato.

Nagle rozmowę przerwał im cichy chłopięcy głos. Oboje się obrócili i zobaczyli Knuta. Oczy miał zaspane, a głowa mu się kołysała na wszystkie strony. Przyszedł tu bosy, wyraźnie zmęczony. Oby tylko się nie rozchorował, pomyślała Åshild. Ale po chwili dowiedziała się, dlaczego Knut wstał.

- Wujek tu idzie.

- Co takiego? Åsmund? Teraz, w środku nocy? - Ole podniósł się i wziął syna na rękę, żeby chłopiec nie marzył w stopy. - Ktoś jest na dworze w taki mróz?

- Tak. Jest już na naszej drodze. - Knut położył głowę na ramieniu ojca i zamknął oczy. Znów spał kamiennym snem.

- Może coś mu się przyśniło - szepnęła Åshild. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, że brat wybrał się do nich w środku wigilijnej nocy.

Ole pokręcił głową, odnosząc Knuta do alkowy.

- Śpij spokojnie. Jeśli Åsmund się zjawi, ja i mama się nim zajmujemy.

Ole przykrył chłopca po same uszy, bo w pokoju było chłodno. Na wszelki wypadek narzucił jeszcze owczą skórę na koce. Lepiej nie prowokować kolejnej choroby.

- Chyba się przebiorę w codzienne ubranie - powiedział Ole, gdy wrócił do żony. - Łatwiej mi się w nim poruszać.

- Właściwie to najwyższy czas, żebyśmy się przebrali do snu - odparła Åshild, strzepując spódnice. - On chyba nie jest tak szalony, by wychodzić na dwór po nocy w taki mróz.

- Obawiam się, że Knut ma rację.

Gdy Ole wziął Knuta na rękę, widzenia syna przeszły w tajemniczy sposób na niego. I Ole ujrzał zarysy postaci brnącej przez las na trochę niepewnych nogach.

- Idź do łóżka. - Ole pocałował Åshild w policzek. - Wigilijny wieczór minął szczęśliwie, żadna świeca nie zgasła sama z siebie. To dobry znak. Niedługo przyjdę do ciebie.

Åshild poszła, ale cały czas nasłuchiwała kroków na podwórzu. Może powinna raczej przebrać się w codzienne ubranie, podobnie jak Ole. Wyjęła spinki z włosów, rude loki spłynęły na jej ramiona. Powiesiła świąteczny strój na ścianie za drzwiami, a srebrne ozdoby ułożyła starannie w szkatułce i schowała do wiszącej szafki.

Odetchnęła z ulgą, przeglądając się w lustrze wiszącym nad łóżkiem. Nareszcie będzie mogła odpocząć przez parę dni. Ole czuł się już dobrze, dom był wysprzątny, jedzenie gotowe. Lepiej być nie mogło. W ostatnim okresie nadwerżyła trochę swoje siły, zwłaszcza że nie była pewna, czy Ole w ogóle powinien używać chorego ramienia.

- Oby tylko Åsmund został dziś w domu - mruknęła pod nosem, sięgając po nocną koszulę. - Dość już nam przysporzył kłopotów.

Ledwo to powiedziała, za oknem zaskrzypiał śnieg. Ktoś szedł niezbyt miarowym i raczej chwiejnym krokiem. A więc Knut miał rację, pomyślała Åshild, chwytając codzienną zieloną spódnice i szary zapinany sweter.

W tej samej chwili Ole wyszedł do sieni. Oboje pomyśleli chyba, że lepiej będzie, jeśli Åsmund nie zapuka. Nie ma powodu budzić dzieci.

- No proszę, więc tym razem mogę wejść bez pukania. - Åsmund zatoczył się, próbując zdjąć buty. - To ci niespodzianka. No, ale mamy przecież Wigilię.

Åshild nie mogła się nadziwić, że brat myśli tak jasno, choć wydaje się całkiem pijany. Mówił do rzeczy i znajdował jakoś argumenty, chociaż chwiały się na nogach i język mu się plątał. Chyba dlatego jest taki niebezpieczny, pomyślała. Gdy się upijał, zwyciężała w nim zatwardziałość i stawał się nieobliczalny.

- Wesołych świąt, Åsmund. - Åshild wyciągnęła rękę, chcąc dobrze przyjąć brata. - Niezłą nocną wycieczkę sobie urządziłeś w taki mróz.

- A co, myślisz może, że powinienem siedzieć w Torset? Może wam zakłócam spokój?

- Myślałam raczej o tym, że mogłeś się przewrócić i zostać gdzieś w tym śniegu. - Åshild od razu zrozumiała, że brat jest w kiepskim humorze i lepiej nie wdawać się z nim w spory.

- Ciepło tu u was. - Åsmund opadł na krzesło z podłokietnikami przy kominku. - Jak się ma dość drew na podpałkę, zima człowiekowi niestraszna.

- Tobie chyba też nie brakuje drew?

Ole usiadł niedaleko gościa, a Åshild przycupnęła na stołku przy stole.

- Wiele mi już nie zostało. - Åsmund rozejrzył się dokoła po stole i półkach. - Jeden kieliszeczek dla gościa to chyba nie za wiele?

- Wiesz przecież, że my nie używamy alkoholu na co dzień. Możemy ci zaproponować tylko piwo. - Ole mówił łagodnym głosem, choć musiał się bardzo starać. W towarzystwie tego człowieka zawsze czuł się spięty.

- Mogę skosztować - uśmiechnął się Åsmund. - Kto warzył piwo w tym roku?

- Mamy przyjaciół, którzy nam pomagają - odparł Ole, podnosząc się z miejsca. - Idę do piwnicy. - Podniósł dłoń, by powstrzymać Åshild, która chciała go wyręczyć. Był cieplej ubrany od żony.

- Przyjaciół, dobre sobie - prychnął pogardliwie Åsmund, gdy Ole podniósł kłapę, by zejść na dół. - Wydawało mi się, że nie macie tu zbyt wielu przyjaciół.

- Dlaczego nie?

- Z tego, co słyszałem, ludzie trzymają się z dala od Rudningen.

- Po śmierci Margit mieliśmy wielu gości - powiedziała cicho Åshild.

Rzeczywiście wiele się zmieniło od czasu pogrzebu. Zupełnie jakby ludzie doszli do wniosku, że mieszkańcy Rudningen zostali już wystarczająco surowo ukarani. Wprawdzie nie przychodziły tu wielkie tłumy, ale od czasu do czasu ktoś zaglądał w jakiejś sprawie.

- Chyba niełatwo znieść te wszystkie plotki. - Åsmund pochylił się ku siostrze i zniżył głos.

- Co powiesz, jak ktoś zapyta?

- Zapyta? - zdziwiła się Åshild. - O co?

- Kto jest twoim ojcem. Ludzie są ciekawscy. Åshild cofnęła się i spojrzała na brata z odrazą. Czyżby już zaczął rozsiewać plotki?

- Ludzie nie są ciekawi tego, o czym nigdy nie myśleli - odparła. - Komu chciałoby się rozmawiać o takich bzdurach?

Zacisnęła dłonie tak mocno, że aż kostki jej pobiełały. Pomyślała, że zbyt pięknie by było, gdyby cały wigilijny wieczór upłynął im w spokoju.

- O, w długie zimowe wieczory każdy temat jest dobry. - Åsmund wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Dobrze wiesz, co powinnaś zrobić. Lepiej jak najprędzej zmień umowę o podziale spadku.

- Wydaje mi się, że nie powinniśmy dyskutować na ten temat podczas świąt. - Ole wyszedł właśnie z piwnicy i postawił kufel piwa przed szwagrem. - Spróbuj i powiedz, jak ci smakuje.

Ole miał nadzieję, że piwo odwróci uwagę Åsmunda, bo naprawdę nie miał ochoty spierać się z nim o spadek tej nocy. Åsmund wychylił kufel za jednym zamachem i głośno beknął.

- Nie najgorsze, muszę przyznać. Pełne i słodkie.

- Nie spaliłeś chyba całego drewna, które przygotowałem jesienią?

Ole miał nadzieję, że szwagier nie zażąda kolejnego kufła, próbował więc zająć go rozmową. Ale od razu zorientował się, że zadał niewłaściwe pytanie. Wystarczył jeden rzut oka na szwagra, lecz było już za późno.

- Nic ci do tego, ile dorzucam do pieca - warknął Åsmund, sącząc ostatnie krople z kufła. - Zima jest mroźna i śnieżna. Nie zamierzam trząść się z zimna we własnej izbie.

- Jasne. Ale tego drewna powinno wystarczyć na co najmniej dwie zimy.

- To drewno z mojego lasu. Co ci do tego? - Åsmund przymrużył oczy i zaczął wymachiwać pustym kuflem. - Gdzie masz piwo?

- Las należy do Torset. - Ole wiedział, że jest za późno na dyskusje, ale nie mógł pozostawić tego bez odpowiedzi. A zresztą ten człowiek nie bywał przecież trzeźwy.

- Co cię obchodzi moje drewno?

Błysk w oku Åsmunda był na tyle groźny, że Åshild spojrzała na męża ostrzegawczo.

- To ty zaczęłaś ten temat - odparł Ole spokojnie. - A poza tym obchodzi mnie, czy się nie rozchorujesz z zimna.

- Phi! O to nie musisz się martwić. Łatwo ci prawić kazania, bo masz wszystkiego pod dostatkiem.

- Gdybyś nie sprzedał drewna, żeby kupić gorzałkę, też miałbyś czym palić w piecu. - Ole miał już dość tej rozmowy i chciał się czym prędzej położyć.

- Będziesz mi tu czynił wyrzuty? Robię to, co chcę.

- Oczywiście.

- Åsmund, przygotuję ci łóżko w pokoju gościnnym - wtrąciła Åshild. - A jutro zjemy razem dobre śniadanie.

- Nie, nie zamierzam tu spać. Przyszedłem tylko na chwilę.

Åsmund zrobił obrażoną minę, ale Åshild nie mogła się pozbyć poczucia, że to tylko gra o współczucie.

- Głupstwa opowiadasz, nie możesz przecież wracać o tej porze. Jutro Ole cię odwiezie.

Åshild poszła przygotować posłanie. Åsmund już nie protestował. Za to poprosił Olego o więcej piwa.

- Jest już tak późno, że lepiej nam zrobi sen - odpowiedział Ole. Nie zamierzał dolewać piwa szwagrowi. -Może wypijesz trochę jutro rano, jeśli się tak złoży.

- Nie zasnę, jeśli się nie napiję - oświadczył Åsmund.

- O tej porze sen cię zmorzy prędzej niż myślisz. Åsmund przestał dyskutować, tylko się podniósł i potoczył za siostrą. Ole zaczął się nawet zastanawiać, co on knuje, skoro stał się taki potulny.

Gdy Åshild zamknęła drzwi do pokoju, w którym położyła brata, zastała Olego przy oknie. Był tak pogrążony w myślach, że nawet jej nie zauważył, póki nie pogłaskała go po plecach.

- Bardzo mi przykro - szepnęła - że mój brat stał się naszym utrapieniem.

- To przecież nie twoja wina, Åshild. - Ole przygarnął ją do piersi. - Jakoś sobie z nim poradzimy.

- Nie sądzę. Miło z twojej strony, że starasz się mnie pocieszyć, ale wiem dobrze, że Åsmund będzie wielkim ciężarem. - Åshild umilkła na chwilę. - Może będzie lepiej dla nas, jeśli on po prostu przejmie Torset. Obawiam się, że inaczej nie da nam spokoju.

- Niech cię w takim razie wykupi - powiedział stanowczo Ole.

- Wiesz dobrze, że on nie ma pieniędzy.

- Bo wszystko przepija. Nie możesz oddać gospodarstwa swojego ojca pijakowi!

- W zasadzie to wcale nie jest gospodarstwo mojego ojca - szepnęła Åshild tak, by jej Åsmund nie usłyszał.

- Jesteś zapisana w kościelnych księgach jako córka Sigurda i Kari. I to wszystko. Lensman nic innego nie powie.

- Ale mama...

- Była chora i fantazjowała. Nie możemy uznać, że mówiła prawdę.

Åshild odsunęła się trochę i spojrzała na męża. Ole nie zwykł tak lawirować. Znany był z uczciwości.

- A jeśli pastor albo lensman zaczną się dopytywać?

- To powiesz, że nic nie wiesz. Jeśli zapytają wprost, możesz powiedzieć, co usłyszałaś od umierającej matki, podkreślając, że nie była wówczas przy zdrowych zmysłach, a nigdy przedtem o tym nie wspominała.

Ole wiedział, że zaskoczył Åshild swoimi słowami, uważał jednak, że Åsmund w żadnym razie nie powinien przejąć gospodarstwa. I tak sprzedałby wszystko albo zastawił, byle mieć na gorzałkę. Gdyby przynajmniej był pracowity i porządny...

- Nie mogę przecież kłamać - westchnęła Åshild. Pragnęła tylko żyć spokojnie w Rudningen.

- I nie jest powiedziane, że to będzie konieczne. - Ole pocałował ją w szyję. - Pora się położyć. Zostało nam jeszcze parę godzin do świtu.

Åshild długo nie mogła zasnąć tej nocy. Leżała, wsłuchując się w miarowy oddech dzieci. Jednego brakowało. Wspomnienie Margit było szczególnie bolesne w tym świątecznym okresie. Åshild z ciężkim sercem usiadła do wigilijnego stołu. Margit była zawsze taka żywa, oczy jej płonęły. Jej śmiech wciąż jeszcze brzmiał echem wśród tych ścian.

Ole oddychał ciężko, ale dość cicho. Åshild nie była pewna, czy zasnął. Ale nie zapytała, bo wkrótce zmorzył ją sen, zdejmując z jej serca wszystkie troski. Wydawało się, że nareszcie w Rudningen nastał spokój.

Myszy ośmieliły się wyjść ze swoich norek, łasica przemknęła między kamieniami podmurówki. Niebo pojaśniało od gwiazd. Gdzieś na ścieżce między lasem a szczytem góry zabłąkana pardwa przyłgnęła mocno do ziemi. Lis wciąż grasował po okolicy, szukając pożywienia, jedyna nadzieja to tak się wtopić w śnieg, by jej nie znalazł. Ale już parę chwil później rudy ogon śmignął po śniegu, a lisie zęby zacisnęły się na ptasim gardle. I już drapieżnik pomknął dalej ze swoją zdobyczą, zamiatając śnieg puszystym ogonem. Pod jego pyskiem kołysało się bezwładnie ciało pardwy, która miała się stać jego wigilijnym daniem. Poza tym w lesie panowała cisza. Mróz i wielkie zaspasy sprawiły, że zwierzęta starały się poruszać jak najmniej. Wigilijna noc nad Hemsedal ucieszyłaby oko każdego, kto zechciałby na nią popatrzeć. W świąteczne dni ludzie starali się nie pracować. Czytali raczej słowo Boże. A czasem podziwiali piękną naturę, którą stworzył dla nich Bóg.

Nagle Ole otworzył oczy pomimo mroku. Czyżby obudził go jakiś dźwięk? Nie ruszał się, żeby nie zbudzić żony, ale nastawił uszu, by niczego nie uronić. Zdaje się, że ktoś chodzi po izbie...

Napiął mięśnie jak przyczajony kot, gotów w każdej chwili zerwać się z łóżka. Nie bardzo wiedział, co się tam może dziać, jeśli jednak ktoś myszkuje w izbie, sądząc, że wszyscy śpią, to zaraz się rozczaruje. Znów usłyszał jakieś odgłosy. Skrzypnęły drzwiczki kredensu. Rozległo się szuranie stóp po podłodze. Ole odrzucił koce na bok i wstał. Bezszelestnie naciągnął spodnie i chwycił koszulę. To pewnie Åsmund ma kłopoty z zaśnięciem, pomyślał i podszedł do drzwi.

- A więc jeszcze się nie położyłeś - powiedział, wchodząc do izby tak cicho, by nie obudzić ani Åshild, ani dzieci.

Åsmund drgnął nerwowo, słysząc głos za swoimi plecami. Natychmiast się odwrócił. Ale jego ręka została w narożnej szafce, w której przed chwilą grzebał.

- Myślałem, że już śpicie.

- Nie tak mocno, by nie słyszeć, że ktoś myszkuje po domu. Czego szukasz w tej szafie? - W głosie Olego pojawiła się groźna nuta.

- Szukam czegoś, czym by można ugasić pragnienie. - Åsmund cofnął dłoń i wcale nie wyglądał na zawstydzonego. Raczej zrobił się jeszcze bardziej pewny siebie i ruszył do ataku. - W tym domu nie należy się spodziewać żadnej gościnności.

- Jesteśmy gościnni, ale jeśli wciąż nadużywasz naszej dobrej woli i kłamiesz w żywe oczy, to lepiej nie narzekaj.

- Kłamię? O czym ty mówisz?

Åsmund zamrugał oczami i poczuł się trochę niepewnie. Zdaje się, że posunął się za daleko.

- Tym razem nie szukasz gorzałki. - Ole wskazał głową otwartą szafkę. Potem zmierzył szwagra spojrzeniem od stóp do głów. Åsmund wcale jeszcze nie był w łóżku. Jego ubranie nie było w ogóle wygniecione. -Widzę, że znalazłeś drogę do piwnicy i poczęstowałeś się piwem, więc chyba nie jesteś spragniony.

Na stole stał dzbanek z piwem i napełniony do połowy kufel. Åsmund nie żałował sobie trunku.

- Chyba mi nie żałujesz odrobiny piwa?

- Nie mam nic do zaproponowania ludziom, którzy szperają w naszych szafach pod osłoną nocy. Ale tego, czego szukasz, na pewno tu nie znajdziesz.

- Wiedziałem, że nie trzymasz gorzałki w izbie, ale są przecież święta, więc myślałem...

- Dość tego! - przerwał mu Åsmund. - Szukasz umowy w sprawie Torset, ale szukasz na próżno. Pamiętasz chyba, że wyjeżdżaliśmy wszyscy do Danii i umieściliśmy wówczas wszystkie dokumenty w bezpiecznym miejscu. Daleko poza Rudningen. Po powrocie do domu nie były nam potrzebne, więc wciąż tam leżą.

- Wszystko jedno - wymamrotał Åsmund. - Najlepiej będzie, jak wezwiemy lensmana i wszystko zmienimy. Od razu.

- Zaprosimy lensmana po Nowym Roku, więc się na razie uspokój - poradził mu Ole.

Oczy Åsmunda zaświeciły się. Wydawało mu się, że Ole chce pójść na ugodę i odda mu gospodarstwo.

- Lensman jest tu niezbędny - wyjaśnił Ole. - On musi podjąć decyzję, skoro nie możesz dojść do porozumienia z siostrą.

Wyraz twarzy Åsmunda zmienił się nagle nie do poznania.

- A więc chcecie wojny? Jeśli chcecie wojny, będzie wojna. - Åsmund chwycił kufel i wychylił go do dna, po czym znowu napełnił piwem z dzbanka. - To, że dorastałem z Åshild pod jednym dachem nie znaczy jeszcze, że będę się z nią dzielił swoim dziedzictwem. Dziedziczą tylko prawowici potomkowie, prawda?

- Spadek po twoich rodzicach jest już podzielony.

- Nieprawda. Na razie zostałem tylko pozbawiony tego, co mi się należy.

- Åsmund, mamy różne poglądy na tę sprawę. - Ole wygładził włosy i podszedł do narożnej szafki, żeby ją zamknąć. - Będziemy o tym rozmawiać w obecności lensmana.

- Tylko tchórze tak postępują. Chowają ogon pod siebie i biegną do władz. Chyba jesteś jeszcze na tyle mężczyzną, że potrafisz się dogadać bez lensmana?

Zabrzmiało to tak, jakby Åsmund nie chciał mieszać lensmana w tę sprawę. Niewykluczone, że wcale nie był tak bardzo pewien swoich racji.

- Możesz mnie nazywać tchórzem - odparł Ole. - Póki mam czyste sumienie i wiem, że postępuję słusznie, możesz mnie nazywać, jak tylko zechcesz.

- To mi dopiero kazanie.

Åsmund zaczął się rozglądać w poszukiwaniu kolejnego miejsca, w którym mogłyby być schowane dokumenty. Wcale nie był pewien, że Ole powiedział mu prawdę. Może umowa jest jednak ukryta gdzieś w pobliżu.

Ole tymczasem podszedł do kredensu, przekręcił kluczyk w drzwiczkach i schował go do kieszeni. Åsmund już tu grzebał, bo obrusy i zastawa były w nieładzie. Ale tym zajmie się Åshild.

- Masz jedzenie na święta? - Ole doszedł do wniosku, że i tak się dziś nie położy. Równie dobrze może więc porozmawiać ze szwagrem. - Czy Vilde przychodzi codziennie?

- Vilde ma teraz wolne, ale przygotowała tyle jedzenia, że na pewno wystarczy - odpowiedział niechętnie Åsmund.

- W takim razie na głód nie narzekasz.

- Ale wkrótce zacznę narzekać. Zostało już niewiele ziarna, nie będzie z czego piec.

- W takim razie musisz oszczędzać. W tym roku w wielu domach brakuje zboża.

Ole wiedział, że wielu gospodarzy już wyczerpało swoje zapasy, bo żniwa były kiepskie. Tej zimy głód niejednemu zajrzy w oczy. Åsmund nie był tu wcale wyjątkiem.

- Co za podła okolica, co za marna ziemia - prychnął Åsmund. - W Agdenes było całkiem inaczej. Tam zboże pięknie dojrzewało każdej jesieni, a zbiory były zawsze obfite. Jestem przekonany, że tej zimy też im nie zabraknie ziarna.

- W takim razie nie bardzo rozumiem, dlaczego się tu zjawileś. - Ole nie mógł się powstrzymać, bo nigdy jeszcze nie słyszał takich narzekań z ust dorosłego człowieka.

Åsmund walnął pięścią w stół, aż podskoczył dzbanek z piwem.

- Wy nic nie rozumiecie! To jest moja rodzinna wieś. Tu się urodziłem i wychowałem i tutaj czuję się u siebie.

- W takim razie pokaż, że cenisz Hemsedal, zachowując się jak należy. Gdy tylko zaczniesz się trzymać z dala od kieliszka, znajdzie się wielu życzliwych, którzy ci pomogą.

- Myślisz, że jestem chłopaczkiem, którego można skusić serem i słodyczami? - Åsmund beknął i otarł usta rękawem. - Jak będzie grzeczny, to dostanie nagrodę - powiedział pogardliwie.

- Nie, jesteś dorosłym mężczyzną i sam decydujesz, co zrobisz ze swoim życiem. Nie oczekuj tylko, że wszyscy dokoła będą myśleć o tobie.

- Nie zamierzam tego wysłuchiwać. - Åsmund zerwał się gwałtownie, przewracając krzesło.
- Idę do domu.

- Jeśli zaczekasz godzinę, podwiozę cię - zaproponował Ole. - Zdaje się, że nie wzięłeś konia.

- Dziękuję, ale mam zdrowe nogi. Sam znajdę drogę. - Åsmund wszedł do pokoju gościnnego po resztę swojego ubrania.

- Do ciebie należy decyzja. - Ole otworzył drzwi szwagrowi. - Chyba nie muszę ci przypominać, że jest bardzo zimno, więc głupio byś zrobił, siadając w przydrożnym rowie dla odpoczynku.

Åsmund posłał szwagrowi mordercze spojrzenie.

- Nie jestem dzieckiem. Poradzę sobie.

I wyszedł na podwórze, by po chwili zniknąć za węglem stodoły. Ole starannie zamknął drzwi i wrócił do alkowy. Na szczęście Åshild się nie obudziła, więc nie musiał jej niczego wyjaśniać. Ostrożnie wślizgnął się pod koce i przytulił do pleców żony. Odetchnął z ulgą, czując, że robi mu się coraz cieplej i z dłonią na piersiach Åshild zasnął, nie myśląc już więcej o Åsmundzie.

Rozdział 14

Podczas świąt w Rudningen nikt nie pracował. Zgodnie z niepisanim prawem w tym okresie należało myśleć tylko o Słowie Bożym. Hannah-Kari chodziła z nosem zwieszonym na kwintę, bo nie mogła tkać. I nie pomagało żadne marudzenie. Na szczęście bliźnięta lubiły czytać, więc gdy Ole wyjął im kilka książek, zatopiły się w lekturze. Były to opowiadania, które kiedyś dostał od matki.

- Jeśli przeczytacie po kilka stron dziennie, wieczorami będziecie mogli nam opowiadać - zaproponowała Åshild. - W ten sposób my też poznamy te historie.

Dzieciom spodobał się ten pomysł i potem trudno je było oderwać od lektury, bo zaczęły konkurować, które przeczyta więcej stron. Zawsze tak z nimi było - każde starało się być najlepsze lub najwięcej osiągnąć.

Sebjørg robiła, rzecz jasna, wszystko, żeby im przeszkodzić, więc Åshild musiała ciągle szukać jej jakiegoś zajęcia. Nie mogła przecież poprosić bliźnięt, żeby się z nią pobawiły, skoro sama im zaproponowała zabawę w czytanie. W ten sposób straciła cennych opiekunów małej.

Wieczory stały się w tych dniach całkiem inne niż zazwyczaj. Bliźnięta chętnie opowiadały, co przeczytały. Tylko czasem trzeba było im wytłumaczyć coś, czego nie rozumiały. Åshild czuła się tak, jakby sama czytała te opowieści, bo znała każdy ich szczegół.

Hannah-Kari czytała o wędrownym kupcu, który sprzedawał zegary i biednym, i bogatym. Wiele podróżował i nauczył się tak wyznaczać swoje ceny, że nawet największego biedaka stać było na któryś z jego zegarów. On zaś wyrównywał swoją stratę, biorąc trochę więcej pieniędzy od bogaczy. Åshild uważała, że to bardzo piękna historia, bo kupiec nie rujnował ani biednych, ani bogatych, a sam zarabiał dość, by wyżywić siebie i swoją rodzinę.

Knut czytał opowiadanie o skutniku i zatonięciu statku. Opowieść o budowaniu statku była bardzo dokładna, często więc dochodziło do wymiany zdań między Olem a Knutem, który chciał się dowiedzieć jak najwięcej o rodzajach drewna i o budowie łodzi.

- Nie znam się na tym za bardzo - westchnął w końcu Ole. - Odwiedzimy jakiegoś skutnika, gdy będziemy w Christianii albo w Kopenhadze. Sam wtedy wszystko zobaczysz.

Knut zadowolił się tą obietnicą i opowiadał dalej...

W kominku płonął ogień, rozświetlając malowane róże na drzwiach. Kilimy wiszące na ścianach, wymaglowane obrusy i malowane szafki nadawały izbie świąteczny wygląd i działały kojąco na mieszkańców. To były przyjemne święta, za które Ole i Åshild szczerze dziękowali swemu Stwórcy. Pierwsze Boże Narodzenie bez Margit minęło mimo wszystko w miłej atmosferze.

- Jutro będzie nabożeństwo w kościele. Miejmy nadzieję, że tymczasem nie spadnie śnieg - zauważył Ole, gdy bliźnięta skończyły opowiadać. - Będziemy mogli założyć koniowi ozdobne ogłowie.

- Ale czy podczas świąt nabożeństwa nie odbywają się w kościołach parafialnych? - zdziwiła się Åshild. -A w Hemsedal dopiero w Nowy Rok?

- Tak zazwyczaj było, ale widocznie w tym roku będą dwa nabożeństwa.

- W takim razie chyba nie pójde do kościoła w Nowy Rok.

Ole domyślał się, co za tym stoi, uważał jednak, że Åshild powinna pójść jak co roku.

- Obawiasz się, że będzie za dużo hałasu?

- Właśnie, a poza tym tego dnia jest zawsze więcej mężczyzn.

- To prawda. I za dużo alkoholu?

Åshild pokiwała głową, myśląc o Åsmundzie. On na pewno nie da się dwa razy prosić, jeśli tylko nadarzy się okazja, by z kimś wypić.

- Nie mam zamiaru patrzeć, jak mój własny brat się ośmiesza.

- Rozumiem.

Ole również o tym pomyślał. Zgodnie ze zwyczajem w Nowy Rok mężczyźni przynosili do kościoła gorzałkę. A po nabożeństwie młodzi zbierali się w grupki to tu, to tam, żeby się napić. Dziewczeta przynosiły trochę ciasta i cukru i po przekomarzankach wyciągały je z za pazuchy. Nie tylko młodzież tak postępowała. Dorośli też często mieli coś w zanadru.

- Niewykluczone, że Åsmund zjawi się w kościele. Ale możemy przecież odjechać zaraz po nabożeństwie.

- Dobrze wiesz, że to się nie uda. Na pewno spotkamy kogoś znajomego. No i ty przecież lubisz popatrzeć, jak się młodzież bawi. - Åshild uśmiechnęła się pod nosem, bo Ole jeszcze niedawno sam przynosił piersiówkę pod kościół w Nowy Rok. - Jeśli pojedziesz sam, będziesz mógł zostać, jak długo zechcesz.

- Pojedźmy więc jutro do kościoła wszyscy razem -zapropomował Ole. - A potem zdecydujemy, co zrobimy w Nowy Rok.

Przed snem Åshild przejrzała jeszcze świąteczne ubrania. Nie mogło być na nich żadnej plamy ani dziury. Tak została wychowana i tak zamierzała wychować swoje dzieci.

Następnego ranka dwie pary sań wyjechały z Rudningen. W pierwszych siedzieli Ole i Knut. W drugich, którymi powoził Jon, siedziała Åshild z Hannah-Kari i Sebjørg. Alette miała wolne, więc musieli zabrać ze sobą najmłodszą córkę.

Åshild założyła ciemnozielony płaszcz, który przywiozła z Kopenhagi. Wybrała go, bo był ciepły i ciężki, wiedziała jednak, że będzie się odróżniać od pozostałych kobiet. Trudno, pomyślała. Na głowie miała w każdym razie chustkę, żeby nikogo nie urazić widokiem gołej głowy.

Konie wlokły się przez las i wyjechały na gościniec razem z wieloma innymi saniami, które nadciągały z południa i z północy. Ludzie uśmiechali się do gospodarzy z Rudningen. Åshild była zaskoczona widokiem tyłu pogodnych twarzy. Pamiętała jednak, by się każdemu uklonąć.

- Zdaje się, że wielu ludzi przyjechało dziś wysłuchać Słowa Bożego - powiedziała Åshild, przytulając córki. - Ciekawe, czy wystarczy miejsca dla wszystkich koni.

- A jak nie, to będziemy musieli wrócić do domu? - Hannah-Kari wychyliła się trochę, żeby sprawdzić, ile sań jedzie przed nimi.

- Ależ nie - pocieszyła ją Åshild. - Najwyżej będzie trochę ciasno.

I miała rację. Sań było dużo, ale wszystkie jakoś się zmieściły.

- Wesołych świąt - pozdrowiły ich siostry z Veslejordet, gdy tylko wysiedli.

- Udało się wam jakoś odgarnąć śnieg? - zapytała Åshild, gdy się już przywitała. Nie była pewna, czy siostry mogły liczyć na jakieś męskie ramię.

- Jakoś się udało - odpowiedziały obie naraz, jakby były jedną osobą. - Z większością sobie poradziłyśmy, a trochę nam pomógł Torbjørn Fløgo.

- Dobrze mieć uczynnych sąsiadów - powiedziała Åshild.

Wzięła Hannah-Kari za rękę, żeby jakoś prześlizgnąć się między saniami w stronę kościoła. Sebjørg siedziała na ramieniu matki, rozglądając się dokoła, zbyt zaciekawiona wszystkim, co się działo, by coś mówić.

- Ciasno tu dzisiaj. - Eline Hulbak chwyciła Åshild za rękaw i szepnęła jej do ucha: - Pięknie w tym wyglądasz. Do twarzy ci w zielonym.

Åshild szukała w jej tonie jakiejś drwiny, ale Eline nie była zazdrośnicą i chciała chyba po prostu powiedzieć coś miłego.

- Przywiozłam ten płaszcz z Danii. I pomyślałam, że muszę go czasami na siebie założyć.

- No pewnie, że musisz. - Eline mrugnęła do niej przyjaźnie, gdy przechodziły przez kościelne drzwi. - Gdybym ja coś takiego miała, nosiłabym jak najczęściej.

Åshild uśmiechnęła się, słysząc szczerze słowa Eline. Hulbakowie byli miłymi ludźmi, ale mieszkali nieco dalej, w północnej części wsi, więc nie należeli do kręgu najbliższych sąsiadów. Trzeba ich jednak kiedyś do nas zaprosić, pomyślała Åshild. Oni zawsze byli dla nas mili.

W kościele Åshild usiadła z dziewczynkami po jednej stronie, a Ole i Knut - po drugiej. Ludzie wciąż jeszcze szeptali między sobą, czekając, aż wszyscy wejdą do środka, Åshild skorzystała więc z okazji, by zerknąć na zgromadzonych. Zdumiała się ogromnie, widząc, ilu ludzi

się do niej uśmiecha, ilu się kłania. W pierwszej chwili myślała nawet, że pozdrawiają kogoś innego. Zorientowała się jednak, że to ona wzbudziła takie zainteresowanie.

Zakłopotana tymi spojrzeniami zajęła się usadzeniem Sebjørg na swoich kolanach. Czy to ze względu na Margit ludzie się tak zachowywali? Minęło jednak już pół roku od pogrzebu, więc to nie mógł być jedyny powód.

Nagle rozdzwoniły się kościelne dzwony i Sebjørg wykrzyknęła na cały głos:

- Mama, patrz, pan macha!

- Ciii - szepnęła Åshild, chociaż nikt poza Hannah-Kari tego nie usłyszał, bo dźwięk dzwonów wszystko zagłuszył.

- Ten pan dzwoni dzwoneczkami - szepnęła córeczce do ucha. Dzwonnik stał na środku, ciągnąc za sznury dzwonów. - Kiedy ciągnie za te liny, tamte wielkie dzwony się poruszają - wyjaśniła. - I pięknie dzwonią.

Potem przyszła pora na psalm i wszyscy zapomnieli

o dzwonniku. Na początku wszyscy śpiewali niepewnie, ale po chwili pieśń nabrała mocy. „Słodki Jezu, do Ciebie przychodzimy...”. Tak się zaczynała pieśń. Åshild zebrało się nagle na płacz. Musiała ukryć twarz we włosach Sebjørg i zamknąć oczy. Śpiewając pieśń, znów poczuła się częścią tej wspólnoty. Od czasu pogrzebu Margit nie czuła się tak dobrze wśród ludzi. Złożyła ręce

i modliła się, by już zawsze tak było. Żeby ludzie przestali opowiadać o nich nieprawdziwe historie i schowali wszelkie urazy.

Starła się słuchać słów pastora, ale ciągle łapała się na tym, że myśli o czymś innym. Nie spostrzegła brata pośród mężczyzn siedzących w ławach, lecz niewykluczone, że był jednak gdzieś w kościele. Jeśli zamierzał tu osiąść, powinien przychodzić na nabożeństwo. To tutaj, pod kościołem, miał okazję kogoś poznać. Tutaj spotykało się ludzi, których nie widziało się przez cały rok. Tutaj można było wymienić opinie, zawrzeć jakieś umowy. Ale Åsmundowi w głowie tylko gorzałka, pomyślała Åshild z westchnieniem.

Åshild objęła Hannah-Kari ramieniem i przytuliła mocno. Nabożeństwo było dla niej chyba zbyt nudne, bo oparła się o matkę tak ciężko, jakby miała za chwilę zasnąć. Sebjørg rozglądała się jeszcze ciekawie, bo dla niej wszystko było tu nowe, więc nie miała czasu na spanie. Åshild była szczęśliwa i dumna ze swoich dzieci, które zachowywały się należycie. Inne były znacznie bardziej niespokojne i ciągle trzeba było je uciszać. A ich rodzice musieli znosić gniewne spojrzenia sąsiadów.

Gdy zabrzmiał ostatni dziękczynny psalm, Åshild przyłączyła się do śpiewu z całego serca. Czuła głęboką wdzięczność za to, że trudny okres w ich życiu chyba wreszcie dobiegał końca.

Po zakończeniu nabożeństwa Åshild zatrzymała się w towarzystwie Ingebjørg Haugo i Karen Groset. Ingebjørg wyglądała czerstwo i zdrowo, co bardzo ucieszyło Åshild. Wiedziała, że Ingebjørg była bardzo wycieńczona czterema porodami pod rząd, ale dzieci już podrosły i z jej oczu zniknęło zmęczenie. Pamiętała także, jak Ingebjørg odwiedziła ją po narodzinach bliźniąt. Wyszła wtedy z Rudningen, niosąc kosz z jedzeniem. A następnego dnia Ole zawiózł do Haugo cały worek ziemniaków. Åshild dobrze pamiętała chorobliwy wyraz twarzy tej gospodyni; wiele czasu upłynęło zanim zrozumiała, że to tylko wyczerpanie, a nie choroba.

- Zmęczona już jestem tym oszczędzaniem ziarna - zaczęła Ingebjørg. - A jak jest u was?

- Starczy jeszcze najwyżej na parę tygodni - odpowiedziała Karen. - Nie wiem, jak wytrzymamy do jesieni.

Obie kobiety spojrzały pytająco na Åshild.

- My też staramy się oszczędzać. Chyba nikt nie miał w tym roku obfitych zbiorów.

Åshild nie miała ochoty rozmawiać o stanie swojej spizarni. Po części dlatego, że nie chciała się chwalić, po części dlatego, że nie chciała, by ludzie zaczęli tłumnie przyjeżdżać do Rudningen, by pożyczyć trochę zboża. Nie najlepiej się z tym czuła, lecz nie mogła postąpić inaczej. Lepiej będzie, jeśli sama zacznie odwiedzać różnych gospodarzy i pożyczać zboże najbardziej potrzebującym. Nie zamierzała obwieszczać tu pod kościołem, że w Rudningen ziarna nie brakuje.

- W każdym razie w Christianii nikomu głód nie doskwiera. - Karen uśmiechnęła się do Åshild. - Twój mąż dobrze mi doradził, gdy powiedział, że moja córka Billa powinna pojechać do miasta.

Åshild pamiętała, że Karen przyszła kiedyś z wizytą do Rudningen, szukając rady. Widocznie Ole jej powiedział, że córce dobrze się będzie wiodło w stolicy.

- Bardzo wam dziękuję, i to obojgu, że znaleźliście czas, by mnie wysłuchać - ciągnęła Karen. - Billa dostała świetną posadę w rodzinie pewnego kupca. To chyba bardzo rozsądni ludzie, bo dali jej własny pokój i stałe wolne dni. Wydaje mi się, że dobrze się tam czuje, a to jest dla nas najważniejsze.

- Bardzo się cieszę. - Åshild zapięła płaszcz pod szyją i zaczęła przytupywać. Mróz dawał się już we znaki, zaczęła się więc niepokoić o Sebjørg, która cichutko siedziała na jej ramieniu. - Zawsze się trochę martwimy, gdy dzieci wyjeżdżają, ale najczęściej wszystko się dobrze układa. Chętnie bym posłuchała więcej o Billi, ale chyba już pora zbierać się do domu, bo dzień dzisiaj bardzo mroźny.

Rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu Olego, gdy nagle usłyszała jakieś wołanie, dobiegające z miejsca, gdzie stały konie.

- Torodd! Gdzie jesteś? - Powietrze przeciął ostry kobiecy głos. - Torodd!

- To żona Moego - powiedziała Ingebjørg. - Woła jednego ze swych synów. Musiał się zgubić w tym tłumie.

Pośród koni i sań zrobiło się poruszenie. Mężczyźni zagłądali wszędzie, żeby sprawdzić, czy chłopak gdzieś nie utknął, ale nigdzie go nie było. Åshild mocniej chwyciła Hannah-Kari i podeszła do koni. Było tu dość ludzi do szukania, nie miała więc zamiaru się wtrącać. Zerknęła jednak w stronę lasu i rzeki, żeby sprawdzić, czy tam nie ma zaginionego chłopca.

- Był przy mnie przez cały czas. - Matka Torodda pojawiła się tuż koło Åshild. - I nagle zniknął. Co o tym sądzisz?

Åshild spojrzała na kobietę i od razu zrozumiała, że to ktoś, kto szybko traci głowę.

- A kiedy go ostatnio widziałaś? - zapytała najspokojniej jak umiała.

Ale po godzinie spędzonej w chłodnym kościele usta same jej zaczęły drżeć. Zrobiło jej się bardzo zimno.

- Przed chwilą.

- Jesteś pewna?

- No tak. - W głosie żony Moego pojawiła się nutka niepewności.

- Był z tobą tu, przed kościołem?

- Tak mi się wydaje.

Odpowiedzi nie brzmiały przekonująco. Åshild pomyślała, że chłopiec nie odszedłby daleko, gdyby matka na niego uważała.

- Sprawdziliśmy już między koźmi. Tutaj go nie ma - zagrzemiał jakiś męski głos ponad głowami zebranych.

- Poszukajmy teraz na cmentarzu i pod lasem. Na pewno zostawił ślady na śniegu, jeśli zszedł z drogi.

Ludzie się natychmiast rozpierzchli. Åshild stała trochę niepewnie. Gdzie jest Ole? Może on mógłby pomóc?

- Mamo, kto się zgubił? - Hannah-Kari nie zorientowała się, o co chodzi w tym zamieszaniu, więc Åshild jej wyjaśniła.

- Przecież nie mógł tak po prostu zniknąć - zdziwiła się Hannah-Kari. - Tu jest tylu ludzi, że nie da się nawet bawić w chowanego.

Åshild starała się powstrzymać uśmiech.

- Kogo szukacie?

Za plecami Åshild rozległ się czysty, chłopięcy głos. Gdy się odwróciła spostrzegła Knuta, wybiegającego zza kościoła. Pewnie był już na cmentarzu, u Margit. Z samego rana powiedział, że chciałby tam pójść po nabożeństwie.

- Torodda Moe. Widziałeś go może? Wiesz, jak wygląda? - zawołał ktoś z krewnych chłopca.

- Nie wiem, kto to jest, ale... - powiedział Knut.

Nagle zatrzymał się, po czym skierował się na kościelne schody. Niewiele osób zwróciło na niego uwagę, bo większość uczestniczyła w poszukiwaniach. Jednak kilku mężczyzn, między innymi Jon, spoglądało w napięciu na bliźniaka z Rudningen. Knut jakby się nad czymś zastanawiał, bo przechylił głowę i wpatrywał się w ziemię. Po chwili wszyscy, którzy zostali pod kościołem, zatrzymali się i wpatrywali w chłopca. Nie wyłączając Åshild i Hannah-Kari.

- Knut go znajdzie - szepnęła Hannah-Kari. - Zaraz zobaczysz.

Dziewczynka nie miała wątpliwości, a Åshild bardzo pragnęła, by mała miała rację i by wszyscy mogli się wkrótce rozjechać do swoich domów. Chyba nie tylko ona chciała czym prędzej skryć się pod futrami w saniach.

- Jest na górze - powiedział Knut całkiem zwyczajnie i cicho, gdy wreszcie podniósł głowę.

- To znaczy gdzie? - zapytał Jon, który najlepiej znał Knuta.

- Leży i śpi. W kościele - Knut wskazał głową drzwi i odsunął się, żeby przepuścić mężczyzn. - We wschodniej galeryjce.

Åshild odetchnęła z ulgą. W kościele były dwie galeryjki, północna dla chłopców i wschodnia - dla dziewcząt. Najprawdopodobniej mały oddalił się od matki jeszcze w czasie nabożeństwa. Ta kobieta nie była dziś całkiem przytomna.

Mężczyźni wbiegli już do środka, zostawiając otwarte wielkie kościelne drzwi. Słychać było dudnienie ich kroków na schodach, wiodących na galeryjkę. A po chwili wynieśli z kościoła śpiącego dzieciaka.

- Och, Torodd. Gdzie ty byłeś? Chodź do mamy. Nie możesz mi tak uciekać.

Åshild kiwnęła na Knuta i poszła w stronę koni. Nie chciała patrzeć na powitanie matki z synem, ale cieszyła się, że wszystko dobrze się skończyło.

- Brawo. Jak wpadłeś na ten pomysł? - Jakaś kobieta chciała koniecznie pochwalić Knuta.

- Po prostu go zobaczyłem - odparł Knut uprzejmie, podążając za matką.

- No proszę. Jaki spostrzegawczy chłopiec.

- Chodź już, Knut. Musimy ruszyć do domu, zanim całkiem zamrzniemy.

Ole pojawił się nagle nie wiadomo skąd i przebiegł koło syna. Knuta nie trzeba było wcale prosić, od razu puścił się biegiem za ojcem. Hannah-Kari też przyspieszyła kroku, gdy brat i ojciec ją dogonili. A na końcu szła Åshild, trzymając Sebjørg na ręku.

- Dzięki, Åshild. Dobrze, że poszukiwania skończyły się szybko i szczęśliwie. Musisz być dumna z syna.

Åshild odwróciła się i zdumiała na widok Sigrid Granheim. Nie spodziewała się, że usłyszy od niej dobre słowo. I wydawało jej się, że te słowa nie płyną ze szczerego serca. Sigrid potrafiła powiedzieć to, co powiedzieć wypadało, żeby się komuś przypodobać. Ale z pewnością myślała już o tym, jaką szpilkę mu wbić przy najbliższej okazji.

- Jestem dumna ze wszystkich moich dzieci - odparła Åshild.

Przypomniała sobie, że powiedziała już kiedyś coś podobnego. To było wtedy, gdy Knut uratował ich przed zatonięciem podczas podróży z Danii. Wtedy też wszyscy go podziwiali.

- Oczywiście. Ale Knut odziedziczył chyba ten dar po ojcu?

- Możliwe. Jednak jest jeszcze małym chłopcem. - Åshild posłała Sigrid rozbijający uśmiech, śpiesząc się do sań. - Musimy jechać do domu, żeby nam dzieci nie zamarzły.

W końcu wydostali się jakoś z tłumu, wsiedli do sań i wyjechali na drogę. Åshild przykryła siebie i córki ciepłym futrem, uszytym ze skór kilku wilków. Szybko zrobiło im się cieplej. A gdy sanie potoczyły się w dół doliny, tylko trzy nosy wystawały spod wilczego futra.

Rozdział 15

- Z tego, co mówisz wynika, że nikt nie może zmusić Åshild, by sprzedała gospodarstwo. Åsmund dostał to, co mu się należało, podpisał stosowne papiery, a Åshild jest zapisana w kościelnych księgach jako córka Kari i Sigurda.

Młody lensman w milczeniu wysłuchał opowieści Olego i nie miał wątpliwości, że Åsmund Torset żąda zbyt wiele.

Ole pokiwał głową, wyglądając przez okno na podwórze lensmana. Nowy rok przyniósł kolejne opady śniegu i jeszcze większy mróz. Wieś była niemal pogrążona w zimowym śnie, tylko smużki dymu zdradzały, gdzie kryją się gospodarstwa. Ole nieźle zmarzł na końskim grzbiecie, nim dojechał do lensmana, postanowił jednak dotrzymać obietnicy, którą dał szwagrowi. I rozwiązać spór o ziemię z nastaniem nowego roku.

- Niewykluczone, że będziemy musieli się spotkać parę razy. - Ole pomyślał o żonie, która była wdzięczna, że zajął się tą sprawą, choć to do niej należało Torset. - Obawiam się, że Åsmund musi powiedzieć swoje, zanim zrozumie, że na nic się nie zdadzą jego groźby.

- W takim razie proponuję, żebyście przyszli tutaj. Jeśli to nie pomoże, wezwiemy sędziego i wójta.

Ole podziękował, zadowolony z takiego obrotu sprawy. Nowy lensman wydał mu się bystry i uczynny, sprawiał bardzo dobre wrażenie. Nie był tu całkiem obcy, jego matka pochodziła z tej okolicy.

- Umówmy się tutaj za trzy dni - zaproponował Sture Mørekvam. - Zawiadomisz Åsmunda, czy...

- Tak, zawiadomię go.

Ole pomyślał, że może to zrobić w drodze do domu, a przy okazji zobaczy, jak się sprawy mają w Torset. Szwagier nie może przecież siedzieć w lodowatej izbie, nawet jeśli zdążył się pozbyć całego drewna.

Dzień był pogodny, końskie ślady dobrze widoczne na śniegu. Gdzieś w oddali słychać było stukot siekiery, poza tym panowała cisza. Heimsila była dobrze skryta pod lodem i śniegiem, podobnie jak cała reszta świata. Natura czekała cicho i cierpliwie na ciepło. Ale będzie musiała jeszcze trochę poczekać. Cały styczeń i luty. Może nawet marzec. Ole dotarł właśnie do rozwidlenia dróg. Droga wiodąca w lewo była starannie odśnieżona, tak by mogły przejechać nią sanie. Ole wstrzymał nagle konia i skierował go w tamtą stronę. W oddali widać było smużkę dymu, ale samego domu jeszcze nie mógł dostrzec. Musiał najpierw pokonać wzgórze.

Ole nigdzie się nie spieszył, pozwolił więc, by koń szedł w swoim tempie. Dawno już nie widział Małego Olego. Chłopiec pewnie zdążył już urosnąć. Może nawet nauczył się mówić. Ciekawe, czy umie jakoś zapanować nad swoim kalekim ciałem. Marte Svingen była mądrą kobietą, najlepszą opiekunką dla tego nieszczęsnego dzieciaka. Miała dość cierpliwości i pogody, nigdy się nie poddawała. Ale bardzo się już zestarzała. Co się stanie z Małym Olem, gdy sił jej zabraknie?

Ole zastanawiał się nad tym przez całą drogę. Ale gdy zsiadł z konia na podwórzu w Svingen, wszystkie jego wątpliwości się rozwiały.

- Ktoś przyjechał do nas w odwiedzin, jak to miło. - Drzwi otworzyły się szeroko, zanim Ole zdążył wdrapać się po schodach. Pogodny głos Marte rozgrzał go pomimo mrozu.

Uśmiechnął się i przyspieszył, żeby dom się nie wyiębił. Kobieta wypełniała sobą połowę drzwi, ale Ole patrzył na chłopca, który stał koło niej. Ubrany w czystą koszulę i wełniany sweter, barchanowe spodnie i za duże łapcie, uśmiechał się trochę krzywo do gościa. Był starannie uczesany, a jego buzia jaśniała czystością.

- Dzień dobry.

Ole uściśnął dłoń Marte, a potem Małego Olego. Chłopiec wyciągnął ją w złym kierunku, ale Ole się tym nie przejął, tylko po męsku podał mu prawicę.

- Przejeżdżałem nieopodal i postanowiłem sprawdzić, co u was słychać.

- Prosimy do środka.

Marte odsunęła się, żeby wpuścić gościa. Mały Ole zrobił parę kroków, po czym klapnął na podłogę i zaczął się przyglądać przybyszowi. Ole niespiesznie rozwiązał sznurowadła, powiesił kurtkę, czując na sobie przez cały czas badawcze spojrzenie dziecka.

- Tłuszcz. - Chłopiec spojrzał na buty. - Tłuszcz.

- Tak - odparł Ole ciepłym tonem. - Buty muszą być posmarowane tłuszczem, żeby nie przepuszczały wody. - Rozejrzał się dokoła. - Twoje też są posmarowane tłuszczem?

- Moje też. - Mały Ole przesunął się nieco i wyciągnął parę dziecięcych bucików. Jeden był znacznie większy od drugiego.

- Widzę, że masz nowe buty. - Ole przykucnął obok małego i przyglądał się bucikom. - Bardzo porządne buty.

Rozmawiał z chłopcem jakby był jego kolegą. Trudno było nie zauważyć dumy na twarzy Małego Olego. Pewnie najczęściej ludzie mówili nad jego głową albo traktowali go jak niemowę. A przecież chłopiec miał błysk zrozumienia w oku i rozglądał się dokoła z zaciekawieniem.

- Chodźmy do izby - zaproponowała Marte. - Tam sobie porozmawiacie, nie szczękając zębami. W sieni jest za zimno.

Ole poszedł za Marte. Skoro nie pomogła chłopcu, to znaczy, że on nie potrzebuje pomocy. I rzeczywiście. Chłopiec podczołgał się do drzwi i uchwycił klamki, żeby się podnieść. Potem poszedł przygarbiony, niezgrabnym krokiem, przytrzymując się ściany. Radził sobie sam.

Marte krzątała się po kuchni, żeby postawić jakiś poczęstunek na stole, a tymczasem Ole i jej podopieczny usadowili się na lawie.

- Ile masz lat? - zapytał Ole, choć dobrze wiedział, że chłopiec jest w wieku bliźniąt.

- Dziewięć. - Mały Ole mówił niewyraźnie, ale można go było zrozumieć.

- To pewnie znasz się na nożach. - Ole pomyślał, że to jest temat w sam raz dla chłopca w tym wieku i wyciągnął swój nóż z pochwy.

Mały Ole wyciągnął zdeformowaną rękę. Ole położył na niej nóż. Jeśli chłopiec woli używać tej ręki, to znaczy, że ma nad nią władzę.

- Brzoza - powiedział Mały Ole od razu. Zacisnął palce na rękojeści.

- Podoba ci się takie drewno?

- Podoba mi się ten wzór. Jest jak ogień.

Ole pokiwał głową. Dzieciak umiał dobierać słowa. Tak często bywa z kalekami, jeśli tylko pozwoli im się uczyć.

- Masz rację.

Chłopiec przejechał palcem po ostrzu, ale Ole nie bał się, że się skaleczy, bo widział, że Mały Ole nie po raz pierwszy ma nóż w ręku.

- Kto go zrobił?

Ole zaczął się przyzwyczajać do dziwnego, przytłumionego brzmienia głosu małego.

- Pewien człowiek z Telemarku, Grinderud. Był kowalem srebra, ale robił też noże.

- To jest srebro to, co się świeci?

- Tak, popatrz, tu jest stempel. - Ole odpiął pochwę od pasa i pokazał srebrny znaczek. - Tu jest napisane... - Chciał przeczytać napis głośno, ale zmienił zdanie. Podał nóż chłopcu. - Widzisz te litery i cyfry?

-TG 13 1/4. To znaczy srebro?

- Tak. TG to inicjały Thora Grinderuda, ale cyfry oznaczają, że ostrze jest srebrne. Podoba ci się ten nóż?

- Tak. Nie boisz się, że go zgubisz?

- Nie byłbym z tego zadowolony, więc dobrze go pilnuję.

- Używasz go na co dzień? - Mały Ole przyglądał się wzorom na pochwie. W czarnej skórze wyłobione były kwiatki splatające się ze sobą.

- Tak. A kto cię tyle nauczył o nożach? - Ole wsunął nóż do pochwy i przypiął ją do pasa. - Od razu poznałeś, że to brzoza.

- Nauczyciel. On ma dużo noży.

- Rozumiem. W takim razie znasz się pewnie na nich lepiej niż ja. A jak się nazywa twój nauczyciel?

- Sander. Sander Klepp, z Gol.

- Jak często tu przychodzi? - Ole skinął głową Marte, która usiadła przy stole, nie przeszkadzając im w rozmowie.

- Co dwa tygodnie. Na trzy dni. Przyjedzie w przyszłym tygodniu.

- A o czym najbardziej lubisz się uczyć?

Ole był szczerze wzruszony tym, jak wspaniale Marte opiekowała się chłopcem. Pieniądze, które jej przekazywał, wydawała chyba tylko na jego potrzeby. A przecież Ole chciał, by ona także z nich korzystała.

- O ptakach i o podróżach. Z tego okna widzę mnóstwo ptaków. I myślę sobie, jakie są szczęśliwe, że mogą tak latać i szukać coraz to nowych miejsc.

- Klepp dobrze się zna na ptakach?

- Tak. I był też w Szwecji i w Danii. I jeszcze w Niemczech.

- Na pewno potrafi o tym ciekawie opowiadać. Ole zastanawiał się, jak Marte znalazła tego nauczyciela.

- A co z liczeniem i czytaniem? Macie na to czas? Mały Ole spojrzał na gościa badawczo. Spojrzenie

miał mądre i przenikliwe. Ole poczuł się, jakby zadał głupie pytanie.

- Czytamy o różnych miejscach i liczymy, jak długo trzeba tam jechać, ile będzie kosztowało jedzenie i spanie. A potem piszemy listy, w których opowiadamy o podróżach.

Ole zaniemówił z wrażenia. Chłopiec siedział spokojnie i opowiadał mu o swojej nauce. Zdeformowane ciało wcale mu w tym nie przeszkadzało. Ole poczuł się tak, jakby porządnie dostał po nosie za swoje uprzedzenia.

- Masz szczęście, że poznałeś tego nauczyciela - stwierdził Ole, przypominając sobie sztywnego i zagłądającego do butelki nauczyciela ze wsi.

- Pora coś zjeść. Smacznego - wtrąciła Marte, zwracając ich uwagę na stół, na którym stała istna uczta.

- Zawsze mamy coś dobrego, gdy przychodzą goście - wyjaśniła, czując na sobie zdziwione spojrzenie Olego.

- Mój mąż pojechał z dziećmi w góry po drewno na opał. Sanie dobrze suną po tym śniegu, chociaż mróz ściska.

- Jeśli tylko koń nie będzie musiał brnąć przez zasy, wszystko pójdzie dobrze.

Przez dłuższy czas jedli w milczeniu. Mały Ole dobrze sobie radził. Potrzebował trochę czasu, żeby trafić łyżką do buzi, ale wcale się nie pobrudził. Widać było, że Marte dba o to, by był samodzielny.

Gdy zaczęli rozmawiać, Marte opowiedziała Olemu więcej o nauczycielu z Gol i o pastorze, który żądał, by wszyscy przyjeżdżali na nabożeństwo.

- A przecież trzeba mieć na uwadze wiele spraw. -Marte wpatrywała się w talerz z przekąskami. - Pod kościołem wszyscy się spotykają. Skoro wreszcie ucichły plotki, lepiej ich na nowo nie podsycać.

Ole zauważył, że chłopiec uważnie przysłuchuje się rozmowie i zaczął się zastanawiać, co Marte mu powiedziała na temat jego pochodzenia. Postanowił jednak na razie o nic nie pytać.

- No cóż, pastorowi zależy z pewnością na tym, żeby mieć pełny kościół. Nie należy się wszystkim przejmować.

- Pewnie tak. Ale nie daje nam spokoju.

- Pastor jest surowy. - Mały Ole odłożył łyżkę i popatrzył na Olego z powagą. - I nie lubi kalek.

- Dlaczego tak mówisz?

- Bo pastor chce, żebym prosił o przebaczenie. W kościele. Ale ja nie mogę.

Ole przełknął ślinę. To nie były słowa dziecka. Nie spodziewał się, że ten chłopiec przemówi do niego jakby był dorosły.

- Dlaczego nie?

- Bo nie zrobiłem nic złego. To nie moja wina, że jestem inny.

- Czy pastor rozmawiał z tobą o tym? - zainteresował się Ole. To dziecko musiało rozmyślać bardzo gruntownie o swoim życiu.

- Trochę. Ciągłe mi powtarza, że mam się modlić. O zdrowie. O to, żebym został uwolniony od kary. -Mały Ole uśmiechnął się krzywo. - A jak go pytam, za co zostałem ukarany, to się złości i nie chce mi nic powiedzieć.

- Słusznie, że go o to pytasz - stwierdził Ole. - A jeśli pastor nie potrafi ci odpowiedzieć, to jego problem. Nie wolno ci nigdy myśleć, że to twoja wina. Przyrzeknij mi to.

Mały Ole pokiwał głową.

- Co wieczór czytamy Pismo święte i się modlimy -wtrąciła Marte. - I myślimy, że Bóg się nami opiekuje.

- Na pewno. - Ole szturchnął lekko chłopca. - Latem spróbujemy wsiąść na konia. Co ty na to?

Twarz małego tak się rozjaśniła, że Ole pomyślał, iż nie wolno mu zapomnieć o tej obietnicy. Mały Ole przeżyłby wówczas takie rozczarowanie, że mógłby przestać ufać dorosłym.

- Naprawdę mógłbym? Ja przecież nie potrafię...

- Oczywiście, że mógłbyś. Umiesz przecież siedzieć na krześle, prawda? Więc będziesz też umiał siedzieć w siodle. Niech tylko zrobi się trochę cieplej, żebyśmy nie zmarzli. Umowa stoi?

- Umowa stoi.

Ole i Marte wymienili porozumiewawcze spojrzenia, wzruszeni radością, która zajaśniała w oczach dziecka.

- Muszę pokazać Olemu coś w stodole - powiedziała Marte. - A ty tymczasem wyjmij książki i poczytaj, tak jak cię prosił nauczyciel.

Mały Ole uśmiechnął się i pokiwał głową. Już się cieszył na to, co go czeka latem.

Rozdział 16

- No i co powiesz? - zapytała Marte, gdy tylko znaleźli się w stodole. - Dawno go nie widziałeś.

- Bardzo się cieszę, że trafił do ciebie, Marte. Nigdzie nie znalazłby takiej opieki. Widzę, że ty w niego wierzysz.

- To bystry chłopak. Ciało ma zdeformowane, ale głowę nie od parady. Zastanawiam się tylko, co z nim będzie, gdy dorośnie. Tu we wsi nie znajdzie sobie zajęcia.

- Nie mów tak. Mądrzy ludzie są wszędzie potrzebni. Nie trzeba się martwić na zapas.

- Dopóki go utrzymujesz, krzywda mu się nie stanie. Ale będzie znacznie gorzej, gdy zaczniesz sam zarabiać na życie.

- Bardzo się cieszę, że tak mądrze wydajesz pieniądze. Wygląda na to, że znalazłaś mu świetnego nauczyciela. I że niczego mu nie brakuje. Ale co z tobą? Chciałem, żebyś używała tych pieniędzy także na swoje potrzeby.

- Jakoś sobie radzimy. - Marte weszła w głąb stodoły, tam gdzie leżały stare narzędzia. - Znalazłam stare siodło i ogłowie zdobione srebrem - wyjaśniła. - W zasadzie to mój mąż tutaj sprzątał, ale ją i Mały Ole mu pomagaliśmy. Nie będziemy tego używać, ale szkoda to wyrzucić. - Marte podała Olemu uprzęż. - Skóra nie jest jeszcze zużyta, zastanawiam się, czy to srebro można by sprzedać. Wiem, że się na tym znasz, dlatego pytam.

Ole obejrzał dokładnie sprzęt, który był wprawdzie stary, ale rzadko używany i bardzo efektywny.

- Twój mąż nie chce tego używać? To bardzo paradne siodło.

Marte chrząknęła znacząco.

- Chyba właśnie dlatego. Nie zamierza udawać wielkiego pana. Svingen to przecież żaden wielki dwór.

- Rozumiem. - Ole wiedział, że zazdrość może być źródłem nieprzyjemnych plotek. - Ale szkoda, żeby takie rzeczy się marnowały. - Podrapał się po brodzie i spojrzał na Marte. Może powinien to od niej kupić?

- Myślisz, że można by to sprzedać? - zapytała Marte ostrożnie, trochę zakłopotana. I zaraz wyjaśniła. - Mamy już niewiele ziarna. Myślałam, że moglibyśmy trochę dokupić na zachodzie. Ale ceny są teraz takie wysokie... - W tej samej chwili pożałowała swoich słów. Niemądrze postąpiła, skarżąc się w ten sposób przed Olem. Dawał im przecież sporo pieniędzy na utrzymanie dzieciaka. - Nie zrozum mnie źle, chciałam cię tylko zapytać o radę - dodała z zawstydzieniem.

- Żniwa były kiepskie w tym roku, to prawda. Czekają nas ciężkie czasy. - Ole uśmiechnął się pokrzepiająco do Marte, która była wcieleniem dobroci. Jeśli upokorzyła się do tego stopnia, musiała być w wielkiej rozpacz.

- Jeśli nie zamierzacie używać ani siodła, ani uprzęży, to chętnie je kupię.

- O, nie. - Marte zasłoniła usta dłonią i poprawiła chustkę na głowie. - Nie o to mi chodziło. Chciałam tylko...

- Cieszę się, że mi to pokazałaś, Marte. Może nie wiesz, że mam słabość do końskich uprzęży, trafiłaś więc w mój czuły punkt. Serce mi się kraje, gdy widzę, że coś tak pięknego wala się po podłodze w stodole. -Ole udawał, że nie widzi rumieńca na twarzy Marte i starał się ją przekonać, że mówi prawdę. - Jeśli zechcecie mi to sprzedać, dobrze zapłacę.

Marte walczyła z poczuciem wstydu i próbowała rozszyfrować wyraz twarzy Olego. Ale widziała na jego obliczu tylko szczerą i powagę.

- Uważasz, że to jest coś warte?

- Przyjadę za parę dni. Wtedy się dogadamy co do ceny. Ale... - Ole rozejrzał się dokoła. - Czy to mogłoby zostać gdzieś tu do lata?

- Tak, oczywiście. Ale równie dobrze możesz to zabrać od razu.

- Nie. Pomyślałem, że Ole mógłby mieć swoje siodło. Wybieramy się przecież latem na przejażdżkę.

Marte pomyślała, że Mały Ole dziwnie będzie wyglądał na tak paradnym siodle, ale nic nie powiedziała. Decyzja w tej sprawie należała do Olego. Ole tymczasem już się zdecydował. Siodło i uprzęż będą należały do Małego Olego, jeśli tylko zdoła dosiąść konia.

- No to się dogadaliśmy. - Ole powiesił ogłowie na najbliższym haku. - Wejdę jeszcze na chwilę pożegnać się z małym. I wcale niewykluczone, że będę tu częściej zaglądać.

- Mam nadzieję. Bo Mały Ole tak się ucieszył na twój widok. Bardzo lubi spotykać ludzi, którzy traktują go jak normalnego dziewięciolatka. Inni nie chcą z nim rozmawiać. Myślą pewnie, że jest upośledzony.

- Obawiam się, że tak właśnie myślą. - Ole wiedział doskonale, że ludzie boją się inności. Sam nie był od nich o wiele lepszy. - Obiecuję, że niedługo znów was odwiedzę.

Gdy dojechał do gościńca, skręcił na południe, by skierować się w stronę Torset. Åsmund na pewno się ucieszy, że już niedługo spotkają się u lensmana. Nie zdążył jednak dojechać do Torset, bo zatrzymał go jakiś jeździec.

- Ole Sorholm z Rudningen?

Jeździec zapytał tak, jakby tylko chciał się upewnić. Miał na sobie gruby zimowy dwurzędowy płaszcz i skórzaną czapę. Jego wypolerowane buty błyszczały, choć wcale nie było słońca. Ole wyglądał przy nim marnie.

- Tak, to ja.

- Przywożę list z Kopenhagi. Mam go przekazać osobiście.

Mężczyzna przechylił się w siodle, żeby otworzyć sakwę, a Ole poczuł, że kielkuje w nim niepokój. Czyżby coś złego stało się Birgit? Czy może być jakiś inny powód takiego pośpiechu? Intuicja podpowiadała mu jednak, że niczyje życie nie jest w niebezpieczeństwie, więc uspokoił się, patrząc jak nieznajomy prostuje się w siodle i podaje mu grubą kopertę.

- Muszę prosić o podpis poświadczający dostarczenie przesyłki.

Ole zdjął rękawicę, żeby pokwitować.

- Przyjechałeś aż z Kopenhagi?

- Takie miałem polecenie - odparł mężczyzna uprzejmie. - Droga była przejezdna, a przydrożne gospody, w których można zmienić konia leżą blisko siebie.

- To pewnie jesteś głodny. Jeśli pojedziesz tą drogą, trafisz do Rudningen. Moja żona na pewno cię czymś poczęstuje. Ja też zaraz przyjadę, mam tylko krótką sprawę do załatwienia.

- Dziękuję, ale muszę już wracać. Chcę się zatrzymać na noc w Gol.

- Ale może będę musiał od razu posłać odpowiedź - nalegał Ole.

Jeździec się zawahał, ale po chwili się zgodził, pod warunkiem że Ole szybko powróci. Ole wsunął list za pazuchę i jeszcze raz wskazał mu drogę do Rudningen. Potem spiął konia i ruszył. List niemal palił mu skórę, postanowił jednak najpierw pojechać do Åsmunda, a dopiero potem zatrzymać się po drodze i przeczytać list.

Parę minut później wjechał na podwórze w Torset. Do płotu był uwiązany jakiś koń. Ole od razu się domyślił, kto jest u Åsmunda z wizytą i musiał pokonać wielką niechęć, żeby zapukać do drzwi. Może zresztą nie będzie musiał wchodzić do środka? Może wystarczy, że porozmawiają na schodach?

- To ty? - zdumiał się szwagier. - Czego szukasz w moim gospodarstwie? - W głosie było więcej wrogości niż zdziwienia. Oczy miał przekrwione i czuć było od niego gorzałkę.

- Przywożę tylko wiadomość od lensmana - odparł Ole sucho. - Chce nas widzieć u siebie za trzy dni.

- Chce nas widzieć. - Åsmund był raczej zirytowany niż ucieszony nowiną. - A kto to załatwił?

- Poprosiłem go o spotkanie, tak jak to uzgodniliśmy podczas świąt.

- Niczego nie uzgadnialiśmy - warknął Åsmund. - To był twój pomysł.

- Sądzilem, że chcesz jak najprędzej załatwić tę sprawę. To przecież ty domagasz się ponownego podziału spadku. Możemy to załatwić raz na zawsze.

- Chciałbyś. - Asmund wyszczerzył zęby. - Pewnie już się dogadałeś z lensmanem i nie mam żadnych szans.

- Bzdura. Lensman wysłucha twojej wersji i podejmie decyzję.

- Ty i Ashild chcecie mnie stąd wykurzyć. Ale ja się nie dam. Możesz być tego pewien. Nikt nie będzie zawierał umów za moimi plecami.

- Czego ty właściwie chcesz? - Ole zaczął tracić cierpliwość.

- Chcę mieć swoje gospodarstwo.

- To chodź ze mną do lensmana. Jeśli tego nie zrobisz, możesz być pewien, że długo tu nie pomieszkasz.

- Słyszałeś, Fridtjof? On mi grozi, że mnie wyrzuci z domu!

Nauczyciel wytoczył się z izby, żeby zobaczyć, kto grozi Åsmundowi.

Ole przywitał się z nim oschle. Powieka nauczyciela trochę zadrżała.

- I co ty na to? - czknął Åsmund. - Chce mi odebrać gospodarstwo.

- A czy ono nie należy do twojej siostry? - wymamrotał Fridtjof.

Ole nie mógł patrzeć na tego człowieka, wiedząc, że to on uczy dzieci czytać katechizm. Knut miał rację, twierdząc, że nauczyciel za dużo pije.

- Prawdziwa siostra by tak nie postąpiła. Oszukała mnie. Ale jeszcze za to oberwie.

Olemu ciarki przeszły po plecach, ale uznał, że to tylko słowa pijanego człowieka. Problem w tym, że Asmund nigdy nie był trzeźwy. I dlatego był zupełnie nieobliczalny.

- Jeśli nie chcesz spotkania z lensmanem, powiedz to jasno. Ale jeśli odmówisz, lensman wystawi twoje rzeczy na dwór.

- Więc nie mam wyboru - prychnął Asmund. - Zmuszacie mnie, żebym ukląkł.

Ole udał, że tego nie słyszy i zapytał, czy w domu jest ciepło.

- Bez pomocy Fridtjofa zamarzyłbym na śmierć. Całe szczęście, że są jeszcze dobrzy ludzie na świecie, gdy rodzina nie chce pomóc nieszczęsnemu.

- Miałeś tu dość drewna. Sam je przygotowałem - stwierdził Ole. - Ale się go pozbyłeś. Jeśli gorzalka znaczy dla ciebie więcej niż życie i zdrowie, nie powinienesz narzekać.

- Trudno siedzieć w chłodzie. - Fridtjof uznał widać, że musi bronić swego kompana. - Musimy się rozgrzewać tym, co mamy.

- Widzę właśnie. - Ole doszedł do wniosku, że niepotrzebnie traci czas. Obaj mężczyźni są pijani, więc i tak nie dojdzie z nimi do porozumienia. - Spotkamy się u lensmana za trzy dni.

Odwrócił się i pobiegł do konia, nie oglądając się za siebie. Usłyszał tylko przekleństwa i wołanie Ásmunda:

- Już ja wam wszystkim pokażę. Jeszcze mnie popamiętacie!

Nieco dalej, pod osłoną lasu, Ole zatrzymał konia i wyjął kopertę. Chciał przeczytać list, zanim wróci do domu, żeby wiedzieć, co przekazać posłańcowi. Zesztywniałymi palcami przełamał lak, nadrywając przy tym trochę papier. Rozprostował gęsto zapisaną kartkę i rozpoznał staranne pismo Birgit. Szybko zrozumiał, że sytuacja jest bardzo poważna.

Działalność jego banku była poważnie zagrożona, duże firmy robiły wszystko, by go przejąć. Birgit i Sten muszą czym prędzej przedstawić zezwolenie na podjęcie działalności po Nielsie Monstrupie, w przeciwnym razie bank pozostanie zamknięty. Birgit napisała też o kłopotach z Thomassenem, policją i o plakatach.

Ole schował list do kieszeni. Niewiele czasu im dano na odnalezienie tego pozwolenia, pomyślał z irytacją. I wiedział, że stoi za tym nie tylko Thomassen. Nie pamiętał dokładnie, gdzie jest poszukiwany dokument, wiedział jednak, że na pewno go kiedyś widział i że wszystko jest w porządku. Pędził teraz co tchu do domu, żeby posłaniec tymczasem nie odjechał. Wiedział, że musi natychmiast wysłać odpowiedź.

Dobrze, że Czarny znalazł drogę i spieszył się do domu, ponieważ Ole był całkowicie zatopiony w swoich myślach. Zamknął oczy i próbował wywołać obraz biura w Kopenhadze. Pamiętał dokładnie wszystkie meble i szuflady biurka. Pamiętał też szafkę stojącą przy ścianie i szufladę, w której były wszystkie ważne dokumenty. Ale widział wyraźnie, że teraz leżą tam tylko umowy, testament, w którym Niels Monstrup przekazywał działalność Olemu i lista klientów. Pozwolenia nie było!

- Ktoś ukradł dokumenty!

Birgit i Sten mogą szukać pozwolenia do upadłego, ale i tak go nie znajdą. Ole zrozumiał, że firma jest naprawdę zagrożona i wyczytał z listu rozpacz Birgit. Jemu wcale nie zależało na tym banku, ale siostra chyba dobrze się czuła, zarządzając nim, nie powinien więc proponować jej zawieszenia działalności. Ale co może im poradzić, skoro nie ma go przy nich w Kopenhadze? Jeśli dokument zniknął, trzeba go będzie odtworzyć u burmistrza, ale to długo potrwa. Jeśli w ogóle to jest możliwe.

Thomassen musi mieć poważne kłopoty, skoro tak mu zależy na przejęciu firmy Monstrupy. A i tak niedługo już będzie dyrektorem banku. Ale najpierw chce zniszczyć dzieło życia Nielsa.

- Nie ma mowy!

Ole aż drgnął na dźwięk własnego głosu. Rozejrzał się dokoła, ale na szczęście nikogo na drodze nie było. Nie dopuści, by Thomassen dopiął swego. Musi istnieć jakieś rozwiązanie. Może

powinien pojechać do Kopenhagi? Albo znaleźć jakiś sposób na przesunięcie terminu? Nagle wpadł na pewien pomysł. Postanowił, że napisze list do szefa policji i wyjaśni, że ma pozwolenie w Norwegii i potrzebuje trochę czasu, by je przywieźć. I że tymczasem firma powinna wznowić działalność, bo nie złamała prawa. Tak, to powinno się udać.

Gdy wszedł do izby, zarumieniona Åshild podawała właśnie posłańcowi posiłek.

- Dobrze, że zaczekałeś, bo muszę natychmiast odpowiedzieć na ten list.

- I nic nie zjesz?

Åshild spojrzała najpierw na gościa, a potem dopiero na męża. Ole szybko zrozumiał, że źródłem rumieńców na jej policzkach było coś innego niż ogień w kominku. Posłaniec wyraźnie wpadł jej w oko. Uśmiech na twarzy Olego natychmiast przygasł, a w jego serce wkradła się zazdrość.

- Nie, dziękuję. Muszę natychmiast przygotować odpowiedź, a posłaniec się przecież bardzo spieszy. - No, właściwie... - zawahał się jeździec -... koń na pewno zna drogę, więc poradzi sobie nawet po ciemku. Proszę pisać spokojnie.

Ole spostrzegł, że nieznamy patrzy na jego żonę. Potem mężczyzna zaczął wypytywać Åshild o ilość krów w oborze, o to, czy w lesie jest dużo dzikich zwierząt. Ole słuchał tylko jednym uchem odpowiedzi żony, zajęty pisaniem, ale wydawało mu się, że do niego Åshild już od dawna nie mówiła takim tonem.

Kochana Birgit, zaczął. Gratulujemy ci zamążpójścia. To dla nas wielka niespodzianka, ale uważamy, że dokonałaś mądrego wyboru. Potem napisał parę słów o tym, że muszą uczcić jej zamążpójście, gdy przyjadą do Sørholm, nie zapowiedział jednak dokładnie, kiedy to nastąpi.

Jeśli chodzi o bank, to o nic się nie martw. Pozwolenie leży tu, w Rudningen, ale nie mogę go posłać pocztą. Sam je przywiozę przy pierwszej nadarzającej się okazji. Mam nadzieję, że na razie wystarczy list do szefa policji, który załączam.

Dodał, że ma nadzieję przyjechać do Kopenhagi przed latem, ale wszystko zależy od stanu dróg. No i od tego, czy uda mu się załatwić wszystko tak, by Rudningen na tym nie ucierpiało. Zakończył pozdrowieniami dla obojga i zabrał się w pośpiechu za pisanie drugiego listu.

- Pałac królewski jest tak pięknie położony - mówiła tymczasem Åshild do gościa. - Przejeżdżaliśmy tamtędy, gdy ostatnio byliśmy w Christianii.

Ole uniósł nieco brew i zerknął na żonę. Zrobiła się dziwnie rozmowna. No i jak miał rozumieć spojrzenia, które tych dwoje sobie słało? Od razu jednak napomniał się w duchu. Nic dziwnego, że Åshild była podekscytowana niespodziewaną wizytą. Rzadko przecież miewali gości, zwłaszcza z tak daleka. Pochylił się nad swoim listem, starając się pisać do szefa policji w Kopenhadze jak najstaranniej. Wyjaśnił, że niestety zabrał pozwolenie na działalność firmy do

Norwegii, ale przywiezie je przy najbliższej okazji, zakładając, że tymczasem bank będzie działać bez przeszkód.

Potem znalazł wosk i stempel i przypieczętował arkusik starym herbem rodzinnym, którego bardzo rzadko używał.

- Jestem gotów. - Podniósł się z krzesła. - Czy mógłbyś to wręczyć jakiemuś zaufanemu kapitanowi? I przykazać, by sam się tym zajął? - Ole spojrzał posłańcowi prosto w oczy, pragnąc się upewnić, że ten wszystko zrozumiał. - To bardzo ważny dokument i dobrze ci za tę usługę zapłać.

Åshild wycofała się, gdy tylko Ole zaczął rozmawiać z gościem. Wyszła z Sebjørg do kuchni, żeby im nie przeszkadzać. Wolała zresztą zejść z oczu tego eleganckiego mężczyzny. Jego spojrzenie paliło jej skórę i burzyło krew w żyłach. Całe szczęście, że posłaniec, który zrobił na niej takie wrażenie, zaraz stąd zniknie.

- Muszę jeszcze podziękować twojej żonie za poczęstunek - usłyszała. - Nawet nie przypuszczałem, że byłem taki głodny.

Åshild zaczerpnęła tchu i weszła do izby ze spuszczonej oczami.

- Jeśli tak przyjmujesz wszystkich gości, to wkrótce znów się tu zjawię. - Posłaniec ucisnął jej dłoń. - Od czasu do czasu przejeżdżam przez góry i chętnie tu odpocznę.

- Miło mi, że jedzenie smakowało.

Åshild była zła na siebie, bo czuła, że policzki i oczy jej płoną. Zorientowała się też, że Ole bacznie ją obserwuje.

- Zostańcie w pokoju. Mam nadzieję, że mrok mnie nie zatrzyma - powiedział posłaniec i niechętnie wypuścił dłoń Åshild.

I zniknął. Posłaniec z Christianii, który poruszył ukrytą strunę w sercu gospodyni z Rudningen.

Gdy wieczorem wszyscy domownicy zebrali się w izbie, Ole opowiedział o swojej wizycie w Svingen.

- Myślisz, że Mały Ole jest zdolny? - zapytała Åshild, gdy Ole skończył.

- Jest taki sam jak inne dzieci. Ma tylko kłopoty z poruszaniem się.

- Myślisz, że mógłby nas czasem odwiedzić? - Åshild poczuła się odpowiedzialna za chłopca, któremu jej mąż poświęcał tyle uwagi.

- Chciałabyś? - Ole spojrzał na żonę ze zdumieniem. Sam nawet o tym nie pomyślał. Wydawało mu się, że Åshild ma i tak pełne ręce roboty.

- Byłoby miło.

- Cieszę się, że tak to widzisz - odparł Ole. - Bo jeśli miałby tu przyjść, to nie dlatego, że chcielibyśmy okazać mu dobroć, ale dlatego, że ucieszyłyby nas jego obecność.

- Rozumiem - powiedziała Åshild, spoglądając na męża z czułością.

Serce zabiło jej wprawdzie mocniej na widok tego eleganckiego posłańca ze stolicy, ale nic nie mogło zachwiać jej miłością do Olego. Åshild zamknęła oczy i modliła się, by szczęście, które teraz czuła, nigdy jej nie opuszczało. Gdy otworzyła oczy, napotkała spojrzenie Olego i jak za młodych lat zarumieniła się po same uszy.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową, uszczęśliwiona, że mają siebie nawzajem.

Rozdział 17

Sanie sunęły gładko po śniegu, a koń wspinał się pod górę miarowym stępem. Ole i Knut siedzieli przytuleni, żeby nie zmarznąć od bezruchu. Obaj byli przykryci grubymi futrami.

Ole oddał Knutowi lejce, sam zaś pograżył się w myślach. W miarę jak oddalali się od gospodarstwa, wzbierał w nim dziwny niepokój. Pogoda im dopisała, niebo było bezchmurne, nie zanosiło się na opady. Nie, coś innego musi być źródłem tego niepokoju. Miał takie samo przeczucie jak wtedy, gdy zmarła Margit. Ale tym razem nie dotyczyło nikogo z rodziny. Ole czuł się nieswojo, bo wiedział, że nim zapadnie zmrok spotka ich coś smutnego.

Jechali do Bjøbergo, po Alette. Dziewczyna dostała parę dni wolnego, żeby mogła odwiedzić rodzinę, mieszkającą po drugiej stronie góry. Åshild tak postanowiła, chcąc za wszelką cenę zatrzymać służącą. Ole uważał wprawdzie, że służba nie powinna dostawać aż tyle wolnego, ale Åshild się uparła. I może miała rację. Nie daliby sobie rady, gdyby nagle zostali bez pomocy. A Alette myślała przecież o wyjeździe do Christianii.

Ole objął syna i poklepał go po ramieniu.

- Dobrze powozisz. Świetnie, że oddałeś klaczy wodze, żeby mogła sama regulować tempo. Pośród tych zasp i tak nie zboczy z drogi.

Knut się wyprostował i usiadł bardziej po męsku.

Cieszył się, że ojciec zabrał go ze sobą. Rodzina miała przywieźć Alette z Borlaug. Umówili się, że przejmą ją w Bjøbergo. Knut tylko kilka razy był tak wysoko w górach zimą. Pod śniegiem wszystko tu wygląda inaczej, pomyślał.

Ole rozmyślał o spotkaniu z lensmanem, które ich czekało za dwa dni. Åshild nie miała wielkiej ochoty się tam wybierać, ale nie było innej rady. Oby tylko Åsmund się pojawił. Ole wcale nie był tego pewien. Dopóki szwagier miał kompana do butelki, nie należało się spodziewać, że odzyska rozsądek. Nie mógł przestać myśleć o Åsmundzie, bo ten człowiek był zagrożeniem dla nich. Pod wpływem alkoholu stawał się gwałtowny, a przy tym przebiegły. Nie wiadomo, co mu przyjdzie do głowy, jeśli nie dostanie tego, co chce. To mogło być niebezpieczne dla rodziny z Rudningen.

Olemu nie pozostawało jednak nic innego, jak zaufać lensmanowi. Może Åsmund ma tyle szacunku dla władzy, że nie zechce wszczynać awantury. Ale groźby szwagra skierowane do Åshild bardzo go niepokoiły. Nie miał w życiu nic droższego od niej i wczoraj to rozumiał. Musiał przyznać, że nie podobały mu się spojrzenia, jakie tamten obcy posyłał jego żonie. I nie podobało mu się zachowanie Åshild, która spłonęła wówczas rumieńcem, jakby była młodziutką dziewczyną, wyraźnie oczarowaną nieznajomym.

To dla mnie dobra nauczka, pomyślał Ole, zerkając na syna. Åshild urodziła mi wspaniałe dzieci. Stworzyła cudowny dom. Jest zawsze przy mnie, gdy jej potrzebuję. Nawet w majątku w Danii ze wszystkim sobie radziła. A ja ją czasem zaniedbuję. Ole zarumienił się ze wstydu. Chyba zbyt rzadko ją ostatnio chwalił, zbyt rzadko miał dla niej dobre słowo. Dobrze pamiętał, co sobie przyrzekł po podróży do Christianii i po spotkaniu z Niną tuż po ślubie. Poprzysiął wtedy sobie, że zdobędzie Åshild na nowo. A gdy ją zdobył, przestał być uważny. Trzeba to nadrobić. Nie zamierzał patrzeć na to, jak Åshild rumieni się pod spojrzeniami obcych mężczyzn. O nie!

- W przyszłym tygodniu zaczną się lekcje. Cieszysz się?

Ole przerwał te rozmyślenia i zwrócił się do syna.

- Tak. - Głos Knuta nie zabrzmiał przekonująco.

- Nauczyciel był dla was miły ostatnio?

Ole nie był zadowolony z tego, że Fridtjof Øndredal znalazł w Åsmundzie kompana do butelki. Z tego będą same problemy, pomyślał.

- Tak, ale czasem gniewa się bez powodu.

- I nie wychodzi już z klasy?

Ole przypomniał sobie, że Knut opowiadał, jak kiedyś nauczyciel zniknął na pewien czas w sąsiednim pokoju, a potem czuć od niego było gorzałkę.

- Nie. Wychodzi do sąsiedniej izby, kiedy coś czytamy i myśli, że nikt nic nie widzi. A on klęka i wyciąga butelkę, którą trzyma pod siedziskiem krzesła.

Knuta cały czas mocno trzymał lejce i patrzył na drogę. Nie odwracał się do ojca, gdy mu odpowiadał.

- Skąd wiesz? Śledziłeś go?

- Śledziłem? - zdziwił się Knut. Nie przypuszczał, że ojciec go o to posądzi. - Nigdy nie wstaję ze swojego miejsca, ale i tak wszystko widzę.

Ole dobrze o tym wiedział.

- I tak jest za każdym razem?

- Prawie.

- Musisz dać mi znać, jeśli uznasz, że z nauczycielem jest coraz gorzej. - Ole zdawał sobie sprawę, że nie powinien tym obciążać dziecka, ale nie bardzo wiedział, co powiedzieć. - Niewykluczone, że trzeba będzie mu pomóc. Dorośli czasem muszą się kogoś poradzić.

Knuta pokiwał głową. I nagle jego źrenice się rozszerzyły. Ole podążył wzrokiem za jego spojrzeniem. Przejeżdżali właśnie koło ich własnej hali. Bacówka była zasypana niemal po dach. Ale na śniegu widać było wyraźnie ślady nart. Ktoś wyjechał na nich z lasu. I w paru miejscach na pewno się przewrócił.

- Ślady prowadzą tylko w jedną stronę - mruknął Knut. - Chyba, że ktoś jechał z powrotem dokładnie po swoim śladzie.

Ole zastanawiał się, kto może szukać schronienia na hali o tej porze roku. Ole miał zawsze na saniach narty. Na wszelki wypadek. Śladów nie widać było za rzeką, powinni więc zatrzymać się już tutaj. Ole nie miał szczególnej ochoty na narciarską wycieczkę, ale ogarniał go coraz większy niepokój. Nagle zrozumiał, co się dzieje. Ale zanim zdążył coś powiedzieć, syn spojrzał na niego mrocznie i rzekł:

- On umiera.

Słowa Knuta trafiły go prosto w serce. Obaj ujrzeni to samo.

- Przytrzymasz Czarnego? - Ole już zdejmował narty z sań. - Nie musisz iść ze mną.

- Pójdę.

Knut zeskoczył z sań. Bez zbędnych słów przypięli narty i ruszyli. Na płaskowyżu wiał tylko lekki wiatr, jakby góry chciały w ten sposób pożegnać się ze swym przyjacielem. Wyglądały łagodnie, jaśniały bielą, gdzieś ponad szczytami widać było nawet zbłąkany promyk słońca.

Ole się nie śpieszył, bo wiedział, że i tak nic nie może zrobić. W miarę jak zbliżali się do zabudowań stawał się tylko coraz smutniejszy. Starał się uklepywać śnieg, żeby Knutowi łatwiej było jechać. Po chwili stali już pod drewnianą, do której prowadziły ślady. Ole wiedział, co zastanie w środku, ale czuł się nieswojo, gdy wziął syna za rękę i otworzył drzwi.

- To my. Ole i Knut. - Ole musiał przyzwyczaić oczy do ciemności, ale po chwili zauważył kogoś leżącego za piecem. - Znajdę zaraz jakąś latarnię.

Na szczęście latarnia wisiała tam, gdzie zawsze, znalazł nawet jakieś zapalki, więc po chwili zrobiło się jasno.

Chory leżał na jutowych workach z twarzą zwróconą w stronę drzwi. A koło niego pies. Bo to był Psiarz.

- Jak to się stało? - zapytał Ole.

Przykucnął i przyjrzał się uważnie włóczędze. Psiarz miał włosy sklezione krwią, wielką, spuchniętą ranę na głowie, krew mu spływała po szyi. Jedna ręka była nienaturalnie wykrzywiona. Ole dziwił się, że w ogóle tu dotarł. Musiał stracić przy tym wiele sił.

- Przepaść na Storeskarsnosi - szepnął Psiarz. - Śnieg się osunął.

Ole zamknął oczy i ujrzał przepaść. Psiarz musiał spać bardzo daleko pomimo śniegu.

- Bardzo cię boli?

Psiarz próbował się uśmiechnąć.

- Da się jakoś wytrzymać, zresztą to już niedługo potrwa.

- Zaniosę cię do bacówki. Położysz się na łóżku - zaproponował Ole. - Tam jest przytulniej.

- Nie. Poleżę tutaj. - Psiarz machnął zdrową ręką. - Chcę umrzeć tak, jak żyłem.

Ole musiał się odwrócić i przełknąć ślinę. Psiarz miał rację. Żył byle jak, ciągle w drodze. Nikt nie wiedział skąd i kiedy się pojawi, ale wiele dobrego uczynił dla ludzi, korzystając ze swego szczególnego daru. Jeśli tylko umiał zaradzić chorobie, nie trzeba go było o to prosić. Olemu będzie bardzo brakowało tego dziwnego przyjaciela, którego z czasem bardzo polubił. Czuł, że w pewien sposób do siebie należą.

- Chcesz pić?

Ole chciał koniecznie zrobić coś dla konającego. Twarz chorego była biała jak śnieg na dworze, oczy zapadły już w głąb czaszki.

- Twój syn. Knut. - Psiarz miał kłopoty z mówieniem.

- Jest tutaj. Jedziemy do Bjobergo po służącą. - Ole popchnął Knuta do przodu. Chłopiec usiadł chętnie przy Psiarzu. Jakby wcale się nie bał. Ole stanął z boku i przyglądał się tej parze.

- Masz wielką ranę. - Knut odezwał się zdumiewająco zwyczajnym głosem. - Schłodzę ci trochę czoło. - Chłopiec przyłożył dłoń do głowy Psiarza. Pies uważnie śledził jego ruchy, ale nie podniósł łba.

Psiarz na moment przymknął oczy. Lepiej się poczuł z chłodną ręką chłopca na czole. Ale już po chwili patrzył na Knuta swoim przenikliwym spojrzeniem.

- Jesteś dobrym chłopcem - szepnął. - Dziedzicem swojego ojca. - Psiarz przerwał, by złapać oddech. - Teraz przekażę ci też moje zdolności - dodał i ujął dłoń chłopca zdrową ręką.

Knut siedział spokojnie i czuł ciepło i energię płynące z dłoni dorosłego. Zrobiło mu się tak gorąco, że chciał zrzucić kurtkę. Ale siedział spokojnie. Dobrze się czuł, gdy Psiarz trzymał go za rękę.

Ole drgnął, gdy usłyszał słowa włóczęgi. Knut nie potrzebuje więcej nadprzyrodzonych darów! Ale widok tych dwóch był bardzo poruszający.

W drewnitni pachniało brzozą i metalem, bo na ścianie wisiały wszystkie kosy. Latarnia stojąca na piecu rzuciła łagodne światło na twarz Psiarza. Knut pochylił się nad nim i szepnął:

- Zaopiekujemy się twoim psem.

Ole musiał otrzeć oczy, nim przyklęknął przy synu i objął go ramieniem, patrząc wciąż na Psiarza.

- Góry dziś pięknie się ustroiły na biało. Dla ciebie. Piękniej nie mogły cię pożegnać. Jesteś w samym środku swojego świata.

Ole przełknął ślinę. Zrozumiał, że Psiarz czekał tylko na ich przybycie. Za chwilę miał odejść na zawsze.

- Zakopię twój nóż w Hydalen, jeśli chcesz.

Ole wiedział, że tam Psiarz czuł się najlepiej, choć przewędrował góry wzdłuż i wszerz.

- Naprawdę? - Pytanie dobiegło jakby z bardzo daleka.

- Możesz mi zaufać.

Olego coś ścisnęło w dołku, ale zaraz pomyślał, że to może jest najlepsza śmierć, jaka się mogła przydarzyć Psiarzowi.

Zapadła cisza. Przez dłuższy czas siedzieli i patrzyli jak pierś chorego unosi się i opada w nierównym rytmie. Pies położył głowę na ciele swojego pana. Knut siedział i trzymał dłoń Psiarza w obu rękach. Ojciec obejmował syna ramieniem i choć wszystkim było smutno, to w drewni zapanował łagodny spokój.

Dobry Boże, ten człowiek zasługuje na twoje błogosławieństwo i troskę. Niechaj spoczywa w pokoju. Ole nie powiedział tego na głos. Ledwo poruszył ustami. Psiarz dokonał w życiu więcej dobra niż wielu innych ludzi. I nigdy się tym nie chwalił.

Nagle konający otworzył szeroko oczy i spojrzał przytomnie na Olego i Knuta. Ole zauważył, że Knut drgnął nieco w tym momencie. Bo to było przerażające. To był koniec.

- Knut, przekazałem ci wszystko. - Głos Psiarza stał się mocny i wyraźny. - Dbaj o ten dar.

Potem jego członki ogarnął bezwład, a z gardła wydobył się charczący dźwięk. Dłoń Psiarza wyślizgnęła się z rąk Knuta i opadła na ziemię. W tym momencie pies zaczął wyc. Nie tak głośno jak wilk, ale cicho, z łbem wciąż przytulonym do ciała swego pana.

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>